

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Nr 1/414

1982



• *« La Culture »* • *Revue mensuelle* •

SOCJUSZ : PRZY ZASADACH STOJMY

M. NOWAKOWSKI :

ŻYWOT TADEUSZA NAWALANEGO

J. GŁOWACKI : **MOC TRUCHLEJE**

L. UNGER : **DEUTSCHLAND, DEUTSCHLAND...**

SPIS RZECZY

Socjusz:	<i>Przy zasadach stójmy</i>	3
Gustaw Herling-Grudziński:	<i>Dziennik pisany nocą</i>	16
Krzysztof Pomian:	<i>„Solidarność” — zapluty karzeł reakcji</i>	27
Redakcja:	<i>Trudny i drażliwy problem</i>	32
Marek Nowakowski:	<i>Żywoł Tadeusza Nawalanego</i>	35
Janusz Głowacki:	<i>Moc truchleje</i>	54
Kazimierz Zamorski:	<i>Pod anteną (2)</i>	67

WIERSZE

Pierre Emmanuel:	<i>Prośba o przebaczenie</i>	86
Adam Zagajewski:	<i>Wigilia 81. — Sąd</i>	87

ARCHIWUM POLITYCZNE

Leopold Unger:	<i>Widziane z Brukseli (Deutschland, Deutschland...)</i>	89
Sergy July:	<i>List Pierre Beregovoya do prymasa Glempa</i>	103
Zbigniew Byrski:	<i>USA versus Sowiety</i>	104
Dominik Morawski:	<i>Korespondencja z Rzymu</i>	111

SĄSIEDZI

Ihor Szewczenko:	<i>Kazanie w Appleton Chapel</i>	114
Adam Kruczek:	<i>W sowieckiej prasie</i>	116
Rosyjscy członkowie PEN-Klubu:	<i>Znowu Polska</i>	123
Andrzej J. Chilecki:	<i>Kronika niemiecka</i>	124

SPRAWY I TROSKI

Janusz Rakowski:	<i>Długi PRL po zamachu</i>	129
------------------	-----------------------------------	-----

KRAJ

Władimir Łomiejko:	<i>Warszawa: Sześć tygodni pracy i porządku...</i>	136
J. Wasilkow:	<i>Kto stoi za kulisami?</i>	139
—	<i>Przyjaźń między narodami</i>	142
—	<i>Nadestane z Kraju</i>	143

CI, CO ODESZLI

S.P.:	<i>Ludwik Cohn</i>	144
-------	--------------------------	-----

KSIĄŻKI

Adam Czerniawski:	<i>Nonsens</i>	146
Antoni Pospieszalski:	<i>Pamiętnik Literacki</i>	150
—	<i>Nadestane nowości wydawnicze</i>	153



—	<i>Wydarzenia miesiąca</i>	156
	<i>Kroniki: amerykańska, austriacka, australijska, kanadyjska, norweska</i>	159



St. Korboński, A. Nasielski, (Nazwisko znane Redakcji), J. Pietrkiewicz, A. Rudzki:	<i>Listy do Redakcji</i>	166
	<i>Odpowiedzi Redakcji</i>	168

DOKUMENTY

Jakub de Sievers:	<i>Deklaracja</i>	170
—	<i>Uniwersał Połaniecki (fragment)</i> ..	172



—	<i>Dalszy ciąg Wpłat</i>	173
---	--------------------------------	-----

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Marzec - Mars

1982

INSTYTUT



LITERACKI

WPLĄTY NA FUNDUSZ « KULTURY »

Mikołaj Barakoński, Sherman Oaks, CA (USA), po raz 13-ty — \$ 33,00	F. 197,00
Kajetanostwo Bienieccy, Montreal — zamiast kwiatów na trumnę Janiny z Jełowickich Węgrzeckiej	F. 120,00
Wilhelm Bismayer, Des Plaines, Ill. (USA), po raz 17-ty — \$ 58,00	F. 342,00
Włodzimierz Brylewski, Hollywood, FLA (USA), po raz 8-my — \$ 10,00	F. 57,05
Andrzej Brzeski, Davis, CA (USA), po raz 54-ty — \$ 150,00	F. 885,00
Zbigniew Brzeziński, Skarholmen (Szwecja) — Krs 160,00 ..	F. 170,00
Czesław Deminet, Albuquerque, N.M. (USA), po raz 11-ty — \$ 47,00	F. 273,00
S. Drabowicz, Dorchester, Mass. (USA), po raz 2-gi — \$ 8,00 ..	F. 45,50
Ryszard Fiks, Chicago, Ill. (USA), po raz 15-ty — \$ 10,00 ..	F. 58,00
Halina i Krzysztof Grodzicey, Buenos Aires (Argentyna), po raz 4-ty	F. 515,00
Maria i Łukasz Hirszowicz, Londyn — zamiast kwiatów na grób śp. Andrzeja Stypułkowskiego — £ 15,00	F. 150,00
Dr Adam Hofman, Jerozolima — ku uczczeniu pamięci prof. dr. Marcina Kasprzaka, dziekana Akademii Medycznej U.W., zmarłego 14 lipca 1968 r.	F. 58,00
Władysławostwo Jarek, Victoria, B.C. (Kanada), po raz 4-ty — \$ c. 25,00	F. 118,00
Jacek Jędruch, Pittsburgh, PA (USA), po raz 6-ty — \$ 8,00 ..	F. 45,50
W. Kolaciński, Des Plaines, Ill. (USA), po raz 5-ty — \$ 8,00 ..	F. 45,50
A. Kolator, Londyn, po raz 4-ty — £ 10,00	F. 100,00
Henryk Komeza, Trondheim (Norwegia), po raz 7-my	F. 40,00
R. Kossakowski, Lyons Bay, B.C. (Kanada) — \$ c. 13,00 ..	F. 63,00
Edmund Kowalewski, Kelowna, B.C. (Kanada), po raz 8-my — \$ US 17,00	F. 99,00
W. Laguna, Lindfield (Australia) — \$ A. 10,00	F. 60,00
Prof. dr Kazimierz Laski, Wiedeń, po raz 7-my	F. 160,00
L.S. z Warszawy — Krs 10,00	F. 11,00
Lesław Ludwig, Springfield, Mass. (USA), po raz 9-ty — \$ 20,00 ..	F. 116,00
Tadeusz J. Maczyński, Chicago, Ill. (USA), po raz 6-ty — \$ 58,00	F. 342,00
Wilhelm B. Matykiewicz, Old Bethpage, N.Y. (USA), po raz 10-ty — \$ 8,00	F. 45,50
J. F. Morelewski, Evergreen Park, Ill. (USA), po raz 10-ty — \$ 28,00	F. 165,00
Michael S. Ochalski, Chicago, Ill. (USA), po raz 10-ty — \$ 28,00	F. 165,00
B. Partyka, Wallington, N.J. (USA), — \$ 8,00	F. 45,50
L. Paszkowski, East Malvern, Vic. (Australia) — na Fundusz Zeszytów Historycznych	F. 47,48
A. i J. Paszyńscy, Buena Park, CA (USA), po raz 7-my — \$ 25,00	F. 147,50
Julian M. Pawłowski, Toronto, Ont. (Kanada)	F. 40,00
Jan M. Pawłowski, Bois Colombes (Francja), po raz 10-ty ..	F. 1.060,00
Ryszard Piątkowski, Mississauga, Ont. (Kanada), po raz 9-ty — \$ c. 100,00	F. 500,00
Władysława Piegdoń, Milwaukee, WI (USA), po raz 5-ty — \$ 5,00	F. 29,50
E. i J. J. Piórkowscy, Forest Hills, N.Y. (USA), po raz 17-ty — \$ 13,00	F. 76,00

(Dalszy ciąg Wpłat na str. 173)

Przy zasadach stójmy

Byłem w Stoczni Gdańskiej w czasie sierpniowego strajku 1980 roku. Byłem w hali Olivii podczas drugiej tury Zjazdu NSZZ „Solidarność”. Do końca życia pamiętać będę te olśniewające chwile wolności i braterstwa, dni poczucia, że słowa „godność człowieka” i „miłość ojczyzny” odzyskują czystość swoich znaczeń. Dni pełnego oddechu, których wspomnieniem trzeba się teraz karmić.

Nie bezkrytycznie. Już od pierwszych tygodni entuzjazmu, przeszyconych poczuciem zwycięstwa, pojawiały się różne wątpliwości. Zjazd w Gdańsku był chwilami widowiskiem bardzo niepokojącym; w październiku i listopadzie mnożyły się wydarzenia, świadczące o ztracie poczucia rzeczywistości. Trzeba się będzie tym siedemnastu miesiącom starannie przyjrzeć, zastanowić nad popełnionymi błędami. Parę z nich wymienię w pisanych w tym okresie artykułach; o innych mówiliśmy w rozmaitych gronach uporczywie choć z niewielkim skutkiem. Jednakże chociaż analiza pomyłek i słabości jest niezbędnym warunkiem wydzwignięcia się ze skutków pogromu — jeszcze pilniejsze i psychologicznie bardziej potrzebne jest moim zdaniem zastanowienie się nad najważniejszymi zadaniami, które stają dziś przed narodem polskim, jeżeli doznana porażka nie ma się przekształcić w trwałą klęskę. Jeśli zaś idzie o solidarnościowy rachunek sumienia, jedno uważam za pewne: jakiegokolwiek popełniliśmy błędy — nie one przesądziły o postawie Moskwy i decyzji Wojciecha Jaruzelskiego. Błędy ułatwiły zadanie wrogom „Solidarności” a społeczeństwu utrudniły opór i dźwignięcie się po katastrofie, ale nie zmieniły zasadniczo ani układu sił, ani nastawienia przeciwnika. Wolny ruch związkowy był od początku obcym ciałem w systemie i to zadecydowało o jego losie.

Czy było więc warto? Z pewnością tak; zarówno dla owych siedemnastu miesięcy swobody, jak i dla wykazania sobie i światu, jacy jesteśmy, jacy być możemy. A jeżeli ktoś stwierdzi, że wobec takiej postawy Kremla i władz PZPR trzeba było od początku stosować zupełnie inną, skromną taktykę i wysuwać minimalne żądania — odpowiem, że dostosowywanie się do wymogów systemu jest tylko pozornie aktem rozsądku, skoro ten system jest sam w sobie bezsensowny, sprzeczny nie tylko z podstawowymi dla naszej kultury wartościami, ale i ze zdrowym rozsądkiem.

To, co się dzieje w Polsce od 13 grudnia, jest sukcesem siły i głupoty. Zarówno Kreml jak i kierownictwo PZPR miały w ciągu owych siedemnastu miesięcy parokrotnie okazję, aby podjąć ryzyko nowego ułożenia stosunków z narodem polskim. Byłoby to mądre ryzyko, otwierające nadzieję na trwalszy pokój międzynarodowy. „Solidarność” i ruchy wolnościowe w Polsce popełniły wiele błędów — ale dawały Sowietom i rodzimej partii szanse na wielki eksperyment pokojowego współistnienia i ewolucji.

Na czoło zadań, stających przed Polakami, wysuwają się dzisiaj trzy:

1. Ocalenie Solidarności jako idei, zachowanie tego, co w jej dorobku najcenniejsze.
2. Niedopuszczenie, aby stan wojenny w Polsce i pogrom ruchów wolnościowych były traktowane jako wewnętrzna sprawa PRL.
3. Dochowanie wierności tym zasadom moralnym i politycznym, które stanowią podstawę wskrzeszenia swobodnego rozwoju społeczeństwa polskiego.

Konkretny kształt, jaki nadamy wypełnianiu tych zadań, zależy od rozumienia obecnej sytuacji w Polsce i przewidywań, jak się będzie ona rozwijać. Od takiej diagnozy musimy zacząć, ze świadomością poruszania się trochę po omacku, wobec niedostatku wiarygodnych informacji z kraju.

Dokonany w grudniu pogrom Solidarności i innych niezależnych organizacji i ugrupowań — pogrom o tak szerokim zakresie, że równał się wypowiedzeniu wojny całemu narodowi — był starannie przygotowany, niewątpliwie od dawna, i został przeprowadzony z dużą sprawnością. Kluczową rolę odegrał tu na pewno system połączeń radiokomunikacyjnych, rozbudowany w ciągu ubiegłego roku przez stacjonujące w Polsce wojska sowieckie, a także obecność doradców wojskowych z ZSSR.

Przewaga siły militarnej i przygotowania organizacyjnego była

po stronie władz tak miażdżąca, że — zwłaszcza w obliczu zakroczenia — składane wcześniej przez niektórych działaczy i członków Solidarności buńczuczne zapowiedzi strajku generalnego, masowego oporu, sabotażu, zaminowania fabryk i kopalń, itd. musiały się okazać gołosłowne. (Podejrzewam zresztą, że wiele z nich było rezultatem prowokacji). Opór czynny, widać to z perspektywy, w połowie grudnia nie był na większą skalę możliwy; było nań wtedy za późno. Można się było lepiej przygotować do przetrwania stanu wojennego, ale nie do siłowego odparcia zamachu gen. Jaruzelskiego.

Władze miały zresztą wyraźną nadzieję, że wprowadzenie stanu wojennego spotka się z mniejszym i krótszym oporem, i że obejdzie się bez rozlewu krwi. Z chwilą, kiedy padli zabici i ranni, każdy musiał zauważyć, że powtarza się sytuacja z czerwca 1956 i grudnia 1970 roku. Wszelkie rozprawianie o ratowaniu przez władze pokoju społecznego stało się szyderstwem, bo wszyscy pamiętali — pisano o tym do 12 grudnia — że wspinałym osiągnięciem kilkunastu miesięcy było przeprowadzenie w Polsce tylu rewolucyjnych zmian bez ofiar w ludziach. Górnicy z kopalni „Wujek” nie zginęli nadaremno, dołączyli do swoich wcześniej pomordowanych kolegów jako ci, co odsłaniają oblicze reżymu.

Prawie natychmiast po przeprowadzeniu akcji milicyjno-wojskowej okazało się, że władze nie mają spójnego planu dalszego działania — politycznego, społecznego czy gospodarczego. Potrafiły sparaliżować wszystkie niezależne siły społeczne, ale i same są w stanie paraliżu. Są jak zapaśnik, który całą energię zużywa na utrzymanie przeciwnika w bezruchu i nie rozporządza już żadną rezerwą sił, ani nawet pomysłem, co zrobić dalej. Zamach stanu był czynem czysto powstrzymującym, czysto negatywnym. Był aktem nagiej przemocy, pozbawionej politycznego zaplecza.

Wyszło też niebawem na jaw, że ci, którzy wypowiadają się oficjalnie w imieniu kierownictwa partyjno-wojskowego, a więc Jaruzelski, Barcikowski, Rakowski i jeszcze paru innych, wygłaszają stwierdzenia i zapowiedzi, którym zaprzecza postępowanie aparatu wykonawczego. Jaruzelski zapewniał, że stan wojenny nie oznacza przerwania procesu „odnowy” i reform; Rakowski i Hieronim Kubiak oznajmiali gotowość do dialogu ze społeczeństwem. Deklaracje te pozostają bez pokrycia, podobnie jak wielokrotne zapowiedzi rozpoczęcia rozmów z Lechem Wałęsą i innymi internowanymi przywódcami Solidarności. Taką sytuację przewidzieli zresztą ci sami Jaruzelski, Barcikowski, Rakowski czy Kubiak, kiedy jeszcze parę miesięcy temu zapewniali, że żadne inne, niż polityczne, rozwiązanie konfliktów między wła-

działania a społeczeństwem nie rokuje nadziei, że partia nie przetrzyma kolejnej konfrontacji, że tylko otwarty dialog i porozumienie umożliwiają uniknięcie katastrofy. Grupa kierownicza złamała więc reguły gry, przez siebie samą wyłożone i zaaprobowane. Więcej: sprzeniewierzyła się własnemu programowi.

Wprowadzenie stanu wojennego nie rozwiązało żadnego z problemów, które stały przed partią i rządem. Nie zahamowało kryzysu gospodarczego, nie wytworzyło zaufania społeczeństwa do władzy, nie powstrzymało rozpadu partii, nie otworzyło drogi reformom społeczno-ekonomicznym, nie wzmocniło pieniądza. Przeciwnie, zaostrzyło wszystkie te trudności, i dodało nowe, przede wszystkim wywołując taką polaryzację postaw politycznych, jakiej nie było od czasu drugiej wojny światowej i niwecząc wszelkie możliwości rzetelnego dialogu, opartego już nawet nie na zaufaniu czy szacunku dla przedstawicieli władzy, ale choćby na wierze w ich rozsądek.

Polityczna sprawność działań WRON-y nie powinna przesłaniać faktu, że motywacje tych działań były paniczne, i irracjonalne, by nie powiedzieć obłąkańcze. U źródła zamachu stanu leżał strach przed utratą władzy i przywilejów, strach przed moskiewskim mocodawcą. Co dalej? Tego zamachowicze wydają się nie wiedzieć, o tym jak gdyby nie pomyśleli.

Powtórzyć: bezwyjściowość „rozwiązania siłowego” widzieli jasno nawet główni członkowie grupy Jaruzelskiego. I niezależnie od tego, czy ich wypowiedziane publicznie przewidywania miały spełnić rolę kamuflażu prowadzonych przynajmniej od marca przygotowań, czy też były szczere — diagnoza była słuszna i dość oczywista. Tym można psychologicznie wyjaśnić fakt, że w Solidarności nikt takiego właśnie rozwoju wydarzeń na serio nie przewidywał, zwykle bowiem bierze się pod uwagę sposoby działania racjonalne, takie, które otwierają działającym wyjście z trudności, a nie ich pomnożenie. To, co zrobił Jaruzelski, było sensowne tylko z punktu widzenia Sowietów: kładło tamę rozwojowi Solidarności, wpędzało Polskę na dno kryzysu, a pociągało za sobą znacznie niższe koszty polityczne i gospodarcze, niż otwarta interwencja. Z punktu widzenia polskiej partii, polskiego rządu (nawet komunistycznego) i polskiego wojska był to akt szaleństwa, było to wydanie się na łaskę, najpierw własnego aparatu ucisku, a potem sowieckich mocodawców, wobec których rząd Jaruzelskiego stracił możliwości przetargowe.

Rządząca obecnie grupa Jaruzelskiego stoi przed dwoma głównymi problemami: socjotechnicznym i politycznym. Zantagonizowanie społeczeństwa sprawia, że brakuje ludzi chętnych do współpracy z wojennym reżymem. Jest to szczególnie widoczne

na przykładzie środowisk naukowych i kulturalnych (być może tylko dlatego, że o innych mniej wiemy). Wytworzono sytuację odwrotną, niż w latach bezpośrednio powojennych, kiedy to narzucony ustrój potrafił, uczciwymi i nieuczciwymi środkami, zjednać sobie współpracę znacznej części warstwy inteligentnej. Teraz, mimo prób wbijania klina między intelektualistów a robotników, jedność postaw została utrzymana w imponującym stopniu.

Ten brak zaplecza społecznego musi okazać się zgubny na dłuższą metę; bezpośrednio groźniejszy jest brak własnej bazy politycznej. Grupa Jaruzelskiego dokonała zamachu stanu, posługując się aparatem milicyjno-wojskowo-partyjnym; jak się zdaje, rolę decydującą odegrał pion Głównego Zarządu Politycznego LWP. Przeważają wśród tych ludzi sympatie do partyjnego „betonu”, do zwolenników twardego, stalinowsko-nacjonalistycznego kursu. Wykonawcami poleceń grupy, która w kierownictwie partyjnym przedstawiała umiarkowane centrum (a teraz została zepchnięta na skrzydło, o zgrozo, umiarkowane) są więc ludzie o poglądach i skłonnościach znacznie radykalniejszych i mniej elastycznych. (Nie tylko oni zresztą: zapewne wielu oficerom LWP mogła trafić do przekonania pierwsza formuła Jaruzelskiego, który stwierdził 13 grudnia, że ogłaszając stan wojenny zapobiega większemu złu — w domyśle sowieckiej interwencji). Warto *nota bene* pamiętać, że wyższa kadra oficerska LWP i MSW — to środowisko najbardziej wyalienowane ze społeczeństwa polskiego, żyjące zupełnie osobno w otoczce własnych zajęć, przywilejów i podróży do ZSSR. Przyznał to mimochodem płk Stanisław Reperowicz w artykule „Członkowie partii w mundurach” (*Trybuna Ludu*, 23/24. I. 1982), wspominając o ich „oderwaniu od domów i rodzin”.

Wykonawcy okazali się chętni, bo spełniając rozkaz „umiarkowanego” generała („działacza partyjnego w mundurze”, jak go ze znamienym namaszczeniem określa Reperowicz) realizowali najważniejszą część własnego programu, który można streścić w hasło „całą parą wstecz!”. Szybko zasmakowali w sprawowaniu prawie nieograniczonej władzy, przestali musieć się liczyć z protestami i paragrafami prawa — nie widzą więc powodu, by nie wcielać w życie *całości* swoich zamierzeń. Grupa Jaruzelskiego jest dla nich za miękka, powtarza niebezpieczne bajania o dialogu z kierownictwem Solidarności i reaktywowaniu tego związku, a ponadto zapowiada postawienie przed sąd członków dawnego kierownictwa partyjnego. Zdaniem „stwardych” jest to, być może, dobry chwyt propagandowy — ale tylko na chwilę, kiedy trzeba tumanić społeczeństwo. Na dłuższy dystans stwarza to jednak ogromne niebezpieczeństwo, bo

daje przykład możliwości skazania przez sędziów pierwszego sekretarza partii i jego najbliższych współpracowników. Proces Gierka i towarzyszy groziłby również wpłataniem wielu nadal urzędujących funkcjonariuszy aparatu partyjnego i bezpieczeństwa; twarde odnoszą się więc do całej imprezy z coraz jawniejszą niechęcią.

Sięgnięcie przez partyjny „beton” po władzę najwyższą będzie w tym stanie rzeczy procesem naturalnym i jest moim zdaniem tylko kwestią czasu. Aparat wykonawczy i tak chętnie spełnia polecenia zgodne z własnymi interesami, blokuje natomiast skutecznie wielokrotnie zapowiadane próby rokowań z Lechem Wałęsą. Gdyby po skutecznym przeprowadzeniu akcji pogromowej grupa Jaruzelskiego potrafiła natychmiast przejść do układów, miałaby zapewne jakieś szanse rozszerzenia własnej bazy politycznej. Trudno stwierdzić, w jakim stopniu nie chciała czy nie umiała tego zrobić, a w jakim zostało jej to uniemożliwione przez opór i sprzeciw „twardych”. Intencje są tu ostatecznie obojętne, ważny jest rezultat: frakcja milicyjno-betonowo-sowiecka odgrywa coraz znacznější rolę.

Frakcja ta, a raczej orientacja, również nie posiada programu pozytywnego, za to ich program negatywny jest szeroki, spoiły i jednoznaczny: dać narodowi polskiemu nauczki, odebrać mu uzyskane w ubiegłych latach swobody i uprawnienia, rozprawić się z buntownikami. Program posiada tę wadę, że utrwała stan kryzysu gospodarczego i politycznego; ale i tę wielką dla jego wyznawców zaletę, że jest całkowicie zgodny z pragnieniami Sowietów. ZSSR chciałby na polskim przykładzie udzielić bolesnej lekcji wszystkim potencjalnym reformatorom i buntownikom, sprowadzając nasz kraj do poziomu wegetującej kolonii.

Głównym hamulcem wydaje się w tej chwili obawa przed sankcjami Zachodu, chęć uniknięcia międzynarodowego hałasu i załatwienia sprawy najtańszym kosztem. Obawy dotyczą oczywiście bardziej Sowietów niż polskich komunistów, którzy z opinią międzynarodową mniej się liczą, bo mają mniej do stracenia. Sowietci zaś stawiają na osłabienie zainteresowania Polską w Stanach Zjednoczonych oraz na egoizm gospodarczy państw Europy Zachodniej, które pokazały już, że sankcje ekonomiczne stosować będą jedynie wówczas, kiedy poczują się do tego absolutnie zmuszone.

W opisanych powyżej warunkach realizacja pierwszego z trzech zadań — ocalenia idei Solidarności jako nowego rodzaju związku ludzi pracy — będzie ogromnie trudna. Wskreszenie Solidarności w jej dawnej postaci jest w tej chwili nieprawdopodobne;

chodzi jednak o przechowanie tradycji, o ciągłość zasad. Solidarność jest pierwszym na świecie związkiem zawodowym, opartym konsekwentnie na założeniach moralno-ideowych a nie klasowych, stanowych czy profesjonalnych; na zasadach wspólnoty i braterstwa — nie antagonizmu, łączenia — nie przeciwstawiania. To zapewne ma na myśli Jan Paweł II, kiedy powtarza, że dorobek ideowy Solidarności jest częścią dorobku ludzi pracy na całym świecie; w obronie nienaruszalności tych zasad wystąpił w swoim pięknym i mądrym przemówieniu do przedstawicieli związków zawodowych, wygłoszonym 10 lutego bieżącego roku. Odstąpienie od założeń ideowo-organizacyjnych Solidarności byłoby ogromną stratą. Niepokoją mnie wzmianki o możliwości rezygnacji ze struktury regionalnej na rzecz branżowej, oznaczałoby to nie tylko częściowe rozbrojenie polityczne związku, ale przede wszystkim odebranie mu jego nowatorskiego i uniwersalnego charakteru. Ułatwiłoby też robotę rozbijącej.

Władze dążą do stworzenia pseudo-Solidarności, starając się przekonać czy przekupić poszczególnych działaczy średniego i niższego szczebla, zamącić w głowach członkom związku. Dotychczas udaje im się to w stopniu minimalnym, ale próby będą z pewnością kontynuowane — zwłaszcza, jeżeli władze zrezygnują ostatecznie z pozorów nawiązywania rozmów z Wałęsą, jego doradcami prawnymi i kolegami z Prezydium Komisji Krajowej. Gdyby rozmowy mimo wszystko się rozpoczęły, można przewidzieć, że celem władz będzie albo rozbięcie związku, albo jego ubezwłasnowolnienie, odebranie mu możliwości wpływu na politykę społeczno-gospodarczą rządu.

Nie należy jednak wykluczać i kompromisu, nad którego zasadami pracują, jak słychać, także niektórzy ukrywający się przywódcy Solidarności. Uważam taki kompromis za bardzo mało prawdopodobny. Gdyby się go udało osiągnąć — wznowiający działalność związek powinien przede wszystkim uwolnić się od kompleksu klęski. Solidarność jako reprezentacja nadziei i dążeń Polaków przedstawia taką siłę, że może sobie pozwolić na umiar, spokój, nawet powolność — zupełnie odwrotnie, niż władze, w istocie słabe, rozporządzające wyłącznie narzędziami przemocy i aparatem ucisku. Bezpieczniacko-wojskowy przewrót a następnie surowość i długotrwałość stanu wojennego powinny być dla Solidarności dowodem, jak bardzo władza się jej boi. Powinny rodzić nie poczucie bezsilności — ale przeciwnie, pewność siebie. Nie tę szczeniacką i zadyszaną, której było za wiele, ale głęboką, pozwalającą na umiar i rozsądek, nie popychającą do demonstracji i czczych gestów. W ciągu kilkunastu miesięcy istnienia Solidarności było takich gestów, mających wykazać, że nie jesteśmy „jacy tacy”, stanowczo za wiele. Cała afery z wol-

nymi sobotami była w gruncie rzeczy wyrazem niedojrzałości związku i jego braku zaufania do własnych sił i przywódców. Teraz trzeba będzie, jakiegokolwiek formy działalności związek przyjmie, staranniej dobierać cele i ostrożniej różnicować środki do ich osiągnięcia.

Odrodzona Solidarność powinna się skoncentrować na rozbudowie samej struktury organizacyjnej, wdrożeniu nawyków do współpracy organów związkowych, umiejętności współzycia i wyrobienia demokratycznych przyzwyczajzeń. Brzmi to gładko i łatwo, ale będzie niesłuchanie trudne, trudniejsze niż przedtem, w warunkach wrogości władzy, prowokacji, prób rozbicia związku, kompromitowania przywódców, oskarżeń o awanturnictwo itd. Trzeba z góry przewidzieć, że władze zgodzą się na kompromis wznawiający działalność Solidarności tylko po to, aby stworzyć sobie możliwość ostatecznego jej zniszczenia.

Dlatego kwestią najważniejszą będą nie formy organizacyjne i przyznany związkowi zakres działalności — ale poziom moralno-ideowy przywódców. Można się będzie zgodzić na czasowe ograniczenie uprawnień Solidarności — ale nie wolno przystać na jakiegokolwiek uzależnienie od partii, na jakiegokolwiek ingerowanie czynników zewnętrznych w samorządny wybór organów kierowniczych. Można zrezygnować z wielu postulatów politycznych, nie wolno rezygnować z wymogów uczciwości, rzetelności, statutowej niezależności. Solidarność nawet ograniczona do spraw czysto zawodowych pozostanie sobą, jeżeli ustrzeże się agenturalności.

Alternatywą kompromisu jest Solidarność konspiracyjna, już zresztą istniejąca. Prowadzi ona i będzie rozwijać działalność przede wszystkim w zakresie samopomocy materialnej oraz informacji. Już od pierwszych dni „wojny” — jak się to w kraju mówi — ukazują się w całej Polsce liczne wydawnictwa podziemne, nieraz odbijane w wielotysięcznych nakładach. Organizuje się opiekę nad rodzinami aresztowanych i pozbawionych pracy. Od początku wysuwane są też plany akcji strajkowych i innych form biernego oporu; równocześnie przywódcy konspiracyjnej Solidarności, jak Zbigniew Bujak i Władysław Frasyniuk, przestrzegają przed oporem czynnym, takim, „który mógłby powodować rozlew krwi”.

Potrzeba działalności konspiracyjnej i organizowania biernego oporu nie wywołuje, jak się zdaje, poważniejszych zastrzeżeń ani w kraju, ani wśród działaczy Solidarności znajdujących się za granicą. Wątpliwości budzą natomiast wysuwane często w Polsce, zwłaszcza w środowiskach robotniczych, hasła pracy na niby i sabotażu przemysłowego. Jak wskazują dane zagranicznych

firm importowych, sabotaż taki jest w niektórych przynajmniej dziedzinach rozpowszechniony. Podnoszą się więc przerażone głosy, że jest to zarzynanie gospodarki polskiej własnymi rękami. Trudno się jednak dziwić robotnikom, którzy mają słuszną świadomość, że społeczeństwu odebrano cząstkową nawet władzę nad owocami jego pracy. Polacy pracują dziś nie dla siebie, ale dla państwa, które przejęło kontrolę nad produkcją i obrotem pieniężnym w stopniu znacznie większym, niż za czasów stalinowskich; nie widać też, by miało jakiś sensowny program gospodarczy. Praca na niby powinna być uważana nie za ogólne hasło albo wyraz protestu, ale za środek do określonego celu. Celem takim jest obecnie zmuszenie władz do pertraktacji z Solidarnością. Dlatego też hasło: sabotujemy przemysł nie-konsumpcyjny — tj. taki, którego wyroby nie są przeznaczone bezpośrednio na użytek współobywateli, ale na inwestycje lub eksport — tak długo, dopóki władze nie przystąpią do rzeczowych rozmów, wydaje mi się uzasadnione.

Zadanie konsekwentnego umiędzynarodowienia sprawy polskiej spada w części na emigrację — starą, nową i najnowszą. Musi ona wpływać na opinię publiczną w krajach demokratycznych, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych i Europie zachodniej. Trzeba zwalczać podtrzymywane tu i ówdzie opinie, że obecny podział Europy na strefy wpływów leży w interesie Zachodu; trzeba wykazywać, że jest to równoznaczne z twierdzeniem, że w interesie Zachodu leży albo stałe zbrojenie się, albo kapitulacja wobec Moskwy.

Należy upowszechniać myśl, powtórzoną niedawno przez prezydenta Mitterranda, że tylko likwidacja po-jałtańskiego systemu stosunków międzynarodowych daje szansę rzeczywistego odprężenia w Europie. Dopóki w środku kontynentu żyje ponad sto milionów ludzi, zmuszanych siłą do rezygnacji ze stanowienia o sobie — dopóty równowaga polityczna w naszej części świata będzie równowagą chwiejną, grożącą potężnymi wahnięciami. Chociażby dlatego, że utrzymywanie w posłuszeństwie Polaków, Czechów, wschodnich Niemców, Węgrów itd. wymaga militarzacji tych krajów i znacznego wysiłku zbrojnego ze strony panującego nad nimi imperium.

Tylko międzynarodowy nacisk, wywierany przede wszystkim na Sowiety, ale także na władze PRL, daje szansę bezkrwawego, pokojowego rozwiązania sprawy polskiej. Twierdzenia komunistycznej propagandy o podżeganiu przez Amerykę i w ogóle Zachód do buntu i aktów przemocy są bezczelną bzdurą. Nikt na Zachodzie nie zachęcał do używania siły, a popierana przez wolną opinię światową Solidarność ostentacyjnie, ku własnemu osłabie-

niu, wyrzekała się wszelkich innych niż pokojowe i zgodne z prawem sposobów działania.

Słyszycy się apele, by Polaków zostawić samym sobie, by nie ingerować, nie „manipulować”. Za późno. Trzeba było takie apele kierować pod adresem ZSSR i innych „bratnich krajów”, kiedy przez półtora roku prowadziły kampanię oszczerstw i ataków na niezależne związki i ugrupowania w Polsce. Grabiący swoją ofiarę w ciemnym zaułku bandyta też nie chce, by się wtrącano do jego terytorium łowieckiego; fakt, że wykonawcy pogromu na społeczeństwie polskim nosili polskie mundury jest tu obojętny. Nacisk opinii międzynarodowej i rządów zachodnich — ciągle za słaby, niestety — ma skutki wyłącznie dobroczynne. Krępuje ręce władzom, które inaczej stosowałyby znacznie ostrzejszy terror; obnaża wewnętrzną izolację reżymu; nie pozwala komunistom na przekształcenie Polski w obóz pracy niewolniczej. Gwałtowne reakcje prasy reżymowej i sowieckiej świadczą najlepiej o skuteczności nawet tak ograniczonych sankcji, jak dotychczasowe.

Postulat umiędzynarodowienia sprawy polskiej nie oznacza tu wcale zalecania, by liczyć na zagranicę, że nas wybawi od ciemiężców. Nie jest wyrazem przekonania o naszej własnej bezradności; nie jest nawrotem do dziewiętnastowiecznego stawiania na „pomyślną koniunkturę”. Jest raczej nawiązaniem do starań, jakie prowadzili w latach 1916-1918 polscy przywódcy polityczni różnych obozów, przeciwdziałając ustalonemu obyczajowi, by sprawę polską uznawać za wewnętrzny problem Rosji, Austrii albo Niemiec. Innymi słowy, jest wyrazem sprzeciwu wobec doktryny Breżniewa, sprzeciwu opartego nie tylko na zasadach moralnych, ale przede wszystkim na kalkulacji politycznej. Tylko „polonizacja Polski” — która może zostać przeprowadzona na drodze rokowań między mocarstwami — daje szanse trwałego spokoju i międzynarodowej współpracy w naszej części Europy; tylko umiędzynarodowienie sprawy polskiej daje nam, Polakom, szanse wyrwania się z tragicznej spirali zrywów i represji.

Warunkiem umiędzynarodowienia sprawy polskiej jest utrzymanie jej przez czas dłuższy w świadomości opinii publicznej i kół politycznych tak Zachodu jak i Sowietów. A warunkiem tego z kolei jest trwanie Polaków w oporze, niezgoda na pozbawienie swobód, zachowanie jedności ideowej. Spełnienie drugiego zadania zależy więc od spełnienia trzeciego, najbardziej podstawowego.

Słowa, przytoczone w tytule, nie pochodzą od jakiegoś zapaleńca, niezłomnego emigranta, romantycznego poety. Wypowie-

działa je, w dojrzałym już wieku, „pozytywistka”, zwolenniczka „pracy organicznej”, trzeźwości i rozsądku — Eliza Orzeszkowa. Doświadczona, mądra kobieta, która wiedziała, że tylko uporczywe trwanie przy podstawowych zasadach daje możliwość kompromisu bez utraty własnej tożsamości, możliwość przystosowania się do wymogów sytuacji bez ześlizgnięcia się w cynizm i utraty szacunku dla samego siebie.

Zdawała też sobie sprawę, że obowiązek przechowania zasad spoczywa w ogromnej mierze na warstwie intelektualno-inteligenckiej; do niej kierowała swoje wezwania, od niej wymagała najwięcej, jej dawała przykład własnym życiem. Jesteśmy dziś w położeniu o tyle pomyślniejszym, niż Orzeszkowa przed wiekiem, że bardziej możemy dziś liczyć na Kościół katolicki. Podczas ostatnich czterech dziesięcioleci przodował on w dziele podtrzymywania polskiej ciągłości historycznej, ideowej i moralnej.

Przyznam, że linia Episkopatu i nowego Prymasa w ciągu ostatnich dwu miesięcy wydaje mi się dość chwiejna. Sądzę, że chwiejność ta wynika z nieuniknionej sprzeczności między dwiema rolami Kościoła w Polsce: rolą opiekuńczą i rolą dawania świadectwa prawdzie. Duchowieństwo ma świadomość tego, że reprezentuje dziś w kraju jedyną instytucję, która może się wstawić za przesładowanymi i nieść im pomoc duchową i materialną. Płaczące żony i matki proszą o opiekę, nie o niezłomność. Kościół pamięta jednak z pewnością i o tym, że swój olbrzymi autorytet — który jest przedmiotem podziwu i zazdrości innych kościołów — zawdzięcza wieloletniej gotowości do przeciwstawiania się złu, do ofiar i męczeństwa. Zdaje sobie sprawę, że tak uzyskany autorytet może stracić przez błędy zaniedbania. Sądzę, że w tym właśnie świetle należy rozumieć przytoczenie przez prymasa Józefa Glempa w kazaniu, wygłoszonym w Rzymie 7 lutego, przykładu bł. O. Maksymiliana Kolbego. Ksiądz Kolbe, przez celibat uchroniony od więzów i obowiązków rodzinnych, oddał życie za człowieka żonatego i ojca. Stał się symbolem nie tylko najwyższego poświęcenia, nie tylko najwzniolejszej formy wolności w ocaleniu bliźniego za cenę własnego życia — ale również symbolem duchownego, który przyjmuje na siebie męczeństwo, który własnym ciałem osłania ofiarę przed męczeństwem. Symbolem Kościoła, który bierze na siebie ciosy, wymierzone w społeczność. Stawiając sobie takie wzory Kościół katolicki w Polsce może nie tylko dopomóc narodowi w przetrwaniu nowej ciężkiej próby, ale i ponownie wykazać, że jest Kościołem wielkim, godnym papieża.

Jan Paweł II zajmuje przez cały czas obecnej „wojny” stanowisko zupełnie jednoznaczne. Powiedział 1 stycznia: „Solidar-

ność... To słowo mówi o wielkim wysiłku, którego dokonali ludzie pracy w mojej Ojczyźnie, ażeby zabezpieczyć prawdziwą godność człowieka pracy. Ludzie pracy mają prawo do tworzenia samodzielnych związków, których zadaniem jest strzec ich społecznych, rodzinnych oraz indywidualnych praw”.

10 stycznia: Stan wojenny w Polsce „przyniósł i niesie z sobą naruszenie podstawowych praw człowieka i narodu. ... Łamanie jest najbardziej podstawowe prawo człowieka: prawo wolności sumienia. ... Łamanie sumień jest straszną krzywdą, wyrządzoną człowiekowi. Jest najboleśniejszym uderzeniem w ludzką godność. Jest poniekąd gorsze od zadawania śmierci fizycznej, od zabijania”.

20 stycznia: „Pani Jasnogórska i Matko mojej ziemskiej Ojczyzny. ... Dlaczego na sześćsetlecie zgotowano Ci — razem z nami wszystkimi — sytuację 'stanu wojennego'? W kraju, który ma pełne prawo, aby być ojczyzną suwerennego narodu?”.

31 stycznia: „Solidarność z narodem polskim nabiera tym większej wymowy etycznej, gdy sobie uświadomimy, że naród ten w znacznej (rzec można: nieproporcjonalnej) mierze dźwigał na sobie ciężary ostatniej wojny oraz ponosił straszliwe ofiary dla słusznej sprawy. Walczył i cierpiał dla zapewnienia swego suwerennego bytu. Chodzi o to, ażeby mógł żyć suwerennie na własnej ziemi, która jest przesiąknięta krwią i potem jego synów i córek”.

Te zasady, przy których trwać powinniśmy, to utrzymanie w głębi serc wizji Polski niepodległej. To zachowanie braterstwa i solidarności, odrzucenie kłamstwa, serwilizmu, kolaboracji. To życzliwość i pomoc wzajemna, tak istotne w czasach niedostatku, wobec wielkich różnic w możliwościach i poziomach życia. Niezgoda na przemoc jako podstawę porządku publicznego. Stanie przy tych zasadach musi się przejawiać w codziennym życiu: w ochronie zagrożonych i potępieniu oportunistów, przezwyciężaniu strachu, gotowości do udziału w oporze. Jest też ważne, aby ludzie, otrzymujący paczki zza granicy od rodzin, przyjaciół lub instytucji charytatywnych dzielili się jak najszczodrzej z tymi, którzy takiej pomocy nie otrzymują. Bezinteresowne akty cementują jedność narodu.

Jedność owa, ucieleśniona w Solidarności, powszechniejsza niż kiedykolwiek w dziejach naszego kraju, jest spełnieniem marzeń wielu pokoleń polskich patriotów. Jawiła się w poetyckich wizjach romantycznych wieszczów; pracował nad jej podstawami Sienkiewicz; roił o niej Wyspiański; biadał nad jej tragicznym brakiem Żeromski. Wytwarzała się w płomieniach ostatniej wojny. Rozpętała się znowu pod wpływem obłudnej komunistycznej

teorii i chytrej, zniewalającej i otumaniającej społeczeństwo praktyki. Rosła znowu; coraz szybciej w ciągu ostatnich sześciu lat, dzięki trudowi wielu dzisiaj więzionych i znieważanych działaczy. Od jesieni 1980 roku wyraziła się w powstaniu wielkich organizacji Solidarności. Teraz musi być jednością postaw, jednością zasad. W wierności tym zasadom nasza cała nadzieja.

Przy zasadach stójmy.

S O C J U S Z

Dziennik pisany nocą

Maisons-Laffitte, 13 grudnia 1981

Ani słowa. Prócz daty, ani słowa.

16 grudnia

Wieczorem wpadł Iks, człowiek rozsądny, spokojny, z tytułu swoich zajęć dobrze zorientowany. Z Polski wyjechał w przeddzień puczu, dowiedział się o nim w pociągu za granicą. Czeka teraz w Paryżu na możliwość szybkiego powrotu. Na pożegnanie powiedział: „Następnym razem zacznie się od wieszania komunistów”.

(Ten motyw będzie się później powtarzał coraz częściej, nawet — nieco zawołowany — w korespondencjach dziennikarzy zagranicznych. P. skwitował go słuszną uwagą: „Dość prawdopodobne, ale nie trzeba zapominać, że i komuniści o tym wiedzą”. Oto „dialektyka” puczu w kategoriach najprostszycy).

20 grudnia

Oglądałem w telewizji francuskiej warszawski dziennik telewizyjny, pokaz skondensowanego żołdactwa w stylu południowo-amerykańskich *golpe*. Umundurowany spiker wystękał „wiadomości”, z których wynikało że wszystko idzie ku lepszemu, łącznie ze zgalwanizowaną cudownie gospodarką. W „migawce ulicznej” jego kolega podetknął mikrofon jakiejś warszawskiej

paniusi: okazała się „mile zaskoczona” wprowadzeniem stanu wojennego. Dla okraszy nadano reportaże z lokalu nielegalnego wydawnictwa po wizycie milicji: połamane meble, walające się na podłogę papiery, teleobiektywy nacelowany długą chwilę na niedopitą butelkę wódki, po czym prezentacja na ekranie następnych książek gotowych do kolportażu, wśród nich *Polskiego kształtu dialogu* księdza Tischnera. Autor, „biskup połowy Solidarności”, i tytuł jego książki służą jako niedwuznaczne ostrzeżenie z odcieniem pogroźki: Kościół nie jest nietykalny.

Redaktor *Esprit* Paul Thibaud, świeżo przybyły z Warszawy, opowiada w *Libération* co widział i słyszał: „Na Nowym Świecie rozlepiono nocą afisze, przedstawiające Giermka w rozmowie telefonicznej z rabinem jerozolimskim. Polka, z którą o tym rozmawiałem w kościele Świętej Anny, rozplakała się nagle z oburzenia. O trzeciej po południu trudno było znaleźć na murach bodaj skrawek tych afiszów; zdzierali je przechodnie”.

Eksperci ideologiczni z aparatu propagandowego junty Jaruzelskiego powinni byli, dla większej jasności, zlecić napis na afiszu: „Prawdziwy kształt dialogu”.

24 grudnia

W ciągu ostatnich trzech dni komentatorzy francuscy usiłowali wypunktować sytuację, dając po raz pierwszy do zrozumienia że pucz, wykonany technicznie bez pudła, zarył się politycznie w piasku czy wylądował w grzędzawisku. Jacques Amalric o Jaruzelskim: albo zastąpi go ktoś jeszcze brutalniejszy, albo przejście od „autoinwazji” do otwartej inwazji. André Fontaine o „jedynym dogmacie” Moskwy: *J'y suis, j'y reste*. „Na szczęście” — według komentatorów francuskich — Jaruzelski „ma obsesję dialogu z Kościołem”. Ale (na nieszczęście): „Czyżby Jan Paweł II porzucił ową *prudence*, która go dotychczas znamięnowała?”. Od czterdziestu ośmiu godzin Moskwa bije nieprzerwanie w bęben jałtański. Rozstawwszy na szachownicy główne figury, traktuje się jak strąconą już figurę najgłówniejszą: „Solidarność”. A tymczasem dokoła niej toczyć się będzie cała gra.

25 grudnia

Zarysowują się trzy warianty. Pierwszy, czysto teoretyczny i naiwny: zwolnienie Wałęsy i prezydium „Solidarności”, roz-

mowy (z udziałem Kościoła) na temat nowych układów, przy nacisku junty na branżową a nie regionalną strukturę związków. Drugi, prawdopodobny i konieczny: zejście „Solidarności” do podziemia, narodziny konspiracji. Trzeci, mniej prawdopodobny choć w duchu mentalności junty: stworzenie „Solidarności” ubeckiej, złożonej z tych co się pokajali i pokajają, oraz z dawnych „wtyczek” w NSZZ.

Słyszę, że pierwszą reakcją Papieża na pucz był list do Jaruzelskiego, w którym padło słowo „hitleryzm”. List odrzucony przez adresata.

Igrek, kolejny gość z Warszawy: upadł mit wojska w społeczeństwie. Liczono — rachuba była bliska pewności, — że wojsko z poboru stanie po stronie „Solidarności”. Ten błąd popełniliśmy chyba wszyscy, i tam i tu. Pamiętam jak 6 listopada w Rzymie słuchałem, potakując głową, takich właśnie wywodów z ust wybitnych działaczy „Solidarności” (poparte były informacją poufną o „tajnym sondażu” wśród poborowych: tylko 10-15 % zadeklarowało jakoby jednoznacznie „gotowość do obrony socjalizmu”).

Drugim błędem, wyłącznie już „Solidarności”, było zaufanie do zasady jawności tak bezgraniczne, że zaniedbano zbudowania elementarnej choćby sieci alternatywnej w ukryciu na wypadek użycia siły przez władzę. Jaruzelski i jego moco- czy rozkazodawcy sowieccy przygotowywali — zdaniem znawców przedmiotu — pucz od co najmniej 8-9 miesięcy. Jeżeli zdołali zachować sekret, to nie sądzę by przeciwna strona nie była zdolna do czegoś analogicznego. Uniknięcie pełnego zaskoczenia mogło być ważnym atutem „Solidarności” na przyszłość, przyjmąwszy nawet że opór wojskowej „autoinwazji” musiałby się i tak okazać za słaby.

Czego się należy obawiać, to urodzaju na ożywionych nagle czarnowidzów, tych co „od dawna przewidywali nieuchronną katastrofę, lecz nie śmieli występować głośno przeciw rozbuchanej nadziei”; rozmnożenia się, nazajutrz po operacji WRON-y, kruków w złej wierze wśród chwilowo obezwładnionych. W złej wierze, tak, i to z dwóch powodów. Historia minionych szesnastu miesięcy była, i dobrze że była, musiała być, historią wskrzeszonej nadziei; bez tego odzycia nadziei, wciąż rosnącej, wciąż szerzej i głębiej sięgającej, Polski Sierpień stałby się jeszcze jednym epizodycznym szarpnięciem się ryby na ościeniu, a nie gruntownym przeoraniem kraju, którego nie odwróci militaryzacja *in extremis* zranionego śmiertelnie ustroju. A mówienie o ka-

tastrofie jest dowodem małoduszności i braku wyobraźni, gdy coraz wyraźniej widać polityczne niepowodzenie puczu.

Na czym polega udany *golpe*? Na sparaliżowaniu wszystkich odruchów organizmu społecznego z wyjątkiem jednego, odruchu podniesienia rąk do góry. To w Polsce nie nastąpiło. Było zrozumiałe oszołomienie, jakby zdrętwienie od ciosu wymierzonego między oczy, był nawet strach wywołany klasycznymi środkami z arsenału terroru psychologicznego, ale paraliż nie pociągnął za sobą natychmiastowej kapitulacji. I sporo zdaje się wskazywać, że wchodzimy w okres stopniowego wydobywania się, otrząsania z częściowego paraliżu. Każdy pucz, stając przed takim obrotem rzeczy, staje równocześnie przed pytaniem: wygraliśmy technicznie, wojskowo, i co dalej? Więc nie skończyło się, jak pokrajkują czy będą pokrajkować biczownicy i samobiczownicy nad rzekomym trupem „Solidarności”; przeciwnie, dopiero się zaczyna. Mam pokusę dorzucenia: na dobre. Zaczyna się na dobre w tym sensie, że podsycany nadzieją półtoraroczny, rewolucyjny wichur dojrzewiania społecznego i politycznego, często chaotyczny, jeszcze częściej zbyt z konieczności emocjonalny i pewny swej nieodpartej mocy, zamieni się odtąd w powolne, uparte, trwalsze odbijanie piędy po piędi zniewolonej i okupowanej ziemi.

28 grudnia

„Co dalej?” Jaruzelskiego łączy się z opinią, przypisywaną w *Le Monde* bliskiemu mu człowiekowi: „Trzeba przede wszystkim wstrzymać mechanizm napięcia; partytura jest dopiero do rozpisania”. Jaką w tej „partyturze” odegra rolę generalna „obsesja dialogu z Kościołem”?

Scenariusz dogodny dla Jaruzelskiego byłby zapewne taki. Wstępne rozmowy z Kościołem przewlekają się i utykają na martwym punkcie, pojawia się groźba ich przerwania. Naraz junta wysuwa „wielkodusznie” propozycję kompromisu: zwolnienie Wałęsy i prezydium „Solidarności” plus eksperci, z wyłączeniem „ekstremistów”; podział „Solidarności” na „dobrą”, „zdrową”, „przepojoną duchem chrześcijańskim i autentycznie związkowym”, oraz „złą”, „politykierską”, „awanturniczo-lewacką”, „opętaną myślą o wydarciu nam władzy”. Dewizą puczu było „mniejsze zło” (wiadomo co kryło się za „większym”). Może zatem i Kościół użyje swych wpływów, by przekonać Wałęsę o patriotycznym obowiązku przyjęcia zasady „mniejszego zła” w obliczu alternatywy: ocalenie części, lub zniszczenie całej „Solidarności”?

Kompromis oznaczałby bez wątpienia koniec cudu polskiej jedności, największej zdobyczy „Solidarności”. I, bez wątpienia również, podkopałby powszechny autorytet moralny Kościoła. Toteż Zet, któremu ten scenariusz przedstawiłem, skomentował go krótko: „Całkowicie takiej możliwości wykluczać nie można, nie potrafię jednak uwierzyć w skłonności Kościoła do autolegzjonizmu”. A skoro (dodał) idzie do powstania „Solidarności” podziemnej, nie jest nawet pewne czy juncie opłaciłoby się na dłuższą metę utrzymywanie fikcji z pomocą „Solidarności” ubeckiej.

6 stycznia 1982

„Stan zero”. Tak, sądząc z przecieków prasowych, Rakowski wyraził się o sytuacji w Polsce podczas spotkania z urzędnikami ambasady PRL i z dziennikarzami polskimi w Bonn. Czyli inna wersja „Co dalej?” Jaruzelskiego. Metafora zarycia się puczu w piasku przylega do politycznej istoty rzeczy. Obraz jazdy na tygrysie — z wyborem między zajeżdżeniem go na śmierć, zeskoczeniem albo zrzuceniem — daje pojęcie o stanie wojennym, który tym trudniej będzie odwołać, im dłużej będzie trwał „stan zero”.

7 stycznia

Tydzień temu Bernard Guetta, najlepszy korespondent zagraniczny w Polsce, zwrócił uwagę na przeoczany ciągle aspekt „taktyki psychologicznej” junty. Nieznana jest liczba „miejsc odosobnienia” dla aresztowanych i internowanych, ocenia się ją na około pięćdziesięciu. Mówi się jednak i pisze bezustannie o trzech czy czterech, gdzie osadzono elitę intelektualną „Solidarności”; i gdzie warunki są znośne, jeśli nie dobre. W pozostałych czterdziestu kilku siedzą działacze z robotniczych „dołów”; w warunkach (według skąpych informacji), które mają im dzień i noc wbijać do twardych głów, że w „robotniczym państwie” na nich zawsze spadną najcięższe razy za „próby rozrabiania z inteligenckimi wicherzycielami”.

Dziś przeczytałem reportaż dziennikarza holenderskiego, który był w Polsce w przebraniu szofera ciężarówki z żywnością i lekami. Udało mu się dotrzeć do śląskiego górnika, uczestnika strajku w kopalni Piast od 14 do 27 grudnia. W wilię dano trzem księżom zezwolenie zjechać do strajkujących. Namawiali bez skutku do przerwania strajku, do „poniechania przegra-

nej sprawy”. Robili wrażenie przysłanych przez władze. Przed odjazdem obiecali wrócić nazajutrz dla odprawienia mszy. „Nie zjawili się więcej, co dla nas, w większości wierzących było głębokim zawodem”. Przypuszczalnie nie pozwolono im powtórnie zjechać. Ale incydent jest pouczający: w warunkach stanu wojennego włos ledwie dzieli „mediację” od podejrzeń z osadem goryczy.

8 stycznia

Spotkanie z I.A., moją rosyjską przyjaciółką. Zastanawialiśmy się najpierw, dlaczego Sołżenicyn milczy po 13 grudnia, po czym pochłonęły nas (zjawisko w tych dniach epidemiczne) rozmaite „scenariusze”. Odkąd w wiadomościach z Warszawy powtarza się uporczywie formuła o „zesztywnieniu stron w rozmowach Kościoła z juntą”, zadaję sobie pytanie: z czyjej woli? Ostatecznie nie wolno zapominać, że „autoinwazja” jest pomysłem Moskwy, inwazją *per procura* przygotowaną i wykonaną w ścisłym współdziałaniu ze sztabami sowieckimi. Mimo komedii pozorów „polskiego rozwiązania wewnętrznego”, operacja otwarcia polskiego brzucha jest dla Moskwy dostatecznie kosztowna, aby przy sposobności, za jednym zamachem, dobrać się do dwóch starszych od raka „Solidarności” złośliwych guzów w socjalistycznej tkance PRL: Kościoła i wsi. Innymi słowy, i wieś odsuwając chwilowo na bok z oczywistych względów gospodarczych, nie lekceważyłbym i takiej ewentualności, że Moskwa poleciła wykonawcom „autoinwazji” sprowadzić Kościół polski do „właściwych wymiarów”. Może więc „zesztywniał” Jaruzelski, a raczej został odgórnie „zesztywniony”.

Neapol, 15 stycznia

Upragniona wersja puczu jako „wewnętrznej sprawy Polski”, ze szczególnym zapałem podchwyciona przez Schmidta, miała w zachodniej Europie dość krótki żywot. Zostawiła po sobie takie dziwolągi jak porównanie, w jednej z gazet włoskich, Jaruzelskiego z Piłsudskim. Wydobyła w Niemczech na powierzchnię poglądy, które wydawały się bezpowrotnie pogrzebane.

Ale przywrócenie wypadkom ich rzeczywistych znaczeń i proporcji, pogodzenie się z faktem że polski pucz jest po prostu lichy zamaskowaną agresją imperialno-kolonialną Moskwy, nie zapowiada bynajmniej w Europie otrzeźwienia. „Życie codzienne — pisze Raymond Aron — odzyskuje swoje prawa, *business*

as usual. Za kilka tygodni, za kilka miesięcy zachodni Europejczycy zapomną... Zobaczmy, czy Polacy pozwolą nam zapomnieć. Zobaczmy, czy zachodnia Europa może żyć w wolności, nie przejmując się niczym innym poza dobrobytem i spokojem. Zobaczmy, czy Amerykanie będą nadal bronić Europejczyków zobojętniałych na problemy własnej obrony". Tak, zobaczymy. I zobaczymy również, czy Związek Sowiecki pozwoli zachodniej Europie korzystać długo z wolności za swoistą kaucją.

17 stycznia

Sympatia do „Solidarności” na Zachodzie przeplatana jest teraz, głośniejszą i jawniejszą niż przed puczem, tzw. „przyjaznymi wymówkami”. Że posunęła się za daleko, że przeciągnęła strunę, że dostała zawrotu głowy od powodzenia, że upiła się poczuciem własnej siły i uległa złudzeniu słabości przeciwnika. W znakomitym artykule Kołakowskiego o „łagodniejszym kacie” jest odpowiedź na te bałamuctwa, zakrapiane mniej lub więcej szczerymi łzami ubolewania, podszyte załamaniem rąk przyjaciół, którzy na brak przezorności nie mogą się uskarżać, mają jej pod dostatkiem i dla siebie i na wynos. Tak, oczywiście, „Solidarność” posunęła się za daleko, samo jej powstanie i istnienie było posunięciem się i stałym posuwaniem się za daleko, jak posuwają się zawsze za daleko i przeciągają strunę poddani w systemach despotycznych, gdy wybucha w nich wreszcie dojrzewiający od dawna bunt. „Ktokolwiek w jakimkolwiek kraju despotycznym nie bardzo chce się pogodzić z despotyzmem, *posuwa się za daleko*. No i dobrze mu tak”. Despoci tracą cierpliwość, despoci — każe o tym pamiętać drogocenna cnota przezorności — też mają swoje interesy, kłopoty i przeróżne zawiłe uwarunkowania. Trzeba spróbować wejść w ich skórę i położenie.

Kołakowski poprzestaje na króciutkiej ripocie ironicznej. Warto jednak przyjrzeć się bliżej owej „przezorności”, zalecanej zbuntowanym poddanym despotyzmu, w tym wypadku milionom członków „Solidarności”. „Solidarność” powstała, i przybrała taki a nie inny charakter, po doświadczeniach przeszłości, z których można było wyciągnąć jedną tylko naukę: ustępstwa wydate doraźnie, bez instytucjonalnych gwarancji i prawdziwych reform, nie posiadają żadnej prawie trwałości, są szybko rozmydlane. Z powstaniem „Solidarności” zmieniła się *jakość* oporu, stał się z petenta stroną. Tego przeciwna strona nie chciała nigdy, na przekór solennym zapewnieniom formalnym, przyjąć do wiadomości. „Solidarność” posuwała się dalej i dalej, każdorazowo „za daleko”, gdyż władza udawała jedynie że wy-

chodzi jej naprzeciw, w rzeczywistości stojąc w miejscu, podpisując układy „do lodówki”, pertraktując z myślą... Wiadomo dziś o czym. Owszem, wiadomo, ale niewiele rozumie z nowej jakości ruchu sierpniowego w Polsce kto przezorności” banałami o „przeciąganiu struny” i „zawrocie głowy od powodzenia”. Ta nowa jakość, społeczna i narodowa, jest za twardym orzechem na wojskowe zęby rodzimej armii okupacyjnej.

18 stycznia

Obie gazety są z tej samej daty, 9-10 stycznia. Pierwsza, *Gazeta Krakowska* z aneksami, przynosi na pierwszej stronie radosną wiadomość: „Takiego splotu towarów nie notowano od lat”. Druga, *Trybuna Ludu*, drukuje rozważania Koźniewskiego „Jestem zawiedziony postawą inteligencji”. Koźniewski — jak się okazuje z lektury jego nieścisłe zatytułowanego artykułu — jest zawiedziony postawą robotników i inteligencji. Robotników, bo z ich inicjatywy doszło do „jednego z najsmutniejszych wydarzeń minionych miesięcy, budowy pomnika ofiar Grudnia w Gdańsku i ofiar Czerwca w Poznaniu”. Inteligencji, bo zachorowała na atrofię „instynktu państwowego”. Pamiętał, nasz biedny zawiedziony, jaki był tytuł artykułu Bolesława Piaseckiego w *Słowie Powszechnym* z 16 października 1956? W swoim „Instynkcie państwowym” wódz Paxu groził „ogłoszeniem stanu wyjątkowego” (do spółki z sojusznikami z partii). Koźniewski nie ma już czym grozić w styczniu 1982. Nie przyszło mu, i nigdy nie przyjdzie, do głowy że „instynkt państwowy” w jego i Piaseckiego wydaniu jest, pod panowaniem sowytyzmu, przykrywką permanentnego stanu wyjątkowego.

23 stycznia

Z Rzymu przywiozłem dwa teksty: odpowiedzi (z ukrycia) Zbigniewa Bujaka na pytania dziennikarza amerykańskiego Johna Darntona i „komunikat komisji wspólnej przedstawicieli rządu i Episkopatu z 18 stycznia” podpisany przez księdza Orszulika.

Pisemny wywiad z Bujakiem, spokojny i rozumny, potwierdza moją notę sprzed tygodnia o stawianych „Solidarności” zarzutach, że „posunęła się za daleko”. Co na Zachodzie nazywa się „mądrością”, powiada Bujak, „byłoby dla nas skierowaną przeciw „Solidarności” współpracą z władzami państwowymi i partyjnymi; staliibyśmy się jeszcze jedną przybudówką do systemu tota-

litarnego, stwarzając tylko wrażenie demokracji; tego nie można od nas wymagać". W dalszym ciągu wywiadu mowa o stosunku władzy do „bezkrwawej rewolucji”, o tym co nazwałem „odmową jej przyjęcia do wiadomości”. Bujak: „Wiadomo dziś, że nikt z rządzących nie myślał o zmianach i reformach, że nasze nadzieje znalezienia po tamtej stronie pewnych oznak dobrej woli były iluzoryczne; jest jasne, że obecna sytuacja była nie do uniknięcia; byłaby do uniknięcia za cenę rezygnacji „Solidarności” z własnej tożsamości”. Pierwszy szok stanu wojennego minął, rodzi się i rośnie podziemny ruch oporu.

Darnton wysłał z Warszawy wywiad z Bujakiem tego samego dnia, w którym wysmażono „komunikat komisji wspólnej” podpisany „za zgodność” przez księdza Orszulika. Kiedy się ten komunikat czyta, ogarnia przerażenie (i nie ma się ochoty wyjść w komentarzu poza to słowo). W Rzymie opowiadano mi o różnicy zdań w łonie Episkopatu; podobno niektórzy członkowie Episkopatu tłumaczą twardą postawę Papieża jego „oderwaniem od kraju”. Ta postawa zapewne, prócz wymienionych i potępionych w komunikacie sankcji gospodarczych, jest zaporą na wspólnej drodze komisji wspólnej: na drodze „przewyciężenia kryzysu” i „powrotu do pełnej realizacji procesu odnowy w duchu umów społecznych”. Mniejszą natomiast, albo wręcz bagatelną, zaporą jest „wyrażone przez przedstawicieli Episkopatu zaniepokojenie przypadkami działań mających charakter odwetu w stosunku do obywateli i naruszających godność ludzką”, skoro „przedstawiciele rządu oświadczyli w związku z tym, że działania takie nie leżą w intencjach władz”.

26 stycznia

Odezwał się wreszcie Sołżenicyn. Jego artykuł na temat „lekcji Polski” oskarża Zachód o słabość i ślepotę (z czym do pewnego stopnia łatwo się zgodzić) i przypomina, że „ideologia komunistyczna jest siłą metafizyczną działającą na przekór prawom fizyki, ekonomii i socjologii, zdolną przeżyć nawet ZSSR i komunistyczne Chiny” (co, moim przynajmniej zdaniem, zakrawa na natchnioną niedorzeczność). Zsumowawszy oba czynniki, nie można się oprzeć uczuciu jałowości. Zachód jest słaby, choć nie tak słaby jak się sądzi; i ma cechy raczej krótkowidza, niż ślepca. O tym wiemy od dawna, z tą wiedzą żyjemy i liczymy się od dawna, pilnując by dla walczących przeciw despotyzmowi na Wschodzie nie stała się czymś w rodzaju rezygnacyjnego alibi. A „siła metafizyczna”? Oglądamy ją w Polsce wepchniętą, *in articulo mortis*, w mundury wojskowe. Wypowiadającą wojnę

całemu prawie społeczeństwu, które w ciągu szesnastu miesięcy rozdeptało resztki „ideologii” na proch i pył.

Coś jednak łączy dwóch wielkich antagonistów wolnej myśli rosyjskiej, Sołżenicyna i Zinowiewa. Apokaliptyczne poczucie nieuchronności, nieodwracalności, obojętne jak wyjaśnianej i uzasadnianej. Byłoby prawdą słynne zdanie Bierdiajewa, że „Rosjanin jest apokaliptykiem albo nihilistą, apokaliptykiem na dodatnim biegunie, nihilistą na ujemnym”? Tyle tylko oznacza „lekcja Polski” dla naszych przyjaciół Rosjan na dodatnim biegunie?

3 lutego

Swoim listem Wałęsa przekreślił jeden z ważniejszych znaków zapytania w Polsce. Jest nie do użycia, uparł się, pozostał wierny duchowi „Solidarności”. Na ten jego upór skarżył się prymas Glemp w rozmowie z amerykańskim senatorem Presslerem, wyrażając bądź „zniecierpliwienie” (*Times*) bądź „zakłopotanie” (*Financial Times*) Kościoła. Jeśli wierzyć dziennikarzom angielskim, prymas rzucił także ironiczną uwagę o Wałęsie, który „życzy sobie by partia przeprosiła go na kolanach”. Bliższa rzeczywistość byłaby supozycja, że nie chce partii przeprosić na kolanach. Tak czy owak, odpadła szansa kompromisu na „wiarogodnym poziomie”.

6 lutego

Amatorów poglądu że „ideologia komunistyczna jest siłą metafizyczną” musi zastanowić zerwanie, czy niemal zerwanie, komunistów włoskich z ideologiczną Centralą na tle „lekcji Polski” (kremlowską anatemę pod adresem włoskich towarzyszy poprawiał i wycieniowywał na łożu śmierci Metafizyk Numer Jeden, Susłow). Nie wchodzę tu w spekulacje jakie skutki będzie miało zerwanie, czy Moskwie uda się doprowadzić do rozłamu w partii włoskiej, na ile klątwa upoważnia do dania Berlinguerowi pewnego kredytu. To się dopiero okaże w przeszłości. Ale już dzisiaj widoczny jest, dla chcących patrzeć, zupełny brak elementów „ideologicznych” w zderzeniu komunistycznego Rzymu z komunistyczną Moskwą. Jeden z partyjnych notabli, Barca, wykrzyknął nawet: „Dosyć wałkowania marksizmu-leninizmu, trzeba otworzyć oczy!”. Trzeba było, co prawda, otworzyć je grubo wcześniej. I przyznała się do tego z biciem w piersi para partyjnych seniorów i senatorów, Camilla Ravera i Umberto Terracini, deklarując że „w gruncie rzeczy” miał rację Turati.

Turati! Wyszzydżany, szarpany, opluwany przez całe lata, synonim „socjal-zdrady”, „sprzedajnego reformizmu”, „tłusty szczur na śmietniku Historii”. To tak jakby stary polski komunista zadeklarował nagle, że „w gruncie rzeczy” mieli rację Daszyński, Niedziałkowski, Pużak, Ciołkosz. Co wpłynęło na tę zmianę? Mówiono mi, że włoscy adepci intelektualni „metafizycznej siły komunizmu” czytają teraz gorliwie esej Castoriadis o sowietyzmie *La Force Brute pour la Force Brute*.

8 lutego

We wczorajszych gazetach depesza katolickiej agencji prasowej w Wiedniu *Kathpress* o liście dwudziestu sześciu biskupów-ordynariuszy do Jaruzelskiego. List zredagowano 19 stycznia (nazajutrz po nieszczęsnym „komunikacie komisji wspólnej”), a doręczono adresatowi po jego przemówieniu w Sejmie 25 stycznia. Istotne jest w nim ostrzeżenie przed ewentualnym rządowym pomysłem tworzenia „Solidarności” „konformistycznej” (czyli ubeckiej). „Krok tego rodzaju byłby prowokacją dla narodu polskiego, który ma świadomość wytkniętych przez „Solidarność” celów”. Wygląda to — a w każdym razie powinno w oczach junty wyglądać — na gwóźdź wbity do trumny kompromisu na „poziomie niewiarygodnym”.

W dwa miesiące blisko po puczu nic nie świadczy o „wstrzymaniu mechanizmu napięcia”; i nadal „partytura jest do rozpisania”. W Rzymie kościelna „narada na szczycie”. W Warszawie oświadczenie przedstawiciela rządu, że stan wojenny (z pewnymi retuszami „łagodzącymi”) nie będzie odwołany w bieżącym roku.

Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI

„Solidarność” - zapluty karzeł reakcji

Od puczu generała Jaruzelskiego dzielić nas będą niebawem dwa miesiące. Ale dekret z 12 grudnia 1981 roku o stanie wojennym (Dz. Ustaw nr 29, poz. 154) pozostaje nadal w mocy wraz z dekretami stanowiącymi jego dopełnienie i wszystkimi wydanymi na tej podstawie przepisami. Znaczący to, że pozostaje w mocy — usankcjonowany uchwałą Sejmu z 25 stycznia br. — „porządek prawny”, którego naczelna zasada daje się zamknąć w jednym zdaniu: władzy wolno wszystko, obywatelowi nie wolno nic.

Władzy wolno wszystko: internować obywateli na czas trwania stanu wojennego; ograniczać ich swobodę poruszania się w miejscu zamieszkania, wprowadzając „godzinę milicyjną”, oraz swobodę przemieszczania się z jednej miejscowości do innej, wprowadzając obowiązek uprzedniego uzyskania odpowiedniego po temu zezwolenia; zawiesić działalność stowarzyszeń i związków zawodowych oraz prawo do strajków i akcji protestacyjnych; wprowadzić cenzurę przesyłek pocztowych i korespondencji telekomunikacyjnej; wstrzymać i ograniczać pracę określonych urzędów łączności oraz wykonywanie usług łączności pocztowej i telekomunikacyjnej; wprowadzić powszechny obowiązek wykonywania pracy przez osoby, które ukończyły 15 lat a nie osiągnęły wieku emerytalnego; zakazać używania określonych oznak i mundurów. Zbyteczne dodawać, że wylczenie to nie jest wyczerpujące. I że władza skwapliwie i w całej pełni skorzystała z uprawnień, które sama sobie przyznała.

Co się tyczy obywateli, dekret z 12 grudnia nie pozostawia żadnych niejasności. „Wprowadzenie stanu wojennego powoduje czasowe zawieszenie lub ograniczenie określonych w Konstytucji

Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i innych ustawach oraz umowach międzynarodowych, których Polska Rzeczpospolita Ludowa jest stroną, podstawowych praw obywateli, a w szczególności nietykalności osobistej (art. 87 ust. 1 Konstytucji), nienaruszalności mieszkań i tajemnicy korespondencji (art. 87 ust. 2 Konstytucji), prawa zrzeszania się (art. 84 ust. 1 Konstytucji), wolności słowa, druku, zgromadzeń, wieców, pochodów i manifestacji (art. 83 ust. 1 Konstytucji)".

Nie powinno być również żadnych niejasności co do trwania owego „czasowego zawieszenia” podstawowych praw obywatelskich. Generał Jaruzelski chciałby wprawdzie, by stan wojenny został zniesiony jak najszybciej; któż śmiałby wątpić o szczerości jego słów i czystości zamiarów? Ale generał jest realistą. „Długotrwałość stanu wojennego nie zależy po prostu od naszych intencji”. Zależy od czego innego: „Elementy stanu wojennego, ograniczające swobody obywatelskie, uciążliwe dla całego społeczeństwa, są, w miarę jak na to pozwala sytuacja, sukcesywnie łagodzone bądź całkowicie znoszone. Jeśli nie rozwiną się akcje nielegalne, jeśli nie zajdą nieprzewidziane okoliczności, restrykcje te zostaną zniesione lub przynajmniej istotnie ograniczone do końca przyszłego miesiąca. Natomiast inaczej podejść należy do potrzeb gospodarki, jej uzdrowienia i uregulowania, a także do zwalczania przestępczości, zakłócania społecznej dyscypliny. W tym zakresie odpowiednie elementy stanu „W” mogą i niewątpliwie powinny być utrzymane przez okres odpowiednio dłuższy” (*Życie Warszawy* z 25 stycznia br.).

Przełożone na język konkretów słowa te znaczą, że przywraca się funkcjonowanie telefonów, nie posuwając jednak liberalizmu tak daleko, by umożliwić rozmowy międzymiastowe; o międzypaństwowych połączeniach automatycznych szkoda nawet wspominać. Znaczą, że skraca się „godzinę milicyjną”, która może nawet zostanie zniesiona, podobnie jak obowiązek otrzymywania zezwoleń na poruszanie się po kraju. Z ulic Warszawy, a zapewne i innych miast, znikły już czołgi; patrole stały się rzadsze. Takie są „restrykcje, które zostaną zniesione lub przynajmniej istotnie ograniczone”, o ile władza uzna, że może już sobie na to pozwolić. Ale przywrócenia podstawowych praw obywatelskich, nawet w tym zakresie, w jakim ograniczały one samowolę władzy w ciągu minionych dwudziestu pięciu lat, nie należy oczekiwać w przewidywalnej przyszłości, chyba że społeczeństwo, w sprzyjającej sytuacji międzynarodowej, zdoła je wymusić swym naciskiem. Na żadne inicjatywy odgórne liczyć w tym względzie nie podobna i nikt ich zresztą nie obiecuje.

Nie po raz pierwszy w dziejach PRL ustawodawstwo wyjątkowe może okazać się długowieczne; jest to raczej reguła niż

wyjątek. Dekrety z 22 stycznia 1946 roku „o odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszyzację życia państwowego” oraz z 13 czerwca tegoż roku „o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa”, uchylili dopiero ustawa z 19 kwietnia 1969 roku. Jak z tego widać, względnie normalny stan prawny — choć i o kodeksie karnym z 1969 roku wiele by się dało powiedzieć — trwał po wojnie niespełna trzydzieści lat. W ciągu prawie dwóch trzecich historii PRL obowiązywały ustawy pomyślane jako narzędzia represji politycznej, ustawy mające pozwolić na prowadzenie walki przeciw większości społeczeństwa przy zachowaniu pozorów praworządności i pokoju wewnętrznego. 13 grudnia ubiegłego roku sięgnięto ponownie do tego wypróbowanego arsenału, tym razem proklamując otwarcie stan wojenny, gdyż nie podobna było nawet zachować pozorów. Nic dobitniej nie świadczy o izolacji władzy i o jej niezdolności oparcia się na czym innym niż naga przemoc.

Przez 35 lat AK była główną zmorą władz PRL. To w jej przywódców wymierzony był w pierwszym rządzie dekret z 22 stycznia 1946 roku. To jej członków skazywano masowo z „małego kodeksu karnego”, pod którą to nazwą zasłynął ponuro dekret z 13 czerwca owego roku. Październik 1956 wypuścił akowców z więzień, a tym, którzy byli na wolności, pozwolił wyprostować plecy. Ale problem polityczny AK pozostał otwarty. Pełna prawda o AK była publicznie nie do powiedzenia, a pamięć o niej pozostawała właściwie prywatną sprawą jej członków. Podczas każdej rocznicy Powstania Warszawskiego ukazywały się pokręte artykuły stawiające Związkowi Sowieckiemu świeczkę, a AK — ogarek. Trzeba było dopiero fali strajkowej 1980 roku i spowodowanych przez nią zmian, by w Warszawie mogły pojawić się ulice Grota-Roweckiego i Armii Krajowej.

Jak AK w latach bezpośrednio powojennych, tak „Solidarność” jest teraz dla władz PRL wrogiem numer jeden. To głównie przeciw niej oraz związanym z nią związkom i stowarzyszeniom dokonany został pucz generała Jaruzelskiego. To w nią oraz we wszystkie inne instytucje, które dzięki niej wywalczyły sobie niezależność, uderza w pierwszym rządzie dekret o stanie wojennym z 12 grudnia 1981 roku. To jej przywódcy są „internowani”: trzymani jako zakładnicy, których losy rozstrzygną się zależnie od dalszego biegu wypadków; ścigani listami gończymi wyznaczającymi nagrody pieniężne za wydanie ich bezpiecze: 250 tysięcy za Frasnika, 200 tysięcy — za Bujaka; skazywani na wieloletnie więzienie za prowadzenie wbrew zakazom działalności związkowej, a zwłaszcza — za organizowanie strajków i manifestacji. Lokale „Solidarności” splądrowała milicja, a ze znalezionych tam dokumentów czyni się dziś użytek

dokładnie taki sam, jaki ongiś czyniono z dokumentów AK: montuje się z nich powieść kryminalną w stylu wydawnictwa MON, której nie warto by było poświęcać chwili uwagi, gdyby nie to, że może być wykorzystana przy redagowaniu aktu oskarżenia w jakimś przyszłym procesie.

Zaczął się od przeciwstawiania „ekstremistów” umiarkowanym, przy czym tylko pierwsi byli wymieniani z nazwiska; wpisanie na listę umiarkowanych uzależniono od dobrego sprawowania się. Tak na przykład Lech Wałęsa, przeznaczony do roli wzorowego umiarkowanego współpracującego z władzą, ponieważ nie tylko nie uległ naciskom, ale nadto spoliczkował słownie generała Jaruzelskiego i jego współników, został już oficjalnie przekwalifikowany na „ekstremistę”. Operacja spaliła zresztą na panewce również w innych przypadkach, okazało się bowiem, że wśród czołowych działaczy „Solidarności” nie podobna znaleźć „umiarkowanych” w sensie nadawanym temu słowu przez WRON. Toteż publikowane obecnie tasiemcowe artykuły sygnowane przez różnych Szakali i inne Hieny (por. *Żołnierz Wolności* z 16-17, 18, 23-24, 29 stycznia) stawiają sobie za cel *razoblaczenie* bezecznych knowań Geremeków, Kuroniów, Mazowieckich i Michników — którzy sprzedawali naszą kochaną Polskę Ludową obcym wywiadom na czele z CIA, masonerii, międzynarodowemu żydostwu (przepraszam: syjonizmowi) rewizjonistom zachodniemieckim i Czwartej Międzynarodowce. Brakuje tylko zakonu jezuitów, Templariuszy oraz sekty Assasynów kierowanej przez straszliwego Starca z Gór. Ale o tym będzie zapewne mowa w następnym odcinku zapowiedzianym tak oto: „Powiało grozą. 'Umiarkowani' i 'radykałowie'. Zagadka mafii”.

Obok tego rodzaju szpiegowsko-policyjnych elukubracji prasa przynosi również utwory o bardziej wzniosłych aspiracjach ideologiczno-politycznych. Jedne bronią słusznych poglądów ONR przed atakami Jana Józefa Lipskiego. Inne korygują utrwalony w pamięci narodowej obraz zdarzeń, jakie poprzedziły powstanie „Solidarności”. Swoisty rekord w tej ostatniej dziedzinie ustalił Kazimierz Koźniewski, który po prostu uzasadnił potrzebę zburzenia pomnika ofiar czerwca w Poznaniu i ofiar grudnia w Gdańsku: „Pomniki 'ofiar’ — ten niewiarygodny cudzysłów pochodzi od Koźniewskiego! — nie tylko czężą pamięć zabitych, ale mają nieustannie jątrzyć przeciwko państwu” (*Trybuna Ludu* z 9-10 cześćnia, Koźniewski nie zaprotestował wszakże przeciwko „komitetowi budowy pomnika bohaterów walki o utrwalenie władzy ludowej”, kierowanemu przez jakiegoś pułkownika i działającemu spokojnie pod rządami WRON. Pomnik UB i KBW zamiast

pomnika robotników zabitych przez UB i KBW lub jego kontynuacje. Trudno o bardziej jednoznacznie partyjno-policyjną wizję przeszłości Polski. I jej przyszłości.

W ciągu miesiąca, jaki minął od ogłoszenia tego niezapomnianego artykułu, propaganda poczyniła dalsze postępy. Dziś atakuje się już otwarcie porozumienia gdańskie, uznane za przyczynę zła, które rozpanoszyło się w Polsce od jesieni 1980 roku. Jest coś pięknego w fakcie, że z atakiem tym wystąpił szef radia i telewizji, Władysław Loranc, odgrywając w ten sposób rolę napisaną dlań przez Wajdę w ostatnich scenach *Człowieka z żelaza*. Wkrótce dowiemy się zapewne, że sama myśl zgłaszania jakichkolwiek roszczeń wobec władzy została narzucona robotnikom przez mafię inteligentów-syjonistów-kosmopolitów — co również zostało przewidziane przez Wajdę, że uczestnicy strajków działali pod przymusem, że do „Solidarności” wstępowano ze strachu i że jej członkowie nie byli nigdy tak liczni, jak to się twierdziło, gdyż większość należała potajemnie do związków branżowych.

Tylko patrzeć, jak na murach pojawi się pamiętny afisz sprzed trzydziestu pięciu lat z dostosowanym do okoliczności podpisem: „SOLIDARNOŚĆ — ZAPLUTY KARZEŁ REAKCJI”.

Krzysztof POMIAN

9 lutego 1982

LIBELLA

12, Rue Saint-Louis-en l'Île — 75004 Paris

Métro: Pont Marie.

Tél.: 326-51-09.

KSIĄŻKI POLSKIE • KSIĄŻKI FRANCUSKIE
DOTYCZĄCE POLSKI • PRZEKŁADY Z JEZYKA
POLSKIEGO NA FRANCUSKI.

Katalogi bezpłatne wysyłamy na każde żądanie.

Trudny i drażliwy problem

W „Naszej ocenie” opublikowanej w poprzednim numerze *Kultury* stwierdziliśmy, że Kościół katolicki w Polsce, jako jedyna instytucja ocalała dotychczas z pogromu, „daje piękne dowody odwagi, na przykład w oświadczeniu Episkopatu z dnia 15 grudnia”. Wyraziliśmy nadzieję, że „nadal Kościół opierać się będzie pokusom przekraczania granic swego narodowego autorytetu moralnego dla osiągnięcia doraźnych celów instytucjonalnych”. Tymczasem w grudniu i styczniu zaszyły pewne fakty budzące niepokój nie tyle co do „pokusy” osiągania tych celów, ile odnośnie generalnej strategii wobec junty wojskowej i wyłomów, jakie zarysowały się w spoistej dotąd postawie Episkopatu. Wywołują one ponadto obawy o uleganie naciskom junty wojskowej i uzasadnioną krytykę odnoszącą się do niektórych publicznych wystąpień przedstawicieli kierowniczego ośrodka Episkopatu. Odnotujmy kilka tych faktów.

Komunikat z 15 grudnia odczytany był w niektórych tylko diecezjach (np. w metropolii wrocławskiej), w innych lokalnym komisarzom wojskowym udało się nastraszyć biskupów. Były też przypadki, że zamiast odczytania wywieszono ten komunikat na drzwiach kościołów. W niektórych kazaniach Prymasa Polski uderza jakaś dziwna skłonność do biczowania umęczonego dostatecznie już społeczeństwa przy równoczesnym, jeśli nie wybielaniu, to przynajmniej usprawiedliwianiu działań junty wojskowej. W dniu 24 stycznia, kiedy w kościołach był odczytany list pasterski biskupów, Ks. Prymas wygłosił kazanie w Warszawie transmitowane przez radio. Z informacji, jakie otrzymaliśmy z kraju wynika, że odebrano to ugodowe kazanie jako chęć zneutralizowania efektu mocnej treści listu pasterskiego. Kazanie to zawiera 4 punkty. W jednym z nich Ks. Prymas apeluje o niepominanie zasług i nieośmieszanie władzy (!). W drugim namawia do postulowania, by ludzie pozbawieni wolności lub zwolnieni z pracy „wiedzieli za co spotyka ich taka kara”. Słowa

te nie mogły nie rozdrażnić społeczeństwa. Postulat drugi świadczy o niebotycznej naiwności. Ogólnie biorąc, razi język i ton tego kazania, niedostatecznie, jak się wydaje, przemyślany, bo trudno przypuścić, by chodziło o świadome ukłony pod adresem junty. W tym i innych jeszcze wystąpieniach kościelnych uderza jaskrawy brak proporcji: o dramacie powodzi mówi się w kategoriach „ogromu cierpień ludności”, o ofiarach zbrodni przeciw narodowi — w sposób znacznie łagodniejszy. W przemówieniu do studentów Ks. Prymas stwierdza, że „każdy pragnie pomóc tym właśnie biednym internowanym, a jest wśród nich wielu niewinnych”. Czy to zwykły lapsus, czy też faktycznie następca wielkiego, zmarłego Prymasa uległ propagandzie reżymowej, dowodzącej, że wśród internowanych są „ekstremiści zapredani klice syjonistycznej” (*Żołnierz Wolności*).

Sprawa komunikatu Komisji Wspólnej przedstawiceli Rządu i Episkopatu z dnia 19 stycznia: tekst ten poszedł do prasy jako komunikat PAP-u. Po co więc było nadawać mu również charakter komunikatu kościelnego? Podobno tekst przedłożony delegacji Episkopatu w pierwszej wersji był jeszcze gorszy. Nie tłumaczy to jednak zdania, w którym przedstawiciele Episkopatu wyrażają zaniepokojenie przypadkami działań mających charakter odwetu i naruszających godność ludzką, a przedstawiciele rządu „oświadczają w związku z tym, że działania takie nie leżą w intencji władz”. Można by było to jakoś strawić, sęk jednak w tym, że powszechnie to odczuto jako łatwe przerzucenie odpowiedzialności za łamanie praw obywatelskich na juntę wojskową.

Jeśli już mowa o języku, w jakim redagowane są dokumenty kościelne, to mielibyśmy pewną sugestię: przedkładać je do konsultacji członkom Rady Społecznej przy Prymasie Polski. W Radzie tej, będącej jak dotąd czystą fikcją, są wybitni prawnicy, tacy jak adwokaci Chrzanowski i Olszewski, publicyści Wielowieyski, Micewski i Turowicz. Chwilowo *nota bene* są bezrobotni.

Budzi zasadnicze zastrzeżenie fakt, że dostęp do przebywającego w zasadzie w areszcie (choć z prawnego punktu widzenia internowanego tak jak pozostali działacze „Solidarności”) Lecha Wałęsy dostęp mieli — przynajmniej do tej pory — jedynie bp Dąbrowski i ks. Orszulik. Nie najlepsi to konsultanci.

I wreszcie jeszcze jedna przykra kwestia, a raczej prawdziwy skandal. Chodzi nam o oświadczenie ks. A. Orszulika, dyrektora Biura Prasowego Episkopatu, dla agencji zachodnich nazajutrz — tzn. 23 stycznia — po przekazaniu im fragmentów tekstu listu pasterskiego biskupów. Ks. Orszulik zarzucił prasie zachodniej, że fałszywie jakoby zinterpretowała treść tego listu. Nie stanowił on bowiem — zdaniem rzecznika Episkopatu — żadnej presji na rząd, lecz był podyktowany jedynie troską o zachowanie pokoju wewnętrznego i o pojednanie. Gazety amerykańskie, jak np. *Int. Daily News*, ukazująca się w Rzymie, podały, że ks. Orszulik skierował pod adresem zachodnich korespondentów

następujące obraźliwe słowa: „rzucili się na ten list jak sępy na ścierwo” (!). Radio Warszawa oczywiście skwapliwie podchwyciło tę wypowiedź, obsypując ks. Orszulika pochwałami jako „wybitnego kapłana” (przypominają się czasy stalinowskie, kiedy święcili triumfy „księża-patrioci”). Kto upoważnił ks. Orszulika do złożenia tego rodzaju skandalicznego oświadczenia — nie wiadomo. Miarodajne źródła kościelne wykluczają podobno, by uczynił to Ks. Prymas. Pozostaje więc bezpośredni przełożony, tj. ks. bp Dąbrowski, sekretarz Episkopatu. Czas najwyższy Orszulika. Nie pierwszy to przecież wyskok tego kapłana, który sży położyć kres niepoczytalnym, gorszącym wystąpieniom ks. stale podważa wielki kredyt moralny, jakim cieszy się Kościół w Polsce. I nie przysparza na pewno chluby Episkopatowi, którego chyba stać na bardziej wykwalifikowanego i zrównoważonego rzecznika prasowego. Dochodzą również słuchy, że i mandat bp Dąbrowskiego jako sekretarza Episkopatu dobiega końca. Może znajdzie się i w tym przypadku następca cieszący się lepszą sławą.

REDAKCJA

SPOTKANIA

Nr 7 8

W numerze m.in.: Ks. Tischner — *Wam nie wolno nie rozumieć*; Rusycysta — *Czy rusycystyka może służyć ewangelizacji?*; Iri Karel — *Polski stereotyp w myśli czeskiej*; Tadeusz Chrzanowski — *Obraz brata Czecha w sercu brata Lecha*; Marite Sapiets — *Kościół katolicki i ruch narodowy o prawa człowieka na Litwie*.

Zamówienia oraz wpłaty na fundusz wydawniczy prosimy kierować na adres:

Ed. SPOTKANIA

64, Av. Jean Moulin, 75014 Paris

Zyciorys Tadeusza Nawalanego

CZYLI SOLIDARNOŚĆ MA GŁOS

Słuchowisko radiowe

Warszawa 1981

TYTUŁEM WYJAŚNIENIA

W Polsce odbywały się niedawno wybory do władz pierwszego wolnego związku ludzi pracy. Pierwsza część słuchowiska, *Jeżeli wejdą, to będą walczyli!*, przedstawiająca zebranie wyborcze w jakimś regionie, jest faktograficznym montażem syntetyzującym obserwacje z różnych zebrań Solidarności, a zarazem próbą stworzenia portretu działacza tego związku. Dwie pozostałe części, *Noc* i *Daleka droga*, opowiadają o tym, co niespodziewanie wydarzyło się w kilka miesięcy później — 13 grudnia 1981.

OSOBY:

Tadeusz Nawalany, występujący również jako Kandydat oraz Stan Wojenny
Przewodniczący
Sekretarka
Portier
Strażnik
Więzień I
Więzień II
Milicjanci
Głosy z sali

* Słuchowisko to drukujemy bez wiedzy i zgody Autora.

CZĘŚĆ PIERWSZA

JEŻELI WEJDA, TO BĘDĘ WALCZYŁ!

Tupanie na sali.

GŁOS 1 (*zapalczywie*): Dlaczego nie odpowiedział na to pytanie?

GŁOS 2: Tyle lat był w partii, znaczy, że akceptował to, co się tu działo. Ślepy nie był!

PRZEWODNICZĄCY: Kolega miał prawo nie odpowiedzieć na to pytanie. A teraz zabierze głos następny kandydat na przewodniczącego naszego regionu. Proszę!

Kroki. Nastawianie mikrofonu.

KANDYDAT: Nazywam się Nawalany Tadeusz, mam 28 lat, pracuję jako kierowca w „Ruchu”... Może spróbuję od początku. Do 16-go roku życia żyłem jak większość chłopaków w kraju, mieszkałem w dzielnicy robotniczej, stare kamienice i nowe bloki, my, to znaczy ja z rodzicami w przedwojennym domu, takim czynszowcu z czerwonej cegły, co to wychodki są na podwórzu, jeszcze przed pierwszą wojną kapitaliści budowali te domy dla proletariatu, uczęszczałem do zawodówki, mechanika samochodowa, lubiłem samochody, w ogóle szybkość, Prędkie nazywali mnie kumple, pierwsza wódka, pierwsza dziewczyna, jak to się mówi, polityką się nie interesowałem, ale też nie bardzo wierzyłem w to, co klepali w radiu i w telewizji, po prostu nie zaprzętałem sobie tym głowy, od małego to przecież słyszałem, z milicją były różne doświadczenia, raz po zabawie oni do nas: pijani jesteście!, my: skąd!, od słowa do słowa, wypałowali nas, wyraźnie nudziło im się, byli takie, te specjalne oddziały, od ludzi słyszało się to i owo, tego zawieźli na komisariat i lanie mu dali, tamtemu pieniądze zabrali, czyli bezkarność tego aparatu przemocy doskonale była znana, mój ojciec był partyjny, ja nigdy się nad tym nie zastanawiałem, zresztą mało się o tym mówiło w domu, ojciec pracował od przed wojny w fabryce kabli, dawniej Ortwein, i tam już w wojnę powstał PPR, ojciec jako jeden z pierwszych do nich należał, dopiero w 70-tym roku, po tych wypadkach grudniowych na Wybrzeżu, kiedy to strzelali do robotników, ojciec oddał legitymację, wrócił do domu i do matki: już nie jestem towarzysz, Genia, matka bardzo się wystraszyła, teraz to cię uderzą, powiedziała, nie tylko po kieszeni, ojciec nic nie mówił, był milczący raczej, a jak Gierek wołał do ludzi: pomożecie?, to ojciec odpowiadał: ja mu nie wierzę, wtedy zacząłem interesować się polityką, w ogóle tym, jakie człowiek

powinien zająć stanowisko w tym wszystkim, nasz sąsiad, też partyjny, kiedy dowiedział się o decyzji ojca, to tak mu powiedział: głupiś, stary, co ci to da?, matka od razu przytaknęła, a ja pomyślałem, że ten sąsiad to zwykła szuja, magazynier, paki do domu znosił, wiecznie zziajany, jeden syn w handlu zagranicznym pracował, drugi nie wiadomo gdzie, przyjeżdżał, odjeżdżał, pewnie ubek, ojciec prawidłowo mu odpowiedział: nie każdy, panie Błasiak, ryj ma zamiast twarzy, od tamtej chwili nie zamienili słowa ze sobą, matka powiedziała, że sąsiad ma rację, pamiętam dokładnie, tak powiedziała: z nimi się nie wygra, na to ojciec splunął na podłogę, u nas podłogi zawsze wypastowane jak lustro, więc matkę aż zatkało z oburzenia: co ty sobie wyobrażasz?, że na zebraniu partyjnym jesteś?, tu dom, a nie komitet!, ojciec roześmiał się, ja też, od razu lżej się nam zrobiło, wtedy nabrałem pewności, że porządni ludzie nie mogą jednak długo wytrzymać w tej partii, potem poszedłem do wojska, służyłem w jednostce samochodowej, następnie byłem kierowcą dowódcy batalionu, major, nadęty służbista, ale lżej niż w jednostce, urozmaicenie, jego żonę wozilem po mieście, miała do mnie zaufanie i na przykład po cichu przed mężem ochrzciła swoją córeczkę w kościele, w wojsku zapisałem się do ZMS-u, chciałem się czymś zająć, coś robić, organizować, miałem zamiar zapraszać do koszar ciekawych ludzi na spotkania, pisarzy, aktorów, ale to nie było tak, tylko szkolenia i prasówki, nudno i jałowo, za durniów nas uważali, czy co?, no bo taki temat szkolenia choćby: „Zbrodnicze knowania imperializmu amerykańskiego”, po cichu podśmiewali się wszyscy, siedziałem raz w areszcie, przedłużyłem sobie samowolnie przepustkę, byli u nas kapusie, donosili zastępcy dowódcy do spraw pol.-wych., jeden w nocy dostał kocowę, zrobili dochodzenie, ale nikt się nie przyznał, cały pluton został pozbawiony przepustek na cztery niedziele, pod koniec służby przyjechali do nas werbownicy ze szkoły milicyjnej, mnie też zaproponowali tę zaszczytną pracę dla ojczyzny, wyliczali korzyści, roześmiałem się, co wam tak wesoło?, pyta werbownik w randze majora, nie mam serca do munduru, za cywilnym życiem tęsknię, odpowiadam, nieprzyjemnie raczej na mnie popatrzył, kilku z naszego batalionu zgłosiło się do milicji, ze wsi przeważnie oraz kapusie, skończyłem wreszcie służbę wojskową i zacząłem pracować jako kierowca w PKS-ie, cholerna robota, te wozy stare gruchoty, ciągle nawalały, najgorzej podczas zimy stulecia, silniki zamarzały, utykaliśmy na trasie w zaspach, istna Syberia, wszyscy kierowcy kłęli na sprzęt, dyrekcję, organizację, w ogóle na wszystko, w tym czasie już zacząłem się coraz więcej orientować, że ten ustrój, ta władza, partia raczej psują niż reprezentują, głupota i bezmyślność na każdym kroku, ludzie na przystan-

kach godzinami wyczekiwali na komunikację, w autobusach jak śledził w beczce, wściekli, kłócili się o byle co i złorzeczyli, czasem wyprzedzały nas limuzyny, a w nich rozparci dygnitarze albo prywaciarze, myślałem: gdzie tu sprawiedliwość?, dlaczego tak jest?, góra i dół, tej górze niczego nie brakuje, a my, dół, co mamy?, na bazie gadaliśmy o tym, partyjni też byli wśród nas, wielu z nich miało takie same poglądy, inni próbowali tłumaczyć, usprawiedliwiać władzę, jednak brakowało im argumentów...

PRZEWODNICZĄCY: Muszę przerwać ci na chwilę... Uwaga, panowie! Podaję komunikat z rozmów Krajowej Komisji Porozumiewawczej z przedstawicielami Rządu. Otóż do tej pory rząd nie chce przyjąć naszego projektu Społecznej Rady Gospodarki Narodowej. Nie chcą po prostu kontroli. I jeden z ministrów tak powiedział: gdzie to na świecie kontrolują rząd? Nasz delegat, Maczuga, tak mu odpowiedział: a gdzie to na świecie jest państwo w takiej ruinie gospodarczej jak nasze? To tyle na razie. Negocjacje trwają już dziesięć godzin.

KANDYDAT: No właśnie! Wszystko idzie jak po grudzie, opierają się, wstrzymują, kręcą, grożą... boją się najmniejszej demokracji i myślą po staremu, że z ludzi baranów należy zrobić... od dziecka zresztą nas ogłupiali... pamiętam: widziałem kiedyś przedszkolaków, ćwiczyli piosenkę przed 1 maja, machali czerwonymi chorągiewkami i śpiewali: tup, tup, tup, kto nie z nami, ten nasz wróg...

Śmiech na sali.

KANDYDAT: O czym to ja mówiłem?, ach, o pierwszej swojej robocie... no więc pewnego wieczoru spotkałem jednego kolegę z wojska, z tych, co to zapisali się do milicyjnej szkoły, był w cywilu i prowadził taksówkę, poszliśmy na kawę, nie pytałem go wprost o nic, on sam chętny do zwierzeń, po służbie milicyjnej na taksówce sobie dorabia, oni na 48 godzin 24 wolnego mają, jeździ pod lotnisko międzynarodowe i pod hotele, gdzie mieszkają dewizowi goście, za kurs mu płacą w dolarach, prostytutki, zagraniczne papierosy, koniaki, domek sobie buduje, nie narzekam, powiedział i ręce zatarł, czyli jemu ustrój służy, pomyślałem, taki za władzą będzie obstawał, obdarowała go władza, w rok po wyjściu z wojska umarł mój ojciec, męczył się okropnie, rak płuc, pod koniec leżał w separacie, byłem u niego dzień przed śmiercią, ledwo mówił, takim szeptem jak szmer: oszukałem się synu na tej partii, to wyzyskiwacze i kanalie, naród gnębią, pamiętaj, nie bądź świnią, nie pchaj się do tego koryta, tak powiedział, twardy był człowiek, często o nim myślę, dużo mu zawdzięczam, wkrótce zmieniłem pracę, zacząłem jeździć w

„Ruchu”, prasę do kiosków i klubów rozwoziłem, napatrzyłem się na te tytuły w naszych gazetach, same sukcesy, osiągnięcia, uroczyste otwarcie, wręczanie nagród, powitania, pożegnania, pierwszy sekretarz tu, pierwszy sekretarz tam, entuzjazm, radość, ludzie pracy wyrażają mu swą wdzięczność, naczytałem się tego i dotąd drukowanego słowa nie lubię, zawsze podejrzewałem, że coś innego pod każdym słowem drukowanym się kryje, akurat na opak, u nas był taki portier, inwalida, bez nogi, w wojnę walczył w Armii Krajowej, po wojnie, za Stalina, w więzieniach przesiedział wiele lat, i on zawsze mówił tak: tę zarazę żelazem wypalić by trzeba, tylko nie ma takiej siły, co by temu dała radę, nie wierzył już w nic, dużo było takich ludzi, co im kręgosłup przetrącili, tak rozglądałem się i myślałem: czy tylko tacy już są?, w kolportażu „Ruchu” poznałem Władka, też kierowca, po prostu jeden do drugiego poczuł zaufanie, ten Władek zaprosił mnie do pewnego mieszkania, powiedział: chodź, nie pożalujesz, przejaśni ci się trochę w głowie, tam było kilkanaście osób, czytali odbite na powielaczu ulotki, w których opisano Grudzień na Wybrzeżu, o tym jak strzelali do ludzi, jak później obiecywali sprawiedliwość i jak nic z tego nie wyszło, plują na nas, powiedział Władek, i każą nam wierzyć, że to przyjemny, ciepły deszczyk pada, a ten gospodarz mieszkania, taki poważny facet z fajką poinformował nas, że tu i ówdzie w Polsce robotnicy zakładają Wolne Związki Zawodowe w celu walki o reformy społeczne i gospodarcze, dodał również, żebyśmy o tym pomyśleli u siebie w robocie, pewnie!, u nas w „Ruchu” sporo było takich chłopaków gotowych, tylko zebrali ich razem, szczególnie my, najmłodszy, mieliśmy energię i siłę, domagało się to ujęcia, jeszcze nam grzbietów nie połamali, ten z fajką uśmiechnął się, na początku, koledzy, należy zapoznać się z programem, program nam odpowiadał, nareszcie coś wolnego, prawdziwego, zakrzętnęliśmy się u siebie w kolportażu, pięciu kierowców bez wahania przystąpiło do tych wolnych związków, potem ten gość z fajką, siwy, krótko ostrzyżony, zaprosił nas na wykład Towarzystwa Kursów Naukowych, te wykłady odbywały się w prywatnych mieszkaniach i rozmaici naukowcy mówili nam o sprawach dotąd zakazanych albo zupełnie nieznanymi, o historii najnowszej naszego kraju, o Katyniu, Armii Krajowej, którą zapłutym karłem reakcji propaganda kiedyś nazywała, o tym, co działo się po wojnie, jak Rosja na siłę władzę niby ludową wprowadzała, o bezpieczeństwie i więzieniach, o tym jak ludzie kilka razy próbowali o prawdziwą demokrację walczyć na przykład w październiku 1956 roku, i jak szybko władza nasza ludowa te zrywy siłą dławiała, ciekawe były te wykłady, bardzo przystępne, przy tych wykładach kręcili się tacy młodzi, fajni chłopcy, studenci, oni

te wykłady na powielaczach odbijali i później tę bibułę po fabrykach rozprowadzaliśmy...

GŁOS Z SALI: Wtedy się poznaliśmy, pamiętasz Tadek?

KANDYDAT: Zaraz, pokaż się kolego! No jasne! Jesteś z fabryki pras, prawda?

GŁOS Z SALI: Tak jest!

KANDYDAT: Przez dziurę w płocie podawałem ci bibułę... Czyli stałem się wtedy kolporterem i uważam, że była to dobra robota, czytali ludzie i jasności nabierali w myśleniu... a raz na taki wykład wtargnęła bojówka, bezpieka i ormowcy, przedstawiali się jako robotnicy, akurat temat był o katastrofie ekonomicznej, która nam grozi, o tych różnych inwestycjach ekonomicznych, co kredyty dolarowe pożerają i nic oprócz kosztów z tego nie wynika, no i zaczęła się draka, po prostu regularna młócka, pały mieli pod kapotami, to my za krzesła, jednemu draniowi tak przyłożyłem, że padł jak ścięty, nie wiadomo kiedy radiowozy przyjechały, na pewno z góry było ustalone, zawieźli nas na komisariat, dyżurny oficer nawet nie wiedział, o co chodzi, ale jakiś cywil do niego coś szepnął i zaprowadzili nas do piwnicy, siedzieliśmy całą noc, a potem kolejno na górę wprowadzali, na schodach rzędem stali tajniacy i tłukli nas pałami, „ścieżka zdrowia” to oni nazywają...

GŁOS Z SALI: Jakby tak Solidarność ścieżkę zdrowia im zafundowała?

PRZEWODNICZĄCY: Proszę o spokój!

KANDYDAT: Nieźle wtedy oberwałem, straciłem przytomność, ale to bicie wcale mnie nie złamało, jeszcze bardziej utwierdziło w poglądach, wiedziałem po prostu czego mam się trzymać, z roboty od razu mnie zwolnili, kierownik tylko oko puścił: dzwonili w twojej sprawie, spalony jesteś, rzeczywiście byłem spalony, nigdzie pracy nie mogłem znaleźć, chodziłem tu i tam, potrzebujemy kierowców, zatrudnimy natychmiast, wypełnijcie ankietę, a na drugi dzień: niestety, nie mamy wolnych miejsc, trochę robiłem przy rozładunku wagonów na dworcu towarowym, następnie zatrudniłem się u jednego prywaciarza, ogrodnika, ciężarówką towar, czyli warzywa na zieleniak woziłem, ten ogrodnik żył jak król, Polonezem sobie jeździł, żona Fordem, a dzieciaki fiacikami małymi, ale też narzekał, duszno u nas, powiadał, smrodliwe powietrze panuje, sekretarza partii miał w kieszeni, naczelnika gminy też, wszyscy mu czapkowali, prezenty im dawał, a oni mu różne sprawy załatwiali, jak on nimi pogardzał, moje fagasy, tak ich nazywał, socjalizm!, śmiał się, po prostu pijawki obsiadły społeczeństwo i wypijają ludzką krew, święte słowa, ta dwulicowość, gadanina o sprawiedliwości społecznej, a pod spodem prywata, każdemu się to rzucało w oczy,

czasem zła krew mnie zalewała, podchodziłem pod Komitet Wojewódzki i patrzyłem, wychodzili ci spasieni, zadowoleni z życia towarzysze, szoferzy im drzwi samochodów otwierali i oni swoje cielska na miękkie siedzenia lokowali, mieć taki długi bic, zagnać tych nierobów do zagrody i ćwiczyć tym rzemieniem, niech kwiczą, albo gdzieś w kamieniołomach być ich nadzorcą, chwilami niejednego człowieka brała taka chęć, ale nie o to przecież nam szło, wyjdzie tłum na ulicę, komitety zaczną palić, oni tylko na to czekają, siły antysocjalistyczne, powiedzą, wywiad Gehlena i CIA podburzyły, bratnią Armię Czerwoną na ratunek poproszą, nie o to przecież idzie, idzie o to przecież, żeby dać im radę bez rozlewu krwi, niejednen z uczciwych ludzi głowę sobie łamał, co tu robić, żeby prawdziwą demokrację wywalczyć, jaki sposób na tę partyjną klikę wynaleźć, miałem dużo wolnego czasu, też łamałem sobie nad tym głowę, poznałem wielu ludzi, co to ich właśnie siłami antysocjalistycznymi nazywano, studenci przeważnie, Komitet Obrony Robotników to był, zajmowali się tymi ludźmi z Ursusa i Radomia, którzy w 1976 roku strajkowali, i których potem z pracy zwalniali i po więzieniach poniewierali...

GŁOS Z SALI: Jeżeli o Radom chodzi, to ja mogę być żywym przykładem. Widzicie, jaki mam bokserki nos? W śledztwie tak mnie urządzili, zębów też dużo straciłem... Zgnoimy cię tak, łobuzie, że do końca życia będziesz pamiętał, kto w Polsce Ludowej rządzi — tak oficer śledczy mi mówił...

PRZEWODNICZĄCY: Musimy jednak zachować pewien porządek. Głos ma Tadeusz Nawalany.

KANDYDAT: Właśnie ci chłopcy z KOR-u prześladowanym z Radomia i Ursusa pomagali, w swoich gazetkach to wszystko opisywali, adwokatów im brali, zasiłki pieniężne dla nich zbierali, to byli fajni chłopcy, zaprzyjaźniłem się z nimi, nawet nauczyłem się bibułę na powielaczu odbijać, rozwoziłem tę bibułę, mój ogrodnik coś się domyślał, ale nic nie mówił, pożyczał mi nawet swego Poloneza i woziłem tę bibułę po różnych miastach, papier kombinowałem, farby, ulotki rozrzucaliśmy, raz wleźliśmy na dach domu towarowego i buch!, posypał się deszcz papieru ludziom na głowy, ci z KOR-u bardzo mi imponowali, siedzieli nieraz w więzieniu, bezpieka im po piętach deptała, po komisariatach ich przetrzymywali, nie było tygodnia, żeby 48 godzin w milicyjnej piwnicy nie przemieszkali, ze studiów ich powyrzucali, o żadnej pracy nie było mowy, a oni nie tracili ducha, nie bali się wcale, humor im dopisywał, bardzo ich szanowałem i uważam, że KOR odegrał ważną rolę w budzeniu naszej robotniczej świadomości, otworzyli nam oczy i nauczyli oporu, takie jest moje przekonanie i taka była moja szkoła życia, w ten

sposób doczekałem się Sierpnia, wybuchły strajki na Wybrzeżu i szybko ogarnęły cały kraj, u nas, w magazynach „Ruchu” kole-dzy wysunęli jako jeden z postulatów strajkowych mój powrót do roboty, więc wróciłem i do tej pory jestem tam przewodni-czącym Zakładowej Komisji Solidarności...

PRZEWODNICZĄCY: Mam nowy komunikat! Strajkuje Żyrardów. Powód: złe zaopatrzenie miasta w żywność. Władze wojewódzkie zdecydowanie mają złą wolę. Biorą ludzi na głód. Cytuję słowa wojewody: „Przyciśniemy was i będziecie chodzić na smyczy, zobaczycie”. Strajkuje piętnaście tysięcy ludzi. W większości kobiety. Obszerne sprawozdanie znajdziecie w jutrzejszym wydaniu naszej gazety poza cenzurą — „Wiadomości Dnia”.

GŁOS Z SALI: Baby dopiero im pokażą!

PRZEWODNICZĄCY: Wracamy do porządku obrad. Pro-szę kandydata na przewodniczącego regionu o kontynuowanie swego wystąpienia.

GŁOS Z SALI: I w Żyrardowie w końcu ustąpią. To stary ich numer. Brać ludzi na przetrzymanie.

KANDYDAT: Przecież od początku ze wszystkim zwlekali. Pamiętacie, jak było z rejestracją naszego związku? Albo z usta-wą o cenzurze? Zwlekają i kombinują, żeby nasz związek rozbić, skłócić... Co się tyczy mojego zakładu pracy, to u nas 90 % ludzi jest w Solidarności, tylko kierownik i kilkanaście osób z biura są w starym, branżowym, kiedy dni bez prasy zostały ogłoszone, co to drukarze przestali te kłamliwe gazety drukować i tylko partia jedną „Trybunę Ludu” zdołała w drukarni wojsko-wej wypuścić, to u nas kierowcy co do jednego zastrajkowali, nie będziemy tej partyjnej gazety rozwozić, nawet ci z branżo-wego związku do nas przystąpili, wtedy kierownik się wystra-szył, niezły chłop, ale władzy zawsze czapkował jak chłop pań-szczyźniany dziedzicowi, i tak ze strachu powiedział: panowie, może deratyzację ogłosimy, będziemy w ten sposób kryci, a ja mu na to: może być tak — dni bez pracy, czyli odszczuranie, wszyscy w śmiech, taka sama jedność panowała, kiedy przyłą-czyliśmy się do kolumny samochodowej, która przejechała uli-cami na znak protestu wobec polityki rządu w sprawie reform, od nas wszyscy kierowcy się stawili, ta jedność mi się podoba najbardziej, zawsze nas, Polaków, rozmaicie dzielono, a tu wielka rzeka płynie, owszem, były na mnie rozmaite naciski, nagle za-proponowali w kadrach wyjazd za granicę, na kierowcę przy placówce handlowej w Anglii, w jakimś Metal-Exporcie, czy w czymś, myśleli, że każdego za obcą walutę można kupić, były też groźby, do matki przyszli dwaj z bezpieki i niby z troską o moje losy, taki zapalczywy, proszę pani, gorąca głowa, i my się bardzo

o niego martwimy, żeby mu się coś złego nie przydarzyło, nie daj Boże!, żeby nie było za późno, matka po tej wizycie krople na serce musiała brać, nie tylko ja miałem takie przygody z apa-ratem przemocy, jednego naszego człowieka pobili, wracał z biu-letynami, dopadli, bibułę zabrali i pobili, nieznani sprawcy, wia-domo, poszliśmy w tej sprawie na komendę, kapitan nas przyjął, bardzo grzeczny, tak, powiada, bolesny problem społeczny, szerzy się anarchia i chuligaństwo...

GŁOS Z SALI: U nas... po drugiej zmianie... tam od fabryki taka droga na skróty przez krzaki... no i napadli na przewodni-czącego naszej komisji... ale nacięli się, to były zapaśnik, mistrz Polski, sami rozumiecie, jak to się dla nich skończyło...

Śmiech na sali.

KANDYDAT: Tak to wygląda w skrócie, ta moja droga, doświadczeń się trochę nabierało, jak to mówi Lechu Wałęsa, zawsze byłem szpiegiem życia, czyli oczy miałem otwarte i do-świadczeń trochę nabierałem, obecnie pracujemy nad organiza-cją samorządu w naszym przedsiębiorstwie, też nam kłody pod-kładają, niby zgoda, a jednak utrudniają, dalej jako kierowca kolportaż wożę, po robocie zajęcia związkowe, a to zebranie, a to narada w regionie, często na wieś do Solidarności Wiejskiej jeździmy, reperujemy im te maszyny, ciągniki, siewniki, oni nam teraz ziemniaki na zimę dają, tak do późnej nocy, jestem kawalerem, o żeniactwie na razie nie myślę, w Związku chcę dalej działać, może jeszcze kilka słów o moich wadach, mówię dosyć nieskładnie i zawsze walę to, co myślę, czyli dyplomata nie jes-tem, w negocjacjach z władzą nie mam cierpliwości, denerwują mnie te ich wykręty, cała ta gadanina bez skutku, wykształcenie mam średnie, technikum samochodowe, dużo czytam, jak tylko czas na to pozwala, szczególnie polityka mnie interesuje, uparty jestem, często w ogóle nie chcę słuchać przeciwnych poglądów, nie dochodzi do mnie racja przeciwnika, to nie jest dobre, wiem, ale jak tu słuchać spokojnie przeciwnika, kiedy oni tak kręcą i fał-szują fakty, trzeba mieć żelazne nerwy, Lechu Wałęsa to ma do tego smykałkę, dobry on w te klocki, bo ja w ogóle w ich dobrą wolę nie wierzę i zaraz zła krew mnie zalewa, mój ojciec wierzył w ten czerwony sztandar, ja już tylko w biało-czerwony...

GŁOS Z SALI: Tadziu, nie tak patetycznie!

KANDYDAT: Przepraszam... zagalopowałem się... będę się streszczał... Mój program wyborczy, czyli co robić dalej: wierzę, że pójdziemy do przodu i nie damy się wpędzić w żadną pułapkę. Tak popatrzeć: młodzi jesteśmy, brzuchów nie mamy, do żłobu się nie rwiemy, a oni?, brzuchaci, ociężali, zakute łby, tylko tymi jęzorami miała, ten ich język, ciągle te same groźby, siły antyso-

cialistyczne, wrogie ośrodki, imperialistyczne agentury, demontaż socjalizmu, walka klasowa, kontrrewolucja... Kto to bierze poważnie? Kto wierzy w tę bzdurę? Kto tu za socjalizmem? My, czy oni? Ta władza chce nas zastraszyć i oszukać. Oszukują cały czas. Czyli ze wszystkich sił nie chcą socjalizmu ani demokracji. Toteż bezwzględnie musimy egzekwować punkty porozumień strajkowych. Dostęp do środków masowego przekazu, samorząd w przedsiębiorstwie, wolne wybory do Rad Narodowych i Sejmu, społeczna kontrola gospodarki. Twardo egzekwować. I nie dać się sprowokować, grać z nimi jak w szachy, mat za matem. Oni chcą ślepego wybuchu, chaotycznego gniewu. Wtedy to wykorzystają. Cały czas bezpieczeństwa robi, co może, żeby ludzi wytrącić z równowagi. Bo choćby ta antyradzieckość! Kto tu zważywał? Wszyscy wiemy doskonale, że z Moskwą musimy w sojuszu, geografia tak każe i ten wredny podział Europy po wojnie, nie jesteśmy przecież szaleńcami, co to z motyką na słońce, doskonale o tym wiemy. Pamiętacie, w jaki sposób Pomnik Żołnierzy Radzieckich na Placu Wolności spaskudzić chcieli? Armatkę wodną ustawili w ukryciu i kropnęli nieczystościami. Kto to zrobił? Kto w Polsce Ludowej posiada armatki? Wiadomo: nieznani sprawcy. Potem warty tam trzymaliśmy dzień i noc. Podobno już telewizja czekała, żeby wszystko nakręcić i na całą Polskę roztrąbić. Tak oni na rozmaite sposoby bratnią Armię Czerwoną chcą ściągnąć, żeby stary porządek w Polsce utrzymać. Mógłbym jeszcze, ale dalej wolę już w formie pytań, bo jestem już zmęczony i watek mi się płacze...

PRZEWODNICZĄCY: Dziękuję. Czy są jakieś pytania do kandydata na przewodniczącego regionu, Tadeusza Nawalanego?

Szmer na sali. Przytłumione rozmowy.

GŁOS 1: Co kolega sądzi o rozmowach z rządem prowadzonych przez Krajową Komisję Porozumiewawczą?

KANDYDAT: Do tej pory to tylko kłamstwa i kłamstwa z tamtej strony. Ale trzeba rozmawiać.

GŁOS 2: Jak widzisz przyszłość polityczną?

KANDYDAT: Nie rozumiem pytania, może bardziej konkretnie.

GŁOS 2: Chodzi mi o sytuację naszego Związku w najbliższym czasie.

KANDYDAT: Moim zdaniem Związek będzie rosnąć w siłę. Będziemy my, cały naród!, i oni: biurokracja, partyjni działacze, branzowcy, milicja i bezpieczeństwo, no ilu ich będzie? Pół miliona? Milion? Najwyżej. Myślę, że rząd to sobie w końcu obliczy i zrozumie: albo z narodem, albo jak na wyspie, w zupełnej izolacji... Ostatecznie można ich w rezerwacie trzymać, niech się gryzą między sobą...

GŁOS Z SALI: Ośrodek taki rehabilitacyjny zrobić, druty, wieże, i niech się tam kłębią, plenum sobie robią, biuro polityczne wybierają, frakcje i grupy...

Śmiech na sali.

GŁOS 3: Zapomniałeś w tych obliczeniach o wojsku.

KANDYDAT: Wojsko to my przecież, chłopaki z Solidarności, bracia i synowie tych, co są w Solidarności, czy nie tak?

GŁOS 4: A co na to ZSRR, czyli nasz sztuczny przyjaciel?

KANDYDAT: Jak nie weszli do tej pory, to nie wejdą. To są realisci. Znają nas, Polaków. Po pierwsze: nasze długie spłacać. Po drugie: stan wojny domowej. Naród przecież może wybuchnąć.

GŁOS 4: A ty sam co byś zrobił jakby weszli?

KANDYDAT: Jeżeli wejdą, to będę walczył.

GŁOS 5: Jeszcze do tego tematu: jak ośobiście widzisz stosunki polsko-radzieckie?

KANDYDAT: Zawsze staram się rozróżnić dwie rzeczy: Rosję jako całość i pojedynczego Ruska. To są dwie różne rzeczy. Rosja jako państwo... jest taka książka na ten temat: „Od Białego do Czerwonego Caratu”... więc Rosja jako państwo to tylko pożera, i pożera słabszych, jest w tym nienasycona. Bo ja wiem? Cały świat chce zagarnąć, pewnie tak... Natomiast Rosjanie jako ludzie — różni. Kiedy w wojsku służyłem, to na poligonie razem ćwiczenia mieliśmy, i jeden Wania, też kierowca, do mnie łgnął, czasem flaszkę wypiliśmy, opowiadał o sobie, dobry chłopak, zaprzyjaźniliśmy się i adresy swoje wymieniliśmy. Teraz do nas, do kolportażu, kierowca ruski przyjeżdża, starszyna, czyli sierżant z jednostki łączności, po prasę przyjeżdża, po te ich „Izwestia”, „Prawdy” i „Zwiazdy”, kałmukowaty taki, i raz do mnie na osobności, wpiersz się rozejrzył, czy nikt nie podsłuchuje, i pyta: słuchaj, brat, co od nas chce ten wasz generał Wałęsa? Czemu zrywa piękną przyjaźń polsko-radziecką?

Wybuch chóralnego śmiechu.

KANDYDAT: Czyli propaganda wszystko im w głowach pokotłowała.

GŁOS Z SALI: Najgorzej to Czesi na nas pluja. I ci z NRD.

KANDYDAT: Tylko ja podkreślam: co innego władza, a co innego ludzie, społeczeństwo.

GŁOS Z SALI: Za nasze znaczki Solidarności to oni płacą grubą forszę.

GŁOS Z SALI: Ja bym jeszcze wrócił do pytań: czy ty, bracie, nie za bardzo lubisz komenderować? Wtedy, jak było u nas zebranie w sprawie poparcia dla rolników, to ty tak walnąłeś pięścią w stół! Tak musi być, powiedziałeś, koniec dyskusji!, pamiętasz? Wojskowy styl... Można tak?

KANDYDAT: Prędko jestem, tak mnie od dziecka nazywali, ale demokracja jest od tego, żeby prędkich też w garści trzymać, no nie?

GŁOS Z SALI: Ja bym chciał teraz dowiedzieć się...

PRZEWODNICZĄCY: Przepraszam. Proponuję na razie przerwać. Przed chwilą wpłynął do prezydium wniosek formalny, żeby na nasze obrady zaprosić przedstawicieli NSZZ Solidarność Pracowników MO. Związek ten ukonstytuował się dwa dni temu na zebraniu w Hali K.S. „Gwardia”.

Oklaski.

GŁOS 1: Nawet oni z nami! Wierzyć mi się nie chce.

GŁOS 2: Ostatnie bastiony zaczynają się rozpadać.

GŁOS 3: Żeby z pałami czasem tu nie przyszli! I z gazem!

Pojedyncze śmiechy.

PRZEWODNICZĄCY: Kto jest za zaproszeniem delegacji NSZZ Solidarność Pracowników MO? (Pauza.) Kto jest przeciw? (Pauza.) Kto się wstrzymał od głosu? (Pauza.) Wniosek przeszedł jednogłośnie. Wracamy do porządku naszego zebrania...

CZĘŚĆ DRUGA

N O C

Biuro regionu. Kroki. Muzyka z radia. Ktoś kogoś wota: „Anka!” Gdzieś dzwoni telefon. Skrzyp uchylanych drzwi.

SEKRETARKA: Jeszcze siedzisz?

NAWALANY: Tych papierów zebrał się stos. To, owo... Szczególnie z Komisji Interwencyjnej. (Ziewa.) Trzeba to uporządkować. Jutro mam przecież rozmawiać z wojewodą i komentantem.

SEKRETARKA: Tacy otwarci na dialog! Nawet w niedzielę!

NAWALANY: Przez cały tydzień nie można się było z nimi umówić i nagle dzisiaj sami dzwoniли.

SEKRETARKA: Właśnie. Jednego z Przedsiębiorstwa Budowlanego Nr 1 przyskrzynili. Za plakaty. Pałowanie dostał. Pokazywał plecy. Całe sine.

NAWALANY: Jak się nazywa?

SEKRETARKA: Kowalczyk Józef.

Szelest papierów.

NAWALANY: Jest. No, jeszcze odwalę to do końca. A jutro spotkam się z nimi. Masz papierosy?... Nie, nie będę palił. Dwie paczki już dziś. Starczy. (Odsuwa krzesło. Podchodzi do

okna.) Porządna zima. Biało. Żeby tak do Bożego Narodzenia pottrzymało. Święta powinny być z mrozem, śniegiem.

SEKRETARKA: Tylko żeby węgla nie zabrakło. I komunikacja... Zacznie to nawalać.

NAWALANY: Oni, cholera, chyba specjalnie tak nas cisną. Żebyśmy się załamali.

SEKRETARKA: A propos, wiesz? Teleksów dziś całe mnóstwo z różnych regionów nadeszło. Ruchy wojsk na północy. Na południu jakaś kolumna czołgów zaobserwowana. Gdzie indziej znów ciężarówka. Szły i szły.

NAWALANY: Straszą, ciągle straszą. Raz po raz ta manifestacja siły, cholera, kiedy spokój wreszcie nastanie. Czy oni nie chcą spokoju?

SEKRETARKA: Już nic nie rozumiem. Zupełnie zgłupiałam.

NAWALANY: W tej telewizji tak plują i plują na nas. I to kłamstwo w żywe oczy.

SEKRETARKA: Może jednak pójdziemy do domu?

NAWALANY: Jeszcze tylko przejrzę to do końca i przepiesz to w czterech egzemplarzach, zgoda?

Na kościelnej wieży w pobliżu bije dwunasta.

SEKRETARKA: W takim razie muszę zadzwonić do domu, przecież mój chłop Bóg wie co sobie pomyśli... (Wychodzi z pokoju pozostawiając uchylone drzwi. Wykręcanie numeru. Kilkakrotnie, coraz gwałtowniejsze.) Halo, halo! (Pauza.) Co to jest? Telefon nieczynny? Może u ciebie... (Wraca. Podnosi słuchawkę, wielokrotnie i gwałtownie przyciska guzik na widełkach, wreszcie z trzaskiem odkłada słuchawkę.)

NAWALANY: Daj, ja spróbuję. (Też manipuluje przy aparacie.) Nic. (Pauza.) Popsuty. Może spróbuj tam, gdzie poligrafia. (Sekretarka wychodzi. Nawalany sprawdza listę nazwisk.) Błaszczyk, Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego... Bieniek, Fabryka Pras... Biegański, Tabor Kolejowy... Zgadza się... Biegler, Fabryka Pras?... Tutaj coś pomylili.

Wraca Sekretarka.

SEKRETARKA: Nigdzie! Jakby wyłączone.

NAWALANY: Może awaria na linii... (Jeszcze raz podnosi słuchawkę i kilkakrotnie przyciska guzik na widełkach.) Na pewno awaria. (Pauza.) No to co, Bożenko, przepisujemy?

SEKRETARKA: Dziwnie jakoś. Taka cisza. Zostaliśmy sami. Jeszcze portier na dole. Nawet ci z Wszechnicy poszli sobie... (Podchodzi do okna.) Miasto też takie jakieś wymarłe, wymiecione...

NAWALANY: Ludzie siedzą przy telewizorach. Pewnie film jakiś... Albo śpią już, zmęczeni tymi kolejkami do sklepów, zakupami.

SEKRETARKA (*siada za stołem, wkręca papier w maszynę*): Możesz dyktować. Jestem gotowa.

NAWALANY: Zaczniemy tak: Zarząd regionu zwraca się do Wojewody... (*Wtrącając.*) Wojewoda z dużej litery... obywatela Szczygła ze stanowczym protestem w sprawie represji stosowanych wobec szeregu działaczy NSZZ Solidarność. Bezprawne zwalnianie z pracy, przetrzymywanie w aresztach bez uzasadnionego powodu, wypadki pobicia... (*Stukot maszyny do pisania.*) Bożenka, chyba się wreszcie z nimi dogadamy, co? Taki nieustający mecz, tyle nerwów, energii, wszystko na nic, cholera...

SEKRETARKA: U mojego Władka w pracy taki jeden partyjniak, szuja, odgraża się: jeszcze zrobimy z wami porządek, jeszcze spokorniejecie... Bo ja wiem, co to znaczy? Może tylko z bezsilności tak gada?...
 NAWALANY: Może Lechu Wałęsa za miękko z nimi rozmawia? Może strajk generalny trzeba było wtedy?...

Nagły łomot do drzwi wejściowych na dole. Odległy głos Portiera: „Kto tam?”. Niezrozumiałe okrzyki za drzwiami.

NAWALANY: Co tam się dzieje?!

SEKRETARKA: Może coś się stało? Wypadek jakiś...

Zbiegają po schodach na dół.

PORTIER: Mówią — milicja!

Wściekłe łomotanie do drzwi. Coraz bardziej natarczywe.

GŁOSY ZZA DRZWI: Otwierać! Natychmiast! Wyważymy drzwi!

NAWALANY (*głośno*): Jest noc! Nikogo nie wpuszczamy. Jakim prawem to najście?!

GŁOSY ZZA DRZWI: Szybko! Nie pajacować! Jesteście otoczeni!

NAWALANY: To prowokacja!

SEKRETARKA (*ściszone głosem*): Uciekaj! Do piwnicy! Tam jest okienko...

PORTIER (*podchodzi do okna*): Fakt. Pełno ich. Stoją. O, budy! Dwie!

Łomot do drzwi przeradza się w rytmiczne walenie. Wreszcie trzask i odgłos padających, wyważonych drzwi. Wpadają milicjanci.

PORTIER: Panowie! (*Odrącony przewraca się.*) Co wy?!

OFICER: Tadeusz NAWALANY, tak? Na podstawie dekretu o stanie wojennym jest obywatel zatrzymany. (*Pauza.*) A pani ładna? (*Pauza.*) Acha, Bożena Krajewska. Też pójdzie pani z nami.

NAWALANY: Na podstawie dekretu o stanie wojennym? To kpiny! Protestuję przeciwko najściu na siedzibę regionu!

OFICER: Możecie sobie protestować. Dziś o północy na terenie całego kraju został wprowadzony stan wojenny. No, szybko! (*Kroki zbliżających się milicjantów. Oficer zwracając się do nich.*) A wy... do archiwum! Na piętrze trzecie drzwi na lewo. Wszystkie papiery. A potem do sekretariatu! Też wszystko. Zrozumiano?!

GŁOSY MILICJANTÓW: Tak jest! Tak jest!

Tupot kroków po schodach.

OFICER: Teraz brać tego tu!

NAWALANY: Ja złożę skargę!

OFICER: Już koniec z waszymi skargami, z tą całą kontrrewolucją! Rozumiesz? Koniec!

NAWALANY: Zobaczymy. (*Rzuca się do ucieczki.*)

OFICER: Stój, bo strzelam!

Tupot kroków. Odgłos padającego ciała.

SEKRETARKA: Boże!

GŁOSY MILICJANTÓW: Mamy go! Nie z nami te sztuczki, draniu!

OFICER: Skuć go. (*Szczęk kajdanek.*) Idziemy! No!... I dać nauczkę draniowi! Niech sobie przypomni ścieżkę zdrowia, ha, ha...

Odgłosy szamotaniny. Uderzenia pałką. Krzyki milicjantów: „Masz, gnoju!”.

NAWALANY: Bijcie! Bijcie! Więcej! Nie boję się was! Oddalające się kroki i krzyki. Słychać motor zapalnego samochodu.

PORTIER: Nic nie rozumiem...

MILICJANT: Zrozumiesz, zrozumiesz...

CZĘŚĆ TRZECIA

DALEKA DROGA

Cela więzienna. Miarowy stukot butów.

WIĘZIEŃ I: Ocho! Słoneczko z wolności zagląda do nas.

WIĘZIEŃ II: Ładna zima. Mróz, słońce. Do świąt tak może potrzymać.

WIĘZIEŃ I: Tylko słabo grzeją. (*Podchodzi do kaloryfera.*)

Ledwie, ledwie... Letni.

WIĘZIEŃ II: I micha kiepska. Pusty kałdun, zimnica. Męczą ludzi.

WIĘZIEŃ I: A zdawało się, że już, już... I poluzują trochę.

Ilu więźniów w Polsce strajkowało? Tysiące! Walczyła ferajna! Pamiętasz?

WIĘZIEŃ II: Co mam nie pamiętać. Najlepszy był numer, jak ci z obozu pracy pod Rzeszowem na komin wleźli. Wielki numer!

WIĘZIEŃ I: No... To był numer.

WIĘZIEŃ II: Z tego komina do władzy przemawiali. Z wysoka.

WIĘZIEŃ I: I długo wytrzymali. Twarde chłopaki.

WIĘZIEŃ II: Ja bym tak nie mógł. Mam lęk wysokości. Ale i tak zleźć musieli. Zimno, wiatr. To i złamali się.

WIĘZIEŃ I: Ale charakternie walczyli. O wszystkich więźniów w Polsce walczyli. Tylko kupą. Wtedy można coś wywalczyć.

WIĘZIEŃ II: Solidarnie... Czyli razem, tak?... Solidarność... Ja już w to nie wierzę. Ja tylko kombinuję jakby ich przechytrzyć, oszukać... Sposobem znaczy.

WIĘZIEŃ I: W pojedynkę nie da rady człowiek.

WIĘZIEŃ II: Tylko w pojedynkę! Nie rozumiesz tego? Wtedy nikt cię nie zakapuje, nie sprzedaje za żadne srebrniki. Sam za siebie ręczysz.

WIĘZIEŃ I: Niby taki kozak jesteś, no i co masz z tego? Wpadłeś! Siedzisz w pudle! Na wyrok czekasz...

WIĘZIEŃ II: Jeszcze się im wywinę... A ta Solidarność, taka siła, dziewięć milionów, i co?! Jedna noc wystarczyła... Otoczyli, z domów wywlekli, do pudła zapakowali. A taka to siła! Ha, ha, ha! Popatrz na niego. Smutny, załamany. Gaśnie chłop w oczach!

WIĘZIEŃ I: Te, Stan Wojenny! Co tak siedzisz, jakby cię zamurowało?! (Pauza.) No, Tadziu, odezwij się!

WIĘZIEŃ II: Nie przejmuj się, przywykniesz. Jak to mówią: pajda, kima i dnia nima.

WIĘZIEŃ I: Racja. W ciurmie nie wolno za dużo myśleć. Rozumiesz? Myśli dręczą.

STAN WOJENNY: Sen taki miałem... Mówię wam, jeszcze jestem zaczadziały. Nigdy nic podobnego mi się nie śniło. (Powoli, z trudem zaczyna opowiadać.) Taka łąka... ale piękna taka... zieleń... nigdy jeszcze nie widziałem takiej łąki... aksamit... coś w tym rodzaju... niebo... czysto... pięknie... No nie wiem, jak to opowiedzieć... I ja tak sobie na tej łące... lekko jak ptak...

WIĘZIEŃ II: No i co z tego?

STAN WOJENNY: Właśnie... Opowiedzieć trudno... Na początku jakbym szedł do tej łąki... ale jak po grudzie... tak nogi wciągało, coś przytrzymywało, szarpało... ciężko tak... bagna, mozcary... też skały... nogi raniły te kamienie... krew... dużo krwi...

I tylko myślałem: już, już zmiądzę mnie jakaś lawina, bo kamienie po zboczach spadały, z tyłu, z przodu, wszędzie, ze wszystkich stron... Głowę chowałem w ramiona, oczy zamykałem... A tu: łup!, łup!... Ale się nie cofałem, coś mi iść kazało... Choć końca tej drogi nie widać... I tylko strach, okrutny strach... Parę razy taka chęć: cofnąć się, uciekać... Ale dalej szedłem... I jeszcze jakieś potwory zastępowały drogę... maskary-nie-maskary... coś takiego ohydneho jak nietoperz... ogromny nietoperz... Szpony... te skrzydła... Spada to na mnie. i w ostatniej chwili omijało mnie... Aż wreszcie doszedłem... Ta łąka... pięknie tak... lekko... powietrze... cisza... spokój... tyle słońca... Nie do opisania to wszystko... Strachu żadnego, nic... Taka wielka ulga...

WIĘZIEŃ II: No i co z tego, powtarzam?

STAN WOJENNY: To był sen. Zbudziłem się, oczy otwieram... I ta cela, szare ściany, kraty w oknach, prycze, szare koce...

WIĘZIEŃ I: Tak jest! To był sen o wolności.

WIĘZIEŃ II: Te sny o wolności... Albo wróżby rozmaite... Każdy, kto siedzi, tak się pociesza. Bzdury i głupota!

WIĘZIEŃ I: Taki sen znaczyć może...

WIĘZIEŃ II: Nie wygłupiaj się! Ja tam najbardziej lubię, jak mi się baby po nocach śnią. Nagie, piękne... I ja z nimi jak w haremie...

WIĘZIEŃ I: Dwa razy sen mi wolność przepowiedział. Raz to było...

WIĘZIEŃ II: Tak sobie spałeś, Tadziu, słodko śniłeś, a tu pod naszym więzieniem dudniło i dudniło. Czołgi szły. Stanałem i liczyłem, dwadzieścia czołgów naliczyłem. A wczoraj ile?

WIĘZIEŃ I: Dziesięć. I dwadzieścia transporterów.

WIĘZIEŃ II: Na północ szły. Pewnie strajkują ci wasi, znaczy ta Solidarność. Gdzieś siedzą po hutach, stoczniach.

WIĘZIEŃ I: Walczą chłopaki. Nie dają się strachem wykosić. Charakterni!

WIĘZIEŃ II: Oddziałowy z gospodarczego mówił, że ostro idzie. W kopalniach siedzą i nie chcą wyjść. Wojsko ich otoczyło i głodem chcą złamać...

STAN WOJENNY: Tak tu siedzę... A tam za murami chłopaki walczą.

WIĘZIEŃ I: Po mojemu Solidarność się nie da. To może trwać. Są tacy, dla których lepsza śmierć niż niewola.

STAN WOJENNY: Taki człowiek bezsilny... Z regionu mnie po północy wygarnęli. Jak rybę do sieci. Nic nie mogłem zrobić.

WIĘZIEŃ I (wskazując na Więźnia II): A jego! (Krótki śmiech.) Już miał szczęście w łapie! Już wszystko mu się udało... Już miał granicę przechodzić... A tu chap! Złapali, majątek ode-

brali, do ciurmy wrzucili. Znaczący: nie miał chłop szczęścia... Ale posiedzi, wyjdzie i znów będzie próbował. Takie jest życie, Tadziu...

WIĘZIENIE II: Pewnie! Złamać się nie dam!

WIĘZIENIE I: Sam widzisz, Tadziu...

WIĘZIENIE II (*szeptem*): Na tym oddziale pod nami też twoi kumple tam siedzą. Kalifaktor mówił. W razie czego gryps jakiś można podrzucić...

STAN WOJENNY: Tak myślę... Z ukrycia wyskoczyli... przedtem czujność naszą usypiali... Dranie!

WIĘZIENIE I: Daj spokój! Nie ma co się zadręczać... Dobry sen miałeś! To już jest coś.

STAN WOJENNY: Sen o wolności, powiadasz?

WIĘZIENIE I: Tak jest! Taka piękna łaka to wolność jak nic.

STAN WOJENNY: Czuję to w sobie.

Zgrzyt klucza w zamku. Drzwi celi otwierają się.

STRAŻNIK: Internowani tu są?! Z dekretu wojennego?

WIĘZIENIE II (*gorliwie*): Obywatelu oddziałowy, melduje się cela 64, stan więźniów trzech!

STRAŻNIK: Cicho! Pytam: internowani tu są?! (*Grzebie w papierach. Szelest.*) Nawalany Tadeusz?!

STAN WOJENNY: Jestem.

STRAŻNIK: No właśnie! Z dekretu wojennego przecież jesteście! (*Pauza.*) Z uszami coś u was słabo... Pójdziecie ze mną!

STAN WOJENNY: Gdzie mam iść?

STRAŻNIK: Będziecie przeniesieni do miejsca odosobnienia dla internowanych. (*Śmieje się.*) Robaczywy element nie może zwyczajnych więźniów truć. Rozumiecie? No, chodźcie!

STAN WOJENNY (*cicho*): Czyli jak w tym śnie... Jeszcze daleka droga.

STRAŻNIK: Co tam gadacie?

STAN WOJENNY: Nic... Tak sobie myślę...

WIĘZIENIE I: Nie pękaj, Tadziu, głowa do góry!

WIĘZIENIE II: Tak jest! Nie pękaj!

STRAŻNIK: Cisza! Bo do karca pójdziecie!... A wy, Nawalany... rzeczy wziąć ze sobą. (*Grzechot miski i łyżki. Szelest pakowanych rzeczy.*) No, gotów?!

STAN WOJENNY: Tak.

Skrzypienie zamykanych drzwi. Zgrzyt klucza w zamku.

STRAŻNIK: W lewo!

Kroki Nawalanego i Strażnika.

STAN WOJENNY: Sen o wolności... Daleka droga...

STRAŻNIK: Co tam znów gadacie?! Głowa was boli?

STAN WOJENNY: Dojdę.

Zgrzyt otwieranych krat oddzielających oddziały. Odgłosy

meldunków: „Cela 72, stan 4!”, „Cela 73, stan 7!”, Cela 74, stan 10!”.

STRAŻNIK: Słyszycie? Wasi współnicy. Cała Solidarność została internowana. Solidarności już nie ma, rozumiesz?

STAN WOJENNY: Jeszcze zobaczymy.

Oddalające się kroki w długim, więziennym korytarzu.

Marek NOWAKOWSKI

ZNANA ORGANIZACJA HUMANITARNA MEDECINS DU MONDE

organizuje konwój z lekami i środkami opatrunkowymi do Polski apelując o wpłaty na ich konto pocztowe.

MEDECINS DU MONDE

17, rue du Fer-à-Moulin, 75005 Paris.

Nr konta: CCP 11 - 669 - 07 - H PARIS.

Powyższy apel zbiegł się z niepokojącą wiadomością że władze wojskowe w Kraju nakazały opróżnienie wszystkich szpitali i odesłały wszystkich chorych do domów.

Prosimy naszych Czytelników o poparcie tego apelu.

UWAGA: Na odwrocie czeków należy zaznaczyć „POUR LA POLOGNE”.

Moc truchleje

Od księżycy szedł mętny odbłask, pod bramą zbijano fachowo ołtarz na jutro, a z powodu, że tyle ludzi wyszło, w czasie tej nocy wyspałem się elegancko i pod dachem, na zestawionych stołach, w zupełnym cieple. Tak, że z samego rana, kiedy samochodem fiat polski wjechali księża, rozstawili krzeselka za bagażnikiem i przystąpili do spowiadania tłumu, a następnie do samej Mszy, wziąłem udział w uroczystościach i wypoczęty, i wymyty. Zresztą po obu stronach bramy ludzie zatopili się w modlitwie, w tym gromady, które wczoraj wyszły, a teraz patrzyły koso, wierciły, co będzie i kombinowały, wejść czy przeciwnie? Wrócić do stoczni, czy pozostać na słoneczku i swobodzie?

Widzę to wszystko i szczerze wzruszenie ludzkie, które chcąc nie chcąc i mnie ogarnęło, powziąłem nawet pomysł od razu z miejsca przystąpić do spowiedzi, odrabiając lata, kiedy z przyczyny wspomnianej niechęci ojca popartej rozkazem byłem od niej odsunięty. Tyle, że nie pamiętam szczegółowo, jak się zaczyna mówić księdzu, po drugie wydało mi się po prostu śmieszne, żebym opowiedział o napuszczeniu wody w tak podniosłych okolicznościach, i po namyśle zdecydowałem przełożyć to na inny raz. Tak czy inaczej klęczałem z innymi, wszyscy wzruszeni polecaliśmy się w opiekę i oddawali pod obronę. Aż gdzieś chyba raczej pod koniec mszy, w mlecznym niebie leżącym nisko na kominach okrętów, coś z daleka zawarczało. Podniosłem głowę. Przez chmury nic nie widać, ale warczy, huczy coraz głośniej — jednym słowem nie ma co, tylko — Boże miej nas w opiece

* Fragment książki, która ukazała się w wydawnictwie niezależnym KRAĆ jako nr 6-ty Biblioteki „Pulsu”, a która wkrótce ukaże się w Londynie nakładem „Puls Publications”.

— nadlatują. Jezus Maria. Do tego chyba cieszące się niedobrą sławą helikoptery.

Z jednej strony wstyd, że mnie okropny strach z ogólnej modlitwy wyłącza, zaciskam zęby i z całej siły się w niej zatapiam, z drugiej zerknąłem na bok, widzę, że tak jak ja ludzie z jednej strony się modlą, rozpalają ogień wiary, z innej jednak łypią do góry. Boże przebacz! Coraz więcej głów zadartych do tego stopnia, że modlitwa słabnie. No i masz! Sam ksiądz głowę podnosi, bo już w niebie huk, ryk, warkot tak silny, że ich chyba i dużo leci, i nisko, że bardziej nie można. Ktoś jeden złapał mnie od tyłu za rękę, jak szczypcami i jęczy cichutko Boże oczyść nas z win, drugi wielki z łapami jak cepy, ostrzyżony, klęczący obok, otworzył usta i żegna się raz po raz. Boże, dopomóż! Cisza zrobiła się taka na ziemi, że ani, ani. Za to niebo pęka. Zamknąłem oczy, bo co mi to pomoże, opuściłem głowę, a one już nad nami. Słyszę, że się któryś szeptem pytał: Czy to nasze? — i pomimo mszy brzydko się wystawił. Wielki ryknął na niego, że nieszczęście sprowadzi. Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata... Ale... jakby ciszej... Tak jest. Wszystko dobrze. Bóg dopomógł czy co? Jednym słowem warkot mniejszy, znaczy ni mniej ni więcej, tylko sobie odlatują. Dopiero teraz otworzyłem oczy — rzeczywiście, trzy albo cztery ostatnie giną w niebiosach. Dopiero poczułem ból nie do wytrzymania. Wyrwałem się z ręką młodemu chłopakowi, który cały czerwony wziął się do przeproszania, a przez cały nasz tłum przeszło jedno westchnienie. I z miejsca wszyscy orientujemy się na księdza i przyłączamy do ogólnej modlitwy, a dusze nasze zapomniały o wszystkich troskach, pomimo tego, że z daleka poleciały na nas białe kartki, wytrząśnięte z góry w formie ulotek z informacją o określonych siłach, które wykorzystują nasze ostre zaślepienie, żeby wylądować swoją oszczerczą nienawiść, wyrwać nas z naszego bloku, podważyć podwaliny, spowodować natychmiastowe nieszczęście i nawołujące do bezwarunkowego zakończenia strajku.

Zaraz potem dyrektor przed budynkiem BHP na nowo tłumaczył, że to wcale nie my chcemy strajkować, tylko mętna piana, dwulicowcy i wiadome siły, którym nie w smak socjalizm. Zapytałem się Czarniawego, które to są wiadome siły. Odpowiedział, że to zależy i może wypaść na każdego, także samo na nas dwóch, ale raczej na niego samego, więc żebym się nie martwił. Natomiast Jurek zauważył publicznie, że nam socjalizm jest w smak i jest jako taki nadzwyczaj piękną ideą, o ile rzeczywiście występują w obronie ucisnionych i ukrzywdzonych. Popatrzyłem się na Czarniawego, który sprawiał wrażenie rozgarniętego, ale on jedynie uchylał się przed fotografami, a następnie pokręcił głową, że są to w ogóle sprawy ciężkie. Jego ojciec na

przykład we Lwowie był krawcem, nastawionym socjalistycznie do granic wytrzymałości i jako kompletny lewicowiec witał w 39 roku wyzwolicielską armię, wymachując własnoręcznie uszytą czerwoną flagą. Cieszył się u nowej władzy szacunkiem i zaufaniem, wyglądało, że wygrał na loterii oraz złapał Boga za nogi, a tymczasem zły los pukał już do drzwi, przyjmując postać dwóch mężczyzn po cywilnemu, obaj z uprzejmością nie z tego świata poprosili, aby zechciał się ubrać, zapakować i zasiąść w osobowym samochodzie, a potem w osobnym przedziale w pociągu. Ojciec opowiadał, że przez pierwsze lata nie zadawali mu w ogóle pytań, chyba że wypytywali o Londyn czy Saharę. Jadł kaczkę z kawiozem i zapijał koniakami, a zwłaszcza whisky, aż dopiero w jednej Wysokiej Centrali pokazano mu zdjęcie. Wtedy ojciec zrozumiał, co go zgubiło. Była to próżność, upodobanie do egzotyki i ostatnich wynalazków. Mianowicie przed laty udał się raz na jarmark, na którym niezwykłą popularnością cieszyło się kolorowe płótno — była na nim pustynia jak żywa, kołysały się palmy, czołgał jadowity wąż i rzucała cień piramida. Na pierwszym planie jechał sobie na wielbłądzie mężczyzna w tropikalnym mundurze i w kasku. Pod kaskiem była dziura na twarz, ojciec podmówiony przez fotografa, wsadził tam głowę. Tak powstało zdjęcie, które następnie wpadło w ręce zazdrosnego o ojca z przyczyny kobiety pracownika fryzjerstwa — ten doręczył je od razu, otrzymując zresztą wysokie dowody uznania za ujawnienie zakonspirowanego agenta organizacji Scotland Yard.

Ucieszyłem się, że sprawa została wyjaśniona jako kompletne nieporozumienie. Zgodził się ze mną, ale dodał, że niestety potem ojcu pogorszyła się sytuacja, ponieważ został przesunięty do prac fizycznych w trudnych niekiedy warunkach za wprowadzanie władzy w błąd, a także w ramach rekompensaty za luksusowe wyżywienie w czasie, kiedy cały Leningrad głodował. Na szczęście w ostatniej chwili pojawiła się możliwość zaciągnięcia się do polskiej armii i ojciec przeszedł szlak i tak w sumie bardzo zadowolony, że nie trafił do Oświęcimia.

Odetchnąłem z ulgą, że już po kłopotach, ale Czarniawy wykrzywił twarz w gorzkim uśmiechu i pokręcił głową, że tak by się tylko wydawało. Ledwie ojciec związał się po powrocie trwałym węzłem z jego przyszlą matką, z uczuciem zajmującą się socjologią, a następnie handlem grzebieniami z plastiku i począł go na metalowym łóżku pośpiesznie, jakby wiedziony niedobrym przecuciem, natychmiast został w ramach przegięcia na fali 49 z początku wyrzucony z wojska, a dopiero potem zamknięty.

Zmartwiłem się takim nieszczęściem, ale mnie Czarniawy pocieszył, że na fali 56 ojciec został natychmiast uwolniony

i zrehabilitowany, a nawet mógł spokojnie przystąpić do handlu. Ojciec nie wiadomo dlaczego wyszedł jako bigot, przestawił interes matki na handel dewocjonaliami, odżyły w nim zamiłowania do egzotyki i zdecydowanie postanowił udać się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Spieszył się, jakby znowu coś przeczuwając, ale i tak osłabione zdrowie nie wytrzymało i jedynie matka — w ramach jego ostatniej woli — udała się tam już na stałe. Nato miast Czarniawy zdał właśnie na studia i nie pojechał, ponieważ w ogóle nie odziedziczył zamiłowań do egzotyki. W zamian za to zakochał się momentalnie w starszej koleżance, która niestety miała upodobanie, ale nie do niego, tylko do demokracji! Aż jednego razu, kiedy w marcu 68 roku przyszedł z wizytą, zamiast niej powitali go panowie w błękitach, chyba dużo mniej uprzejmi od tych, którzy rozmawiali kiedyś z jego ojcem. Ale i tak po paru miesiącach wszystko się dobrze skończyło, jedynie, że musiał opuścić uczelnię i rozpocząć służbę wojskową...

Tu przerwało mu nowe zamieszanie pod bramą i okrzyk Wąsatego z informacją, że to jest nowa ulotka, z której wynika, że na terenie stoczni pozostał jedynie element kryminalny i KOR-owcy, a klasa robotnicza wyszła. To powiedziawszy, Wąsaty podprowadził wszystkich pod bramę i zapytał: „Czy jesteście elementem, czy nie? Czy jesteście określoną siłą, czy nie?” — „Nie” — odkrzyknęliśmy zdecydowanym chórem.

Tymczasem delegatów przybywało, czyli, że coraz więcej zakładów przystępowało do strajku, a sala BHP zapełniała się z godziny na godzinę. Z toku narady wynikało, że ludzie są zdecydowani nie dać się dłużej rolować. Słoniu zapytał, czy to może jest jego wina, że Bóg stworzył mu ciężkie ciało i musi je wykarmić, a także czy ma on może inny żołądek niż pracownicy resortu, a mianowicie mniejszy? Oraz czy swoją przyszlą żonę ma wykarmić sianem? Ale od razu zakrzyczano go, że to nie jest żaden strajk mięsny czy kiełbasiany, że owszem, to też, ale najważniejsze jest co innego, co znalazło odbicie pod postacią 21 punktów, co do których wszyscy wiedzieli, że nie było mowy, żeby ustąpić.

Ja osobiście otrzymałem przydział do malowania z innymi haseł na murze. Akurat zakończyłem wyciągać białą farbą „Solidarność” i miałem mocno zaawansowaną „Wolność dla politycznych”, przy czym Czarniawy bełtał mi w kuble, z kłębiącymi się za plecami ludźmi, z których większość klepała mnie po plecach psując harmonię liter, kiedy ktoś się ze mną uprzejmie przywitał. Rozpoznałem bez żadnych wątpliwości przystojnego mężczyznę o twarzy uczciwego senatora z seryjnego filmu „Pogoda dla bogaczy” i dobrotliwym uśmiechu, co to w dzień po napuszczeniu przeze mnie wody odwiedził Wysokiego Towarzysza i

mało tego — traktował go nawet z góry jak Przełożony. Przeszły mnie ciarki, czy za jego plecami nie ukrywa się osobiście Wysoki Towarzysz albo czy nie krąży gdzieś w pobliżu na wilczych łapach.

Na razie jednak nic takiego nie widać, a tamten z uśmiechem zagaduje, mruga niby przyjaźnie ale jakoś przeraźliwie i sprawia wrażenie zaufania. Zadrżałem, czy nie nawiąże do wody, ale nie. Wypytuje tylko łagodnie, jak tam w środku, martwi się, że sytuacja złożona, przynajmniej, że KOR to hasła ma bardzo piękne — ale — tu ściszył głos — moralnie to oni wszyscy uuu... — Ale trzeba przyznać — uzupełnił zaraz — były też przegięcia z naszej strony. Bo jakbyśmy tych ludzi nie wyrzucili z pracy, to oni by nie mieli teraz tego alibi, że nie mają z czego żyć. A jak byśmy ich nie wsadzili, to oni by nie mieli takich podstaw do gadania o łamaniu praw człowieka. No ale znowu taka na przykład sprawa Kowalczyków, to ja znam ją dokładnie, bo wtedy pracowałem w Opolu i mogę powiedzieć ze spokojnym sumieniem, że to był czysty terrorizm. A teraz ten Wąsaty domaga się, żeby ich wypuścić. To — skrzywił się — wiecie, aż serce boli, bo tam ludzie w ich ujęcie włożyli dużo pracy i zapału i teraz to wszystko ma iść na marne.

— Oczywiście — zastrzegł się przełożony Wysokiego Towarzysza — ja jestem za pełną liberalizacją i demokratyzacją — rozejrzał się i szepnął mi do ucha: — Przyznam wam się szczerze, uważam, że najlepiej, żeby służb specjalnych w ogóle nie było. Tyle, że do tego, niestety, ale potrzebna jest dojrzałość. Ach, mój Boże — pokiwał głową — czy aby to społeczeństwo dorosnie kiedyś do liberalizacji? Mamy z takim trudem wywalczoną niepodległość, co oni z nią zrobią? No bo jak by nie brać, historia tego kraju to historia anarchii. A ciekaw jestem czy wiecie — od nowa ściszył głos — że RFN-owskie łodzie podwodne stoją już żelaznym kordonem na morzu i tylko czekają.

Odruchowo skręciłem głowę do morza, ale on skrzywił się, że z tego miejsca nie zobaczę, a poza tym one stoją pod wodą.

Czarniawy całkiem zgrabnie namalował wzdłuż „Wolność słowa”, a on ciągnie dalej w ciężkim zamyśleniu. — Oni tu wszyscy krzyczą o wolności, o demokracji, ale czy wy osobiście poważnie myślicie, że to społeczeństwo chce wolności?

Zauważyłem, że chyba jednak na pewno tak. Na co pokazał w uśmiechu zęby jak u wilka i łagodnie pokręcił głową: — To społeczeństwo to ono jest zapite, zdemoralizowane, niektórzy pokupili fiaty 126 p. Oni już tęsknią, ale za władzą, albo za tęsknią łąka godzina, bo oni muszą się kogoś bać, dopiero go będą szanować. Naszym leniwym i romantycznym robotnikom

jest potrzebny autorytet. Ten Wąsaty — owszem, miły człowiek, ale go nie ma.

Czarniawy poprawił rozlane „p” przy prawdzie, a on znowu pokiwał głową z uśmiechem przepojonym goryczą: — „Prawda”. Wszyscy krzyczą teraz „Prawda”, tyle, że człowiek wcale niekoniecznie chce ją znać. Woli czytać kłamstwa i wiedzieć, że to jest kłamstwo. Ale goła prawda... To jest taka rzecz, którą strasznie trudno wytrzymać. Tak, tak — uśmiechnął się. — My wypijemy kielich goryczy. Oni — pokazał za bramę, nas teraz nienawidzą, tak jak siebie samych nienawidzą. W każdym człowieku tkwią złe strony, ale oni jeszcze do nas zateśkną, bo zateśkną za porządkiem, a porządek to jest no... jak powietrze, nieodzowny element życia. Bo jakże inaczej? No ale są jeszcze na szczęście w naszym kraju ludzie z autorytetem w społeczeństwie. Mądrzy, doświadczeni, prawdziwi politycy i ofiarni patrioci, odsunięci przez obecną władzę, skrzywdzeni i poniżeni. Ale jeszcze zapłacze za nimi ziemia i ludzie. Oni wrócą, a wraz z nimi przyjdzie nowa sprawiedliwość.

Tłum za nami szumiał, a on uściśnął mi rękę, pożyczyl szczęścia i sciszając głos zauważył, że oni się już na pewno wszyscy sami boją tego, co zrobili, i zagadnął wprost, czy ja się nie boję.

— Ja to może i tak — przyznałem się od razu — ale nie wszyscy. Ja to nie jestem żaden przykład. Bo chociażby Misiak się na pewno nie boi i jeszcze długo nie.

Popatrzył się na mnie długo, zanim powiedział: — Misiak to jest wyjątek, on prawidłowo rzecz prowadzi. Ja mogę to powiedzieć jako jego przeciwnik polityczny. Jak go zobaczycie, powiedzcie: „Brawo Misiak”. Przed takim przeciwnikiem chył czoło. Powiedzcie, że ja o nim myślę pomimo wszystkich różnic jakie nas dzielą. No nic, nic. Na razie. Na pewno się jeszcze zobaczymy.

Tymczasem Czarniawy zabełtał w wiadrze, podlał farby i opowiada, że jak szybko odbył służbę wojskową, to w 70-tym przed świętami przyjechał do rodziny, do Gdańska, gdzie go od razu bez wyjaśnienia powodów zdjęli z przystanku, przebadali do gruntu karmiąc co drugi dzień, łeb zgolili i wypuścili z poniesioną krzywdą moralną i fizyczną.

Namalowałem zrzęcznie krzyż, pod którym puściliśmy wolne związki zawodowe. A Czarniawy oznajmił, że następnie zamienił się potajemnie w Płocku. Niestety, chociaż nie zadawał się z nikim, w 76-tym został ujawniony, ogolony na głowie jako ilustracja i określona siła.

Następnie właśnie omawiana szeroko organizacja pod postacią KOR zaproponowała mu pomoc, z której absolutnie nie chciał

skorzystać czując, że to się jak najgorzej dla niego i dla niej skończy.

I tak wylądował od nowa u rodziny w Gdańsku, która przyjęła go jak najbardziej niechętnie, ale on wyliczył sobie, metodą wojenną, że zawsze najbezpieczniej jest w leju, bo granat nigdy nie trafia dwa razy w to samo miejsce, i dlatego rozpoczął spokojnie i po cichu pracę w stoczni gdańskiej. Tu ogarnął go taki chichot, że musiałem po nim przerabiać całe „zawodowe”.

Tymczasem za plecami Telewizja Polska zatrzymywała ludzi zadając ciekawe pytania. Akurat kobiecina w półbutach na gołe nogi i powycieranej sukni, ściskając za ręce dwoje dzieciaków podobnych jak dwie krople wody, przyznała się, że przyszła odwiedzić męża.

— A co on takiego robi? — zaciękała się przystojna, przycięzka jak potrzeba kobietka w ubraniu z szeleszczącej skóry i dobranych butach, która z mikrofonem w ręku szerzyła odpowiedzialność. — A o — pokazała tamta — siedzi pod płótem.

— Czyli, że nic nie robi?

— Jak to nic nie robi! Strajkuje — obraziła się kobiecina.

— Czy pani zdaniem — tamta dalej — naszą zadłużoną matkę, ojczyznę Polskę Ludową, która wykarmiła własnym mlekiem panią i pani dzieci, za co należy jej się od pani krew, stać na strajk w takich potwornych okolicznościach, o czym można przeczytać w każdej zagranicznej gazecie. — I najeżdża na nią z kamerą z jednej, a z mikrofonem z drugiej.

Ale tu już jeden mężczyzna o szerokich barach do przesady nie wytrzymał, wypchnął się naprzód, odplunął i powiedział, że o to rząd się trzeba zapytać, czy go stać na taki upór. My jesteśmy klasa robotnicza, czystej krwi proletariat, czyli w ustroju socjalistycznym rządymy przez swoich przedstawicieli. I do czego to doszło? Nasi przedstawiciele wyklasowali się i zbuntowali przeciwko nam, nie chcą z nami prowadzić rozmów, a dookoła kłamstwo, cwaniactwo, złodziejstwo i cenzura.

Tamtą zakołysała się w biodrach, zaszeleściła skórą i wyjaśniła z uśmiechem, że taki pesymizm wynika po prostu z braku wiedzy. Czy on na przykład nie wie, że cenzura jest głęboko zakorzeniona w tradycji i kulturze polskiej. Na przykład takie zdanie „Ugryź się w język albo wypluj to słowo”.

— Ale panią, to widzę, dobrze przeszkolono. Nie szkoda pani takiego ciała do takiej roboty? Odplunął, złapał wygiętego do przodu staruszka pod rękę, odplunął na nowo i warknął:

— Idziemy, tato. Jeszcze nie daj Boże nas pokażą w telewizji, będzie wstyd przed całą Polską. A na przyszłość władza powinna uczyć się nie na błędach a w szkole.

— A pan też jest tego zdania? — Z bliska najechała kamerą

na staruszka; że wolno coś takiego robić? Przecież rok szkolny się przez to nie zaczął. Jak pan wytłumaczy to wszystko maluszkom, które miały po raz pierwszy w tym roku przekroczyć próg szkolny?

— Co to, to na pewno — zmartwił się staruszek. Oni by już lepiej poszli do domu. No, ale nie mogą. Jak taki wyzysk to muszą zostać.

Akurat wtedy nie wiadomo dlaczego Czarniawy jednym ruchem otrząsnął pędzel i powiedział prosto do kamery: — To wszystko co robicie, to jest już wyjątkowe święństwo — i trzęsąc się ze złości rzucił pędzlem do kubła.

Kiedy szliśmy z powrotem, przepychając się przez bramę całą w kwiatach, z portretem papieża i Matki Boskiej, nad którą się dumnie wznosiło hasło: „Proletariusze wszystkich zakładów, łączcie się”, doleciał nas cienki krzyk kobiety: „Ludzie, ratunku”. Jak się wyjaśniło, podała przez kratę torbę z żywnością, a jej mąż porośnięty, nieogolony wyciągnął ze środka połówkę czystej i ze słowami: „Stara, nie mogę” wylewał ją prosto pod nogi, przy czym na czole wystąpiła mu czerwona plama. Ludzie albo się śmiali albo milczeli jak zakłęci, ale ona jęczała: — On zgłupiał. Ty nie wyżyjesz bez wódki! Ludzie, nie pozwólcie mu wylewać, to jest alkoholik!

Od razu w środku było oczywiste, że wszyscy pracownicy się wrócili, do tego samego kręcili się dziennikarze zagraniczni, a nawet polscy i parę setek delegatów. Zresztą, jak się okazało, komisja rządowa przyjechała. Tyle, że nic nie dawała po sobie poznać, żeby chciała rozmawiać z naszym MKS-em. Natomiast po pierwsze zażądała odcięcia się całkowicie od KOR-u, Ruchu Młodej Polski i innych określonych sił, na co Wąsaty zapowiedział, że o żadnym odcięciu nie ma mowy, ale był to stracony czas, bo tak czy tak poleciało przez radio, że się odciął. Na co znowu zapowiedział, że od jutra dziennikarze codzienni nie mają prawa wstępu do stoczni. Ale jednak większość weszła. A komisja rządowa rozpoczęła skradając się za naszymi plecami rozmowę z pojedynczymi zakładami, zwłaszcza uderzyła do tych, co to były obrażone na Wąsatego, że przedtem bez porozumienia zakończył strajk. Czarniawy przyznał się, że ma jak najgorsze przecucia, że się tak głupio dał sfotografować. Ja go pocieszałem ze wszystkich sił, tylko, że akurat otrzymałem polecenie pomocy w transportowaniu kawy dla delegatów, do tego Kaszubi przywieźli kaszanke, mleko, słoninę, a od wartowni szły z brzękiem jedna za drugą skrzynki pękające od pieniędzy. Przerwałem pracę dopiero, kiedy z dużej sali dobiegły objawy pustej wesołości, które wywołał komunikat wieczornego dziennika, że na wybrzeżu w niektórych zakładach powstały przerwy

w pracy. Zaraz potem aż mnie podrzuciło, bo widzę na telewizorze kawałek mojego napisu, kubeł, moje rodzone plecy pod murem, natomiast w telewizji szybko pokazują szerokiego robotnika, który mówi z jawną pogrózką: — O co chodzi? Przecież rządymy przez naszych przedstawicieli! — Wytrzeszczałem oczy. A tu staruszek, który wyglądał jeszcze bardziej wymęczony niż w życiu, zauważył, że już by lepiej poszli do domu, i już... Aż tu zmartwiałem, ni stąd ni zowąd pojawiła się wykrzywiona złością na cały ekran twarz Czarniawego, który wykrzyknął wbijając w nas dzikie oczy, płonące jak sztylety: — To wszystko co robicie, to jest wyjątkowe świństwo!

Od razu po nim przystojny blondyn odczytał, zaglądając nam śmiało w twarz: — Nie dziwny się tym surowym, ale sprawiedliwym słowem, adresowanym do przewodników strajku i kryjących się za plecami robotników, określonych sił. Taka jest prawda. Mieszkańcy Wybrzeża są zmęczeni strajkami, z tego miejsca mówią ich organizatorom swoje robotnicze „nie”. Żądając równocześnie: objawcie się, obnażcie wasze prawdziwe cele, których naród nie zna.

Tu już opanowała wszystkich na sali na zmianę wściekłość i wesołość. Podbiegłem do Jurka, wyjaśniłem to całe diabelstwo zdradzieckie, roześmiał się, żebym się nic nie martwił, że to wiadoma rzecz. Poleciałem się rozejrzeć, czy nie ma gdzie Czarniawego, żeby go objaśnić, pocieszyć po tych bzdurstwach, przeleciałem się raz po raz po kilku hałach, ale jako że padało, ludzie się pochowali, spali, tłoczyli pod dachem, między szafami, na schodach ciało przy ciele i jeden człowiek to była zwyczajna szpilka. Jak się wróciłem na główną salę, to już delegaci na ogół wyciągali się na krzesłach albo nawet drzemali z zamkniętymi oczami. Młodzi fachowcy w podkoszulkach z trykotu białych z malowaną czerwono Solidarnością przybijali napis: „Tutaj zgłaszać represje” albo dyktowali coś wymęczonym, wygiętym jak nie ludzie nad maszynami kobietom, tylko na całym ekranie, gdzie przed chwilą wyzywał Czarniawy, teraz świeciła się Najważniejsza Osoba i poruszała ustami bez skutku wyłączona w ogóle z dźwięku, a to z powodu, jak się dowiedziałem, rozczarowania po pierwszych słowach.

Z rana zakładów stało za nami już ze trzysta, a o pieniądzech na strajk albo pomnik lepiej już nie mówić — szły w setki, tysiące albo i w miliony. Wytrząsano je po całych dniach i nocach z worków, sortowano i naradzano się nad walutą wspierającą, przeważnie albo szwedzką koroną albo wschodnią marką. Nieogoleni siedzieliśmy na deskach albo się zastanawiali. Z tym żeśmy jednak coraz mniej mówili, a coraz byli bardziej do środka zawzięci. Albo łązili to tu, to tam.

Spod bramy skarżyli się, że podstawiono skrzynkę z wodą sodową zmieszaną po połowie z wódką i trzeba było wymienić straż, jak również, że wyszedł na jaw ciekawy pomysł porwania jednym rzutem prezydium MKS za pomocą desantu połączonego z gazem. Poza tym pomimo wszystkich przepustek kręciło się coraz więcej ludzi, a jak zrobiono zbiórkę brygadami, to się okazało, że jest cała jedna, co do której w ogóle nie wiadano, gdzie by mogła pracować, nikt jej nie widział na oczy i wyprowadzono ją za bramę. Opowiedział mi to Czarniawy, ale jak się dowiedział o swoim wystąpieniu, od razu mu śmiech zgasł, pograżył się w głębokim milczeniu, po czym zapowiedział bezwarunkową decyzję opuszczenia strajku, zanim go wyrzucą. Zaklinałem go na wszystko, że nikt nie ma do niego żalu, ale tylko zwiesił głowę i kręcił ramionami, że to na nic, że oni tylko tak mówią i polazł w stronę wody. A na placu uczyniła się cisza, bo przez głośnik szedł podstęp do radiowozów MO, które akurat meldowały, że dysponują zatrzymaną nyską z delegatami do strajku, ale zebrali się ludzie, żądają żeby przepuścić, i oni nie wiedzą, czy iść na konflikt i konfrontację, czy przeciwnie okazać szczerą intencję. Centrala poradziła w takiej sytuacji przepuścić, natomiast Wąsaty oświadczył przedstawicielowi MO, który zgłosił się po benzynę dla radiowozów, motywując to potrzebą ścigania elementu kryminalnego:

— Jest was tylu, że wyłapiecie ich na piechotę.

Przez radio podawano o politycznych szkodach i gospodarczej ruinie, a nawet psujących się cytrynach w statkach na redzie. Natomiast z radia Spidola przenośnego, koło którego zbieraliśmy się w całe gromady, płynęły pocieszające wydarzenia czy fakty, albo nawet opinie, od których rosły serca, o popieraniu naszej sprawy przez związkowców całego świata ze szczególnym uwzględnieniem dokerów USA, którzy odmówili w ogóle ładunku i rozładunku naszych statków, dopóki rząd nie ustąpi.

Tymczasem w sali BHP, z której dopiero co wyszli aktorzy popierający z poezją, szło wystąpienie za wystąpieniem. Jeden mężczyzna prosty, cienki, o przymrużonych oczach w bladej twarzy, przemówił jako prawy i uczciwy obywatel, członek partii, ojciec, mąż i zastępca kierownika biura do spraw osobowych, poprosił uprzejmie korespondentów zachodnich, żeby skrzętnie notowali i zaczął błagać najpokorniej towarzysza Edwarda Gierka o przybycie, gdyż tylko jego darzymy pełnym zaufaniem, ponieważ obok naszego papieża Jana Pawła II jest jedynym autorytetem, zdolnym wyprowadzić nasz kraj, a buntujemy się nie przeciwko niemu, partii czy ustrojowi, lecz sposobom realizacji i lakiernikom. Tu rozległy się oklaski, a on poczerwieniał ze szczęścia jak rak i zakończył, że: „Jesteśmy z wami, towarzyszu

Gierku, bo macie mądrość i szacunek i przeobrzynie zasługi dla utrzymania pokoju na świecie. Błagam, przybądźcie osobiście tutaj”. A na zakończenie pozdrowił najserdeczniej wszystkich ludzi pracy na całym świecie: W Związku Radzieckim, obu Amerykach, Chinach i Australii. Na co wszyscy zaczęli klaskać, tylko Okularnica posiniała i krzyczy, że tak się składa, że towarzysza Gierka o nic nie będziemy błagać, a ten, co przemawiał szyskanował ją osobiście i represjonował, i zaklina ludzi, żeby nie klaskali się bezwładu, bo tak się u nas klaszcze już 35 lat i można by przestać. Oraz, że nawet wśród Apostołów co dwunasty był Judasz. Zawstydzona sala odpowiedziała wrzaskiem, żeby pogonić szpicla, i kto wie, do czego by doszło, ale straż odprowadziła go pod osobistą eskortą za bramę. Od razu w tym momencie zgłosił się nowy. Przyznał się od razu, że także jest w partii i czuje się jak Kmicic, za co go z miejsca chcieli wyrzucić, ale wszedł na krzesło, sięgnął ręką do krucyfiks i publicznie się wyrzekł partii potwierdzając to odręcznym podpisem. Ja ciągle nie natrafiłem na ślad Czarniawego, chociaż łąziłem tam i z powrotem, wypytywałem o niego wszystkich, a także Słonia tłumacząc nieporozumienie, ale Słoniowi musiał lecieć, ponieważ jego brat z branży kelnerskiej przyjechał z festiwalu piosenki, który po cichu odbywał się w Sopocie, w imieniu kobiet i mężczyzn z branży cinkciarskiej, pracujących na pekiel, na faszera, wajchę czy straszakę z uprzejmą prośbą, aby przepuszczono trzymany na redzie marynarzy tych państw zachodnich, których związki popierają nasz strajk. Jako, że ich załogi cierpią niewinnie, pozbawione elementarnych ludzkich praw do radości życia.

Potwierdziła się przez wszystkie megafony wiadomość z poprzedniego dnia, że komisja rządowa się przestawiła, co wzbudziło odruch nadziei, tylko tyle, nie niestety dalej myk, myk, kluczy i prowadzi rozmowy branżowe za plecami.

Na dodatek Polskie Radio nadało komunikat, że pod wpływem takich rozmów załogi masowo występują z MKS-u. Okazało się to niestuprocentową prawdą, bo wprost przeciwnie wstępowały nowe, a nawet w całym kraju zaczęło się mocno poruszać, co potwierdziło przenośne radio Spidola produkcji ZSRR. Natomiast co do przypuszczenia, że MKS rozbija jedność narodu, to Wąsaty zaproponował sprawdzenie tego przez komisję na miejscu, bo tu trzeba szukać prawdy, a nie w WRN. A co do tego, kto nas inspiruje, to odpowiedział, że nikt nas nie inspiruje, ale pomimo to i tak rozrzucono po mieście ulotki, że nas inspirują, i że MKS nie chce gadać z komisją rządową, a siły maszerują po władzę.

Co do mnie zostałem wywołany przez megafon po nazwisku, żeby się zgłosił do bramy nr 2. Najpierw serce zaczęło mi

bić radośnie, bo ucieszyłem się, że być może moja kobietka poczuła skruchę i rozpocząłem nawet bieg do bramy doganiając innych wywołanych, przy czym poniektórzy znędziali albo schudli, poprawiali się po drodze narzekając na nieogolenie, ale zaraz ścierpłem, czy to czasem nie Wysoki Towarzysz dał się odczuć mojej rodzinie. Podbiegłem, patrzę — rzeczywiście, przy samej bramie, gdzie ludzie całymi dniami odwiedzają się przez kraty, całują i podają żywność, przepycha się moja gromadka. Szybko obliczyłem, że w komplecie, mało tego. Ojciec jedzie sobie elegancko na wózku inwalidzkim, dwa duże, dwa małe koła, napędzanym ręcznie i w bardzo dobrym stanie, za nim matka, uczepteni do niej trzylatek i pięciolatek, i jakby było mało, osobiście rozpycha się dziadek. Patrzyłem na nich skamieniały z radości. Aż dopiero synkowie z drugiej strony łapią mnie za nogi, krzycząc jak nigdy w życiu „Tatko, tatko”. Przycisnąłem się do kraty i tutaj już ciężkie łzy puściły mi się do oczu, bo nawet ta sama matka, która mnie dopiero co przeklinała, teraz ścisła rękami za głowę, gładzi po twarzy i wypytuje nieswoim głosem: „Jak ci się, synku, strajkuje?”. Odpowiedziałem, że dzięki Bogu dobrze. — A wiesz ty, — na to matka — że kotka zdechła. — Jak to tak zdechła? — A tak, trzy dni chodziła jak oswiała i zdechła.

Może z żalu za półtorarocznikiem? — ścisnęło mnie w gardle, ale nic nie mówię.

A matka: — Mizerny jesteś, synku. Przynieśliśmy ci jedzenie. — I pcha nad kratę siatkę z przezroczystego plastiku. — Nie po to cię przecież urodziłam, żebyś się zamęczał, czy zamoczył, tylko dla twojego dobra.

Ja na to, że po pierwsze nie trzeba, wszystko tu mamy, a po drugie dziwię się, że skąd do nich jedzenie i o co się tu rozchodzi.

— My teraz wszystko mamy — kiwa głową matka. — Dlatego bierz, synku, i nie żałuj sobie. Samopomoc sąsiedzka powstała. Wszystko mamy, marchew, kartofle, kapuchę, chleb...

— Marmolady nie ma — zrzędził od tyłu dziadek.

— Ale mówili, że ma być. Taki punkt powstał w drugim domu na III-cim piętrze, wiesz za blokiem, w którym mieszka ten, co nie strajkuje.

Podtoczyli ojca, wyciągnąłem do niego rękę na całą długość, jak tylko mogłem ją wysadzić za kratę, on tak samo wykręcił się na wózku ze wszystkich sił, że ostatnim końcem ręki poczułem jego dotyk, zawsze nagrany od wewnętrznej gorączki reumatycznej. Wyglądał jeszcze bardziej zmarnowany. Zapytałem, czy go boli, pokręcił głową, chciał odpowiedzieć, ale łzy puściły mu się z oczu, z wysiłkiem zacisnął rękę i pięść i podniósł w górę,

jakby wiedział, bo takim samym znakiem, jakiego tu wszyscy używali na znak wspólnoty, solidarności i walki i nagle, zanim się zorientowałem, co i jak, przeżegnał mnie jednym ruchem i cały zatrząsł się od płaczu. Za nim matka od nowa przytuliła się do mnie z zapłakaną twarzą. — Przebaczysz, synku, gorzkie słowa? Sądzieli wózek ojcu pożyczili. Już teraz nie zginiemy bo nam ludzie nie dadzą. Są dla nas dobrzy, a ty sobie strajkuj spokojnie.

Janusz GŁOWACKI

BIBLIOTEKA „PULSU”

Pierwsza powieść wokół Polskiego Sierpnia

JANUSZ GŁOWACKI

MOC TRUCHLEJE

Do nabycia w księgarniach polskich lub bezpośrednio u wydawcy.
Zamówienia wraz z należnością należy kierować do:

PULS PUBLICATIONS
BCM BOX 697, LONDON WC1N 3XX,
UNITED KINGDOM

Cena pojedynczego egzemplarza wraz z kosztem przesyłki lotniczej
— £ 3.50 lub równowartość w innych walutach.

Pod Anteną (2)

Coś dla analitycznej (nocą?) kontemplacji: siła przyzwyczajenia, potęga reklamy, podświadoma predylekcja do wartości znanych czy uznanych, czy też tylko chochlik drukarski? Zatyłowałem me memuary z pracy w RFE „Pod anteną”¹, podkreślałem „pod”, a tu jakoweś złe Mzimu, grasujące w Maisons-Laffitte, nie tylko w spisie rzeczy na wewnętrznej stronie okładki, ale też nad moim tekstem umieściło — *apage satanas!* — „Na antenie”. Wiem, szczególnie warunki, w jakich numer przygotowano do druku, jak i nota redakcyjna² wyjaśniają wiele, więc bez pretensji, jedynie *po principu* protestuję i raz jeszcze oświadczam: od pierwszego spotkania z Janem Nowakiem wyraźnie obstawiałem przy „pod” — z „na” nic wspólnego mieć nie chciałem.

Zdarzyło się jednak, raz czy dwa, że napisałem jakąś dziesięciominutowkę, ot, by zademonstrować, że nie zapomniałem pisać po polsku, lecz na więcej ochoty już nie miałem, choćby dlatego że zapłacili mi śmiesznie mało, wstyd się przyznać, że się człowiek tak tanio sprzedawał. Administracyjne urzędasz stacji postanowiły bowiem, że jeśli ktoś dostaje pieniądze za pracę pod anteną, nie należy go demoralizować zbyt wygórowanym honorarium za nadprogramowe występy na antenie. U podłoża tej filozofii kryło się podejrzenie, że taki autor na pewno napisał audycję w czasie jego normalnej, podantenowej pracy, więc mu podwójnie płacić nie należy, a jeśli już koniecznie to jak najmniej, raczej symbolicznie, zwłaszcza że pracownicy administra-

1. *Kultura* nr 1/412-2/413, styczeń/luty 1982.
2. *Ibidem*, str. 142.

cyjni piszący w godzinach służbowych prywatne listy lub wypełniający formularze totolotka za tego rodzaju trudy dodatkowo wynagradzani nie są.

Jeśli moje „literackie” występy na antenie miały charakter dobrowolny, stałe kontakty z redakcją, najczęściej z jej szefem, były koniecznością służbową wynikającą raczej z charakteru mej pracy niż z układu organizacyjnego. Nie wiem, czy ten układ wypływał z przemyślanej koncepcji inicjatorów stacji³, czy też był przypadkowy, w każdym razie założeniem jego była niezależność działu studiów i analiz — w jaki ostatecznie przekształciły się połączone działy ewaluacji i reserczu — czyli instytucji starającej się wykryć i ocenić fakty, od redakcji rozgłośni, z natury rzeczy skłonnej zarówno do selekcji faktów wygodnych dla celów politycznych, jak też odpowiedniego ich interpretowania czy naginania stosownie do propagandowego założenia audycji. Zauważyłem dość wcześnie, że tej niezależności działu studiów od działu propagandy pilnowali jak oka w głowie polityczni doradcy stacji, jak też dyrekcja. Oni chcieli znać stan faktyczny nie przesłonięty ani propagandową mgiełką ani patriotycznym oparem.

Nie wiem, jak te sprawy wyglądały w innych działach, ale w polskim dochodziło na tle oceny faktów do częstych konfliktów między Nowakiem, wiecznie aktywnym Wezuwiuszem, a doradcą politycznym względnie dyrektorem stacji. Czy muszę dodawać, że przy takich wybuchach strumień lawy kierował się w moją stronę? Doświadczyłem tych przyjemności zanim jeszcze przejąłem kierownictwo sekcji po Czarkowskim, co nastąpiło w marcu 1959. Do tego czasu mogłem bodaj symbolicznie dzielić kielich goryczy z mym bezpośrednim przełożonym, bądź co bądź przynajmniej formalnie odpowiedzialnym za mą pracę.

Nie zamierzam ukrywać, że nie miałem ze mną łatwego życia. Podłożem tych trudności nie były jakieś osobiste anse. Czarkowski był człowiekiem o trochę nonszalanckim, ale niezmiernie ujmującym sposobie bycia. Nie przeszkadzało mi, że pretendował do tytułu hrabiowskiego⁴, miałem też wątpliwości co do jego dok-

3. Wśród tych, jeśli chodzi o udane pomysły i wprowadzenie ich w życie, czołowe miejsce zajmują William Rafael i Robert E. Lang, obaj obdarzeni błyskotliwą inteligencją i talentem organizacyjnym. Odegrali dużą rolę w początkowym stadium Komitetu i Radia na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

4. Szymon Konarski umieszcza go w spisie „pseudo-hrabiów” — por. *O heraldyce i „heraldycznym” snobizmie*, Księgarnia Polska w Paryżu 1967, str. 41.

toratu prawa⁵, ale tytułowałem go zawsze „Dottore”, czemu się nie sprzeciwiał, odnosiłem nawet wrażenie, że wołał to niż sztywne „Panie Doktorze”. Różniliśmy się dość zasadniczo na tle pracy, do której mieliśmy diametralnie różne podejście. On, nie wiadomo, więcej ułan czy lotnik⁶, nudził się piekielnie przy biurku; mnie ta praca pasjonowała. Do pierwszego poważnego starcia doszło między nami, gdy wykrył że w tajemnicy przed nim, ale z polecenia szefa działu, poprawiam, z reguły formułuję na nowo jego oceny raportów. Nie podobało mu się też, że „traciłem” czas na różne opracowania i inne zajęcia, jakimi mnie obciążano. Przekazanie takiego zlecenia odbywało się zwykle na porannej konferencji, tzw. amerykańskiej, w której brały udział „sztaby” poszczególnych sekcji narodowościowych. Przy omawianiu sytuacji Nowak kierował w stronę Griffitha sugestię opracowania jakiegoś zagadnienia, ten zwracał wzrok na mego amerykańskiego szefa, ów na mnie, ja kiwałem głową na znak, że robi się i na tym droga służbowa była wyczerpana. Naiwnego pytania „na kiedy” nie stawiałem, bo by mi Griffith warknął: „Na wczoraj!”.

Tymczasem ilość raportów walących się na nasze biurka wzrastała w zastraszającym tempie. Gdy w 1953 roku przeszło przez nasze ręce 1815 raportów, już w samym pierwszym półroczu 1954 roku było tego „śmiecia” 1419 sztuk, co stanowiło ponad 26 procent ogólnej liczby raportów otrzymanych przez wszystkie narodowościowe jednostki ewaluacyjne. Odsetek ten wzrósł do ponad 40 w 1958 roku, kiedy otrzymaliśmy z 10 biur terenowych 2.973 raporty, z czego Czarkowski zewałował 56 %, ja zaledwie 30 %, a resztę Zwolińska. Czarkowski zmobilizował ją do ewaluowania już pod koniec 1956 roku, gdyż przewidywał — i słusznie — że będzie miał ze mnie mniej pociechy, jako że obciążono mnie szeregiem ważnych i pracochłonnych opracowań.

Jednym z tych był problem Polaków w Rosji. W wyniku nawiązania stosunków dyplomatycznych między Związkiem Sowieckim a Republiką Federalną Niemiec około 9.000 obywateli niemieckich, jeńców wojennych i osób cywilnych, powróciło na przełomie lat 1955/1956 do ojczyzny. Wielu z nich spotkało

5. Dość późno, wcześniej nie wpadłem na pomysł, by o to spytać, rozwiął te wątpliwości dr Kornel Krzeczunowicz w liście z 29 maja 1980. Sam „wojenny” doktor praw, wyjaśnia z rozbrajającą szczerością: „Ówczesny doktorat praw austriackiego systemu był zabawką: trzy rygoryza obok trzech egzaminów państwowych — wszystko ustnie... oficera w mundurze i z *Vir-tuti Militari* nikt nie śmiał spalić”.

6. Bliższe szczegóły w mym pośmiertnym wspomnieniu o nim — por. *Orzeł Biały — Na antenie*, październik 1977.

w swej wędrówce po obozach i więzieniach Polaków, przeważnie byłych żołnierzy AK, deportowanych do ZSSR i odbywających monstrualne kary do 25 lat katorgi za rzekomy lub faktyczny opór zbrojny przeciw Armii Czerwonej. Powracający Niemcy, z reguły entuzjastycznie wyrażający się o postawie współwięźniów polskich (*prima Kameraden, tolle Burschen*), chętnie udzielali informacji, a zadanie przeprowadzenia odpowiednich wywiadów przypadło monachijskiemu biurowi terenowemu pod kierownictwem Carla H. Kocha (wym. Kocz), Amerykanina niemieckiego pochodzenia, jego zastępcy Waltera C. Banaitisa, Litwina, tudzież Gennadiusza Romana Kotorowicza, Ukraińca, polskiego reportera biura. Wymieniam nazwiska tych osób, bo ich to głównie zasługa, że rozgłośnia polska RFE uzyskała setki nazwisk, dzięki czemu mogła przeprowadzić „kampanię prowadzoną systematycznie, dzień po dniu przez dwa lata, polegającą głównie na codziennym odczytywaniu nazwisk Polaków uwięzionych w łagrach i podawaniu miejsca ich pobytu”⁷. Autor tego cytatu, niestety, pominął milczeniem zarówno źródła tych cennych dla stacji wiadomości, jak i osób, które wtedy, więcej niż z obowiązku, zebraniem tych danych się zajęły. Pamiętam, że po zakończeniu kampanii Koch skarżył mi się, że Nowak nie powiedział mu choćby „całuj psa w nos” („*he didn't even say: drop dead*”). Moim zadaniem w tej kampanii — poza kilkoma wyjazdami dla przeprowadzenia wywiadów — było opracowanie zebranego materiału w formie kilku obszernych raportów (ogółem około 200 stron maszynopisu). Ówczesny dyrektor departamentu Talbot Hood uznał że:

„Jest to przykład tego co miałem na myśli, zaznaczając na spotkaniu z ewaluatorami, że nasza odpowiedzialność sięga daleko poza początkowe pojęcie sekcji ewaluacji jako tylko przechowalni materiału”.

Nie była to pierwsza jaskółka zmian. Nie należy bowiem zapominać, że równoległe z tym zajęciem rosła kartoteka i archiwum, nad czym pracowali reserczerzy, liczba których też wzrosła do czterech, czasem pięciu osób.

Ciekawi to byli ludzie. Zresztą, kto z nas nie miał ciekawego życiorysu? Wszyscyśmy się otarli bardziej lub mniej boleśnie o Historię. Wiosną 1953 roku przyjechali do Monachium Wacław i Julia Bnińscy. Wyjechali z Polski z trzymiesięcznym synem Romanem w sierpniu 1946 w składzie zespołu Delegatury

7. Jan Nowak-Jeziorański, „Losy Polaków w Rosji”, *Tydzień Polski* z 19 lipca 1980 r.

WiN⁸. Z Francji, kupili tam farmę hodowlaną w pobliżu Pirenejów, przyjechali w styczniu 1952 do Rzymu, gdzie Wacław kontynuował swą działalność polityczną aż do — jak mi pisze — „ostatecznej wyspy” WiN-u w grudniu 1952. W maju 1953 rozpoczęli pracę w RFE, on jako reserczer w polskiej jednostce ewaluacji, ona w maszynowni. Gdzieś późnym latem 1956 Wacław przeszedł do polskich „niusów”, czyli redakcji dziennika radiowego, a jego miejsce w ewaluacji zajęła Julia. Mieli czworo przemyłych dzieci; gdy oboje byli w pracy, rolę *baby sitter'a* obejmował siedmioletni Roman. Oboje byli ogólnie lubiani i szanowani. Jedynie Wacław A. Zbyszewski, ówczesny postrach Głosu Ameryki, nie mógł im wybaczyć, że nie przestrzegali rygorystycznie przez niego zalecanej abstynencji populacyjnej. W lipcu 1958 roku wyjechali do Stanów.

W styczniu 1955 zjawił się w naszej jednostce jako reserczer Witold Sulimirski, syn profesora, Tadeusza, b. alumn *Collège de l'Europe Libre* w Strasburgu. Ponieważ dla dzieci Bnińskich był wujciem, został nim dla całego naszego zespołu i nie pamiętam, by ktokolwiek mówił Sulimirski lub Witold, „Wujcio” i tyle. Nie zagrażał długo miejsca u nas. Po roku, może dwóch latach, nie pamiętam, wyjechał do Stanów. Dziś jest *Executive Vice-President* jednego z trustów przy Wall Street.

Jesienią 1956 „nastała” do nas Daromiła Zawadzka-Zenczykowska. Pawiak, Majdanek, Oświęcim, z tego ostatniego pamiętka na przedramieniu, wytatuowany numer 77458. Wspomniałem już uprzednio o przejawach skrajnej niechęci do Niemców, tu zwrócę uwagę na biegun przeciwny. „Po co to, panie Kazimierzu, ten numer, przecież to szpeci rękę. Ponadto, tu w Niemczech...? Po co to ludziom w oczy tym świecić? Powinna dać to sobie wyoperować”. Zaoponowałem wtedy i to dość gorąco. Tej reakcji mój szef się nie spodziewał.

Moje zapiski w kalendarzu, jeśli miałem na nie czas, prowadziłem w języku angielskim, bo bardziej zwięzły. Teraz muszę to tłumaczyć na język polski. Pod datą 4 stycznia 1957, piątek:

„Wyłączyłem ze skóry, by ukończyć analizę przedwyborczą dla W. Griffitha na jutro rano. Dzięki pierwszorzędnej pracy reserczerskiej pani D. Zawadzkiej udało mi się przedłożyć gotowe opracowanie przed godz. 17.30”.

Lub ten, z soboty, 26 stycznia 1957:

8. Wolność i Niezawisłość, podziemna organizacja o charakterze raczej politycznym niż wojskowym, utworzona w 1945 roku na miejsce „Nie” (Niepodległość), konspiracyjnej organizacji wojskowej wyłonionej w 1944 przez dowództwo AK.

„Zostałem z panią Z., by sprawdzić listy wyborcze. Ona jest wspinałym reserczerem. Zastanawiam się, kto jest lepszy, ona czy Kempka”.

W lipcu 1957 uległo likwidacji biuro RFE we Frankfurcie nad Menem. Dwoje zatrudnionych tam polskich reporterów, małżeństwo Brydak, przeniesiono do Monachium. Bogumił przyszedł do naszej jednostki jako reserczer, Gerda (Małgosia) do biura terenowego RFE, mieszczącego się w tym samym budynku. Miał on też swoją konspiracyjną przeszłość. Skazany w październiku 1948 na pięć lat więzienia za przynależność do WiN-u i zwolniony na podstawie amnestii, nie czekał na rewizję procesu, o którą wniósł prokurator, lecz ukrył się, a w sierpniu 1951 udało mu się zbiec do Berlina, gdzie uzyskał pracę w IRO⁹. W maju 1952 agenci Bezpieki usiłowali go porwać, nawet już go wciągnęli do samochodu, ale im się wyrwał. Incydent ten przyspieszył jego wyjazd do Frankfurtu, gdzie początkowo pracował w kompaniach wartowniczych, a od marca 1953 w biurze terenowym RFE. Lwowiak, magister praw. Bardzo dobry pracownik. W maju 1969, w następstwie długotrwałej choroby, przestał pracować, w rok później zmarł.

Opróżniony po Julii Bnińskiej etat przejęła Wiesława Trojanowska. Podobnie jak Zawadzka, miała na przedramieniu numer (69129), z tą jedynie różnicą, że była to pamiątka od „nadludzi” pracujących nad ulepszeniem teutońskiej rasy w Ravensbrueck. Wraz z Zawadzką stanowiły wspinały *team* reserczerski. Dopuszczę się tu — zresztą za zezwoleniem zainteresowanych — niedyskrecji. Wiesia — nikt inaczej jej nie nazywał, podobnie jak Zawadzka była Darką — marzyła, by zostać matką, lecz jakoś nie wychodziło. Pewnego dnia, byłem już wtedy od roku lub dwóch szefem sekcji, zjawił się u mnie Wojtek (znów, nikt nie mówił Trojanowski, Wojtek i tyle) w bardzo osobistej, ale ważnej sprawie. „Jak pan wie”, zaczął — nie wiedziałem — „Wiesia marzy o dziecku. Ale pech, tyle razy zdawało nam się, że to już — i zawsze nic z tego. Wreszcie, ostatnio, wie pan”, tu zawahał się, szukając właściwego określenia, wreszcie wyskandował: „zas-ko-czy-ło”. Warunkiem pomyślnej ciąży była jednak zmiana trybu życia, kompletny spokój itp. Oczywiście, choć to dla pracy sekcji było więcej niż niewygodne, nie sprzeciwiłem się kilkumiesięcznej nieobecności Wiesi, już nie pamiętam, czy był to urlop zdrowotny, czy bezpłatny, w każdym razie

9. *International Refugee Organization*, jedna z agencji Narodów Zjednoczonych opiekująca się uchodźcami. Powołana na miejsce UNRRA, rozpoczęła działalność w lipcu 1947; w styczniu 1952 jej agendy przejął Wysoki Komisarz do Spraw Uchodźców.

wszystko skończyło się pomyślnie. „Zaskoczyło”. Do dziś pamiętam ten termin. Mógł go użyć tylko sportowiec, samochodiarz.

W 1969 roku Wiesia postanowiła poświęcić się wyłącznie wychowaniu córki i zrezygnować z pracy. „Mogłabym, panie Kazimierzu”, uczciwie wyłożyła karty na stół, „chorować z przerwami przez szereg miesięcy, przychodzić do pracy na parę dni i znów chorować, w końcu dyrekcja zaproponowałaby mi ładną sumkę za rezygnację z pracy, ale nie chcę tego robić, to byłoby nieuczciwie. Wypowiem, zgodnie z przepisem, na miesiąc”. Wyraziłem wtedy nadzieję, że chyba dyrekcję stać będzie na jakąś małą — myślałem o trzymiesięcznym uposażeniu — odprawę. Podobnie dobrej myśli był Jim Brown, z którym tę sprawę omawiałem. Ostatecznie, ta odprawa to była suma odpowiadająca, a może i niższa od kosztów jednej podróży służbowej któregoś z licznych dyrektorów z Monachium do Nowego Jorku. Lecz władza wyższa, winowajcy nie wymienię, powiedziała nie. Jim dostał nawet po nosie, że ośmiela się z podobnym wnioskiem występować. W kilka lat później, gdy związki zawodowe wywalczyły szereg bardziej ludzkich warunków, Trojanowska dostałaby odprawę automatycznie, bez prośzenia. W dniu 28 sierpnia 1969 pożegnaliśmy Wiesię skromną lampką wina w kafeterii RFE. W tym samym lokalu, w dniu 27 lutego 1970, odbyła się podobna uroczystość z okazji przejścia na emeryturę jej męża.

Mimo zarysowanej tu płynności personelu w jednostce, praca szła gładko, czemu sprzyjała w pierwszym rządzie ambicja dobrej roboty i świadomość jej celowości, następnie pogodna atmosfera, zasługa zarówno szefa — mam na myśli Czarkowskiego — jak i zespołu. Przyjemnie było z tymi ludźmi pracować. Na pewno nie przesadzał dyrektor departamentu William H. Fanning (następca Hooda), gdy w takim swego rodzaju bożonarodzeniowym pośłaniu w 1958 roku pisał:

„Możecie mi wierzyć, jeśli powiem, że ogromne wrażenie wywarły na mnie wasze fachowe umiejętności, jak też poświęcenie w pracy, o której wiem, że jest często mozolna, czasem nudna i oklepana, tworzy jednak jeden z podstawowych fundamentów, na jakich opierają się audyty RFE”.

Niestety, od dyrekcji oczekiwaliśmy więcej niż uznania i podziękowania. W miarę jak RFE powiększało zapas wiedzy o krajach Europy wschodniej, wzrastały wymagania ze strony osób i instytucji spoza rozgłośni, domagano się coraz więcej opracowań i ekspertyz, ale o tym by zwiększyć personel badawczy nie chcieliśmy słyszeć. Może to była i nasza wina, bo staraliśmy się każde życzenie spełnić. Mój ty Boże, ileż to wieczorów, ile niedziel

zarwałem z mego wolnego czasu, nie chwalać się tym mym szefom, byle tylko zdążyć na czas z jakimś pilnym opracowaniem lub by pozbyć się zaległości rosnących właśnie na skutek tych nadprogramowych zamówień. Zamykając sprawozdanie za 1958 rok, Czarkowski uzalał się:

„Odnoszę wrażenie, że pisma jakie wysyłam w sprawie sekcji i jej pracy odkłada się do akt, nie dbając o odpowiedź, ponieważ wszyscy przyzwyczaili się, że Polska Sekcja Ewaluacji, czy jej się pomoże czy nie, da sobie radę, jak w poprzednich latach i nie tylko opracuje należycie raporty, ale też zadowolili wszystkie różnorodne i stale wzrastające wymagania, jakie się na nią nakłada”.

Święte słowa. Ile pism, ile błagań, ile zaklęć wysłałem i wystawiłem w ciągu następnych 20 lat mego szefowania — bez skutku. Dyrekcja była głucha. Nawet wtedy gdy po 1976 roku runęła na sekcję lawina samizdatów, czy samodruków, jakie należałoby rozpracować, nanieść na karty tysiące nazwisk i wydarzeń, owe *facts and events*, o które codziennie pytały redakcje narodowościowe rozgłośni, ba, nasz amerykański szef, który doskonale wiedział, że tych materiałów nie możemy rozpracować, bo nie ma komu, gdyż w wyniku uprzednich cięć budżetowych personel sekcji został zredukowany do tego stopnia, że nie mógł podołać nawet niezbędnemu minimum normalnej obsługi redakcji polskiej. Ze jednak w kraju działały się rzeczy o niespotykanym dotychczas w orbicie komunistycznej znaczeniu i dyrekcja musiała orientować się bodaj w warunkach i tendencjach, owych *conditions and trends*, więc lekceważąc detale zaangażowano Nikę Krzczunowicz do periodycznego opracowywania owej nielegalnej literatury w formie streszczeń, w języku angielskim oczywiście. Rzecz to niezmiernie pożyteczna, bo i amerykańska dyrekcja i redakcje narodowościowe w drodze tego *cross reporting* miały ogólne pojęcie o tym co się w Polsce dzieje, ale redaktor polski, który musiał podeprzeć audycję detalami, owymi *facts and events*, stawał wobec problemu pustego dzbanka. Ile czasu i nerwów traciło się i chyba nadal traci w reserczu na dopomoczenie takiemu desperatowi, wertując dziesiątki czasopism dla znalezienia jednego nazwiska czy jednego wydarzenia — wszystko wbrew regułom organizacji pracy, jakich przestrzegano już w epoce kamienia łupanego — o tym dyrekcja nie wie, a jestem nawet przekonany, wiedzieć nie chce.

Zastanawiałem się często nad przyczyną niechęci mych szefów do wystąpienia o dodatkowe fundusze na powiększenie personelu. Doszedłem do wniosku, że chcą się wykazać z jednej strony jako dobrzy gospodarze, nie przekraczający budżetu, z drugiej zaś jako ci, którzy usprawnili pracę swych podwładnych

choćby w ten sposób, że nałożyli na nich dodatkowe zadania. Zarejestrowałem też pewną regularność: po każdych cięciach budżetowych następowało zwiększenie wymagań. Czy odzwierciedlała się w tym wiara kapitalisty w skuteczność bata bezrobocia? Wątpię, myślę że to raczej chęć wykazania się, w dużej mierze podbudowana poczuciem niepewności. Bo członek amerykańskiego personelu kierowniczego nie jest pewny dnia ni godziny. Z moich bezpośrednich szefów pamiętam trzech, którzy wylecieli z posad z dnia na dzień.

Dla przykładu: Spelman. We wrześniu 1954 wylał go — proszę się nie oburzać, to jest właściwe określenie — Michie, uprzednio korespondent londyński, mianowany na wiosnę 1954 zastępcą europejskiego dyrektora RFE. Już rok wcześniej wezwano go z Londynu na czasowe zastępstwo. Właśnie wtedy umarł Stalin i pamiętam Michie zaferowanego, biegającego po korytarzach bez marynarki, w białej koszuli i czerwonych szelkach podtrzymujących spodnie na raczej wydatnym brzuszku. Zalecił wtedy nocne pogotowie personelu kierowniczego, bo uprzednio wysłał mnóstwo depeesz do szeregu osobistości (koszt 8.000 dolarów) i czekał na ich komentarz. Spelman miał nieostrożność zlekceważyć zalecenie, co więcej, przyłapano przez Michie przy wyjściu z budynku, zgłosił zastrzeżenia odnośnie celowości zarówno owych depeesz jak i „nocnej warty” („*the night vigil*”). Michie nie zapomniał i użył pierwszego błahego pretekstu, by Spelmana się pozbyć. Spelman wezwał wtedy wszystkich ewaluatorów i oświadczył: „Nim dowiecie się od innych, ja wam powiem, że zostałem wylany” („*I got fired*”).

Na jego miejsce przyszedł G. Eric R. Gedye, popularny w Wiedniu korespondent, jeszcze przed wojną, szeregu pism angielskich, jak i *New York Times*'a, „Austriak z zamiłowaniem”, socjalista, „na ty” z Kreiskym. Ewaluacja, resercz, papierki, w których się gubił, to nie była posada dla niego. Przy końcu stycznia 1956 powrócił do Wiednia jako korespondent i szef biura RFE. Pożegnalne przyjęcie odbywało się w dużej sali Centralnej Redakcji Dziennika Radiowego, gdzie zaglądaliśmy wraz z Bnińskim po pracy. W owym czasie dyrekcja RFE małostkowa nie była, więc zakąsek i trunków nie brakło. Gdyśmy tam weszli, było już po wszystkim, dwie lub trzy osoby i Gedye — mówiono o nim, że za kołnierz nie wylewał — nad konwią cocktailu, którego nie dopito, z chochlą w rękę, gotów usłużyć. Nie daliśmy się prosić, lecz mimo najlepszych chęci i pomocy gospodarza nie udało nam się wypróżnić naczynia. Zostaliśmy we trzech i wtedy Gedye się rozgadał, że chętnie by został, ale jest kiepskim biurokrata, na szefa naszego działu się nie nadaje, on jest dzien-

nikarzem i dziennikarzem zostanie. Odwiedziłem go jeszcze parę razy w biurze wiedeńskim, gdzie pozostał do 1961 roku, raz nawet zaprosił mnie do siebie na tradycyjną angielską *high tea*.

Jego dwaj następcy na stanowisku szefa *Evaluation and Research Section* niczym szczególnym się nie odznaczyli. Pierwszy z nich, John Elliott, widocznie chcąc przyczynić się do poprawienia jakości raportów, wyzywał się w zmianie ich tytułów, nie zawsze fortunnej. Raz zmienił tytuł raportu na coś co wiedziałem, że nie spodoba się Nowakowi. Niestety, nie pamiętam szczegółów, wiem jednak że miało to wydźwięk polityczny, więc zanim raport poszedł do druku radziłem szefowi, by przywrócić dawny tytuł, bo będzie draka. Nie posłuchał, wyczułem nawet wyraźną pretensję, że ośmielam się poprawiać go. Następnego dnia, na porannej konferencji Nowak zakwestionował nieszczęsny tytuł. Griffith skierował wzrok na Elliotta, oczekując wyjaśnienia. Siedziałem naprzeciw niego i ten najspokojniej w świecie skierował swój wzrok na mnie, jakby dając do zrozumienia, że winowajcą jestem ja. Ach, jaką miałem chętkę wygarnąć całą prawdę, ale opanowałem się, oczyma tylko dając zasrańcowi do zrozumienia, co o nim myślę. Zdaje się, że Griffith i Nowak zrozumieli ten nasz pojedynek wzrokowy, bo nie czekając na wyjaśnienie zagadkowego milczenia, przeszli do następnego punktu. Nie pierwszy to i nie ostatni raz byłem świadkiem braku odwagi cywilnej u dorosłych mężczyzn, którzy — jestem przekonany — na wojnie tchórzami nie byli. Tak, ale na wojnie ryzykowali tylko życie, tu dobrze płatną posadę.

Szefem, który w dużej mierze przyczynił się do udoskonalenia dzieła zapoczątkowanego przez Spelmana był Dinko A. Tomasic, profesor uniwersytetu, który też po profesorsku formułował swe instrukcje. Były to wspaniałe dokumenty, do poziomu których, niestety, nie dorosiliśmy. Bo teoria swoje, a praktyka swoje. Weźmy taki przepis:

„Dla ulepszenia wydajności reporterów terenowych należy zarządzić, by śledzili pilnie wydarzenia w ich krajach przez czytanie codziennej prasy i innych krajowych publikacji zasługujących na uwagę. Ta sprawa jest tak ważna, że od niej powinna być uzależniona kontynuacja zatrudnienia pracowników terenowych. Ponadto, każdy reporter terenowy winien regularnie dostawać wszystkie opracowania źródłowe RFE i teksty lub przynajmniej skróty naszych audycji do odnośnych krajów, szczególnie zaś teksty lub skróty audycji dotyczących wewnętrznych spraw danego kraju”.

Oczywiście, reporter musi wiedzieć, co się dzieje w jego kraju, musi czytać, ale jeśliby chciał — pod groźbą utraty zatrudnienia — ściśle stosować się do powyższej instrukcji, to

by dopiero stracił posadę, bo nie znalazłby czasu na: 1) wyszukanie osoby, która zechce z nim rozmawiać, 2) przeprowadzenie wywiadu, 3) napisanie raportu. W czasie parokrotnych odwiedzin biura londyńskiego widziałem stopy *Życia Warszawy* i *Trybuny Ludu* nietknięte i nie miałem za złe Racięskiemu, że nie wszystko czytał — grunt, że przysyłał raporty, bardzo dobre i dobre, rzadko słabe.

Innym wspaniałym, ale niezyciowym dziełem zbiorowym, zainicjowanym przez Tomasica był przewodnik reportera dla przeprowadzania wywiadów (*Periodical Interviewing Guide for Poland*). Gruba księga, zawierająca tysiące pytań z szeregu dziedzin. Nie wiem, ilu reporterów z niej korzystało, choć powinni byli. Jej główną wadą była właśnie objętość — to odstraszało.

Mimo tych zastrzeżeń, wiele z tych maksymalnie optymalnych instrukcji udało się bodaj częściowo wcielić w życie. Nie udało nam się zrealizować wymogu Tomasica, by skończyć z praktyką używania kompetentnych reserczerów jako *reference men*, wyszukiwaczy danych potrzebnych redaktorowi. Z problemem tym zetknąłem się raczej boleśnie zaraz w marcu 1959, kiedy nastąpiło połączenie obu jednostek, ewaluacji i reserczu w jedną.

Ponieważ już tyle pisałem o reserczerach, a teraz piszę o jakimś reserczu, jaki ma się połączyć z ewaluacją, wyjaśniam, że do tego czasu istniały jakby dwa resercze, jeden wewnętrzny jednostki ewaluacyjnej, nigdy reserczem nie nazywany (to była ewaluacja) i drugi podlegający formalnie kierownicze archiwum czy biblioteki (ten dział służby najwięcej ucierpiał na organizacyjnych zmianach), faktycznie zaś Nowakowi, któremu żaden trzeźwo myślący szef amerykański — poza chyba jedynym Griffithem — sprzeciwić się nie śmiał. W następstwie fuzji przejmowałem ten właśnie resercz z całym dobrodziejstwem inwentarza. Miałem już niezłe wyobrażenie o jego pracy i trudnościach, zwłaszcza z redaktorami. Nie wiem czy prof. Parkinson względnie prof. Peter¹⁰ zajmowali się tym zjawiskiem, w każdym razie wdzięczny to dla nich temat i nie jest wykluczone, że odkryliby jeszcze niejedno prawo rozjaśniające socjologiczne i psychologiczne mroki stosunku redaktora do reserczera i odwrotnie. Daleko mi do tych sław naukowych, ale ośmielę się sformułować

10. Cyril Northcote Parkinson w *Parkinson Law: the Pursuit of Progress*, 1958, sformułował „prawo”, zgodnie z którym liczba urzędników w administracji publicznej wzrasta bez względu na ilość i jakość pracy do wykonania. Laurence Johnston Peter w *The Peter Principle: Why Things Always Go Wrong*, 1969, wysunął tezę, że pracownik każdej organizacji awansuje do poziomu przekraczającego jego zdolności (*to the level of his incompetence*).

to prawo czy tę regularność, jakie oni mogliby odkryć, następująco:

Przekonanie redaktora o swej ważności jest odwrotnie proporcjonalne do jego szacunku dla reserczera.

Dla uzasadnienia tej tezy mógłbym napisać pracę doktorską, a może i więcej, niestety, tu nie mam na to miejsca, ale jestem przekonany, że, gdy trzeba będzie, w obronie mej tezy staną prof. Imre Boba, obecnie Seattle, USA, i mgr Aleksander F. Dygnas, obecnie w Oxfordzie, Anglia, obaj historycy. Oni to przez szereg lat doznawali rozkoszy wyszukiwania materiału dla redaktorów, wysłuchiwanie utyskiwań, że to do niczego, że przecież z tego nie można zrobić audycji, wreszcie upominania się — często bezowocnego — o zwrot owego materiału, jaki stacja z reguły posiadała w jednym egzemplarzu. Obaj od początku stacji, przez siedem lat pełnili tę funkcję, więc doświadczenia im nie brak, a i anegdot mają w zapasie sporo. Ciekawy psychologicznie jest fakt, że chociaż obaj pracowali równie wydajnie i sumiennie, Boba był uważany za lepszego, Dygnas za tego słabszego reserczera. Wiedziałem, że był to sąd niestuszny, oburzał się też na tę niesprawiedliwość Paprocki, który wiedział, że sąd ten podziela szef stacji i próbował nawet — jak mi to sam mówił — wyperswadować mu, że nie ma racji. Upłynęło jednak sporo czasu, Dygnas już dawno przestał być reserczerem i był moim zastępcą, nim Nowak swój sąd o nim zrewidował. Całe nieporozumienie polegało na *salesmanship*, umiejętności sprzedawania towaru. Przekazując redaktorowi materiał, Boba oświadczał: „Niech pan spojrzy, co panu daję, najlepszą rzecz, jaka w tym przedmiocie istnieje. Z tego materiału zrobi pan pierwszorzędną, jak zwykle, audycję”. W podobnej sytuacji Dygnas oferował materiał identycznej wartości jako „wszystko co mogłem znaleźć. Nie wiem, czy się to panu przyda, ale niech pan spróbuje”.

Jedną z poważnych przyczyn rzekomo złego funkcjonowania reserczu była niechęć redaktorów do wyraźnego określenia zapotrzebowania. Z „proszę o materiał o Nowej Hucie” reserczer nic nie wiedział albo wiedział za dużo. Na pytanie, o co konkretnie chodzi, słyszał w słuchawce „no o Nową Hutę! Nie słyszał pan?”. Gdy gruby skoroszyt z napisem NOWA HUTA łądował na biurku redaktora, ten oponował: „Czy pan sobie wyobraża, że ja to wszyyystko mam czytać? Przecież ja za trzy godziny mam mieć gotową audycję o braku umywalni i wychodków dla budowlanych w Nowej Hucie”. Niestety, nie były to odosobnione przypadki; redaktorów rozumiejących pracę reserczera i wie-

dzących względnie wyraźnie formułujących to czego chcą było mało.

Zawsze na pełnych obrotach pracujący szef stacji wierzył w telepatię: już tam ci w reserczu będą wiedzieli, w każdym razie powinni wiedzieć, czego chcą. Telefon do reserczu — autentyczne, zaświadczyć może dr Ignacy Klibański; niestety, Eileen Korczyńska, która mogłaby być drugim świadkiem, nie żyje — „Pan Nowak pyta, kiedy umarł Czartoryski”. Słuchawka odłożona, za chwilę dzwonek; Klibański, popularny Ignas, pyta: „Który?” Eileen wchodzi do gabinetu Nowaka: „Który?”. Nowak: „Adam”. Telefon do Ignasia: „Adam”. Po chwili telefon od Ignasia: „Adam Jerzy czy Adam Kazimierz?”. Eileen wchodzi znów do gabinetu Nowaka: „Adam Jerzy czy Adam Kazimierz?”. Nowak: „Adam Jerzy”. Telefon do Ignasia: „Adam Jerzy”.

Albo dzwoni do mnie inna sekretarka Nowaka, Stasia Szulczewska — ciekawe, nigdy nie słyszałem Stanisława, zawsze Stasia — „Pan Nowak prosi o kartę Malinowskiego”. „Pani Stasiu, ja mam w kartotece chyba stu Malinowskich, proszę o bliższe dane”. Przerwa, słyszę w słuchawce coś co świadczy o rozmowie sekretarki z szefem, za chwilę krótkie: „Stanisław”. Wiem, że Stanisławów będzie kilku, ale lepiej się przekonać, może akurat jest tylko jeden, więc do kartoteki, wyjmuję sześciu i dzwonię: „Pani Stasiu, proszę powiedzieć panu Nowakowi, że mam sześciu Stanisławów, może powie o którego chodzi, inżyniera, sekretarza partii, profesora?”. Znow te same szmery w słuchawce i wyraźniejszy głos Nowaka, jakby z wyrzutem, że mogłem tego nie wiedzieć — „inżynier”, powtórzone jak echo przez sekretarkę, już bez tego półtonu wyrzutu, ale z ledwo wyczuwalnym ćwierc-tonem wesołości.

Notatka Klibańskiego dla mnie na kilkudniową konferencję, „rekolekcje” polskiego zespołu w Feldafing (ok. 30 km na południe od Monachium) w listopadzie 1962:

„1) Na poprzednich rekolekcjach kazano nam prowadzić kartotekę artykułów z prasy emigracyjnej. Prowadziliśmy kartotekę przez 2 i pół roku. Ani razu desk z tego nie skorzystał. Zlikwidowaliśmy to po redukcjach w researchu.

2) Kazano nam przejrzeć *monitoringi* (nasłuch radiowy) z lat 1952, 3, 4, 5, by znaleźć jakieś ataki na Mackiewicza (chodziło o Stanisława — K.Z.). Zadanie niemożliwe do wykonania”.

Możliwe to ono było, ale jakim kosztem. Codzienny biuletyn nasłuchu miał przeciętnie 50 do 60 stron maszynopisu, a więc należało przewertować około 80.000 stron. Czy wydając takie polecenie, Nowak zastanowił się nad jego ceną?

Nie wiem, w jaki sposób Klibański osiągnął to, że nigdy nie słyszałem utyskiwań na niego. Ciekawy człowiek, oryginał, w zespole polskim stał się w krótkim czasie instytucją. Mój z nim pierwszy służbowy kontakt skończył się krótkim spięciem, nie z jego i nie z mojej winy. Tak się złożyło, że na kilka dni przedtem nim zostałem jego szefem polecono mu napisać coś w rodzaju wprowadzenia do mającego wkrótce nastąpić zjazdu partii. Gotowy elaborat Klibański przekazał mnie według kompetencji i miałem możliwość ocenić, że był to dobry artykuł polemiczny dla prasy, ale dla RFE, dla działu, jaki reprezentowałem, nie stanowił wartości.

Jednym z ważnych zadań połączonych działów ewaluacji i reserczu był tzw. *cross reporting*. Słowniki tego terminu jeszcze nie znają. Chodzi po prostu o wymianę informacji między poszczególnymi działami narodowościowymi, o to by odnośne redakcje RFE wiedziały, co się dzieje u sąsiadów, stąd np. polski dział reserczu opracowywał dla użytku redaktorów zarówno polskich jak i innych działów — w *lingua franca* RFE, czyli w języku angielskim — aktualne zagadnienia, przy czym imperatywnym warunkiem było beznamietne, absolutnie obiektywne, aż do znużenia suche przedstawianie faktów, bez polemiki, bez komentarza, bez ocen etycznych. Można więc było napisać, że Cyrankiewicz utrzymał się na stanowisku premiera pod różnymi szefami partii, ale nazwać go pływakiem było występkiem tępionym przez korektora, a jeśli ten przeoczył, przez szefa wydziału. Odstępstwa od tej reguły były możliwe, czasem nawet mile widziane, zależnie od tematu i sposobu podania. Na przykład, nie mogłem oprzeć się pokusie przedstawienia trochę na wesoło sylwetki Ryszarda Nieszporka z okazji mianowania go w październiku 1964 ambasadorem w Bułgarii. Ten śląski komunista, niegdyś górnik, po wojnie minister górnictwa i energetyki, miał wszystkie trzy klasy niemieckiej szkoły powszechnej, gdzie nie nauczono go ani niemieckiego ani polskiego, mówił więc dialektem, mieszaniną obu języków, co było źródłem licznych anegdot. Gdy zwiększono wymagania wobec dostojników komunistycznych, Nieszporek, *nolens volens* zaczął prywatnie uczyć się poprawnej wymowy, ale po czterech miesiącach sprzykrzyło mu się i oświadczył: „Wy ale zaś chcycie ze mnie zrobić profesora — to mi nie trza, tego juz styknie”. Zwrot ten przełożyła na amerykański żargon lepiej ode mnie w tej dziedzinie oblatana Weronika Krzczunowicz jako: „You wanna make me a professor or sumpin?”. Na zakończenie raportu pokpiłem, że jakkolwiek w ciągu pięciu miesięcy kursu przygotowawczego do służby dyplomatycznej Nieszporka nie zrobiono profesorem, został przynajmniej „a sumpin” (czymś): ambasadorem. Wbrew mym obawom, że szef

okaże się ponurakiem i wypierze raport z wszelkich barw, uznano, że stanowi dobry przykład właściwego ujęcia zagadnienia dla celów *cross reporting*. Był to jednak odosobniony przykład.

Polemika, komentarz, satyryczne ujęcie tematu, należały w zasadzie do redaktora, tego na antenie, nam, pod anteną, tego rodzaju wypadki były surowo wzbronione. Klibański, snadź nie uświadomiony, a może nawet wbrew przestrogom, postawił tezę, i udowodnił, że komuniści polscy gotowi byli w imię rewolucji światowej wyrzec się polskiej niepodległości, i opracowanie swe na tym zagadnieniu skoncentrował. To właśnie polemiczne, jednostronne przedstawienie zagadnienia było w naszym, reserczu rozumieniu grzechem głównym. Opracowanie Klibańskiego poszło więc do kosza, a ja, siedząc po nocach, bo zjazd był tuż tuż, musiałem opracować odpowiednie wprowadzenie, jakie zdążyliśmy jeszcze rozesać na czas nie tylko redaktorom RFE, ale też do odpowiednich placówek dyplomatycznych, naukowych i dziennikarskich.

Od tego czasu Klibański już żadnych opracowań tego typu nie robił. Koncentrował się na bieżącej obsłudze redaktorów, a ponieważ nie słyszałem żadnych nań utyskiwań, pozostawiłem mu pełną swobodę działania, tym bardziej że obiektywnie pełnił funkcję wygodnego piorunochronu przed potencjalnymi gromami Jowisza stacji, który właśnie w Klibusiu (Ignasia tak też nazywano) dojrzał ideał reserczera.

Klibańskiego wspominam mile. Był spokojny, uprzejmy, nie słychanie koleżeński, gotów zawsze pomóc, uosobienie dobroci. A że był oryginałem? Mój Boże, kto z nas w opinii bliźnich nie ma jakiegoś skrzywienia, czegoś co uważa się za nienormalne? W kapeluszu o szerokim rondzie opuszczonym w dół, ciemno-granatowym płaszczu-szynele, za dużych półbucikach na grubej słoninie, przywoływał wspomnienie filmu o królownie Śnieżce. Jedyne staroświecki cwikier na nosie wskazywał na nie leśne środowisko, w jakim ten człowieczek się obracał. Z tym płaszczem-szynelem też była historia. Krawiec, Bułgar, u którego koledzy z działu bułgarskiego szyli swe eleganckie ubrania, długo głową kręcił nim zgodził się na uszycie czegoś, co było klasycznym rosyjskim szynelem. Nie pomogły moje i krawca nalegania, że to niemodne, że na takie coś szkoda tak pięknego materiału (loden), Ignasz uparł się, że ma być tak jak on chce, jaki tam szynel, płaszcz, normalny płaszcz i tyle.

Wymowę miał, hm, dwuznaczną. Gdy mówił „w żymie” staraliśmy się zgadnąć, czy chodzi o porę roku czy stolicę Włoch, a gdy ogłaszał, że potrzebna mu jest karta Kozyckiego, zastanawialiśmy się, czy Korzyckiego czy też Kozickiego. W zespole polskim było dwóch ludzi znających jidysz, dr Stanisław Kodź

i ja. Zdarzyło się, że w jakimś artykule *Folks-Sztyme*¹¹ natrafiłem na zdanie, zawierające kilka słów czysto hebrajskich, jakich nie znam, Kodzia w tym dniu nie było, więc poszedłem, „jak w dym”, do Klibańskiego i co się okazało: oburzył się. On nie zna tego języka i w ogóle nie rozumie, z jakiej racji ja do niego z tego rodzaju pytaniami przychodzę. Miałem w tym względzie pewne wątpliwości, wzrosły zaś poważnie, gdy w marcu 1968 Ignaś, wróciwszy z porannej konferencji w polskiej redakcji, zacytował Gierka obiecującego studentom warszawskim, że niech się tylko pokażą w Katowicach, to im „szlaska woda koszczi pogrochotuje”.

Jedną z poważnych trudności i wad nowego układu wynikającego z fuzji ewaluacji i reserczu było dublowanie archiwum. Grzechem pierwotnym tego stanu rzeczy było zastosowanie przy organizacji RFE różnych klasyfikacji, pono obu pochodzących z *Library of Congress*, w aktach ewaluacji i reserczu. Po siedmiu latach gromadzenia wycinków prasowych i innych dokumentów archiwa obu jednostek urosły do dość okazałych rozmiarów, scalenie ich w jedno, co pociągnęłoby ze sobą przeklasyfikowanie jednego z nich, wymagałoby olbrzymiego nakładu pracy, na co nie mogliśmy sobie pozwolić. Z drugiej strony byłem nawet zadowolony z tego rozdwojenia, dawało bowiem gwarancję, że bodaj jedno archiwum, ewaluacji, pozostaje nieknięte. Dostęp do niego miał tylko personel sekcji, akta można było studiować tylko na miejscu, nie było więc obawy, że redaktor, istota bardzo osobliwa, wrzuci materiał po wykorzystaniu do kosza. Ograniczenia te były też podyktowane dość okazałą ilością raportów poufnych lub ściśle poufnych ze względu na bezpieczeństwo źródła. Stwarzało to wrażenie, że dział ewaluacji zajmuje się jakąś ściśle tajną wywiadowczą, a może i kontrwywiadowczą pracą. Do tej aury przyczynił się w dużej mierze Kempka, który dla kawału poufnie zwierzył się jednemu z redaktorów, że prowadzimy kartotekę pracowników stacji. Najpoważniej potraktował tę rzekomą niedyskrecję jeden z aktorów, który od tego czasu dzielił się ze mną swymi „spostrzeżeniami” odnośnie kolegów i koleżanek. Wiedziałem, że zaprzeczenia odnośnie zwykle skutek przeciwny więc nie przeciwdziałalem tej opinii, była mi raczej na rękę, bo redaktorzy, choć nie wszyscy, na wszelki wypadek stronili od pomieszczeń, w których mieściły się nasze akta i kartoteka. Ta ostatnia była dostępna redaktorom tylko na miejscu i to pod czułym okiem reserczera. Wyjątek

11. *Głos Ludu*, w owym czasie prawie dziennik (4 razy w tygodniu), 5.000 nakładu, oficjalnie organ Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, politycznie tuba *Trybuna Ludu*.

stanowił Nowak, który mi obiecał, że karty ze swoich rąk nie wypuści. Życie jest jednak życiem i zdarzyło się, że kartę, jaką wypożyczył, znalazłem w kafeterii na krześle jeszcze ciepłym od odpowiedniej „anatomii” pewnej damy. Był bardzo speszony, gdy mu po kilku dniach powiedziałem o tym i bardzo nalegał, bym mu wyjawiał nazwisko przestępcy — snadź nie wpadł na to, że to mogła być przestępczyni — ale się nie dowiedział.

Dublowanie archiwów nie podobało się oczywiście moim przełożonym, podobnie jak nie podobało im się wykorzystywanie reserczerów jako *reference men*, czemu sprzeciwiał się już Tomasic. Odnośnie dublowania przyznawałem im rację, prosiłem tylko o dodatkowy personel dla wykonania scalenia, na czym sprawa się kończyła — póki nie przyszedł nowy szef, a zmieniali się często, i scaleniowa kołomyjka zaczynała się od nowa. Jeśli chodzi o *reference men*, radziłem im zawsze porozmawiać w pierw z Nowakiem, rozumiałem bowiem, że po latach pewnej praktyki (redaktor nie ruszał się od biurka, reserczer, zredukowany do roli *reference man*, przynosił mu materiały) Nowak na zmianę godzącą w redaktorów się nie zgodzi. Moi szefowie tłumaczyli mi, że w innych sekcjach jest inaczej, bardziej racjonalnie, czemu nie przeczyłem, ale zawsze odsyłałem ich do Nowaka. Jakoś żaden nie kwapił się.

Problem dublowania archiwum został rozwiązany radykalnie z chwilą gdy, w jesieni 1975 roku, do naszego budynku wprowadziło się *Radio Liberty*. Z braku miejsca całe archiwum ewaluacji, w tym wszystkie raporty, jawne, poufne, ściśle poufne — ile to milionów dolarów? — porwał w strzępy mechaniczny wilk.

W chwili gdy to piszę, zastanawiam się co dalej. Jak stacja sobie poradzi? Bo w kraju jest noc, granice uszczelniono, samizdatów i względnie wolnej prasy nie ma, nawet tuzin dziennikarzy zagranicznych tych braków nie zastąpi, a prasa oficjalna miele mowę-trawę. Jak długo to potrwa, nie wiadomo. A co tymczasem? Skąd stacja weźmie *couleur locale*?

Tendencja ograniczenia, jeśli nie wyeliminowania owych „nieoficjalnych” źródeł wiadomości zarysowała się pod koniec lat sześćdziesiątych. Zaistniała bowiem dysproporcja: ilości raportów dostarczanych przez dobrze rozbudowaną sieć reporterów terenowych nie mogła podołać garstka ewaluatorów, obciążonych pensaniem okresowych raportów sytuacyjnych, opracowań problemów i dorywczych informacji dla *cross reporting*. Trzeba było wybierać. Tomasic odszedł w marcu 1959, zostawiając następcom realizację jego profesorskich postulatów:

„Resercz musi osiągnąć poziom systematycznej analizy wydarzeń i tendencji rozwojowych. Musi więc przejść od rejestracji faktów do studium ich znaczenia w kategoriach wydarzeń obecnych i oczekiwanych w przyszłości”.

Nie wiem, czy Paul Collins, Richard H. Cook, a głównie Jim Brown, znali ten „testament”, faktem jest, że poważnie wzięli się do jego realizacji. Stopniowo przesuwali się punkt ciężkości z ewaluacji raportów i rejestrowania zawartych w nich wiadomości na uzewnętrznianie posiadanej wiedzy. Jakkolwiek zdawałem sobie sprawę z pożyteczności tej pracy zarówno dla stacji jak i odbiorców spoza niej, niepokoiła mnie tendencja spychania na drugi plan produktu biur terenowych. Nie zapomniałem przy tym o reporterach i ich przyszłości. W czerwcu 1970 zarejestrowałem swój niepokój:

„Dotychczas pracowaliśmy, zakładając że konfrontacja dwóch źródeł, nieoficjalnych (raporty) i oficjalnych (reżymowe środki przekazu) pozwala nam zbliżyć się do prawdy i że eliminacja jednego z tych źródeł może być niezmierzenie niekorzystna dla naszej oceny sytuacji w Polsce”.

Zapewniono mnie, że zamiar wyeliminowania sieci tereno-wej nie istnieje „ani obecnie, ani jako ewentualność, ani jako ostateczność”. Wypadki, siły wyższe podyktowały inne rozwiązanie.

Ale może właśnie owo przesunięcie naszego wysiłku na produkcję „na wynos” okazało się zbawcze dla RFE? W okresie zajadłej nagonki „postępowej” prasy na RFE w 1971 roku jednym z ważnych argumentów naszych obrońców była wysoka jakość produktu naszego reserczu. W prasie można było wy-czytać:

„Każda narodowościowa sekcja ma wysoko kwalifikowaną jednostkę badawczą, zasadniczym zadaniem której jest dostarczanie redaktorom wszelkiego materiału, jaki jest im potrzebny. Każda sekcja badawcza wydaje tygodniowy raport o najważniejszych wydarzeniach w ich kraju w danym momencie. Te raporty, które są chyba wyjątkowo obiektywne i oparte o solidne fakty (*well researched*), wysyła się co tygodnia do około 700 abonentów na Zachodzie — do badaczy, Foreign Office, Quai d'Orsay i prawie każdego dziennikarza, który w jakimkolwiek stopniu interesuje się Wschodnią Europą¹²”.

W liście do *The Daily Telegraph* (9. 6. 1971) prof. Hugh Seton-Watson, po wyrażeniu zdziwienia, że „wpływowi ludzie na Zachodzie” uważają w ogóle za możliwe rozważać ograniczenie działalności RL i RFE, podkreślił:

12. William Shawcross, „How free a radio?”, *New Society*, 24. 6. 1971.

„Niezależnie od wszystkich innych względów, praca badawcza i analityczna wykonywana przez *Radio Free Europe* i publikacje, będące jej owocem, są na niesłychanie wysokim poziomie i stanowią podstawową lekturę wszystkich poważnych badaczy Wschodniej Europy”.

Miło było przeczytać te słowa uznania. Choć to osiągnięcie jest zasługą wielu osób, wydaje mi się, że nikt mi nie weźmie za złe, jeśli tu wymienię jako najbardziej zaangażowanego w ten ambitny wysiłek Jima Browna, który pracę nad polerowaniem wydawnictw RFE rozpoczął w lipcu 1957 jako redaktor i kontynuował ją jako zastępca, wreszcie dyrektor wydziału do połowy 1979 roku.

Pod nim to, czasem przeciw niemu toczyłem liczne boje o sekcję, o awanse, o fundusze, o pomieszczenie, w obronie przed czy w ataku na, ale o tym mam zamiar opowiedzieć w następnym, ostatnim odcinku mych wspomnień.

(c.d.n.)

Kazimierz ZAMORSKI

Adam ZAGAJEWSKI

WIGILIA 81

Nawet święta mogą stać się
 więzieniem jeśli cudza pięść pchnie
 je nagle w ciemność minionego, tak
 że to mogłoby być Betlejem albo
 rok 1791, grudzień, lub wigilia
 na Syberii, postawione talerze,
 gładko wygolone policzki zesańców,
 śnieżny obrus, fiolet, sny, które
 boleśnie jak jęczmień wrastają pod
 powieki dnia; historia jest robotą
 partaczy i łotrów, takich co nawet
 w kościele nie umieją wysiedzieć
 nieruchomo; tylko ci, których chce
 złamać i wysyła na Syberię i którzy
 potem milczą jak mężczyźni ponad
 postawionymi na sztorc talerzami,
 tylko oni potrafiliby uratować
 jej reputację, gdyby się jeszcze o to
 troszczyli w swoim przejrzystym jak
 mróz milczeniu. Tutaj wdziera się
 inna muzyka, nieruchoma. Nie każde
 ucho ją słyszy. Pionowo stoi ponad
 stepem i nad dachami sennych miast.
 Ironia drzemie w starym fotelu. Czotgi
 jak wielkie tybetańskie młynki
 modlitewne stawiają niecierpliwe
 kroki na ulicach, chodzą po Polsce
 tak jak Majakowski chodził po
 francusku i po angielsku, te głosy
 płyną jak sygnały z sondy kosmicznej.
 Jeśli ojczyzna stała się bryłą lodu
 i przymarza do niej chciwy wilgotny
 język próśby, oddychaj, oddychaj

Wiersze

Pierre EMMANUEL

PROŚBA O PRZEBACZENIE

Mówią: historia. Nie ma na nią rady.
 Mierzyć należy jej powolny bieg.
 Przemawia głos, a w głębi śnieg. Mierzymy
 Czarny nasz smutek. Przed tysiącem lat
 Za słowa pieśni nasi umierali.
 Łatwo nam śpiewać. Nie łatwo umierać.
 Nie sprostaliśmy próbie. Ci co w tamtym kraju
 Cierpią, nam tutaj nie przysporzą chwały.
 Tyle lat kłamstwa odbiera nam prawo
 Na nich się powoływać. Nam, klerkom
 Co uparcie od Wschodu czekali jutrzeńki
 Wolno nam prosić dziś o przebaczenie
 Ludzi, gotowych życie dać za wolność.
 Nikt tu nie gotów zapłacić tej ceny,
 Nikt nie ma we krwi tej niecierpliwości,
 Jej wybuch bardzo naszych mędrców trwoży.
 Niech więc mówi historia że nie ma już rady.

9 stycznia 1980

Pierre EMMANUEL

(Przeład z francuskiego K. A. JELEŃSKIEGO)

łapczywie jak mędrzec. Teraz
klepsydra stanęła na drugiej
nodze i ten sam piasek znów sypie
się w dół. Na gładkich policzkach
zestańców rośnie mech spokojnego
gniewu.

18 SĄD

Prokurator (tęsy, mówi cicho
i niewyraźnie), trzech sędziów (ten
z prawej strony nakłada dla zabawy
okulary należące do tego, który siedzi
pośrodku), trzech brodatych oskarżonych
(wymieniają uśmiechy z publicznością),
trzech obrońców (siwe włosy, notatki,
togi obszyte wątyłym paskiem zieleni),
trzy kłamstwa, dwie półprawdy, jedna
sprawiedliwość (nieobecna,
nieusprawiedliwiona). Za oknem
gawron czyści swoją wieczną togę.
Protokolantka ziewa. Sędzia, ten który
siedzi z lewa, liczy na zakurzonej
ścianie nieistniejące drzewa. Nuda
rymuje się z sobą zupełnie jakby była
fizyczną osobą. Prokurator biczuje
pamięć oskarżonych, cóż to znaczy
wobec zapomnienia o którym zapomniał
sąd. Ktoś płacze i jakaś zduszona
rzeczywistość, blade jak pędy zimowych
ziemniaków, kielkuje od nowa.
Sędzia (ten, który siedzi pośrodku),
krawiec o właściwościach demiurga,
wciąż zastanawia się jawnie i skrycie
o ile lat skróci sobie i tamtym trzem
zwyczajne boskie różowe ogniotrwałe życie.

Adam ZAGAJEWSKI

Archiwum polityczne

Widziane z Brukseli

DEUTSCHLAND, DEUTSCHLAND...

Od września roku 1939 Polacy, kiedy są w niebezpieczeństwie, to znaczy często, już nie patrzą w niebo od jego zachodniej strony. Niczego ważnego i decydującego nie mogą się stamtąd spodziewać. Na Zachodzie pozostaje wszystko w zasadzie bez większych zmian, z polskiego w każdym razie, jak by to powiedzieć, punktu widzenia. Także w ową gwiazdną noc z 12 na 13 grudnia 1981 roku, kiedy partyjne czołgi okupowały Polskę, kiedy w sercu Europy duży kraj, cywilizowany i chrześcijański, który tak wiele przyniósł światu, został poddany władzy policyjnej pałki i wojskowego gangu, wtedy także żaden z Polaków internowanych w obozie koncentracyjnym małym, lokalnym czy ogólnopolskim, nie spojrzął w niebo od jego zachodniej strony. Od tej strony nie dnieje...

Reakcje zachodnie na polski pucz (mniejsza o słownik, jeszcze nikt nie wymyślił dobrej nazwy dla nocy długich pałek z 13 grudnia), potwierdziły prawidłowość polskiego sceptycyzmu. Francuski minister Cheysson od razu powiedział: „To nie nasza sprawa, nic w tej sprawie nie mamy zamiaru robić”. Normalka. Poprzednik Cheyssona, Debré, po inwazji Czechosłowacji w 1968 roku, określił to inaczej. „*Accident de parcours*” — powiedział. Co prawda, Francja, ta oddolna, z wyjątkiem naturalnie komunistów, powiedziała ruskim naprawdę *merde*, rząd jednak nie dał się wyprowadzić z równowagi. Dokładnie w sześć tygodni po puczcu podpisał z Moskwą umowę o dostawie gazu sowieckiego. „Do dramatu polskiego nie należy dodawać jeszcze dramatu Francuzów pozbawionych zaopatrzenia w gaz”. To zdanie francus-

kiego premiera p. Mauroy pozostanie w historii jako szczyt szczeroci, cynizmu i oglupienia politycznego. Polacy wysnuja z tego prawidlowy i niezaskakujacy wniosek, ze co prawda solidarnosc z „Solidarnoscia” to rzecz wzniosla, ale solidarnosc francuskich abonentow gazu jest znacznie wazniejsza.

Niektore reakcje angielskie wskrzesily Churchilla. Nie, nie tego od zwyciestwa w drugiej wojnie swiatowej, ale tego ktory powiedzial po Monachium o Chamberlainie: „Myslal, ze mial wybor miedzy hanba a wojna, wybral hanbe, a mial takze i wojne”. *God save the Queen!*

(Pomijam tu celowo lekkie oblatkanie Grekow. Swiezo po grzeniu w balkański socjalizm typu Papandreu, po prostu natychmiast zapomnieli jak im bylo pod ich wlasnymi generalami. Zaslepieni nienawiscia do Turkow, odmawiaja kosztem Polski, solidaryzowania sie z jakakolwiek akcja Europy czy NATO skierowana przeciw... ZSSR. Bard greckiej lewicy, inspirator muzyki dla greckiego „Mazowsza” Mikis Teodorakis, slynny *poputczyk*, kiedy znalazl sie u wladzy nie przestal myslec dialektycznie. *A propos* Polski wyspiewal po grecku, ze „drzewo nie powinno zastanac lasu. Jest faktem, iz kraje socjalistyczne musza co jakis czas przewycieczac rozmaite trudnosci. Nie mozna jednak nie uznac kolosalnej roli ZSSR w dziele spetania imperializmu”. Wszystko to w wywiadzie dla *Prawdy* w transkrypcji mozna powiedziec z sirtaki na cymbaly...).

Niemcy zachodnie pobily wszystkich. W dwuch przede wszystkim dziedzinach. Po pierwsze, w ofiarosci spolecznej. Zaden narod w Europie zachodniej nie przekazal, przed i po puczu, tak wielkiej pomocy dla nieznanym sobie w zasadzie rodzin polskich w biedzie, jezeli nie w nedzy.

Po drugie, w skandalicznym lawirantwie politykerow. Mniejsza o ustawiczne zygzaki, proby wysliznienia z licznych zakretow, pulapek, jakie sami sobie pozastawiali. Stanowisko przywocow, czesci klasy politycznej, a nawet bardzo powaznej prasy, przede wszystkim tej tzw. intelektualno-liberalnej, wobec polskiego dramatu, pozostanie w historii jako pomnik hanby, i co gorsza, glupoty.

Duzy interes

Nikt na swiecie czy w Polsce nie lekcewazy bardzo specjalnej sytuacji Niemiec zachodnich w Europie, ani ich zrozumialych priorytetow. Wszyscy, a w tym Polacy, rozumieja, ze kiedy Paryz wyszedl na ulice, a np. Reagan potepil Sowietow za ich role w zamordowaniu polskiej nadziei i zapowiedzial pewne —

tak skromne zreszta, ze az symboliczne — sankcje gospodarcze, w Bonn panowaly zazenowanie i milczenie. Nierozwazna decyzja, nieostroznny gest, jakaś spontaniczna wypowiedz moglyby — tak przynajmniej wydawalo sie politykom w Bonn — spowodowac powazne konsekwencje. W grze — tak oni uznali — byla cala Ostpolityka, stawka byla ogromna, a imie jej *détente*.

RFN jest najwiekszym partnerem handlowym komunistycznego wschodu. 16 miliardow dolarow rocznie, 700 duzych przedsiobiorstw, okolo 400.000 stanowisk pracy produkuje dla wschodu. Jeden tylko „interes stulecia” czyli umowa o dostawe gazu sowieckiego ma przynieść zamowienia dla stalowni na ok. 10 miliardow marek. Banki zachodnio-niemieckie poszly na slepo w polska zasadke: jedna trzecia polskich dlugow zagranicznych jest w deuschmarkach, ogloszenie polskiej niewypalalnosci spowodowaloby ruine kilku bankow, albo ratunek z pieniedzy podatnika. Nic dziwnego, ze w bankierskiej logice, nie tylko zreszta zachodnioniemieckiej, stabilizacja, nawet przy pomocy bagnetow, jest lepsza od ruiny i wazniejsza od tez „stabilizowanych”.

RFN to tylko czesc narodu niemieckiego. Po drugiej stronie muru zyje 18 milionow innych Niemcow. Nikt rozumny nie ma prawa wymawiania Niemcom z Zachodu ich troski o braci, zakladnikow Moskwy. Niektorzy mysla o zjednoczeniu, inni, bardzo liczni, o rozbitych rodzinach, inni jeszcze o interesach: NRD stala sie faktycznie, dzieki handlowi z RFN, jedenastym czlonkiem Wspolnego Rynku. Trudno sie dziwic, ze Niemcy z Zachodu wahaja sie i ze Polacy sa dla nich dalsi niz Niemcy ze Wschodu. Tym bardziej, ze pamietaja takze o tym dziwolagu drugiej wojny swiatowej jakim jest Berlin zachodni, wysepka wolnosci w morzu totalitaryzmu wiezien *real-polityki*, staly miecz sowieckiego Damoklesa.

Kiedy zaś ponadto ktoś — tak jak kanclerz Schmidt — nie jest wcale pewny wyniku przyszlych wyborow, kiedy ma trudnosci w swej wlasnej partii, kiedy np. poparcia dla planu instalowania rakiet amerykanskich musi szukac w związkach zawodowych, ktore jednak zadzaja w zamian utrzymania wszystkich stanowisk pracy związanym z dostawami dla ZSSR, kiedy kryzys i bezrobocie atakuja zachodnioniemiecka fortece, trudno sie dziwic, ze Niemcy sa ostrozni, ze kanclerz nie uzywa ostrych sformulowan, ze Bonn sie nie wychyla.

Takze Polacy uwazaja, ze byloby absurdem oskarzac Niemcow, ze bronia przede wszystkim swoich interesow. Polski zarzut jest inny.

Polega on nie na tym, ze Niemcy bronia swych interesow nawet za wszelka cene i kosztem Polakow, nie na tym, ze Niemcy

uprawiają cynizm, bo któż tego nie robi, a na tym że uprawiają hipokryzję. Polacy nigdy nie mieli złudzeń co do szczerości uczuć Niemców z NRD. Teraz już stracili je także w odniesieniu do tzw. dobrych Niemców.

Odmawiając — to ich prawo — bolesnej i kosztownej w obliczu polskiej tragedii rewizji Ostpolityki, politycy z Bonn zrewidowali fakty. To z Bonn poszły w świat podstawowe fałszywe o polskim dramacie. Mniejsza o późniejsze wykretasy kanclerza i jego prasy, fałszywe i mity krążą nad Europą, niemieckie fałszywe i mity o polskiej nocy zimowej.

Mit pierwszy: Polacy sami się zabijają

Zanim jeszcze w ogóle coś do nas z Warszawy doszło, już w Bonn orzeczono, że pucz z 13 grudnia to wewnętrzna sprawa Polaków, że nie trzeba się mieszać, jako że nie ma żadnego dowodu na udział Sowieców. Tygodnik *Der Spiegel*, symbol zachodniemieckiego liberalizmu, faktycznie nie zawahał się nawet wyrazić prawie zadowolenia z wkroczenia generałów i przy tej okazji napluć na Polaków, którzy przecież nigdy właściwie nie umieli się rzucić, o czym świadczyć miały rozbiory itp., przy czym p. Augstein, naczelny redaktor, nie wspomniał nawet o określonej roli Niemców w tym względzie.

Cytatu z artykułu Theo Sommera, naczelnego redaktora także liberalnego tygodnika *Die Zeit* nie musiałem nawet tłumaczyć. Katowicka *Trybuna Robotnicza*, która powróciła już do stylu i sposobów z czasu „krwawego Maciusia”, nie mogła pominąć tego, jak pisze, „głosu otrzeźwienia”. P. Sommer, według *Trybuny*, „przestrzega Zachód przed zbyt pochopnymi reakcjami”, pisząc tak oto (w niedoskonałym tłumaczeniu katowickim): „Nie trzeba koniecznie aprobować doskonałego puczu wojskowego. Niemniej jednak trzeba mu życzyć powodzenia... Rozwiązanie wewnętrzne zapewnia oddech samym Polakom, Rosjanom, Zachodowi. Daje wszystkim szansę, może ostatnią, cofnięcia się o krok od przepaści”. *Heil!*

W Bonn, zupełnie jak w NRD, nie zauważono manewrów wojskowych, presji prasowej, ukazów Moskwy domagającej się „odwrócenia biegu wydarzeń”. A przecież rzecznik rządu RFN, kraju członkowskiego Paktu Atlantyckiego wie, że bez udziału Paktu Warszawskiego, jego logistyki, łączności, sztabu, kontroli powietrznej, nie byłby możliwy w Polsce nie tylko ruch 15 dywizji policji i wojska polskiego, ale nawet przesunięcie jednego batalionu. Rzecznik nieobecności sowieckiej nie czytał widocznie gazet, bo wiedziałyby z oficjalnych komunikatów, że w ciągu

6 tygodni poprzedzających pucz odbyły się trzy posiedzenia ministrów obrony Paktu Warszawskiego, że marszałek Kulikow był kilka razy w Polsce, że gen. Siwicki został w październiku 1981 mianowany faktycznym zastępcą Jaruzelskiego z uwagi na jego dobre stosunki z Moskwą i „krew wspólnie przelaną”, kiedy stał na czele polskiego korpusu ekspedycyjnego w Czechosłowacji w 1968 roku.

Co robił według rzecznika z Bonn marszałek Kulikow w Warszawie przez dwa grudniowe tygodnie, aż do, *ausgerechnet*, 12 grudnia 1981? Zresztą gdyby nawet osłępiły rzecznik nie widział ruskich, to i tak nie może być mowy o wewnętrznej sprawie Polski w świetle totalnie i totalitarnie pogwałconego w ową noc grudniową 1981 układu z Helsinek. Co podpisał Schmidt w białą noc sierpniową 1975 roku w Helsinkach, gdzie tak czule ścisnął się z Gierkiem aby wykupić za 2 miliardy marek 150.000 nagle ujawnionych obywateli polskich niemieckiego pochodzenia? W imię jakich kryteriów rzecznik z Bonn odmawiał uznania, że akt końcowy z Helsinek właśnie teraz w Polsce dobiegł końca?

Mit drugi: bohater Szekspira

Ani przez chwilę Bonn nie miało wątpliwości, że Jaruzelski uratował Polskę od prawdziwego zła, jakim byłaby inwazja sowiecka. Dla kanclerza Schmidta nie było innej alternatywy jak tylko: inwazja polska albo inwazja sowiecka. Kołakowski zauważył już, że zawsze może być coś gorszego, wszyscy zbrodniarze twierdzą: „ja jestem łagodniejszym katem”.

Bonn poszło dalej. Kreowało Jaruzelskiego na coś w rodzaju szekspirowskiego bohatera, oddającego siebie w darze narodowi. Nie powiedzieli tylko, że tak już się przedstawiał w innym kontekście okupacyjnym niejaki Pétain. Wniosek z tego niechciały (?) w Bonn, że Jaruzelski jest takim Polakiem, jak Pétain był Francuzem.

Tygodnik *Die Zeit*, także bastion myśli liberalnej i postępowej, napisał nawet — tak jak kiedyś pisano w Niemczech o Pétainie — że Jaruzelskiemu należy po prostu pomóc, że to człowiek wprost opatrnościowy.

Fałsz był ewidentny, ale atrakcyjny i wygodny. Nikt w Bonn nie chciał zauważyć, że poza wyborem między inwazją polską a sowiecką, Jaruzelski mógł jeszcze wybrać polski dialog. Niech nikt nie mówi, że Rosjanie by tego nie zdzierżyli, nikt tego nie wie, to są hipotezy, Rosjanie znosili bardzo dużo przez 18 mie-

sięcy. Jaruzelski działał nie tylko pod knutem Rosji, ale także w zgodzie z samym sobą i z jego partią. Dialog nieuniknienie zakładał podział władzy. To nie tylko Rosjanie tego nie chcieli; Jaruzelski i jego kasta też nie chcieli z nikim dzielić się ani władzą ani przywilejami.

Partia nigdy nie była lojalnym partnerem „Solidarności” i narodu. Militaryzacja była wpisana w kalendarz i w los narodu polskiego od chwili powstania „Solidarności”. Jej realizacja zaczęła się w lutym 1981 wraz z nominacją Jaruzelskiego na premiera. Ileż czasu bowiem trzeba było na przygotowania do jedynego dziś w Europie prawdziwego totalitaryzmu: 60 dekreto- w, lista przedsiębiorstw zmilitaryzowanych, nominacje komisarzy, trening policji, plan dyslokacji. Jak dowiedziałem się z *Żołnierza Wolności*, szefowie grup operacyjnych wojska wysłanego w październiku 1981 rzekomo w celu „niesienia pomocy ludności”, są dziś komisarzami wojskowymi tych samych miejscowości.

Kiedy partia po marcu 1981 roku wołała o dialog, gotowe już były listy internowanych, zawierające nazwiska kilku osób, które opuściły Polskę na rok przed puczem. Kiedy Zjazd PZPR wołał o demokrację, Jaruzelski drukował w Rosji afisze z „*Bekanntmachung*”ami” o stanie wojennym. Kiedy Jaruzelski witał Wałęsę i prymasa na „historycznym” spotkaniu na temat porozumienia narodowego, już była wyznaczona data puczu.

Rzecznicy bońskiego scenariusza powtarzają za Rakowskim, że zamach był niezbędny, aby Polska mogła pójść nareszcie po drodze reform. Ale przecież Polska na tej właśnie drodze już była. Z bagnetami można robić wszystko, ale nie można na nich siedzieć i — jak to powiedział Truman — nie można nimi wydobywać węgla. Dlaczego Niemcy odmawiają uznania tej prostej prawdy? Przecież wiedzą o tym z dziejów ich własnych okupacji, m.in. w Polsce właśnie.

Mit trzeci: ci Polacy zawsze przesadzają

RFN jest szalenie aktywna w polityce światowej. Kategorycznie np. domaga się przyznania praw demokratycznych mieszkańcom Namibii, którzy — i słusznie — chcą wolnych wyborów, *habeas corpus* i wolności od szantażu idącego od potężnego sąsiada. W Polsce natomiast — według Bonn — takie same żądania mogą być tylko prowokacją nieodpowiedzialnych romantyków. Według tzw. analistów zachodnich, zwłaszcza niemieckich, to apel „Solidarności” do robotników w KDL-ach, oraz

żądanie referendum, nagrane przez bezpiekę w Radomiu czy Gdańsku 12 grudnia w nocy, spowodowały pucz.

Jest to argumentacja typowo hitlerowska. Napadając na Polskę, Hitler też powołał się na zamach na radiostację w Gliwicach w sierpniu 1939 roku, podczas kiedy rozkaz agresji na Polskę był gotów od miesięcy, jeżeli nie lat. Powodem puczu w Polsce jest nie żadna „ekstremizm”, tylko samo powstanie „Solidarności” i podpisane przez rząd — którego premierem jest Jaruzelski — 21 punktów postulujących wolne związki zawodowe, prawo do strajku, zniesienie cenzury i bardziej ludzkie warunki bytu, jednym słowem perspektywa innej władzy.

„Ekstremitści” „Solidarności” tak byli zdecydowani przejść władzę w Polsce, że dali się absolutnie zaskoczyć; choć mieli 10 milionów członków, dali się wyaresztować jak dzieci. Zresztą jeżeli spojrzeć na to kto został w Polsce aresztowany, to od razu widać o jakie „ekstremitści” chodzi: Mazowiecki, Kuroń, sam Wałęsa i kilka tysięcy innych, no i kilku ostatnich Żydów, czego oczywiście prasa znowu narodowa nie zapomniała natychmiast ujawnić.

Nikt nie zastanowił się w Niemczech — gdzie prasa nie skąpiła sobie aluzji do *polnische Wirtschaft* — że to nie żadni ekstremitści, a normalni Polacy, którzy kosztem 800.000 zabitych na wszystkich frontach wygrali wojnę, chcą żyć choćby w części tak jak Niemcy, którzy ją wywołali i przegrali. Sześć milionów polskich ofiar niemieckich kacetów powinno być w tym miejscu podyktować Niemcom inny typ postawy.

Mit czwarty: nic nie można zrobić

Sankcje gospodarcze, to prawda, rzadko bywały skuteczne. Można nawet powiedzieć, że właściwie nigdy skuteczne nie były. Abisynia, Rodezja, Afryka Południowa, embargo zbożowe po inwazji Afganistanu, nie mówiąc o tragikomedii po wzięciu zakładników amerykańskich w Teheranie, jeszcze nigdy nie udało się postrachem bojkotu nauczyć agresora rozumu, odwieść go od zbrodni czy gwałtu na prawie ludzkim i międzynarodowym.

Przyczyna jest dość prosta. Jeszcze nigdy nie próbowano zastosować sankcji gospodarczych poważnie, całkowicie i uniwersalnie. Jako najbardziej klasyczny przykład Niemcy sankcji gospodarczych podaje się zwykle amerykańskie embargo zbożowe nałożone na ZSSR po Afganistanie. Jak to jednak było z tym embargiem naprawdę? Zniesienie embarga przez Reagana było błędem, przede wszystkim psychologicznym. Trzeba jednak pamiętać, że po pierwsze, nawet USA nie obcięły w całości dostaw

zboża, a tylko jego ilości dodatkowe. Po drugie, obcięte 19 milionów ton amerykańskiego zboża zostały natychmiast dostawione, i to z nadwyżką, przez Argentynę, Kanadę i Australię. W ten sposób doszło rzeczywiście do tego, że bardziej poszkodowani byli bojkotujący farmerzy amerykańscy niż zbojkotowani właściciele Związku Sowieckiego.

Pospiech zachodnioniemiecki w wysuwaniu tego argumentu był jednak tak wielki, że aż podejrzany. Przyjrzyjmy się sprawie sankcji gospodarczych wobec ZSSR nieco bliżej i bardziej poważnie. Będzie kilka cyfr, ale na to nie ma rady.

Zależność Wschodu od importu zachodniego jest poważna. W 1980 roku 35 % importu ZSSR, Polski i Rumunii i 30 % importu NRD czy Węgier pochodziło z krajów uprzemysłowionego Zachodu. To już niemało, ale jeszcze ważniejszy jest rozbiór jakościowy. Otóż bowiem okazuje się, że eksport zachodni odbywa się właściwie w granicach dwóch kategorii: produktów rolnych i wysokiej technologii.

Jeżeli chodzi o rolnictwo, to ZSSR na około 180-200 milionów ton zbiorów zbóż rocznie importuje ok. 40 milionów z Zachodu. Polska i NRD stosunkowo nawet jeszcze więcej. Paradoks sprawił, że Rosja nigdy nie sprowadziła tak wiele zboża jak właśnie w czasie... amerykańskiego embarga.

Sprawa więc beznadziejna? Wcale nie. Nie wszystko jest tu takie proste. Po pierwsze tacy dostawcy jak Argentyna ulegają kaprysom pogody. W tym roku np. ten także generalski kraj ma znacznie mniejsze rezerwy na eksport. Po drugie, aby kupić tak horrendalne ilości zboża, ZSSR musi płacić gotówką i to drożej niż w USA, wobec czego musi sprzedawać złoto i to w takich ilościach, że obniża jego cenę. W 1981 roku Moskwa sprzedać miała ponad 200 ton kruszczu z gułagowych kopalń, w związku z czym między innymi jego cena spadła z ponad 800 do poniżej 400 dolarów za uncję.

W dziedzinie technologii sprawa wygląda podobnie. W ciągu ostatnich 10 lat import nowoczesnych urządzeń do ZSSR uczynił bardzo widoczny skok: od komputerów po fabryki samochodów, od całkowitych obiektów przemysłu chemicznego do aparatury pomiarowej fabryki ciężarówek w Kamie, znanych z dużych osiągnięć na terenie Afganistanu. 40 % urządzeń sowieckiego przemysłu chemicznego pochodzi z importu z Zachodu, 30 % maszyn do produkcji materiałów plastycznych, 22 % metalurgii, 15 % urządzeń zakładów mechanicznych, energetycznych itd.

Pomińmy długie rozważania, są książki na ten temat. Stwierdźmy tylko, że tak skonstruowany import do krajów

wschodnich ze Związkiem Sowieckim na czele, kryje w sobie sporą liczbę wątpliwości, oraz jedną wielką pewność. Stanowi on mianowicie coś w rodzaju subsydium dla wojskowego budżetu ZSSR. To właśnie dzięki temu importowi Moskwa mogła skoncentrować ogromne środki na zbrojeniach. Kiedy niektórzy sławili „broń pokoju”, to znaczy ideę demokratyzacji ZSSR poprzez zalanie jej zachodnimi produktami, Moskwa doprowadziła swój budżet wojskowy do 15 % produktu narodowego brutto, podczas kiedy USA z trudem uzyskują 5-6 %, a Europa zachodnia jest poniżej 4 %. Ekspansja sowieckiego imperializmu nigdy nie była tak dynamiczna i tak dalekosiężna jak w okresie tzw. *détente*.

Otóż *détente* była, ale się skończyła. Czy należy w dalszym ciągu subsydiować sowiecki (i polski) wysiłek zbrojeniowy i policyjny, pomagać generałom utrzymać się u władzy w Afganistanie i w Warszawie?

Nie, nie trzeba. No, ale przecież wszelkie embargo skazane jest na nieskuteczność. Nie, nie jest. Kilka uwag na ten temat.

Embargo byłoby na pewno bardziej dotkliwe dla Rosji niż dla Zachodu. Eksport zachodni na Wschód nie waży wielce statystycznie biorąc. Na Wschód idzie 1,7 % eksportu USA, 2,8 % Japonii, 4,3 % Francji, 4,6 % RFN. W procentowym ujęciu w stosunku do PNB jest to rzeczywiście niewiele: 0,15 % w USA, 0,37 % w Japonii, 0,76 % we Francji, i 1,15 % w RFN. Całkowite więc embargo, inaczej mówiąc stuprocentowe zaprzestanie eksportu na Wschód miałyby statystycznie biorąc niewielki wpływ na stan gospodarki poszczególnych krajów zachodnich. We Francji np. spowodowałyby to utratę pracy około 150.000 osób, co stanowi 0,76 % ludności aktywnej. Na tle ponad 2 milionów bezrobotnych nie pogorszyłyby to w sposób dramatyczny już złej sytuacji.

Oczywiście, jest to rachunek prymitywny. Po pierwsze, 150.000 też się liczy, to przecież żywi ludzie i ich rodziny, po drugie, tu także zachodzi zjawisko „specyfikacji”, niektóre branże (np. rolna we Francji) i niektóre rejony byłyby bardziej dotknięte niż inne.

Natomiast w gospodarce sowieckiej takie embargo — poprzedzone blokadą kredytową — byłoby nieporównanie bardziej szkodliwe, w rolnictwie natychmiast, w technologii nieco później. Jedynym warunkiem skuteczności jest więc uniwersalizm i koordynacja embarga. Otóż RFN jest temu najbardziej przeciwna.

Stanowisko to zostało ostatecznie potwierdzone przez podpisanie przez Francję w 6 tygodni po puczu umowy o dostawy

gazu sowieckiego. Dziennik *Die Welt* natychmiast zrozumiał znaczenie francuskiej decyzji i napisał — słusznie skądinąd — że od chwili podpisania „gazu” Francja „nie ma już prawa udzielania Niemcom lekcji moralności”.

Słowo „moralność” może brzmieć dziwnie i sztucznie, ale zostało użyte prawidłowo. Rzecz w istocie nie w gospodarce, a właśnie w moralności. Po to aby sankcje były możliwe i skuteczne, trzeba narodowi powiedzieć, że ukaranie Rosji, a nawet mały gest niezadowolenia, muszą kosztować i zakładają wyrzeczenia. Tymczasem jednak nikt na Zachodzie nie chce niczego takiego obywatelom powiedzieć. Embargo gazowe czy zbożowe — powiadają w Bonn czy Paryżu — będzie i tak storpedowane przez nieuczciwych konkurentów, a my stracimy interes. Co należy pomyśleć o lojalności sojusznika, którego jedynym ustępstwem wobec USA jest (nieszczere) przyrzeczenie, iż nie będzie się starał zająć miejsca opuszczonego w dostawach dla Rosji przez amerykańskiego producenta?

Nikt jeszcze nigdzie, ze względnym wyjątkiem USA, nie próbował nawet sformułować listy żądań w dziedzinie stosunku Rosji do jej sąsiadów i do reszty świata. Nikt nie próbował ustalić ceny jaką skłonni byśmy byli zapłacić, np. w sferze stopy życiowej, gdyby Rosja nasze żądania odrzuciła. Nikt nigdzie nie pomyślał się do określenia granicy naszej wytrzymałości na cierpienia Polaków (Czechów itd...).

Taka moralna i polityczna amnezja i znieczulica, to zjawisko w ogóle niedobre, nie tylko w RFN, ale także w Belgii, Francji, Anglii itd. W kraju jednak, gdzie pacyfizm i obłąkany antyamerykanizm, gdzie nowy *nazional Neutralismus* wyprowadzają na ulice setki tysięcy młodzieży, jest to także zjawisko niebezpieczne. Dla całego świata.

Mit piąty: ale to wszak polski Kadar lub Tito...

Komentatorzy z Bonn zaofiarowali nam pełny wybór: Jaruzelski to może być polski Tito, Kadar, Husak, Pinochet czy nawet Evren (ten z Turcji). W każdym razie trzeba mu pomagać wyciągnąć Polskę z nieszczęścia. Spójrzmy na tę listę.

Tito tu naturalnie zupełnie nie pasuje, bo titoizm zakłada niezależność kraju, a Jaruzelski ma zamiary wprost przeciwne. To nie będzie także polski Kadar czy Husak, bo obaj ci panowie — także zresztą postaci moralnie wątpliwe — rozpoczęli swoje „normalizacje” w warunkach *détente*, pokojowego współistnienia, gospodarczej koniunktury na świecie. Nawet na

Węgrzech nie było takiej ruiny gospodarczej jak w Polsce, nie mówiąc już o tym, że ZSSR mógł wyżywić przez kilka miesięcy 10 milionów Węgrów, ale nie potrafi, w znacznie gorszej sytuacji, wyżywić 36 milionów Polaków.

No i przede wszystkim, Węgrzy byli zdruzgotani krótką ale krwawą łaźnią, Czesi nie mieli woli walki i z oportunistycznym — jak mówi Paweł Tigrid, a on ich zna — uczynili coś w rodzaju filozofii życiowej, Polacy natomiast mają we krwi 18 miesięcy doświadczenia życia w wolności i bez strachu.

Także sytuacja światowa jest inna, zamiast *détente* — prawie zimna wojna, zamiast *prosperity* — kryzys i bezrobocie.

Pinochet, ktoś powiedział? Pomyłka. Gdyby dziś zrobić wolne wybory w Chile, Pinochet dostałby połowę głosów. A ile głosów dostałby Jaruzelski w Polsce?

Ktoś wreszcie porównał Polskę do Turcji. Przypatrzmy się temu bliżej. Żadna dyktatura wojskowa czy cywilna nie jest dobra. Wszystkie są zresztą podobne. Te same czołgi, te same obozy, te same hasła. Zadałem sobie trud i porównałem pierwsze proklamacje junty polskiej i tureckiej. Jakby przepisali w Warszawie tekst z Ankary: wojsko to ostatnia szansa, groziła wojna domowa, trzeba było położyć kres anarchii, odbudować jedność, dokonać reform... Nie mam żadnej sympatii do generałów tureckich, ale cóż za nieporozumienie!

1) W chwili puczu w Turcji padało 40 trupów dziennie od kul prawicowych i lewicowych terrorystów. W Polsce 12 grudnia ani jedna szyba nie została wybita.

2) Pucz w Ankarze nie był dokonany w imię szczęścia całej ludzkości. Generałowie tureccy przyznają, że to brutalna dyktatura i nie proponują mi tureckiego modelu. W Polsce dokonano zamachu na prawa człowieka w imię tych praw właśnie. I w imię prawdziwego socjalizmu, tego który stanowi środek na wszystkie problemy ludzkości.

Jeżeli zamach w Turcji się nie uda, to USA nie najadą Turcji. Za puczem w Polsce stoi zaś cała potęga ZSSR. Stalin powiedział do Tito, że tam gdzie sięgają sowieckie czołgi, sięgają sowieckie idee. W Polsce Breżniew poprawił: tam gdzie sięgają sowieckie idee, tam będą sowieckie czołgi.

3) Generałowie tureccy ani pucz turecki nie wrzucili kraju w ruinę i nędzę. Nikt nie wysłał do Turcji, kraju wszak zafanego, paczek z mydłem i pastą do zębów, z Turcji ludzie wyjeżdżają i jeżdżą tam turyści, można telefonować i pisać za granicę.

4) Nie ma sensu dziś zastanawiać się co byłoby, gdyby Rosja

nie była zdławiła rewolty węgierskiej, czechosłowackiej, gdyby polska wiosna nie umarła pod polskimi czołgami. Faktem jednak jest, że generałowie w Turcji obiecują wolne wybory na przyszły rok i referendum konstytucyjne w tym roku. No, a generałowie polscy?

Państwo się śmieją? Niesłusznie! Poproszę o zanotowanie, iż trzy wojskowe i prawicowe dyktatury wojskowe w Hiszpanii, Grecji i Portugalii miękko wylądowały w demokracji, podczas kiedy ani jedno państwo dyktatury komunistycznej nie wydoszło się — mimo tak licznych prób — z objęć sowietyzmu.

Mit szósty: szanować Jałtę!

Kiedy francuski prezydent Mitterrand westchnął „Jak tu wyjść z Jałty”, kanclerz Schmidt oświadczył w wywiadzie dla *New York Times'a*: „Zachód uznał w Jałcie podział Europy. Każda próba zmiany *status quo* równa się wywołaniu wojny światowej”. Pan Schmidt źle zna historię. Aż wstyd mu o tym przypominać. Tylko krótko.

1) Jałta nie zajmowała się podziałem Europy. W Jałcie trzej panowie obiecali Polsce wolne wybory i demokratyczny rząd. Roosevelt wyraził pewność, że będą te wybory „tak nieposzlakowane jak żona Cezara”, Mołotow obiecał, że odbędą się najpóźniej w dwa miesiące, a Churchill dodał, iż słowu pana Stalina można absolutnie zawierzyć.

2) Polska jest zwycięzcą w wojnie, za którą winę ponoszą Niemcy. Ponieważ Jałta jest skutkiem wojny, to Niemcy są winni Jałty, i zamiast mówić o *status quo*, powinni zrobić wszystko na co ich stać aby ten status zmienić, a w każdym razie nie piętnować Polaków za to, że im w tym statusie niewygodnie.

P. Nannen, wydawca tygodnika *Stern* zawołał odważnie „dość obłudy” i po wizycie w Polsce napisał z oburzeniem: „Polacy myśleli, że uda im się wystrajkować z Paktu Warszawskiego i stworzyć demokrację na wzór zachodni. Polska (jednak) leży w tej części świata, którą alianci w Jałcie przyznali Rosji”. Nie wiem czy Polakom uda się „wystrajkować” się z Paktu Warszawskiego, ale nie można nie zauważyć, iż przy pomocy p. Nannena Niemcy Zachodnie, bez żadnych strajków opuszczają powoli Pakt Atlantycki.

W istocie rzeczy nie chodzi o miasto Jałta, a o miasto Monachium. Nie z 1945 roku a z 1938 roku. Pytanie tylko ile jeszcze będzie nowych Monachiów aby usprawiedliwić jedną starą Jałtę?

Bez mitów, a naprawdę

Scenariusz boński, jak wszystkie scenariusze, nie był doskonały. Życie dopisało niektóre pointy. Tę np., że cały powojenny wysiłek zmierzający do pojednania niemiecko-polskiego został zmarnowany w 24 godziny. Hipokryzja i egoizm polityków zachodniemieckich w sprawie zamachu warszawskiego wskrzesiły wśród Niemców stary znany refleks antypolski.

Także i dzisiejsze pokolenie niemieckie powinno pamiętać o tym czego dokonali ojcowie np. na terytorium polskim. Podczas jednak kiedy setki tysięcy Niemców demonstrowało przeciw budowie pasa startowego we Frankfurcie lub przeciwko amerykańskim rakietom, to tylko kilkuset, a w najlepszym wypadku kilka tysięcy, wyszło na ulice aby wyrazić żal z powodu aresztowania całego narodu i wygaszenia płomyka wolności o godzinę lotu od starego pasa startowego we Frankfurcie.

P. Eppler, *Parteigenosse* kanclerza Schmidta, oświadczył *à propos* sankcji amerykańskich, że USA powinny zajmować się Salwadorem a nie Polską. Może ma on na myśli fakt, iż Polską, tak jak w przeszłości, zajmować się powinni tylko Rosjanie i Niemcy.

Willy Brandt przeniósł się — jak się ktoś wyraził — z kłęczek pod murem getta warszawskiego na kłęczki przed murami Kremla. Nazajutrz po puczu zredagował tak kapitulancą deklarację Międzynarodówki Socjalistycznej w sprawie zaduszenia Polski w imię socjalizmu, że socjaliści francuscy i włoscy z miejsca i to surowo zareplikowali i oskarżyli przewodniczącego Brandta o manipulację. Zwołali więc specjalne posiedzenie Międzynarodówki w Paryżu aby uchwalić bardziej godną wersję. W nieobecności Brandta, który musiał być tego właśnie dnia w Kuwejcie. Działy się tam widocznie ważniejsze dla socjalizmu sprawy.

Brandt napiętnował tych, którzy są tak skorzy do „heroicznych apeli i wzniosłych zdań” w odniesieniu do Polski, ale „nie kiwnęli nawet palcem, kiedy mur podzielił nagle Berlin”. Brandt zapomina tylko, że to nie Polacy winni są zbudowania muru, natomiast Niemcy odegrali w latach 1939-1945 pewną rolę w doprowadzeniu Polski do stanu, w jakim się obecnie znajduje.

Brandt pojechał do Kuwejtu, Schmidt na Florydę, a do Bonn przyjechał Rakowski. Nie musieli go przyjąć, Francja np. odmówiła. Mitterrand, mimo że ma komunistów w rządzie, nie tylko odmówił wpuszczenia emisariusza junty, ale zaproponował, że wyśle swego emisariusza do Warszawy, pod warunkiem na-

turalnie, że będzie on mógł także odwiedzić Wałęsę i prymasa.

W Bonn spodziewano się, że Rakowski przywiezie dobre wiadomości. Tymczasem, jak wynika ze sprawozdania jakie minister Genscher złożył nazajutrz w Brukseli, Rakowski nie przywiózł nic. Sam prawdopodobnie nic nie wiedział.

Skutkiem niemieckiej recepcji wicepremiera nieistniejącego rządu z Warszawy był natomiast fakt uznania z zewnątrz wojskowej junty, którego to uznania naród polski odmawia jej z wewnątrz.

Nie jest to dyplomatycznie biorąc wynik doskonały. Tym mniej chyba, że stanowi to także dość jasny sygnał dla tych wszystkich w krajach Europy wschodniej, a przede wszystkim w NRD (!), którym mogłyby przyjść do głowy podobne pomysły co Polakom w sierpniu 1980. Sygnał ten mówi: siedźcie cicho, na nas proszę nie liczyć, *status quo!*, my wyjedziemy na Florydę.

Giscard d'Estaing spotkał się z Breżniewem w Warszawie w sześć miesięcy po najeździe Afganistanu. I się ośmieszył. Do dziś mu to pamiętają. Schmidt był u Honeckera w noc zamachu. I został na śniadaniu. Rakowskiego wpuszczono do Bonn w dwa tygodnie po samoinwazji. Co powiedzieć o tych dwóch *rendez-vous* poza tym, że też tak szybko nie dadzą się zapomnieć, zwłaszcza w Polsce.

Stanowisko Bonn w sprawie polskiej zostało poddane bardzo powszechnej krytyce. Nawet najbardziej scyniczniałe wygi polityczne uznały, że Niemcy przesadzili. Schmidt musiał się tłumaczyć i dawać słowo honoru, że RFN ciągle jeszcze należy do obozu zachodniego.

Tylko w Moskwie nie starczyło słów na wychwalanie Bonn. Były sowiecki ambasador w RFN Falin, obecnie jeden z *porteparoles* Kremla, oskarżył konsulaty amerykańskie w Polsce o przekazywanie instrukcji CIA ekstremistom z „Solidarności” i wskazał na przykładne stanowisko rządu z Bonn, który nikomu żadnych instrukcji nie przekazywał.

Jeszcze lepiej wyraził to dziennik *Izwestia*. „Mimo kolosalnej presji Waszyngtonu — napisał organ rządu ZSSR — Niemcy zachodnie nie dały się zepchnąć z polityki całkowitej nieingerencji w wewnętrzne sprawy Polski”.

Pogratulować. Jest to opinia godna szacunku. W kwestii nieingerencji w wewnętrzne sprawy Polski nikt bowiem nie może się wypowiadać bardziej miarodajnie niż Rosja i Niemcy.

Leopold UNGER

Pisane 40 dni po puczu z 13 grudnia 1981.

List Pierre'a Beregovoy'a do Prymasa Glempa*

Publikujemy poniżej pełny tekst listu, który Pierre Beregovoy, były pracownik *Gaz de France* a obecnie sekretarz generalny Pałacu Elizejskiego skierował do Prymasa Glempa w dzień po podpisaniu francusko-sowieckiej umowy na dostawy gazu syberyjskiego do Francji.

Wasza Eminencjo,

W imieniu prezydenta Republiki Francuskiej, którego reprezentuję dziś wobec Waszej Eminencji, pragnę raz jeszcze powiadomić Waszą Eminencję o wielkim przejęciu, granicznym niekiedy z bólem, jakie wzbudziły w naszym kraju niedawne wydarzenia, których widownią była Polska.

Moralnie naród nasz niezawodnie jest z Wami.

Z Ust Waszej Eminencji niechaj naród polski dowie się, że po Bogu, którego Wasza Eminencja jest jednym z najwyższych przedstawicieli, ma on we Francji naturalnego powiernika swych nieszczęść. Na wszystkich etapach swej Drogi Krzyżowej naród polski znajdował, znajduje i zawsze znajdzie w naszym kraju arsenał niezbędnych do ulżenia jego niedoli słów.

Moralność nie ma być może dywizji, które mogłyby wytoczyć na spotkanie przeciwnościom historycznym, ma za to swą międzynarodową stolicę — Francję, a na jej czele człowieka całą duszą jej oddanego — François Mitterranda, następcę Jimmy Cartera w tej dziedzinie.

Aby być skuteczną, moralność musi być oczywiście dawkowana. Dlatego też, w obliczu sytuacji trudnej ale ogólnie rzecz biorąc spokojnej, jaka panuje dziś w kraju Waszej Eminencji, zdecydowaliśmy zawiesić chwilowo nasze dostawy moralności oraz słów, które jej towarzyszą.

Nie ulega wątpliwości, że u podstaw uspokojenia napięć leżą oświecona potęga Kościoła, rozsądne i samo się ograniczające poczucie odpowiedzialności „Solidarności” i niezaprzeczalna zimna krew, jakiej daje dowody wojsko polskie. Polska zdołała „zachować rozwagę”, jak mawiał wielki myśliciel paryski.

Kryzys międzynarodowy nie przyniósłby pożytku ani Polsce, ani Polakom. Wywołałby on nieuchronnie wielki głód w kraju Waszej Eminencji. Kryzysu takiego zdołano uniknąć w dużej mierze dzięki dalekowzroczności rządu francuskiego, który w porę i mimo rozmaitych nacisków przedsięwziął niezbędne środki. Dla Francuzów jest oczywiste, że w najbliższych stuleciach, ba!, w najbliższych latach Polska odzyska swobody, bez których nie może być sobą. Zawdzięczać to będzie między innymi Francji, której udało się wymusić na Związku Zjednoczonych Republik Sowieckich umowę energetyczną, na którą — choć jest ona kosztowna — dyplomacja sowiecka dała się znieść. Nie uszło zapewne uwagi Waszej Eminencji, że zawieszenie naszych dostaw moralności zbiegło się z podpisaniem umowy gazowej. Raz

* List ten, pastisz pióra Serge'a July, ukazał się w dzienniku *Libération* z 25. I. 1982.

jeszcze Francja poświęciła się dla Polski: w dzisiejszym kontekście, tak bardzo złożonym, była to najcenniejsza pomoc jaką socjalizm francuski mógł zaofiarować narodowi polskiemu.

Wasza Eminencjo!

Nie wątpię, że w Polsce znajdują się głosy które, nie rozumiejąc finezji naszej dyplomacji, uznają tę umowę za nie na miejscu. Byłoby niernormalne, gdyby ci polscy obywatele, którym od 35 lat nic co dialektyczne nie jest obce, utrzymywani byli w niewiedzy co do naszej polityki wobec Wschodu, która to polityka, choć nie tak jasna jak na przykład nasza polityka wobec Ameryki Łacińskiej, jest tym niemniej tym bardziej zaangażowana. Dzięki swemu poświęceniu Francja poszerzyła krąg państw zależnych od ZSSR ale szczególnie dbałych o swą niezależność. Jej wejście w ekonomiczny system Wschodu może się jedynie przysłużyć wolnościowym aspiracjom Polaków,

Jego Eminencja wie oczywiście, że w RFN pacyfiści defilowali skandując „lepiej być czerwonym niż martwym”. We Francji nie powiedzielibyśmy „lepiej być zagazowanym niż martwym”, bowiem byłoby to w złym guście, mówimy jednak „lepiej aby Francja była silna i podległa niż słaba i niepodległa”. Lepiej dla Polski, rzecz jasna.

Proszę przyjąć, Wasza Eminencjo, bezinteresowne wyrazy naszej pełnej szacunku solidarności.

Pierre BEREGOVY
za zgodność: Serge July

♦
A oto fragmenty autentycznego oświadczenia Pałacu Elizejskiego z 26 stycznia 1982:

„Francusko-sowiecka umowa o zakup gazu syberyjskiego nie stanowi bynajmniej dostosowania kroku do ZSSR, a wręcz przeciwnie, daje Francji do dyspozycji dodatkowy środek nacisku na Moskwę. (...) Francja, podobnie jak Niemcy, wyraźnie oznajmiła, że nie popiera polityki sankcji gospodarczych dopóki nie doszło do bezpośredniej i masywnej interwencji ZSSR w Polsce. (...) W wypadku takiej interwencji, Francja zawiesiłaby umowę gazową i wszystkie umowy z ZSSR. (...)”

Do fragmentów tych należy dodać — z wypowiedzi premiera Mauroy w Cambrai 25 stycznia 1982 — następujące zdanie: „Czyż do dramatu polskiego należy dorzucić dramat Francuzów pozbawionych gazu?”.

USA versus Sowiety

Tak zwana twarda polityka Reagana wobec Sowieców zapoczątkowana została już dawno. Pierwszym posunięciem — niemal zaraz po inauguracji — było zakazanie Dobryninowi parkowania samochodu dyplomatycznego w garażu Departamentu Sta-

nu, z której to kurtuazji sowiecki ambasador w ONZ korzystał do chwili, gdy Sekretariat Stanu objął Haig. Nie można powiedzieć, żeby ten akt wstrząsnął Sowiecami, które prawdopodobnie trafnie rozszyfrowały, że gdyby Reagan miał jakieś poważne zamiary np. wobec Kuby (która już dawno złamała umowę z 1961 roku, wyposażając swój arsenał w sowiecką broń ofensywną) lub jakiegoś innego sowieckiego nabytku, nie wyładowywałyby się na odcinku parkowania samochodów. Przeciwnie, Amerykanie okazywaliby może nadmiar kurtuazji, żeby uspić czujność Rosjan?

Jednakże ów samochód Dobrynina nie przeszedł bez echa i przyjazna Reaganowi część prasy potraktowała to jako „sygnał”. Od tego czasu Alexander Haig wysłał już bardzo wiele „sygnałów” żeby Sowiety „nie miały złudzeń”. Namnożyło się ich szczególnie w kontekście sprawy polskiej. Co miały owe sygnały sygnalizować? Oczywiście jakieś dalsze poważniejsze posunięcia. Jakże? — Tego dokładnie nikt nie wie i można sobie snuć domysły. Przypominają one po trosze warszawskie przedwojenne powiedzenie: „Ja Panu pokażę!”. Tej groźnej zapowiedzi używało się przeważnie wtedy, gdy się nie miało nic szczególnego do pokazania.

Sprawiedliwość każe przyznać, że ostatnie „sygnały” nie są już o ciężarze gatunkowym parkowania dyplomatycznych samochodów, ale odrobinę boleśniejsze. Niemniej, w skali możliwości Stanów Zjednoczonych i odporności sowieckiej, nie przekraczają uszczypnięcia lub ukłucia szpilką. Do nich bowiem można przyrównać zakaz lotów „Aeroflotu” (2 razy w tygodniu), zakaz zawijania niektórych sowieckich statków do amerykańskich portów i temu podobne. Amerykańskie zboże można oczywiście przewozić na statkach pod dowolną flagą. Przy tych wszystkich szykanach, które Departament Stanu nazywa sankcjami, o których prasa sowiecka okropnie szeroko się rozpisuje, a które gospodarka ZSSR ledwo odczuwa, publiczność amerykańska dowiedziała się nie bez zdumienia, że prezydent Reagan, po krótkim namyśle, udzielił amerykańskiej firmie „International Harvester” licencji na budowę w Sowieciech wielkiej fabryki kombajnów o wartości 300 milionów dolarów. Tego pożytecznego sprzętu można wyprodukować rocznie 30 tysięcy sztuk. Ale Reagan wie dobrze — bo poinformowali go o tym eksperci — że tę fabrykę, przy pewnych niezbyt daleko idących przeróbkach, które mogą przeprowadzić tamtejsi fachowcy, łatwo przestawić na produkcję transporterów o przeznaczeniu ściśle militarnym. „Widocznie administracja uznała kryzys polski za zakończony skoro zdecydowała się na udzielenie tej licencji” — pisał w *Newsweeku* 18 stycznia George Will — do niedawna gorący zwolennik po-

lityki zagranicznej Prezydenta. Ale nawet w świetle takiej postawy Reagana, który — według G. Willa — „odpisał już Polskę na straty”, trudno to posunięcie zrozumieć. Zwłaszcza, gdy się ma pretensję do Niemiec Zachodnich o budowę rurociągu z odległych obszarów ZSSR. Państwa Zachodu łącznie z USA wzajemnie się oskarżają o kolaborację gospodarczą z Sowietami i — jak się wydaje — mają rację. Politycznym kłębom i pogrożkom, wypowiedzanym głośno i na pokaz, towarzyszy mniej reklamowany, za to zyskowny „handel pod ladą”.

Jak wiadomo, w ciągu ostatnich miesięcy w sferach konserwatywnych Ameryki rozwinęła się dość gwałtowna krytyka polityki zagranicznej Reagana. Departamentowi Stanu zarzuca się, iż uznając oficjalnie ekspansjonizm sowiecki za główne niebezpieczeństwo dla świata, nie przystosował do tych założeń swojej nowej strategii, skoro obecna niewiele się różni — a czasem różni się wybitnie, ale na niekorzyść — od chwiejnej polityki Cartera. Reagan i Haig, podobnie jak Carter, używają groźnych słów bez pokrycia. W związku z tym stanem rzeczy nie można się dziwić, że wśród krytyków braku stanowczej reakcji Reagana na powolny mord dokonywany na Polsce znalazł się Henry Kissinger — jeśli nie wyłączny wynalazca *détente*, to jej gorący rzecznik i praktyk; że do monitujących Reagana i Haiga w związku z Polską przyłączył się b. sekretarz Stanu Cyrus Vance, hołdujący niegdyś zasadzie, że nie ma spraw, których nie można załatwić przy konferencyjnym stole; że ile razy widzi się na ekranie TV dr. Sonnenfeldta (zresztą umiarkowanie karzącego Prezydenta, że nie dość stanowczo występuje przeciwko Sowietom w sprawie Polski) pamiętać przywołuje słynną (choć krótkotrwałą) w latach siedemdziesiątych „doktrynę Sonnenfeldta” o potrzebie organicznego związania się narodów Europy Wschodniej z Sowietami. To są przecież echa epoki, w której mózgom amerykańskim, ponoć ciężko porażonym klęską wietnamską, tak trudno było pojąć tę elementarną prawdę o Sowietach, że to niewydolność ekonomiczna ustroju pcha ich nieodparcie na szlaki podbojów. Amerykanie gotowi byli wtedy odpisać na straty nie tylko całą Europę Wschodnią — co zresztą przypieczętowali układem w Helsinkach — ale znacznie rozleglejsze przestrzenie świata. Wydawało się, że jest im wszystko jedno; że na wszystkim położyli krzyżyk.

Z tego, że niektórzy dawni inżynierowie amerykańskiej polityki zagranicznej oprzytomnieli — możemy się tylko cieszyć. Na razie nadzieją. Może, ponieważ nie są dziś przy władzy, bielmo spadło im z oczu, gdy spojrzeli na Sowiety z perspektywy poniesionych porażek. To, co stanowi jednak sedno sprawy, da się streścić w dwóch zdaniach:

- Sprawa ratowania Polski nie jest sprawą wyłącznie Polski; nie jest nawet sprawą Europy Wschodniej; jest sprawą całego zachodniego świata, z czego trzęsący się ze strachu politycy Zachodu muszą sobie zdać sprawę; jeśli zaś wybierają sowiecką niewolę z obawy przed konfrontacją z ZSSR, to powinni przynajmniej zdobyć się na tyle odwagi, żeby otwarcie powiedzieć to swoim narodom.
- Stopniowo zaostrzające się sankcje wobec Sowietów i PRL nigdy nie przekroczą progu krytycznego i nie zmuszą Kremla do likwidacji stanu wojennego i przywrócenia praw i głosu „Solidarności”¹.



Dyskusja o narodzie, na którym przeprowadzono operację wojskowo-policyjną, jest nadal otwarta. Generał Jaruzelski, który wykonał co mu kazano jest przypuszczalnie zdumiony i zgryziony. Strategia policyjna (nie wojskowa) uczy, że rozbity wróg powinien zaniechać oporu. Jaruzelski wykonał na swej policyjnej szachownicy wszystkie należyte posunięcia i dał „Solidarności” mata. A ponieważ wiedział lepiej niż ktokolwiek, że „Solidarność” — to Naród, uznał, że po tej klęsce cały naród powinien ze zwiniętymi chorągiewkami pognać do fabryk, hut i warsztatów, by w pocie czoła odrabiać błędy piętnastu miesięcy. To, że Polacy tego nie uczynili, uznał zapewne za złamanie uczciwych zasad gry i jego uczucia policjanta — którym był przez ostatnie 35 lat swego życia — są głęboko dotknięte. W tym stanie rzeczy, gdy opór stopniowo rośnie, ale nie wybucha płomieniem gwałtu; skoro gmachów partyjnych dalej prowokacyjnie się nie podpala, Jaruzelski, idąc prawdopodobnie za dalszymi instrukcjami, postanowił przemienić Polskę w mały ojczysty „Gułag”, w którym ten dostanie racje żywności i odzieży — kto pracuje. Oczywiście porównania z „Gułagiem” nie należy rozumieć dosłownie, choćby dlatego, że w Polsce nie można urządzić tylu obozów. Natomiast w miarę możliwości generał dąży do przemiany mieszkań prywatnych w areszty domowe. Rozwiązanie bardzo ciekawe

1. Sankcje gospodarcze przeciwko PRL nie są wymierzone przeciw Polakom, chociaż mogą się odbić na ich losie. Stany Zjednoczone stoją na stanowisku, że wszelka oficjalna pomoc, idąca poza kanałami Kościoła katolickiego, nie trafia do potrzebujących, ale wzmacnia reżym policyjny Jaruzelskiego. W czasie drugiej wojny światowej Alianci walczyli m.in. o wyzwolenie Norwegii, ale nigdy w rachubę nie wchodziła pomoc materialna dla ludności norweskiej, ani poprzez „Caritas”, ani poprzez Czerwony Krzyż, ponieważ niechybnie trafiłaby w ręce rządu Quislinga. Analogiczna sytuacja zaistniała obecnie: PRL jest krajem okupowanym pod władzą polskich quislingów, tym razem wykonawców woli Kremla.

i niewątpliwie wzbudzi zainteresowanie niejednego z narodowo-wyzwoleńczych dyktatorów. Jeden okazał już nawet przyjazne zrozumienie; władca Libii — Khadaffi posłał do Polski niewielką pomoc żywnościową i stu kilkudziesięciu Libijczyków na przeszkolenie militarne w celach wiadomych.

No tak, ale dlaczego tym wszystkim co się dzieje w Polsce ma się przejmować Zachód? Już blisko pół wieku temu świat został podzielony i jakoś przeżył te lata bez większej wojny. Otóż myślę, że Zachód powinien jak najbardziej przejmować się sprawą Polski. Zresztą wcale nie z miłości do Polaków i nie dlatego, że pogwałcono ich prawa, ale w trosce o własną skórę. Niestety, ta sprawa jest bardzo skomplikowana: chociaż Sowiety i ich system rządzenia nie są szczególnie popularne wśród ludów Zachodu, to ich strach przed możliwością konfrontacji jest wprost paraliżujący. „Skoro wśród obywateli sowieckich nie mnoży się plaga samobójstw, widocznie wolą żyć w komunizmie niż nie żyć wcale” — powiedział mi pewien Amerykanin — człowiek niemłody, który nawet znał Rosję, bo był na dziesięciodniowej wycieczce „Inturista” jeszcze za nieboszczyka Stalina. Było to uzasadnienie popularnej zasady: *Better red than dead*. Mój rozmówca zapomniał, że obywatele ZSSR mają rzeczywiście ograniczony wybór, przynajmniej na razie — póki Imperium się nie chwieje. Ponieważ sowietyzm, zainstalowany na próbę np. na 3 miesiące, nie wchodzi w rachubę, trzeba polegać na wyobraźni Zachodu, która cierpi na beznadziejny uwiad. Stąd wielomilionowe demonstracje pacyfistów w stolicach krajów Zachodu. Wydaje się jednak, że zachodnia opinia jest na szczęście podzielona i że istnieje szansa, żeby przekonać ludzi Zachodu, że właśnie kartą, którą mogą wygrać, oszczędzając sobie makabrycznego wyboru, są ludy ujarzmione — jest to bomba z opóźnionym zapłonem plus strach i wahanie przywódców sowieckich przed konfrontacją. Strach, którego nie okazują. Przeciwnie — skrzętnie ukrywają, ale który jest i który trzeba wykorzystać, póki istnieje jeszcze wątpliwa szansa, by Sowiety się przeciwstawić. Na Stany Zjednoczone zdemobilizowane i rozbrojone 25-letnimi rządami pięknoduchów na razie nie ma co liczyć i w najlepszym razie trzeba poczekać 4 lub 5 lat. W okresie tych kilku lat, przy optymistycznym szacunku przemian, które postępują w Stanach Zjednoczonych, Sowiety będą musiały się zdecydować na ultimatum wobec świata, którego przeznaczeniem ma być zaopatrywanie ludów sowieckich w środki do życia po cenach i warunkach, podyktowanych przez Moskwę. Do tego właśnie służyć ma ów piękny zestaw broni konwencjonalno-nuklearnych na wschód od granicy Niemieckiej Republiki Federalnej. Rzecz jasna, że środki te nigdy nie będą użyte, bo kto by wówczas siał, orał, sadził

kartofle, fabrykował odzież i buty oraz inne umilające życie przedmioty? Ale o tym, że głowice SS 20 i te następne — służyć mają nie do zamienienia miast Zachodu w kupkę popiołu, a tylko do wymuszenia na nich tego, czego sobie Sowiety życzą, większość naiwnych „zapadników” nie wie.

Decyzja postawienia Europie Zachodniej ultimatum nie jest jednak taka prosta, mimo, że Zachód „zmiękczano” już dość długo, strasząc Ameryką, że to ona właśnie chce rozpętać nuklearny „holocaust”. Ów zręczny plan — jak niemal wszystkie sowieckie plany — nie został wykonany w pełni. Dlatego uchwała o zastosowaniu ostatecznego szantażu wobec Bonn, Paryża i Londynu zawiera element ryzyka i nie przyjdzie łatwo ani siedemdziesięciolatkom, zasiadającym w Politbiurze, ani tym młodszym, jeszcze nie przy władzy, ale którzy też już mają mnóstwo do stracenia. A nie może im przyjść łatwo również i dlatego, że czują się dość niepewnie na ziemi własnego imperium, nasyconej wieloetnicznym materiałem wybuchowym. W interesie więc Zachodu leży, aby owo poczucie niepewności wzmocnić. A ponieważ Polska jest tą częścią Bloku, która bardziej przypomina zaminowane pole niż sowieckiego sojusznika, Zachód powinien uczynić wszystko, by podtrzymać wśród Polaków pragnienie wolności, które płonęło przez 15 miesięcy. Swobody — jakkolwiek wątpliwe — zduszono. Tu nikt nie ma wątpliwości, ale pragnienie pozostało, a Polacy, zmuszeni do składania deklaracji lojalności pod groźbą utraty pracy, jeszcze bardziej zniechęcą polityczne rządy Jaruzelskiego i jego ewentualnych następców.

Kilka tygodni temu — a w szczególności w czasie rozmów z Kanclerzem Federalnej Republiki Niemiec — starano się przedstawić możliwość reakcji krajów członkowskich NATO na wydarzenia w Polsce w płaszczyźnie jednego dylematu: czy sowiecka interwencja odbyła się przy użyciu dywizji sowieckich czy też *per proxy* — czyli rękami Polaków. Miało to być pono dlatego takie ważne, ponieważ w pierwszym wypadku Zachód zareagowałby bez porównania ostrzej (stosując całkowite embargo gospodarcze) niż w sytuacji obecnej, gdy rebelię antykomunistyczną stłumiono przy użyciu jednostek polskich. Im bardziej Sowiety byłyby brutalne i agresywne, tym gwałtowniejsza miała być replika mocarstw zachodnich. Tak przedstawiony scenariusz wydarzeń zawierał jaskrawy fałsz. Wiadomo bowiem z dotychczasowych doświadczeń, że im brutalniejsze i agresywniejsze są Sowiety, tym bardziej Zachód nieruchomieje ze strachu. Czy *casus* Polski miał przełamać barierę strachu? Powinien, ale nie przełamał. Przynajmniej dotychczas. Właśnie to „dotychczas” jest bardzo ważne, ponieważ ciągle nie jest za późno. Gdyby Sowiety również nie okazywały wahania i obaw, rozwój wydarzeń

w Polsce potoczyłyby się inaczej. Rewolucja polska ukarana byłaby zapewne metodami stalinowskimi. Co powstrzymuje Sowiety? Humanitaryzm? Nonsens. Strach i tylko strach. Ale nie tyle przed reakcją Zachodu, ile przed powstaniem w Polsce. To znaczy, że Sowiety jeszcze czegoś się boją. Boją się ludów, będących pod ich panowaniem i to nie tylko Polaków. Szansą Zachodu i jego ratunku przed całkowitym zhołdowaniem i niewolą sowiecką, a nie żadną tam „finlandyzacją”, są właśnie te narody. W pierwszym zaś rządzie Polacy, mimo że „Solidarność” popełniła ciężkie błędy i zadufana w swój „rząd dusz” dała się tak niefrasobliwie zaskoczyć.

Wspomniałem już, że najbliższe lata są dla Ameryki i NATO najbardziej krytyczne. Zdają sobie z tego sprawę ci nieliczni politycy Zachodu, którzy zachowali poczucie realizmu i odwagę. Ich obecny sentyment do Polski ma podwójne dno. Przez wiele lat Stanom Zjednoczonym zdawało się, że ich granica leży nad Łabą. Niestety, Łaba z *Realpolitik* z Willym Brandtem i Helmutem Schmidtem okazała się fikcją. Prawda — główny ciężar winy ponosi Ameryka, której kolejni prezydenci, Eisenhower, Kennedy i Johnson łudzili Europę że chroni ją amerykański parasol atomowy. Z parasola pozostał trzonek, za to po tamtej stronie powstał taran uderzeniowy, o wręcz trudnym do wyobrażenia potencjale. Dlatego granice na Łabie trzeba paradoksalnie przesunąć na Wschód — bo tamte terytoria zamieszkują ludy, które wiedzą — bo poznały na własnej skórze czym jest sowiecka niewola.

A więc Polska ma znów nadstawiać grzbietu za państwa zachodnie, które, jak kiedyś w roku 1939, liczyły, że wymigają się od wojny, już nawet po jej formalnym wypowiedzeniu, by w końcu uraczyć polskiego sojusznika Jałtą? Niemiła to rola. Ale alternatywa polskiego „Gułagu” jest jeszcze straszniejsza. Polacy przyjmą zresztą wszelką pomoc od Zachodu przeciw Sowiety, bo wiedzą, że to, co godzi w Kreml, leży w ich interesie. Chodzi tylko o to, aby Zachód pojął, że sojusz z ludami podbitymi przez Moskwę to jego ostatnia deska ratunku.

Jeśli uznamy konieczność pomocy Polsce ze strony tak wątpliwego partnera, jakim okazały się mocarstwa zachodnie, wypada się zastanowić jak ma ona wyglądać. Na pomoc militarną — nie ma co liczyć. Wie o tym każdy. Polityka drobnych sankcji czyli utrudnień nie doprowadzi do niczego. Polaków nazywają niektórzy 35 milionami sowieckich zakładników. Błąd proszę państwa! Każdy zakładnik ma swoją cenę, którą usiłuje wytargować *kidnapper*. Nie ma jednak ceny, której by Sowiety zażądały za wolność Polski — z tej prostej przyczyny, że oznacza ona koniec

Imperium. Z tego zdają sobie sprawę wszyscy, będący przy władzy w Sowietach. Do tej sprawy będziemy wracali.

Czy zagrożone Sowiety nie odpowiedzą wojną? Z tym ryzykiem należy się liczyć. Przestrzegły o tym zawsze „czujne”, jeśli chodzi o wszelkie ryzyko, amerykańskie *mass media*. Pokazały one 30² i 31 stycznia film na kanale 4-tym NBC pt.: „Trzecia Wojna Światowa”. Na skutek uzgodnionego przez Amerykę, Australię, Kanadę i Argentynę embarga zbożowego, na ulicach miast sowieckich wybuchają rozruchy głodowe. Policja aresztuje „lojalnych”, ale głodnych robotników. W tych warunkach najwyższe władze sowieckie — ale bez zgody I Sekretarza — wysyłają ultimatum pod adresem Stanów Zjednoczonych, by cofnęły embargo, jednocześnie zaś następuje atak sowieckich komandosów na Alaskę celem zniszczenia rurociągu naftowego. Motorem akcji jest jakiś tajemniczy wysoki dygnitarz KGB, który zapewnia I Sekretarza, hamletyzującego w obliczu grożącej wojny, że Ameryka „się cofnie”. I-szy Sekretarz ma jednak wątpliwości. Podejrzewa, że w narodzie amerykańskim nie wygaś całkiem duch walki. Tę nadzieję i ja podzielam.

Zbigniew BYRSKI

Nowy Jork, 4 lutego 1982 r.

2. 30 stycznia prezydent Reagan ogłosił „Dniem Solidarności z Polską”.

Korespondencja z Rzymu

Trudno wyliczyć wszystkie wystąpienia Jana Pawła II w obronie „polskiego eksperymentu”, w obronie praw NSZZ „Solidarność” i prawa narodu do samostanowienia — praw pogwałconych przez juntę wojskową. Jest rzeczą znamioną, że kiedy przytaczał wyjątki z listów pasterskich lub kazań Ks. Prymasa, wybierał zdania szczególnie mocno podkreślające te naruszone prawa, a nie apele o umiar i spokój.

Tymczasem, jak wynika z wiarygodnych informacji, w Kurii Rzymskiej zaczęto szemrać, że Papież za dużo mówi o Polsce, zaniedbując jako Głowa Kościoła Powszechnego inne, znacznie gorsze przypadki, jak np. łamanie praw człowieka i masowe rzezie w Ameryce Środkowej. Papież otrzymał liczne petycje kapłanów, m.in. z Nikaragui, którzy stwierdzają: „prawa człowieka nie mogą być potwierdzane jedynie w Europie”. Abp Rivera Damas z San Salvadoru złożył Papieżowi raport na temat maso-

wych mordów popełnianych przez juntę wojskową, na czele której stoi cywil Duarte, przywódca lokalnej chadecji. Upominał się również o niewinne ofiary prawicowych „zastępów śmierci” chronionych przez juntę i o setki tysięcy uchodźców w Meksyku, Hondurasie i Gwatemali. Sprawę masowych morderstw — 35 tysięcy w ciągu dwóch lat — w San Salvadorze poruszył Prymas Polski w kazaniu w dniu 7 bm. w kościele polskim św. Stanisława.

Pobyty delegacji polskiego Episkopatu był tu uważnie śledzony przez ambasadę ZSSR. Nie jest rzeczą przypadku, że stosunki pomiędzy prawosławnym patriarchatem rosyjskim a Stolicą Apostolską ostatnio ochłody (niektórzy twierdzą nawet, że są bardzo napięte). Kryzys polski niewątpliwie odbił się negatywnie na dialogu ekumenicznym i cała watykańska *Ostpolitik* stoi dziś pod znakiem zapytania.



W drugiej połowie listopada i na początku grudnia ub. roku odbyłem turę odczytową po Stanach Zjednoczonych. „Sponsor” było Stowarzyszenie Ukraińskich Katolików, a trasa odczytowa obejmowała Filadelfię, Waszyngton, Nowy Jork, Rochester, Buffalo, Detroit i Chicago. Tematem odczytów były międzynarodowe implikacje pontyfikatu Jana Pawła II oraz nowa watykańska „polityka wschodnia” i na tym tle „polski eksperyment Solidarności” i kwestia ukraińska. Studium Spraw Polskich zdołało podłączyć do tej tury jedynie spotkanie w Waszyngtonie. Pozostałe spotkania ze środowiskami polskimi zawdzięczać zapobiegliwości znanej pisarki Danuty Mostwin oraz przypadkowym okazjom, jak np. interesujące spotkanie z nowoemigracyjną grupą „Pomostu” w Nowym Jorku. Niezależnie od tego zaproszono mnie do East Central Europe Institute przy Uniwersytecie Columbia. Wszystko to działo się przed puczem Jaruzelskiego — wróciłem do Rzymu 11 grudnia.



W niektórych miastach odczyty przyciągnęły również polonijnych działaczy, a zwłaszcza nowych emigrantów. W Buffalo modlitwę przed odczytem odmówił kapłan ukraiński, na zakończenie zaś kilka niebanalnych słów powiedział proboszcz największej tamtejszej polskiej parafii św. Stanisława. Odniosłem wrażenie, że istnieje dziś większe odczucie i zainteresowanie dla zbliżenia z Polakami w USA ze strony Ukraińców, aniżeli odwrotnie. Być może dlatego, że Polacy są bardziej rozproszeni, mniej zjednoczeni, znacznie gorzej zorganizowani i mniej zintegrowani. Na wszelkie akcenty krytyczne pod adresem wykonawców polityki zagranicznej Reagana reagowali ze zgorznięciem, jakby chodziło o herezję. „Chcą być za wszelką cenę bardziej amerykańscy niż Amerykanie pochodzenia anglosaskiego” — komento-

wał prof. A. Kamiński z Uniwersytetu Columbia. Ukraińscy intelektualiści i działacze nie tylko nie widzieli w tym nic zdrożnego, lecz wręcz przeciwnie, uważali tę krytykę za rzecz normalną, nie mówiąc już o tym, że uzasadnioną. (Ciekaw jestem co moi super-amerykańscy rodacy z Waszyngtonu i Chicago sądzą o treści niezwykle ostrej krytyki, jakiej poddali amerykańską politykę zagraniczną zarówno Brzeziński jak i Kissinger).

Audytorium ukraińskie reagowało żywo na fakty, jakie przytaczałem, odnoszące się do perspektyw otwierających się przed kilkuset tysięczną mniejszością ukraińską w Polsce, łącznie z projektem ustawy legalizującej istnienie obrządku grecko-katolickiego. Dzisiaj nikt tak jak Ukraińcy nie solidaryzuje się z narodem polskim. Przyznawano powszechnie, że Jan Paweł II uczynił wiele dla ukraińskiej wspólnoty katolickiej w diasporze. Nie brakło jednak krytycznych uwag i zastrzeżeń pod adresem Watykanu, forsującego — zdaniem licznych głosów w dyskusjach — dialog ekumeniczny z rosyjskim patriarchatem prawosławnym z uszczerbkiem dla żywotnych interesów wiernych obrządku grecko-katolickiego na Ukrainie. Niektórzy stwierdzali, że wymiana listów pomiędzy Pimenem a Janem Pawłem II świadczy o tym, że Stolica Apostolska nie dość energicznie broni praw Kościoła Ukraińskiego, co spowodowało w licznych wypadkach „kryzys sumienia” wśród wiernych. Pomimo bardzo życzliwego stanowiska kardynała Rubina, nie ustały podejrzenia i obawy, że w łonie kierowanej przez niego Kongregacji istnieje nadal nurt zmierzający do „denacjonalizacji” Kościoła Ukraińskiego i do rozwijania wśród hierarchii i kleru „kompleksu niższości” wobec własnego obrządku. Za szczególnie odpowiedzialnego uważa się Abpa Briniego, sekretarza tej Kongregacji, który uchodzi za niepoprawnego rusofila. Ukraińscy katolicy nie zapomnieli, że kardynał de Fürstenberg powiedział im w 1969 roku w Filadelfii, że „ich dzieci powinny być wychowywane jako rzymscy katolicy”. W dyskusjach przewijał się wciąż ten sam motyw: uznanie ustroju patriarchalnego w ich Kościele, tzn. nadanie kardynałowi Slipyjowi godności Patriarchy. Chodzi o uznanie *de iure*, bo *de facto* już nastąpiło, a Watykan nie kwestionuje tego tytułu w odprawianej liturgii. Chociaż sukcesja kardynała Slipyja jest zabezpieczona, obdarzenie go za życia tą godnością miałoby na pewno ogromne znaczenie (nie tylko emocjonalne).

Dominik MORAWSKI

Sąsiedzi

Kazanie w Appleton Chapel

HARVARD UNIVERSITY, 8. 1. 1982

Apokryficzne Księgi Machabejskie opowiadają historię usiłowań, jakie przedsięwzięli władcy hellenistyczni, aby wprowadzić w Judei — z pomocą części miejscowych Żydów, nawróconych na nową ideologię — obcą formę kultu religijnego. Opowiadają też historię walki, jaką toczyła z tymi usiłowaniami większość narodu żydowskiego. Moja lekcja na dzisiejszy ranek zaczerpnięta jest z Rozdziału V Czwartej Księgi Machabejskiej. W rozdziale tym król Antioch prowadzi rozprawę sądową, przypuszczalnie w Jerozolimie, i próbuje nakłonić Eleazara, „z rodziny kapłanów, a z zawodu biegłego w prawie”, aby wziął udział w odrażającej ofierze:

„I widząc go Antioch rzekł: 'Radziłbym tobie... zanim zacnie się kaźń twoja, pokosztuj wieprzowego mięsa, a ocal życie swoje... Nerozumnym się zdaje... kto, aby tylko nie zgrzeszyć dobrodziejstwa natury odrzuca. A jeszcze nierozumniej postąpisz, myślę, jeśli posłuszny będziesz próżnym mniemaniom o prawdzie'”.

Eleazar odpowiada: „Ojcowie moi przyjmą mnie w czystości mojej, nie zaś w złęknienu przed twoją przemocą. Albowiem ciemniejszy będziesz bezbożnych; lecz nad myślami moimi nie będziesz mieć władzy... ani przez twoje namowy, ani przez czyny twoje”.

Podstawmy AD 1982 w miejsce ok. 170 przed Chrystusem, Warszawę zamiast Jerozolimy, i uwspółcześnijmy szczegóły nie naruszając istoty dyskursu — a otrzymamy esencję tego, co jakiś rzecznik polskiej junty mówi zapewne w tych dniach Lechowi Wałęsie, przywódcy robotniczego związku zawodowego Solidarność; a także, mam nadzieję, esencję odpowiedzi Wałęsy.

Autor Czwartej Księgi Machabejskiej rozumiał dobrze, na czym polega ponadczasowa technika stosowana przez tyrański reżym: technika przekonywania ofiary, że prawda może być

kwestią „próżnego mniemania” i że obstawanie przy prawdzie jest przedsięwzięciem nie tylko niebezpiecznym lecz i daremnym, podczas gdy wyparcie się jej stanowi rozsądny sposób postępowania. To, co tyran pragnie za wszelką cenę zniszczyć — ofiara i wszyscy ci, którzy są po stronie ofiary, muszą chcieć za wszelką cenę ocalić. Stąd tak wielkie znaczenie ma obstawanie przy prawdzie w sytuacji, gdy brutalna przemoc usiłuje ją wypaczyć.

Prawda o wydarzeniach grudniowych w Polsce wydaje mi się w miarę prosta: masowy ruch proletariacki, cieszący się poparciem intelektualistów i, przy swoim masowym charakterze, pierwszy tego rodzaju w historii, zagrażał przywilejom klasy pasożytniczej; dotyczyło to bezpośrednio samej Polski i pośrednio Związku Sowieckiego. Okazało się, że to właśnie spontaniczność ruchu uczyniła go podatnym na ciosy. W trakcie skrupulatnie przygotowanego i błyskotliwie przeprowadzonego manewru wyszkolone zbiry na służbie zagrożonej klasy zgmiotły robotników, przynajmniej na pewien czas. Odróżnienie w wypadkach grudniowych bohaterów pozytywnych od czarnych charakterów i określenie ich w prostych słowach nie powinno zatem przedstawiać większych trudności.

A jednak: każdy czytelnik naszej oświeczonej prasy i niejeden uczestnik rozmów w profesorskich gabinetach wie, że rzecz ma się inaczej. Polityków, bankierów, felietonistów oraz, niestety, profesorów i posiadaczy stanowisk w przeróżnych trustach mógł jakiś przymus skłaniać do rozszczępania włosa na czworo, nadstawiania drugiego policzka i winienia kowala za zbrodnie Cygana. Polski reżym nie miał innego wyjścia: musiał interweniować. Solidarność posunęła się za daleko. Generałowi Jaruzelskiemu należy dać szansę, a już w każdym razie jego zamach stanu jest lepszy niż bezpośrednia interwencja sowiecka. Polacy prawie nigdy nie byli wolni. To nie pakt Ribbentrop-Mołotow, ale agresja Hitlera rozpoczęła podział Wschodniej Europy. Tak czy owak, Jałta odstąpiła kontrolę nad Europą Wschodnią Związkowi Sowieckiemu. Ta wielonarodowa całość, z perspektywy pewnego eks-dyplomaty określaną osobliwie jako jeden wielki naród (i do tego jeden z największych w świecie), sprawowała tę kontrolę po to, aby Europa Wschodnia nie wpadła, po raz któryś z rzędu, we wrogie ręce. Tydzień po zamachu stanu naczelny wiceprezydent Citibanku miał podobno ukuć nieśmiertelne *dictum*: „Któż może wiedzieć, który ustrój polityczny naprawdę funkcjonuje? Nas obchodzi tylko jedno: czy są w stanie płacić swoje rachunki?”. Nawet katolicki Episkopat Polski wycofał ostro sformułowane oświadczenie potępiające zamach stanu Jaruzelskiego.

Niewiele mnie martwią politycy, bankierzy czy felietoniści. Ich zajęciem jest nie prawda, ale władza, pieniądze albo werbalna *haute cuisine*. Nie ośmielę się też dociekać, jakie udreki leżały u podstaw ostrożnej decyzji polskiego Episkopatu — bądź co bądź, polski Kościół pozostaje w zasięgu reżymowych najem-

ników, nawet jeśli zważyć, że biskupi niewątpliwie pamiętają słowa Ewangelii: „Kto bowiem chciałby zachować życie swoje, straci je, a kto by stracił życie swoje dla mnie, znajdzie je”. Martwią mnie natomiast bardzo intelektualisci oraz, tak jest, profesorowie, mędrkujący na bezpiecznym Zachodzie i zapominający, że ich koledzy po fachu, uczeni i artyści, zapewniają więzienia junty; martwią mnie, ponieważ ich zajęciem *jest* prawda i konsekwencja we wcielaniu w życie wyznawanego systemu wartości.

W obecnym stanie rzeczy głosy popierające prawdę i konsekwencję, tak jak to widzę w polskim przypadku, dochodzą z najróżniejszych i nieraz nieoczekiwanych stron: ze strony niemieckiego laureata literackiej nagrody Nobla, Heinricha Bölla, twórcy kilku przymilnych portretów sowieckich jeńców wojennych: tuż po 13 grudnia Böll skarcił swoich rodaków za ich tchórzliwą małoduszność; ze strony Jane Fondy, sławnej dzięki „China Syndrome” i kampaniom antywojennym, która wystąpiła z poparciem dla walki ludzi pracy w Polsce oraz ostro potępiła konferencję jałtańską i gwałcenie praw człowieka w Polsce i w orbicie sowieckiej; ze strony „Frontlash”, ruchu młodzieżowych związków zawodowych w Nowym Jorku, który rozpowszechnia biuletyny informacyjne o Solidarności; i ze strony p. Tannenbauma z American Jewish Committee, który dwa dni temu załatwił sprawę wręczenia katolickiemu kardynałowi pieniędzy na pomoc potrzebującym w Polsce.

Tak więc obraz nie jest całkowicie przygnębiający. Ale niewiele widać na nim profesorów, a w każdym razie niewiele luminarzy albo profesorów o łatwych do wymówienia nazwiskach. A przecież to właśnie nasza profesorska służba prawdziwie — i nie prawie poza tym — usprawiedliwia nasze pretensje do specjalnego traktowania przez społeczeństwo i do przewodzenia młodym. Być może w tych czasach próby właśnie młodzi — tacy jak zgromadzeni w tej kaplicy — powinni nas poprowadzić; być może duch Boży gości w nich częściej; lub może jest im mimo wszystko łatwiej powstać i być policzonym.

Ihor SZEWCZENKO

(Z angielskiego przełożył Stanisław BARAŃCZAK)

W sowieckiej prasie

Tytuł korespondencji z Polski *Literaturnoj Gazety* z dn. 11 listopada 1981 był — jak dziś widać — wyrokiem: „Solidarność? Nie! Kontrewolucja!”. Można założyć, że na miesiąc przed

wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego wszystkie plany były gotowe. W ostatniej chwili przeprowadzono zabieg kosmetyczny, mający usunąć z oblicza Moskwy malutką skazę: Liza Aleksiejewa dostała paszport, Andriej Sacharow przerwał głodówkę. Związki sowieckiemu nie można niczego zarzucić.

Trzynastego grudnia, w dniu w którym wojsko polskie okupowało własny kraj, kiedy przeszła pierwsza fala masowych aresztów, kiedy zerwano wszystkie połączenia wewnątrz kraju i z zagranicą, kiedy w sercu Europy powstała czarna otchłań, gazety sowieckie opublikowały oświadczenie TASS-a z 12 grudnia. Oświadczenie nosi tytuł „O położeniu w Polsce” i twierdzi, że „liderzy Solidarności odrzucają apele rządu o jedność narodową”, a „elementy kontrrewolucyjne szykują się do bezpośredniego przejęcia władzy”. Oświadczenie kończy się dwoma stwierdzeniami: „patriotyczne siły w społeczeństwie polskim z coraz większą determinacją domagają się, aby wrogom socjalizmu dać odpór, na jaki zasługują” oraz „w tej słusznej walce z kontrrewolucją bratnie kraje socjalistyczne stoją po stronie narodu polskiego”.

Czternastego grudnia czytelnicy sowieccy przeczytali na tytułowej stronie pierwsze „doniesienie z frontu”: dekret o wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, utworzeniu wojskowej rady ocalenia narodowego, ustanowieniu pełnomocnych komisarzy oraz „internowaniu ekstremistycznych przywódców Solidarności i członków nielegalnych organizacji antysocjalistycznych, w szczególności KSS 'KOR' i Konfederacji Polski Niepodległej”. Równocześnie gazeta donosiła, że „izolowano grupy ludzi odpowiedzialnych za kryzys społeczno-polityczny w Polsce”. Na czwartej stronie *Prawda* zamieściła przemówienie „I sekretarza PZPR, Przewodniczącego Rady Ministrów PRL generała Jaruzelskiego”. Zachodnie agencje prasowe i gazety podały wiadomości o wydarzeniach w Polsce szybciej niż sowieckie, i inaczej. W oczach zachodnich dziennikarzy, a za nimi w oczach działaczy politycznych, gospodarczych i społecznych wydarzenia w Polsce miały charakter puczu wojskowego. Jaruzelskiego nazywa się więc tylko „generałem”, zapominając dodać, że jest on przede wszystkim — I sekretarzem KC. Przedrukowując tekst przemówienia Jaruzelskiego, agencje prasowe wyrzuciły zeń — zapewne jako mało interesujący — fragment dotyczący „szczególnego miejsca” jakie przypada partii w dziele budowy „socjalistycznej Polski”.

Zachód wydarzenia w Polsce przedstawia jako przejście władzy z rąk partii w ręce junty wojskowej. Prasa sowiecka przedstawia je jako walkę „patriotycznych i postępowych sił społecznych” pod kierownictwem partii przeciw kontrrewolucji, która groziła przejściem władzy w Polsce, zagrażając tym samym „pokojowi na całym świecie”.

Od 15 grudnia począwszy rubryka „O położeniu w Polsce” przeszła w Związku Sowieckim na czwartą stronę gazet. Nie zmienia się jej kształt, nie zmienia się też słownictwo: rubryka zapewnia czytelników, że „proces normalizacji” przebiega po-

myślnie, zaś „większość ludności”, „przeważająca większość ludności” lub „większość obywateli polskich” „z zadowoleniem przyjęła środki przewidziane przez wojsko i organa porządku”. W informacjach tych — w pierwszym tygodniu — mowa była o pojawiających się „w niektórych rejonach” „nieporządkach i napięciu”. 19 grudnia — z trzydniowym opóźnieniem — gazety sowieckie doniosły o „napaści dokonanej na przedstawicieli organów porządku publicznego w śląskiej kopalni 'Wujek'”. Ofiary były następujące: „41 rannych milicjantów, w tym ponad dziesięciu — ciężko”. W dziesięć dni od ogłoszenia stanu wojennego obliczono z matematyczną ścisłością liczbę wrogów normalizacji: 91 % ludności Polski poparło trójki wojskowe, które w listopadzie — tytułem eksperymentu — przejęły funkcje administracyjne w Polsce. Cyfrę 91 % uzyskano drogą ankiety przeprowadzonej w społeczeństwie. Jak z tego wynika, 9 % społeczeństwa reaguje niewłaściwie i stanowi zastęp wrogów.

Metoda procentowego obliczania wrogów praktykowana jest w Związku Radzieckim od schyłku lat dwudziestych: w okresie kolektywizacji każda wieś, każdy rejon, każda republika miała za zadanie obliczyć procent kułaków przeznaczonych do likwidacji; w połowie lat trzydziestych, w latach „wielkiego terroru”, z Moskwy podawano procent wrogów, których należało bezwzględnie aresztować. Zważywszy, że już od pierwszej pięcioletki wszystkie sukcesy obliczano w procentach, metodę tę stosowano również do mierzenia sukcesów w walce z ludźmi stojącymi na drodze ku świetlanej przyszłości. Nie ma powodów, dla których nie należałoby tej samej metody stosować w Polsce.

Tym bardziej, że wróg jest dobrze znany: nie ma takiego komunikatu TASS-a, w którym by nie było mowy o wciąż tych samych „grupach kontrrewolucyjnych” i wciąż tych samych ludziach. Oskarża się ich o straszne zbrodnie. Przede wszystkim o to, że „przy pomocy terroru moralnego i gróźb fizycznego unicestwienia” (*Prawda* z 21. 12. 1981) zmuszali robotników do strajków. Po wtóre o to, że przygotowywali „represje i fizyczne zgładzenie około 80 tysięcy członków PZPR” (*Prawda* z 19. 12. 1981). Niektóre doniesienia podają nawet dokładniejszą liczbę planowanych ofiar z PZPR („... plany likwidacji wszystkich organów PZPR i władzy ludowej, fizyczna eliminacja dziesiątków tysięcy komunistów i ludzi współczujących im” — *Prawda* z 20. 12. 1981) — zawsze wszak mowa jest o dziesiątkach tysięcy.

Publikując te i podobne im sensacje, gazety sowieckie zawsze powołują się na „dokumenty, zdobyte w sztabach głównych Solidarności”. Dziwnym zbiegiem okoliczności z „dokumentów grozy” odkrytych przez wojsko polskie i organa bezpieczeństwa przytoczono tylko jeden — po polsku i w przekładzie — a mianowicie liścik do harcerzy. *Literaturnaja Gazeta* z 1. 1. 1982, jako pierwsza publikując „wyrotowy dokument”, przyznaje, że napisany jest „niewprawną ręką dziecka”. Dziewczynka imieniem Julka wzywa swoich kolegów, aby policzyli na ulicach okna

wystawowe, na których można by rozklejać biuletyny Solidarności.

Mądra orwellowska definicja równości sowieckiej — wszyscy są równi, ale niektórzy równiejsi — pasuje jak ulał do sowieckiego systemu informacji. Gazety są państwowe, więc każde słowo odzwierciedla oficjalny punkt widzenia. Jednak niektóre słowa są oficjalniejsze od innych. Codzienne informacje o Polsce podawano w rubryce „O położeniu w Polsce”, potem — w komentarzach obserwatorów politycznych i korespondencjach z Polski. Wiadomości z frontu podają oficjalne komunikaty TASS-a i artykuły podpisane „A. Pietrow”; te ostatnie wyrażają pół-oficjalnie ale w sposób najbardziej autorytatywny oficjalny punkt widzenia KC. Wszystkie mówią jedno i to samo, ale z niuansami, których jedynym celem jest sianie zamętu w głowach czytelników, zarówno sowieckich jak polskich i zachodnich.

Komunikat TASS-a z okazji wprowadzenia w Polsce stanu wojennego (15. 12. 1982) wlicza powody, które zadecydowały o przyjęciu nadzwyczajnych środków: zagrożenie niepodległości Polski ze strony wrogów socjalizmu i bezpośrednia obawa, że Polska nie będzie mogła wypełniać swych zobowiązań sojuszniczych w ramach Paktu Warszawskiego. TASS oznajmia: to co się dzieje w Polsce „jest oczywiście jej własną sprawą”, dorzuca jednak: „kierownictwo sowieckie i wszyscy ludzie sowieccy uważnie śledzą wydarzenia w Polsce i wokół niej”.

17 grudnia TASS zawiadomił o pierwszych reakcjach na wydarzenia w Polsce „wokół niej”: wprowadzenie stanu wojennego uznają za słuszne czechosłowackie *Rude Pravo*, rumuńska *Skyn-teja*, zachodniemiecka i austriacka kompartie, przedstawiciel angielskiego komitetu do spraw bezpieczeństwa i współpracy w Europie i pewien amerykański komunista. Willy Brandt i przewodniczący frakcji SPD w Bundestagu Wehner wyrazili nadzieję, że Polska samodzielnie zdecyduje, „jaką drogą ma iść”. Następnego dnia TASS zacytował wypowiedzi przywódców państw zachodnioeuropejskich. P. Mauroy oznajmił w parlamencie: wydarzenia w Polsce „nie wykraczają poza ramy narodowe”, M. Thatcher oświadczyła na posiedzeniu Parlamentu Europejskiego, że jest to „czysto wewnętrzna sprawa Polski”, identycznie ocenił sprawę zastępca przewodniczącego SPD H. J. Wischniewski.

Harmonijny obraz naruszyli tylko Amerykanie tj. „określone kręgi” w USA i „administracja Reagana”, jak od 18 grudnia zaczęły pisać gazety sowieckie. Po pierwszym tygodniu stanu wojennego taktyka propagandy sowieckiej, zmierzającej do zawieszenia zasłony dymnej wokół kraju żyjącego pod okupacją własnej armii, kieruje się w dwie strony: wbić klin między Europę Zachodnią a Stany Zjednoczone oraz wbić klin między „amerykański świat przemysłowy” a administrację Reagana.

17 grudnia TASS donosi, że Breżniew przyjął „wybitnego przedstawiciela amerykańskiego świata przemysłowego, przewodniczącego zarządu rady dyrektorów firmy „Occidental Petroleum” — Armada Hammera. Tego samego dnia *Izwiestia*

ogłaszają ogromny wywiad z amerykańskim miliarderm. Armand Hammer, który od 1921 roku regularnie odwiedza Związek Sowiecki, w ostatnich latach zaczął bywać w Moskwie akurat wtedy, kiedy trzeba. Ostatni raz dał wywiad *Izwestiom* — nie licząc tego z 17 grudnia 1981 — 4 marca 1980 roku, zjechawszy do Moskwy tuż po wkroczeniu sowieckich wojsk do Afganistanu. W marcu 1980 wywiad swój zaczął od słów: „Jestem przekonany, że Rosjanie pragną pokoju”, a w grudniu cytatem z Victora Hugo — „Nie ma nic silniejszego niż idee, których pora nadeszła”. Sowiecki czytelnik nie ma wątpliwości, że chodzi o idee, które wyrażali dobrzy znajomi Armanda Hammera — Lenin i Breżniew.

Hammera przedstawia się jako wyraziciela woli kapitalistycznych kręgów, którym przyświeca zdrowa żądza zysku, amerykańską administrację zaś — jako wroga kapitalistów. Gazety sowieckie biją na alarm: „sankcje gospodarcze wobec Związku Sowieckiego budzą zrozumiały niepokój w rolniczych organizacjach amerykańskich, związanych z eksportem”; „firma 'Caterpillar Tractor', dostarczająca ZSSR uszczelki do rur, poniesie straty w wysokości ponad 100 mln dolarów”; „amerykańscy specjaliści uważają, że akcja Waszyngtonu kosztować będzie firmy amerykańskie 200 mln dolarów”...

Reakcję Europy Zachodniej na wprowadzenie w Polsce stanu wojennego opisuje się w dwóch hipostazach: gniewu na politykę Reagana, brzemiennej w groźbę wojny, od której ucierni Europa Zachodnia, i obawy przed utratą wygodnych kontraktów z ZSSR. Dopiero czytając prasę sowiecką można sobie wyrobić pogląd o gotowości Zachodu do wszelkich ustępstw ze strachu przed sowieckimi czołgami i raketami i przed utratą „socjalistycznego rynku”. Nie trzeba wyjaśniać, że propagandyści sowieccy selekcyjnie informują, że prasa zachodnia jest „pluralistyczna” i pojawiają się w niej głosy protestu przeciw „pokojowemu współistnieniu” ze Związkiem Sowieckim. Jednak wypowiedzi przywódców Zachodu nie są wyssane z palca; zdania, że Polacy sami decydują o swym losie, a amerykańskie sankcje wobec Związku Sowieckiego są „jednostronnym posunięciem USA” zostały wypowiedziane.

Wśród krajów zachodnioeuropejskich najwyższą ocenę otrzymuje RFN: przywódców partii socjaldemokratycznej i Schmidta cytuje się z aprobatą, główny poklask jednak zbierają przedstawiciele „świata przemysłowego”, „kapitanowie” przemysłu i finansów RFN — jak ich określa *Prawda* (12. 1. 1982).

Pozytywnie ocenia się też postawę Francji. *Prawda* z 26. 1. 1982 z dużym zadowoleniem cytowała ministra gospodarki i finansów J. Delors, który oświadczył: „największe niebezpieczeństwo dla gospodarki francuskiej to nieliczenie się USA ze skutkami, jakie ich posunięcia gospodarcze będą miały dla Europy Zachodniej”.

Podpisanie umowy na dostawy gazu, które nastąpiło po pod-

pisaniu podobnej umowy z RFN, przyjęto w ZSSR jako wyraz zgody Europy Zachodniej na sowieckie rozwiązanie polskiego problemu. Podpisanie umowy, nazywane w prasie sowieckiej skromnie „transakcją gazową”, wieńczy trzecią rundę zmagania ZSSR z Zachodem. Po zwycięstwie w wojnie, uwieńczonym w Jałcie i Poczdamie, po zwycięstwie politycznym, uwieńczonym układem w Helsinkach, przyszła pora na zwycięstwo ekonomiczne — podpisanie umowy, który na 25 lat zabezpiecza Związkowi Sowieckiemu zainteresowanie Europy Zachodniej w utrzymaniu porządku na terenie sowieckiego imperium.

Dwadzieścia pięć lat to dużo. Niełatwo przewidzieć, co się będzie działo w roku 2000. Nie ulega wątpliwości, że podpisanie „transakcji” na dostawy gazu uspokoiło obawy przywódców sowieckich co do przebiegu normalizacji w Polsce. Od 6 stycznia począwszy rubryka dotycząca wiadomości z Polski zmienia tytuł z „O położeniu w Polsce” na „Doniesienia z Polski”. Zmiana tytułu nie jest tylko semantyczną finezją: jest to stwierdzenie oczywiste, z punktu widzenia Moskwy, faktu: sytuacja w Polsce przestała być niezwykłą, czyli przestała być „położeniem”. 23 grudnia — w dziesięć dni po wprowadzeniu stanu wojennego — pojawiła się w *Prawdzie* pierwsza korespondencja z Polski; 25 grudnia — w *Izwestiach*, 31 grudnia — w *Komsomolskiej Prawdzie*.

Sowieccy korespondenci snują dwa główne wątki: jak do tego doszło i co teraz robić. Na pierwsze pytanie pada wyczerpująca odpowiedź: „antysocjalistycznym terrorem psychicznym” zmuszono polską klasę robotniczą do wstąpienia do Solidarności. Równie prosto brzmi odpowiedź na drugie pytanie: trzeba „odbudować bojowego marksistowsko-leninowskiego ducha partii” (*Prawda* z 29. 12. 1981). Korespondent *Prawdy* wszystkie swe korespondencje śle z komitetów partii i rozmawia tylko z członkami partii. Pragnie uradować czytelników sowieckich: „Drzwi się u nas nie zamykają, powiedział mi sekretarz KW” (*Prawda* z 23. 12. 1981); „Musimy koniecznie uwolnić partię od balastu” — mówi sekretarz POP (*Prawda* z 14. 1. 1982); „Zakład znowu pracuje rytmicznie — mówi sekretarz POP — ożywiła się działalność organizacji partyjnych” (*Prawda* z 16. 1. 1982); „Rozmowa toczy się w komitecie fabrycznym: moim zdaniem sytuacja nie jest zła — mówi szlifierz P. Kowalski” (*Prawda* z 30. 1. 1982).

Rozmawiając z polskimi komunistami korespondent sowiecki dowiaduje się, że „kontrrewolucjoniści... wzywali do natychmiastowej likwidacji — obojętne, jakimi sposobami — wszystkich sędziów, prokuratorów, sekretarzy partii, współpracowników służby bezpieczeństwa (niezależnie od płci) wraz z ich rodzinami...” (*Izwestia* z 25. 12. 1981).

Wpuszczeni do Polski korespondenci gazet sowieckich barwnymi obrazkami uzupełniają suche informacje TASS-a. Wynika z nich fantastyczny obraz Polski, w której kontrrewolucja, grożąc fizyczną likwidacją („...kiedyś podeszło do niego kilkoro ludzi i zaproponowało mu, żeby się zapisał do Solidarności. Od-

mówił... uderzyli go po głowie i zadali ranę ciętą..." — *Prawda* z 6. 1. 1982), zmusiła 10 milionów ludzi do wstąpienia do niezależnych związków zawodowych. Do 13 grudnia Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, organa bezpieczeństwa i wojsko bezczynnie przyglądali się, jak wróg „karmi naród trucizną”. Korespondent *Izwestii* zaryzykował nawet przypuszczenie, że „na tego i owego jad ten podzielał” (15. 1. 1982).

Jedynym wytłumaczeniem tej fantastycznej sytuacji jest działalność „specsłużb USA” i „wywiadów państw zachodnich”. Po śmierci Michaiła Susłowa 25 stycznia prasa zachodnia nazwała go „numerem dwa” reżymu sowieckiego, „strażnikiem ideologii”, „głównym teoretykiem”, po którym nastać mają „pragmatycy”. Bezsensowność takiego różnicowania przywódców sowieckich widać wyraźnie na przykładzie Polski: „pragmatycy” stwierdzają, że przyczyną polskiej rewolucji, rozpoczętej w sierpniu 1980 roku, jest spisek „specsłużb USA”, a „teoretycy” dodają do tego wyjaśnienia ruchu, który porwał naród polski, „marksistowsko-leninowską bazę”.

Dla „marksistów-leninistów” świat byłby spokojnym i przytulnym miejscem, nieugięte zmierzającym do Celu, gdyby nie wywiady zachodnie. 18 grudnia *Krasnaja Zwiezda*, organ armii czerwonej, wydarzenia w Polsce podała do wiadomości piórem generał-majora, doktora nauk historycznych, profesora M. Monina. Artykuł nosi tytuł „Zakulisowi dyrygenci”. 27 grudnia organ sowieckich związków zawodowych *Trud* objaśnia wydarzenia w Polsce piórem J. Wasilkowa. Artykuł nosi tytuł „Za kulisami”. W ogromnym artykule ogłoszonym w *Prawdzie* 25 grudnia komentator W. Bolszakow opowiada o „ingerencji specsłużb USA w sprawy Polski”. W artykułach tych i dziesiątkach innych ogłoszonych po grudniu 1981 padają wciąż te same sformułowania, te same nazwy, ta sama teoria: CIA zdecydowała „wyrwać” Polskę z obozu socjalistycznego za pośrednictwem swoich agentów Wolnej Europy i Swobody, paryskiego ośrodka emigracyjnego *Kultura* i grup syjonistycznych, które razem powołały w Polsce do życia tzw. „Komitet Obrony Robotników” KSS „KOR” i „Komitet Niezależnych Związków Zawodowych”, które stały się załącznikiem Solidarności. Schemat ten pozwala uznać za niestwierdzające konflikty w Polsce, wystąpienia robotników i trudności gospodarcze, a równocześnie pozwala nazwać wroga po imieniu i opracować program normalizacji.

Zadanie jest jasne: trzeba „wykorzenić zło związane z działalnością awanturników politycznych” (*Izwestia* z 25. 12. 1981). Dla tego celu trzeba koniecznie pozbyć się: „awanturników z KSS 'KOR'”, „faszyzujących konfederatów” a także „ekstremistycznego kierownictwa Solidarności”. Zdaniem kierownictwa sowieckiego polskie organa bezpieczeństwa i wojska są w stanie sprostać temu zadaniu. Gwarantuje to wysoka świadomość partyjna polskich sił zbrojnych. Korespondent *Komsomolskiej Prawdy* (31. 12. 1981) podkreśla: 75 % oficerów należy do partii, 60 % szeregowców do ZSMP. Trudniej będzie uporać się z działal-

nością radiostacji Wolna Europa i Swoboda. Ideolodzy sowieccy ukuli nowe pojęcie: „krajowy obszar informacyjny” (*Problemy socjologii* nr 3, 1981). W ten sposób audycje nadawane w kierunku krajów socjalistycznych stają się „wtargnięciem w krajowy obszar informacyjny stacji o wrogiej orientacji”. „Wtargnięcie” to można porównać do wtargnięcia na terytorium kraju. Do inwazji wroga.

Czwarty od sierpnia 1980 artykuł „A. Pietrowa” ukazał się w *Prawdzie* 10 stycznia. Sens jego jest prosty: mieszanie się Stanów Zjednoczonych w polskie sprawy i ich nacisk na sojuszników aby robili to samo stanowi w oczach Związku Sowieckiego „rewizję międzynarodowego porządku prawnego” i zamiar rozpoczęcia „niewypowiedzianej wojny z Polską”. Dokładnie tak samo — „niewypowiedzianą wojną USA przeciwko Afganistanowi” — nazywa się w języku sowieckim sowiecka interwencja w Afganistanie. „A. Pietrow” domaga się od USA, aby zostały Polskę w rękach „normalizatorów” i niedwuznacznie grozi: „Nie dając innym spokojnie i bezpiecznie żyć, Stany Zjednoczone i siebie pozbawiają takiego życia. Przyszłość narodu amerykańskiego jest tak samo nierozzerwalnie związana z utrwaleniem pokoju na świecie jak przyszłość innych narodów”.

Na masówkach, które rozpoczęły się w styczniu w fabrykach, zakładach i przedsiębiorstwach sowieckich, uchwała się rezolucje kończące się nieodmiennie formułą skierowaną do USA i ich sojuszników: „Ręce precz od Polskiej Republiki Ludowej!”.

Po dwóch miesiącach stanu wojennego w Polsce Moskwa bez trudu przedstawia obywatelom sowieckim normalizację Polski jako kolejną akcję w obronie pokoju. Z niemal równą łatwością przekonała Europę Zachodnią, która boi się wojny i utraty partnera gospodarczego, że powinna się, w najgorszym razie, ograniczyć do wyrażenia narodowi polskiemu swego współczucia. Postawa Europy Zachodniej daje administracji Reagana doskonały pretekst dla ograniczenia swego współczucia do twardej słów i miękkich sankcji.

I tylko naród polski nie jest przekonany o konieczności „normalizacji”.

Adam KRUCZEK

8. 2. 1982

ZNOWU POLSKA

Dla prawdziwego Rosjanina Polska jest krwawiącą raną: udział w czterech rozbiorach tego kraju, zdrada Powstania Warszawskiego, Katyń i teraz inicjatywa w zdławieniu „Solidarności”.

Zrodzony w sierpniu 1980 i zdławiony krwią i aresztami w grudniu 1981, ten ogólnonarodowy ruch Polaków wykazał w

sposób najoczywistszy bezprawność komunistycznej dyktatury w kraju, który jej nie chce. Pół fikcyjna, zżerana korupcją mafia, nazywająca się Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą, na bezpośredni rozkaz Moskwy sprowokowała akcję nie cofającej się przed niczym junty wojskowej.

Prawdziwy obraz tego, co dzieje się dziś w Polsce znany nam jest tylko w ogólnych zarysach z fragmentarycznych świadectw, które przeciekają przez hermetycznie zamknięte granice Polski. Po tamtej stronie Bugu wie się jeszcze mniej. O przelanej krwi, więzieniach i łagrach ani *Prawda*, ani *Izwiestia* oczywiście nie informują; wolą pisać o „zdradzieckich knowaniach państw kapitalistycznych”.

My, Rosjanie którzy znaleźliśmy się na Zachodzie, w tym i ci, którzy w 1944 roku „wyzwalali” Polskę, całym sercem i duszą jesteśmy po stronie narodu polskiego, jego klasy robotniczej, która z całym męstwem i wbrew wszystkiemu potrafiła pokazać światu, jak należy się bić o swoje prawa. Jesteśmy po stronie „Solidarności”! Z dumą powtarzamy dziś hasło zrodzone sto pięćdziesiąt lat temu, w dniach polskiego powstania 1830 roku: „Za naszą i Waszą wolność!”.

Niech żyje wolna, niezawisła Polska! Niech żyje „Solidarność”!

Rosyjscy członkowie francuskiej sekcji Międzynarodowego PEN-Klubu:

W. NIEKRASOW, W. MAKSIMOW, W. BUKOWSKI, A. GINZBURG, W. DELAUNAY, E. KUZNIECOW, N. GORBANIEWSKAJA.

Kronika niemiecka

Rząd PRL poprosił pocztę zachodniemiecką, by paczki przeznaczone na Śląsk sortowane były w RFN i wysyłane w osobnych wagonach. Niemcy zgodzili się. Prawie 60% paczek zagranicznych przychodzi z RFN. Wagony „śląskie” z RFN wysyłane są do urzędów pocztowo-celnych w całej Polsce. Tam pocztowcy odmawiają ich opracowania, bo przecież mają iść na Śląsk... W rezultacie paczki „śląskie” gniją (w 1981 roku zniszczeniu uległo 400 tys. paczek), PKP płaci w dewizach kary kolejom RFN za przetrzymywanie niemieckich wagonów waleśających się po całej Polsce. Naczelnik Łyszczarz z Ministerstwa Łączności o znikaniu paczek: „Kradną i będą kradli”... ■ Terror w Związku Polaków w Niemczech — „Rodło” (Bochum): prezes Związku — o. Edmund Forycki zabrania działaczom „Rodła” prowadzenia jakiegokolwiek działalności protestacyjnej w obronie prześladowanych w Polsce. Ojcu Foryckiemu chodzi o utrzymanie zniżek przy

obowiązkowej wymianie pieniędzy dla członków Związku podrójujących do PRL. ■ Aleksander Polarek i Eligiusz Przebindowski wydają w Monachium periodyk informacyjny np. *Suplement*, który jest przeznaczony wyłącznie dla najnowszych uchodźców z Polski. Wiele praktycznych porad i ważnych adresów. Redakcja: *Suplement*, Untersbergstr. 84/X, 8000 München 90. ■ Minister Oświaty Północnej Nadrenii-Westfalii J. Girgensohn stoi na stanowisku, że aktualną granicę Polski trzeba przedstawiać jako normalną granicę państwową. Herbert Hupka replikuje na łamach tygodnika *Der Schlesier*: „Może zechciałby minister Girgensohn pozwolić, by udzielił mu korepetycji polski historyk literatury, Jan Józef Lipski”. Esej J. J. Lipskiego *Dwie ojczyzny — dwa patriotyzmy* ukazał się na łamach *Kultury* (nr 10/1981). Jesteśmy więc właśnie na tych łamach upoważnieni poprosić p. Hupkę żeby przytoczył odpowiedni fragment, w którym Jan Józef Lipski kwestionuje naszą granicę na Odrze i Nysie. Jeśli tego nie uczyni, to stanie w jednym rządzie z tymi, którzy przed sądem kapturowym w Warszawie prowadzą obecnie proces przeciwko Janowi Józefowi Lipskiemu. ■ Intelektualiści z Niemiec Zachodnich, Włoch, Francji, Wielkiej Brytanii i USA wystąpili w obronie J. J. Lipskiego. Protest skierowany do władz PRL podpisali m.in.: Heinrich Böll, Norman Davies, Hans Henning Hahn, Lew Kopelew, Hans Lemberg, Richard Löwenthal, Jiří Pelikan, Gotthold Rhode, Gottfried Schramm, Gesine Schwan, H. Seaton Watson, Pierre Emmanuel, Raymond Aron, André Glucksman, Alberto Moravia, Umberto Terracini, Stanisław Barańczak, Czesław Miłosz, Tomas Venclova, Leszek Kołakowski, Susan Sontag, Witold Wirpsza, Martin Kriele, Tadeusz Nowakowski, Klaus Staemmler, Andrzej J. Kamiński. ■ Zamek Królewski w Warszawie otrzymał złoty medal *Europejskiej Nagrody Ochrony Zabytków Fundacji FVS* z Hamburga. ■ 44 banki zachodniemieckie udzieliły Polsce w ostatnich latach kredytów na łączną sumę 12 mld marek (4 mld marek są objęte gwarancjami rządu RFN). Banki niemieckie nie otrzymały do końca 1981 roku terminowo wyznaczonych spłat i odsetek w wysokości 2,3 mld marek. Wizyta prezesa *Dresdner Bank* Hansa Friedericha w Warszawie, który jednocześnie pełni funkcję agenta banków zachodnich, nie przyniosła żadnych rezultatów. ■ *Tulacz polski nad Renem (Literatura i sprawa polska w Niemczech w latach 1831-1945)* tytuł interesującej pracy Piotra Roguskiego. Państwowy Instytut Wydaawniczy, Warszawa 1981, str. 290. Nakład 3.000 egzemplarzy. ■ *Ks. Józefa Tischnera Ethik der Solidarität. Prinzipien einer neuen Hoffnung (Etyka Solidarności — Zasady nowej nadziei)*, ukazała się nakładem Verlag Styria (Graz-Wiedeń-Kolonia, 1982, str. 160). ■ Marksiści spod znaku *MSB-Spartakus* (Werner van Haren i Franz Sommerfeld) wydali zbiorową pracę *Polen: Kirche, KOR, Kommunismus? Verlag Rote Blätter*, Bonn 1981, str. 189. Cały ruch odnowy w Polsce został potraktowany po linii artykułów ukazujących się w prasie sowieckiej. ■ Na konferencji 12 organizacji Czerwonego Krzyża w Genewie ustalono, że w ciągu najbliższego półroczu program pomocy dla Polski koncentrować się będzie na wysyłaniu lekarstw i instrumentów lekarskich. Wartość pomocy w tym okresie wyniesie 35 mln franków szwajcarskich. Na konferencji podkreślono wyjątkowo duży wkład zachodniemieckiego Czerwonego Krzyża. Organizacja ta przekazała Polakom w 1981 roku lekarstwa, żywność i odzież o łącznej wartości 14 mln marek. ■ Na 5 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności został skazany w Berlinie Zachodnim 25-letni Jerzy Dygas, który wprowadził do tego miasta samolot PLL „Lot”. ■ Za podobne przestępstwo sąd zachodniobermberski skazał na kary więzienia od czterech lat do 1 roku więzienia grupę 12 młodocianych porywaczy z PRL; 9 spośród nich otrzymało wyroki z zawieszeniem. ■ W 1981 roku przybyło do RFN 52 tys. Niemców z Polski. ■ NRD dostarczyła w 1981 roku do Związku Sowieckiego

42 statki o łącznej wyporności 375 tys. BRT. ■ Od 1 stycznia br. rozpoczęła działalność w Berlinie Zachodnim *Misja Duszpasterstwa dla Polaków*. W miesiącu tym przebywa obecnie ok. 20 tys. osób narodowości polskiej. ■ Przewodniczącą *Konferencji Biskupów Niemiec* — kardynał Joseph Höffner w wywiadzie udzielonym rozgłośni *Deutsche Welle* stwierdził, że naród polski ma prawo do moralnego poparcia i ma prawo oczekiwać od Niemców zajęcia wyraźnego stanowiska. Przeprowadzona w niemieckich kościołach kolekcja na rzecz pomocy Polsce przyniosła w efekcie imponującą kwotę 20 mln marek. ■ Działalność *Fundacji im. Maksymiliana Kolbe* (7800 Freiburg, Karlstrasse 40) w roku 1981: udzielono pomocy materialnej 4.510 Polakom, którzy w wyniku przesładowań w okresie hitlerowskim ponieśli szkodę na zdrowiu (lekarstwa, kuracje, aparaty słuchowe, wózki inwalidzkie itd.). Przekazy pieniężne docierają stale do 3.132 obywateli polskich. Wartość pomocy w omawianym okresie wyraża się sumą 2,1 mln marek. ■ Stale dowiadujemy się nowych szczegółów: jak wiadomo PRL otrzymała od RFN w 1972 roku sumę 100 mln marek na pomoc finansową dla ofiar hitlerowskich eksperymentów pseudomedycznych. Do dnia 30. 6. 1975 pełnomocnik *Ministerstwa Zdrowia* „rozdysponował wśród osób uprawnionych sumę w wysokości 59.830.000 DM”. Po tym terminie nie rozpatrywano żadnych dalszych wniosków. Dopiero po interwencji „środków kombatanczkich z dniem 15. 11. 1981 roku wznowiona została działalność pełnomocnika *Ministerstwa Zdrowia*”. A co się stało z kwotą ok. 25 mln marek, którą bezprawnie przejął z funduszu odszkodowawczego premier Piotr Jaroszewicz? ■ Przez ulice Monachium przeszła mileżąca procesja niemiecko-polska na znak protestu przeciwko ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce. Na czele procesji kroczyli ks. kardynał Josef Ratzinger, premier rządu bawarskiego Franz Josef Strauss i ks. J. Galiński. Duchowni z *Polskiej Misji Katolickiej* w Freisingu k/Monachium nie wzięli udziału w procesji; nie biorą oni również żadnego udziału w akcjach protestacyjnych w związku z przesładowaniem robotników i intelektualistów w PRL. ■ *Politechnika* w Darmsztacie organizuje zakrojoną na szeroką skalę akcję niesienia pomocy studentom *Politechniki Warszawskiej*. Organizatorzy spotkali się jednak ze sprzeciwem ambasady PRL w Kolonii, która nie chce dopuścić do bezpośredniego wręczenia darów warszawskim studentom. ■ Redakcja *Spiegla* wysłała do Polski dwie ciężarówki z żywnością przeznaczoną dla sierocińców i domów dziecka (wartość: 120 tys. marek). Transport został zarekwirowany w okolicach Poznania; ciężarówki wróciły puste, ale kierowcom wydano zaświadczenie, że ładunek został przejęty przez... *ZBoWiD*. ■ Polska eksportowała do RFN w 1981 roku 70 tys. ton miedzi; koncerny zachodniemieckie (*Norddeutsche Raffinerie* i *Siemens*) wyrażają obawy, że wysokość dostaw w br. ulegnie zmniejszeniu. ■ Liczba członków neonazystowskiej partii *NPD* spada gwałtownie; według danych *Urzędu Ochrony Konstytucji NPD* liczy obecnie 7.200 członków. ■ *Deutsch-Polnische Gesellschaft* (Niemiecko-Polskie Towarzystwo), założone w 1950 roku skupia 700 członków w 18 oddziałach znajdujących się w większych miastach niemieckich. Skomunizowana centrala w Düsseldorfie (*Frankfurter Allgemeine Zeitung*: „działająca dokładnie po myśli Warszawy”) cieszy się poparciem zaledwie 7 oddziałów regionalnych. *Reszta* w praktyce stanowi osobne organizacje, które prowadzą samodzielną działalność. Niektóre nawet urządzają spotkania z działaczami polskiej opozycji demokratycznej. Sytuacja centrali uległa pogorszeniu (zlikwidowano wydawnictwo i przestano wydawać pismo *Begegnung mit Polen*) na skutek cofnięcia przez Warszawę dotacji, które płynęły do Düsseldorfu różnymi kanałami. ■ W Kolonii ogłoszono list protestacyjny przeciwko złamaniu przez władze PRL postanowień konwencji w Helsinkach. List ten podpisali intelektualiści niemieccy i emigranci z krajów wschodnioeuropejskich.

Wśród 43 sygnatariuszy znajdujemy m.in. takie nazwiska: Heinrich Böll, Lew Kopelew, Aleksander Zinowjew, Cornelia Gerstenmaier, Borys Lewyćkyj, Bohdan Korab-Osadczyk, Jiří Lederer, Peter Raina, Gabriel Laub, Władimir Wojnowicz, Maria Kurecka, Witold Wirpsza, Włodzimierz Odowski, Janusz Piekałkiewicz, Tadeusz Nowakowski, Margitta Weber, Christof Hyla, Tadeusz Folek, Tadeusz Podgórski, Gotthold Rhode, Alexander Uschakov, Wolfgang Eichwede, Helga Hirsch, Immanuel Geiss, Hans Henning Hahn, Jan Halpern, Andrzej J. Kamiński, Halina Jarosławska, Helmut Wagner i wielu innych. Wysłany do ambasady PRL w Kolonii protest został odnotowany na czołowych miejscach w prasie zachodniemieckiej, także w radiu i telewizji. ■ *Mainzer Allgemeine Zeitung* i rozgłoszenia *Südwestfunk* zebrały w stosunkowo krótkim okresie 600 tys. marek na pomoc Polsce (bardzo pomogły wystąpienia radiowe prof. Gottholda Rhode). Transporty z żywnością i lekarstwami zostały wysłane m.in. do Przemysła, Białegostoku i Kielce. ■ Prawdopodobnie ks. prof. Franciszek Blachnicki z krajowego katolickiego ruchu młodzieży pn. *Oazy* przejmie polski ośrodek *Marianum* w Carlsbergu k/Mannheim, który przed kilkoma miesiącami został zamknięty z winy nieudolnie działającej *Polskiej Misji Katolickiej* w Niemczech. ■ W ramach zainicjowanej przez dr Krystynę Graef-Cieslak (Frankfurt n/Menem) akcji *Pomoc dzieciom w Polsce* wysłano do Łodzi, Warszawy, Gdańska, Wrocławia i Bydgoszczy konwój 10 ciężarówek z lekarstwami, sprzętem medycznym (w tym dwie sztuczne nerki) i środkami opatrunkowymi. Wartość transportu — 2 mln marek. ■ Niemiecka centrala związków zawodowych *DGB* ogłosiła, że na fundusz pomocy polskim związkowcom wpłynęło ponad 1 mln marek. ■ Banki w RFN wstrzymały zakup polskich złotych; w ubiegłym roku płacono za 100 złotych 1,40 DM. ■ W jednym z dortmundzkich kościołów grupa Polaków przeprowadziła siedmiodniową głodówkę na znak protestu przeciw wprowadzeniu w PRL stanu wojennego i szerzącemu się bezprawiu. Do głodówki przyłączyli się studenci niemieccy. ■ W 1981 roku 9.900 obywateli polskich zwróciło się do władz niemieckich z prośbą o azyl. Aktualnie przebywa w RFN ok. 120 tys. Polaków, którzy korzystają z czasowego prawa pobytu. Natomiast konsulaty RFN w krajach zachodnich tylko w drodze wyjątku udzielają Polakom wiz wjazdowych do Niemiec Zachodnich. ■ Ładunek 10 ciężarówek z darami z Badenii-Wirtembergii został przechwycony przez *WRON*-ę w pobliżu Krakowa. Kierowcom i konwojentom oświadczone, że „miejscowe władze zajmą się rozdziałem według własnego uznania”. ■ *Co będzie dalej z Polską?* — nosił tytuł odczytu wygłoszonego przez Witolda Wirpszę przed licznie zgromadzoną publicznością w *Katolickiej Akademii* w Akwizgranie. ■ Grupa działaczy gdańskiej „*Solidarności*” znajdująca się w Bremie nie chce mieć nic wspólnego z „inteligentami i Żydami”... ■ Kraków otrzymał tomograf komputerowy firmy *Siemens*; najnowocześniejsze urządzenie diagnostyczne zostało zainstalowane w klinice przy ul. Kopernika 19. ■ Na polskim statku *Ino wrocław* do portu gdyńskiego przyплыły dary *Niemieckiego Czerwonego Krzyża* przeznaczone dla *PCK*. Ich wartość sięga 2 mln marek, a ofiarodawcami jest społeczeństwo dwóch miast — Hamburga i Kilonii. ■ Konferencja okrągłego stołu w *Konrad-Adenauer-Haus* z udziałem Angeli Nacken (*Frankfurter Allgemeine Zeitung*), Philippa von Bismarcka (*CDU*), Norberta Blüma (*CDU*), Jaromira Jankowskiego (*NZS-Wrocław*), Jürgenego Wahla (*CDU*) i Jean-Paul Picapera (*Le Figaro*), poświęcona sytuacji w Polsce, została pokwitowana przez Daniela Lulińskiego w *Trybunie Ludu* jako „licytacja w antykomunizmie” i „wyłudzenie datków od zachodnionieemieckich burżoi”. ■ *Stowarzyszenie Wolnych Pisarzy Niemieckich* wystosowało do ambasady PRL w Kolonii ostry protest domagający się natychmiastowego uwolnienia członków redakcji *NOW*-ej: Grzegorza Bo-

guty, Marka Borowika, Konrada Bielińskiego, Marka Chimiaka i Adama Michnika. ■ Na wniosek opozycji CDU/CSU boński Bundestag uchwalił projekt ustawy o zniesieniu do końca czerwca br. opłat pocztowych za wysyłane do Polski paczki-dary. Zniesienie opłat będzie kosztowało niemieckiego podatnika ok. 25 mln marek; NRD nie zrezygnowała z pobierania dotychczasowych opłat tranzytowych (17%). Stanowisko PRL-owskiego Ministerstwa Łączności w tej kwestii nie zostało dotąd ujawnione. ■ 19. 2. br. dr Bohdan Osadezuk wygłosił w Ukraińskim Wolnym Uniwersytecie w Monachium odczyt pt.: „Polska między rewolucją a kontrrewolucją”. ■ Prezes Związku Literatów Polskich, Jan Józef Szczepański, otrzymał nagrodę Herdera w wysokości DM 20.000. ■ Przewodniczący frakcji parlamentarnej SPD w Bundestagu — H. Wehner — zamierza pojechać do Warszawy. Podobno jest to wynikiem niedawnej wizyty Cyraniewiczza w Bonn. Decyzja p. Wehnera wzbudziła duże poruszenie. ■ „Wolność dla Władysława Bartoszewskiego” — pod tym hasłem Chrześcijańsko-Żydowskie Towarzystwo Współpracy z siedzibą w Düsseldorfie wystąpiło z apelem do ambasady PRL w Kolonii. W dniu sześćdziesiątej rocznicy urodzin Władysława Bartoszewskiego sygnatariusze apelu przypominają, iż jako „Polak i katolik ratował on życie prześladowanym w okresie nazistowskim Żydom”.

Andrzej J. CHILECKI

H E T M A N

PACZKI DO POLSKI

Nasze paczki docierają do wszystkich miejscowości w Kraju.

Samochody dowożą przesyłki bezpośrednio do odbiorców.

Dysponujemy gotowymi zestawami paczek.

Wszelkie inne usługi oraz prospekty na żądanie.

HETMAN

Auerfeldstrasse 27, 8000 München 90, R.F.N.

Tel.: 089/486959

Sprawy i troski

Długi PRL po zamachu

Sytuacja gospodarcza Polski po zamachu Jaruzelskiego i wprowadzeniu stanu wojennego wyraźnie się pogorszyła. Stanem wojennym i terrorem można osiągnąć powierzchowny spokój, ale nie można uzyskać funkcjonowania gospodarki. Jeśli rzeczywiście dojdzie do jakiegokolwiek normalizacji, dalszy rozwój zależy będzie od trzech głównych czynników: 1) od powrotu do dialogu ze społeczeństwem jako podstawowego warunku zafiancowania do władzy; 2) od reformy (popartej przez społeczeństwo) dla wyzwolenia sił twórczych i ochoty do pracy; 3) od uregulowania stosunków gospodarczych i finansowych z Zachodem, bez którego pomocy — nie negując konieczności czy potrzeby współpracy w ramach dzisiejszych wschodnioeuropejskich powiązań — stabilizacja gospodarki i jej rozwój nie wydają się być możliwe.

W tym kontekście konsolidacja długów PRL jest — jako pierwszy krok dla ugruntowania na nowych podstawach współpracy z Zachodem — problemem niewątpliwie ważnym. Jaka jest sytuacja po zamachu?

Sumy i struktura zadłużenia

Trzeba przypomnieć, że akcja konsolidacyjna rozgrywa się na kilku kontaktujących się ze sobą scenach: w Paryżu dla kredytów państwowych, w Londynie, Wiedniu i Zurychu — dla kredytów bankowych.

Suma zadłużenia, jego struktura (kredyty długo-, średnio- i krótkoterminowe) i terytorialne rozmieszczenie ciągle jeszcze nie są dokładnie wyjaśnione. Składa się na to wiele przyczyn. Już ponad 500 instytucji finansowych zgłosiło swe pretensje. Zaangażowanych jest wiele krajów. Kredyty opiewają na 16 różnych walut. Udzielone zostały w różnych formach, jak pożyczki obligacyjne na rynku kapitałowym, operacje *forfait* etc. Pow-

stały trudności w stwierdzeniu, jakie ich części podlegają państwowym gwarancjom ryzyka eksportowego. Do tego dochodzi problem kursów przeliczeniowych, szczególnie kłopotliwy przy niejednorodności systemów finansowo-gospodarczych. Dodatkową trudnością są odmienne metody statystyczne i rachunkowe na Wschodzie i Zachodzie. Wreszcie — co jest bardzo prawdopodobne — banki zaangażowane większymi sumami nie zawsze skłonne są do podania do publicznej wiadomości wysokości tych zaangażowań. Z tych wszystkich powodów zbadanie zestawień przedłożonych przez warszawskie Ministerstwo Skarbu i Bank Handlowy oraz uzgodnienie poszczególnych pozycji z wierzycielami nastręczyło olbrzymie trudności.

Stopniowo obraz zadłużenia PRL staje się jaśniejszy. Stale jednak operuje się cyframi dostarczonymi przez Warszawę. Według tego źródła ogólne zadłużenie zagraniczne PRL miało wynosić 23,4 mld dolarów według stanu na koniec sierpnia 1981, choć w prasie zachodniej wymienia się już kwotę ponad 30 mld, gdyż zadłużenie niewątpliwie rośnie. Prawdopodobnie dochodzą jeszcze długi krótkoterminowe, podane przez ministra skarbu PRL Mariana Krzaka w sumie 1,2 mld dolarów na koniec listopada.

Z kwoty 23,4 mld zadłużenia ogólnego 18,6 mld dolarów przypada na kraje zachodnie (w tym kredyty gwarantowane 11,1 mld), 2,0 mld na kraje bloku wschodniego i 2,8 mld na kraje OPEC-u i inne.

Interesujące jest zestawienie terminów płatności, które podają tu tylko w odniesieniu do krajów zachodnich, gdyż to zestawienie przyjmowane jest jako podstawa dla toczących się pertraktacji. Z wymienionej sumy 18,6 mld zadłużenia zachodniego do spłaty w roku 1981 przypadało 3,8 mld dolarów (w tym kredyty gwarantowane 1,9 mld), w roku 1982 ma być spłacone 5 mld (2,7), w roku 1983 — 3,2 mld (1,8) i w latach następnych 6,6 mld (4,6 — kredyty gwarantowane).

Największymi wierzycielami pośród krajów zachodnich są: Niemcy Zachodnie z sumą 4,1 mld (17,2% ogólnego zadłużenia 23,6 mld), USA — 3,1 mld (12,9%), Francja — 2,6 mld (10,9%), Austria — 1,8 mld (7,7%), Wielka Brytania — 1,8 mld (7,5%), Włochy — 1,1 mld (4,6%), Japonia — 1,1 mld (4,5%), Szwajcaria — 0,6 mld (2,6%). Inne kraje figurują w zestawieniu mniejszymi kwotami¹. Blok „krajów zachodnich” obejmuje 17 państw.

Kredyty państwowe

W ogólnej sumie zadłużenia około 50% przypada na udzielone PRL kredyty rządowe lub przez rządy gwarantowane.

1. Wszystkie cyfry z tablic opublikowanych w *Neue Zürcher Zeitung* nr 289 z 24 grudnia 1981, zestawionych na podstawie materiałów ze źródeł polskich.

W razie niepłatności kredyty te muszą być zwrócone z budżetów państwowych, a więc obciążają praktycznie podatników. Stopień gwarancji jest bardzo różny i w latach płatności i w odniesieniu do krajów. Z wyjątkiem Japonii, Holandii, Hiszpanii, Argentyny i Szwajcarii, w których to krajach pokrycie gwarancyjne jest stosunkowo niskie, udział kredytów gwarantowanych przekracza 50%. W NRF wynosi 53%, w Stanach Zjednoczonych 62%, w Wielkiej Brytanii 62%, w Austrii 80%.

Kredyty państwowe i gwarantowane przez rządy państwowe z zapadłością w roku 1981 uregulowane zostały w bilateralnych układach z odpowiednimi rządami w myśl wytycznych ustalonych w protokole paryskim z 28 kwietnia 1981. PRL uzyskała odroczenie płatności około 2,8 mld dolarów na 4 lata przy zobowiązaniu do spłaty 10% sum dłużnych plus procenty².

Na konferencji 16 najważniejszych państw wierzycielskich, które podpisały protokół paryski, stwierdzono, że rząd warszawski, mimo zwłoki w niektórych płatnościach, wywiązał się na ogół ze zobowiązań układów bilateralnych. Dano tym płatnościom pierwszeństwo przed kredytami bankowymi. Nie było więc powodu do zawieszenia umowy paryskiej, co sugerowano ze strony niektórych rządów po ogłoszeniu w Polsce stanu wojennego. Suma, jaką zapłacono nie jest znana.

Postanowiono natomiast, idąc za wskazaniem NATO, wstrzymać rozmowy na temat kredytów państwowych z zapadłością w roku 1982, jak również nie udzielać zasadniczo nowych kredytów do czasu zniesienia stanu wojennego, zwolnienia internowanych i podjęcia dialogu z Solidarnością. Chodzi znów o konwersję około 2,7 mld dolarów na ogólną kwotę około 5 mld dolarów, jakie łącznie z kredytami bankowymi PRL ma do spłacenia w tym roku.

W myśl tych wskazań i w ramach zastosowanych i projektowanych sankcji gospodarczych przeciwko reżymowi wojskowemu w PRL i Rosji sowieckiej, jako głównemu sprawcy, Stany Zjednoczone wstrzymały przyrzeczony kredyt żywnościowy 740 mln dolarów, kierując akcją pomocy dla ludności polskiej na drogę prywatnej pomocy humanitarnej. Również Europejska Wspólnota Gospodarcza zawiesiła uchwałę o dalszych dostawach żywnościowych po ulgowych cenach, przewidzianych w sumie 35 mln ECU (około 60 mln dolarów). Suma ta nie została skreślona z budżetu, ale ma być użyta na rzecz pomocy humanitarnej.

Sankcje te, z gospodarczego punktu widzenia, grożą poważnymi konsekwencjami.

Dla osiągnięcia tych wyższych celów polityka „małych kroków” nigdy nie jest właściwą drogą. Jeśli chce się uzyskać rezultat, uderzenie musi być skuteczne. Nie pomoże — jak dzisiaj można już to ocenić — grożenie zwiększonymi sankcjami tylko w stosunku do PRL czy ZSSR. Sankcje restrykcyjne

2. Patrz *Kultura* nr 10/1981.

kredytowych należałoby zastosować wobec wszystkich krajów Comeconu (Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej) popierających dyktaturę wojskową Jaruzelskiego, które zresztą prędzej czy później znajdują się w tej samej co PRL sytuacji niewypłacalnego dłużnika. Zastosowane konsekwentnie, tego rodzaju sankcje postawią kraje Comeconu w sytuacji wręcz katastrofalnej i zmuszą Związek Sowiecki do ich ratowania. To będzie przekraczało jego możliwości. By uniknąć powstania w Demokracjach Ludowych sytuacji podobnej jak w Polsce, Związek Sowiecki będzie zmuszony do pójdęcia na daleko idące ustępstwa.

Kredyty bankowe

Inaczej ułożyła się sytuacja na scenie pertraktacji o uregulowanie spłaty kredytów bankowych. Po zawarciu zasadniczego kompromisu 31 września 1981 w Wiedniu³ definitywny układ miał być podpisany w końcu grudnia. Głównym warunkiem była zapłata procentów do tego terminu z przesunięciem spłaty 5% sum amortyzacyjnych, szacowanych na około 2,4 mld dolarów, do roku 1982. Kompromisowym projektem układu nie były objęte kredyty krótkoterminowe. W prasie zachodniej wymieniona została suma około 450 do 500 mln dolarów, którą PRL miała zapłacić do końca roku ubiegłego. Zapłata ta była nie tylko warunkiem podpisania układu, ale miała też uratować drogę dla dalszych rozmów o uregulowanie kredytów z zapadłością w roku 1982 i w latach następnych.

Na podstawie oświadczenia PRL, że suma ta zostanie zapłacona, niemiecki Dresdner Bank, występujący w imieniu wierzycieli, rozesłał na tydzień przed zamachem stanu Jaruzelskiego pismo do 501 banków zachodnich. Banki miały ustosunkować się do proponowanych warunków konsolidacji i układ dla roku 1981 miał być podpisany między Bożym Narodzeniem i Nowym Rokiem.

Zarządzenie w nocy z 12 na 13 grudnia stanu wojennego spowodowało zrozumiałe zaniepokojenie. Początkowo sądzono w kołach bankowych, że jest to tylko „sprawa wewnętrzna” i zmiana władzy. Powstały trudności w kontakcie telefonicznym. Po porozumieniu się między sobą banki zachodnie skłonne były odłożyć podpisanie układu do stycznia 1982, pod warunkiem, że nowi władcy wykonają przewidziane w projekcie spłaty. Niepokoje były uzasadnione.

15 grudnia Bank Handlowy w Warszawie zawiadomił dalekopisem przez swoją reprezentację w Londynie, że nie jest w stanie zapłacić resztującej sumy 350 mln dolarów i prosi 23 banki o kredyt przejściowy w tej wysokości. Okazało się, że

3. Patrz *Kultura* nr 11/1981.

negocjatorzy warszawscy grali fałszywymi kartami. W końcu września rezerwy walutowe PRL wynosiły zaledwie około 200 mln dolarów, z tego 90% w złocie i praktycznie nic w potrzebnych do wykonania warunków umowy dewizach (NZZ z 17. 12. 1981).

28 grudnia komitet *Task Force*, reprezentujący 23 największe zachodnie instytucje finansowe, stwierdził na posiedzeniu w Zurychu, że ze wspomnianych 450-500 mln dolarów sum dłużnych, uznanych jako krótkoterminowe zobowiązania PRL do końca 1981 roku, rząd warszawski zapłacić może najwyżej 100 mln dolarów. Żądany kredyt przejściowy uznano za nierealny. Obawiano się jednak stwierdzenia bankructwa, co musiałoby prowadzić do poważnych odpisów na straty w bilansach mniejszych banków, które na koniec 1981 nie przedstawiały się różowo. Gdyby choć jeden bank ogłosił niewypłacalność, mogłaby powstać „reakcja łańcuchowa” z poważnymi konsekwencjami, tym bardziej, że niektóre inne kraje komunistyczne, jak Rumunia, zaczęły też zalegać w płatnościach.

W rezultacie narad nie powzięto żadnej decyzji, co było cichą zgodą na odłożenie płatności PRL. Uznano to za najmniejsze zło zarówno dla wierzycieli jak i dla dłużnika, w pełnej świadomości, że jest on niewypłacalny.

Po tej „nie-decyzji” pękła bomba. 4 stycznia Warszawa zakomunikowała, że jednak dysponuje kwotą 350 mln dolarów na zapłacenie zaległości 1981 i nadal zainteresowana jest w podpisaniu układu. Jednocześnie prasa meldowała sprzedaż przez Moskwę dużych ilości złota. Z Frankfurtu prasa doniosła 7 stycznia, że ZSSR zwrócił się do banków niemieckich o kredyt 300 mln DM, rzekomo dla sfinansowania planowanego rurociągu gazowego z Syberii do Europy Zachodniej. W kołach bankowych skojarzono zaraz te fakty. W tym samym czasie (o czym później) PRL podpisała z ZSSR w Moskwie trzy umowy handlowo-kredytowe. Stało się jasne, że Sowiety postanowiły poprzeć Jaruzelskiego w jego akcji uśmierzenia w Polsce „kontrewolucji”, możliwie pośrednio, przy pomocy kredytów zachodnich dla ZSSR. Chodziło też o stworzenie przychylniej atmosfery dla układu, na którego podpisaniu PRL bardzo zależy, jak również o przekonanie wierzycieli zagranicznych o finansowej solidarności Kremla w myśl tzw. teorii „parasola ochronnego” i podtrzymanie wiarygodności kredytowej bloku wschodniego.

Manewr sowiecko-polski odniósł sukces. W dniu 7 stycznia zebrał się znów w Londynie Komitet *Task Force*. Ogłoszono, że obradowano nad „jurystycznym” sformułowaniem układu 1981. Zaczęły kursować informacje, że z Warszawy wpływają do banków zapłaty zaległych procentów. Warszawa rozwinięta przez wyjazdy swych emisariuszy olbrzymią propagandę, aby tylko zapobiec zawieszeniu układu.

22 stycznia agencja Reutera doniosła: „zachodnie banki wierzycielskie otrzymały z Polski wiadomość, że zaległe jeszcze za rok 1981 procenty w wysokości około 250 mln dolarów będą spłacone do połowy lutego. W związku z tym jeszcze przed

końcem lutego powinien być podpisany układ dotyczący 2,4 mld dolarów".

W tej sytuacji, jeśli nic nowego się nie wydarzy, układ na rok 1981 zostanie prawdopodobnie podpisany. Kraje zachodnie jeszcze raz dopomogą w utrzymaniu na powierzchni tonącej gospodarki PRL.

Wiele zachodnich instytucji finansowych sparzyło sobie palce w grze z polskim ogniem. Przede wszystkim banki niemieckie, również kanadyjskie i francuskie. Faktyczne, choć jeszcze oficjalnie nie przypieczętowane bankructwo PRL wywołało już poważne reperkusje na rynku kapitałowym. Potencjalni kredytodawcy działają ostrożniej. Z listy wiarygodności kredytowej PRL została skreślona. Z krajów komunistycznych NRD spadła na 39 miejsce, Rumunia na 33, Węgry na 31 i Chiny na 30.

Kredyty i tzw. „pomoc” sowiecka

PRL z jednej strony zabiega o doprowadzenie do końca układu konsolidacyjnego i o pozyskanie nowych kredytów, z drugiej strony rozpływa się w pochwałach dla „braterskiej pomocy radzieckiej” i pomocy krajów socjalistycznych.

16 grudnia, w trzy dni po zamachu Jaruzelskiego, banki londyńskie dowiedziały się, że nowy kredyt sowiecki postawiony został do dyspozycji PRL przez Międzynarodowy Bank dla Współpracy Gospodarczej (IBEC) z siedzibą w Moskwie, Międzynarodowy Bank Inwestycyjny i sowiecki Bank Handlu Zagranicznego przy oprocentowaniu 2-5 %, ale w niewiadomej sumie. Według informacji tych banków ZSSR udzielił PRL kredytu w łącznej wysokości 2,98 mld rubli, głównie na pokrycie deficytu polskiego handlu zagranicznego w obrotach z Rosją, obok kredytów w twardej walucie, szacowanych w roku 1981 na około 2 mld dolarów.

Ekonomiści i finansiści zachodni zgodnie twierdzą, że Rosja nie jest w stanie dostarczyć Polsce większych kredytów w twardej walucie, gdyż sama potrzebuje tej waluty dla sfinansowania importu zboża i pasz oraz technologii. Sprzedając złoto gromadzi prawdopodobnie rezerwy na ten cel, obawiając się skutków sankcji gospodarczych za wydarzenia w Polsce. Sowieckie *avoir's* finansowe na Zachodzie szacowane są na koniec 1981 roku na zaledwie około 500 mln dolarów.

W dniu 7 stycznia ogłoszono w Warszawie i w Moskwie zawarcie trzech układów handlowo-finansowych na rok 1982.

W pierwszym układzie-protokole uregulowano retrospektywnie niewykonane polskie zobowiązania handlowe z roku 1981.

W drugiej umowie zaplanowano ogólny wolumen handlu na 8,4 mld rubli, w tym 4,8 mld wynosić ma dostawa sowieckich surowców i energetyki (gaz ziemny, nafta, rudy żelazne, drzewo, bawełna, traktory, urządzenia dla kopalń etc.), a 3,6 mld rubli

polskie dostawy gotowych produktów. Z listy polskich dostaw skreślono żywność, leki i meble. Już wcześniej junta wojskowa w Warszawie zawiesiła eksport żywności na Wschód i Zachód.

Z opublikowanych informacji nie można wywnioskować, jak wielka będzie „pomoc” w sowieckich dostawach nafty. W kołach zachodnich przypuszcza się, że dostawy te wynosić będą w roku 1981 — 13-14 mln ton, a więc zaledwie połowę polskiego zapotrzebowania, szacowanego na 24 mln ton. Ponieważ PRL nie dysponuje dewizami na pokrycie importu ropy naftowej z innych krajów, powstanie niewątpliwie ostry brak paliwa i benzyny.

W trzecim układzie mowa jest o sowieckim kredycie w wysokości 2,7 mld rubli długoterminowo na „dogodnych” warunkach dla pokrycia deficytu handlowego 1982 w wysokości 1,2 mld rubli (4,8 mld rubli sowiecki import minus 3,6 mld polski eksport). Nie jest wykluczone, że część tego kredytu została zrewalutowana na pokrycie polskich zobowiązań zachodnich dla umożliwienia podpisania układu z bankami.

Najlepszy w świecie rzeczoznawca spraw polskich, dobrze zorientowany w sytuacji w PRL, prof. Bohdan Osadczuk pisał w *Neue Zürcher Zeitung* w związku z tymi polsko-sowieckimi układami: „Cała sprawa wydaje się być demonstracyjnym wynagrodzeniem wojskowego reżymu warszawskiego za jego uderzenie w Solidarność i inne osiągnięcia polskiego dzieła reformy. Postępowanie Kremla przypomina wydarzenia z lat poprzednich, np. pomoc gospodarczą Chruszczowa dla Janosa Kadara po pokonaniu powstania węgierskiego 1956, albo pomoc gospodarczą reżymu Breżniewa dla administracji Husaka po inwazji Czechosłowacji w roku 1968. Precedensy sięgają jeszcze dalej wstecz, do czasów Stalina, gdy Czechosłowacja pod naciskiem Moskwy odmówiła w roku 1947 przystąpienia do Planu Marshalla”.

Janusz RAKOWSKI

Zurych, 1 lutego 1982

Kraj

WARSZAWA: SZEŚĆ TYGODNI PRACY I PORZĄDKU — WRÓG SCHODZI W PODZIEMIE*

— Proszę dokumenty!

Patrol zatrzymuje nasz samochód z dyplomatycznymi znakami rejestracyjnymi. Na skrzyżowaniu stoi dwóch żołnierzy z karabinami maszynowymi. Trzeci, sierżant milicji, nachyla się ku przedniemu oknu naszej „Wolgi”. Głos spokojny, grzeczny, twarz otwarta, wzrok uważny.

Nasz kierowca, Polak, wyciąga przepustkę. Sierżant sprawdza dokument z nieuchwytną zawodową precyzją, bez pośpiechu ale i bez przewlekania. Zerkam na zegarek i mówię sam do siebie: pięć sekund. Z ciekawości i potem sprawdzałem czas — za każdym razem sprawdzenie dokumentów zajmowało pięć-sześć sekund, nie więcej.

— A panowie? — sierżant patrzy pytająco przez otwarte okno na mnie i Władimira Sokolenko z wydziału prasowego poselstwa sowieckiego.

— Oni też z poselstwa — w głosie kierowcy brzmi ledwie zauważalna nuta zniecierpliwienia.

Ale patrol zna swoje obowiązki: w pierwszych dniach po 13 grudnia prowodyrzy kontrrewolucji usiłowali ukrywać się w samochodach zachodnich służb dyplomatycznych.

— Proszę, panowie — nie zmieniając tonu, rzeczowo, spokojnie i twardo mówi sierżant i wyczekująco patrzy na nas.

Wyciągamy dokumenty. Sierżant porównuje zdjęcia z oryginałami i salutuje. Możemy jechać.

Jest to pierwsza rzecz, która przyjemnie uderza w dzisiejszej Warszawie. Miarowy, spokojny rytm ruchu na ulicach miasta, żyjącego w stanie wojennym. Największa w tym zasługa milicji i armii. Potrafili oni nie tylko zapewnić powszechne bezpieczeństwo i szybko zaprowadzić porządek na ulicach miasta. Nie mniej ważne jest, że robią to twardo, ale taktownie, przejawiając cierpliwość i poczucie obywatelskiej odpowiedzialności.

Wspólne patrole na skrzyżowaniach, wokół obiektów państwowych i przemysłowych dyżurują przez całą dobę. Nie jest to miłe zajęcie, stać po dziewięć godzin na chłodzie, mrozie i ślocie. Mają co prawda dwie półgodzinne przerwy, ale i tak ciągnie człowieka, żeby się ogrzać, zwłaszcza na wietrze, w wilgotny, szary ziąb. Tam, gdzie stoją stałe posterunki wysypano równe kopce węgla i palą się piecyki.

Przechodzący ludzie spoglądają na żołnierzy i milicjantów. Nierzadko

obywatele, zwłaszcza starszego pokolenia, starają się jakoś wyrazić swą uwagę i troskę, przynoszą termosy z gorącą kawą czy herbatą, częstują patrole domowym ciastem.

Jak zdołałem zorientować się z rozmów z Polakami, wielu z nich chce teraz wyrazić swojej milicji uwagę i szacunek, bo nie zawsze mogli to zrobić w miesiącach rozpasanych bachanalii chuliganów i ekstremistów z KSS „KOR”. W ludziach żyje jeszcze pamięć o psychologicznym, a bywało że i fizycznym terrorze, którego ofiarą padali pracownicy milicji, członkowie ich rodzin, krewni, znajomi a nawet po prostu ci, którzy się do nich dobrze odnosili.

Rozmawiam z grupą milicjantów w komendzie miejskiej.

Marian Zając, porucznik. Ma 41 lat, z tego 16 pracuje w milicji. Opowiada:

— Ekstremiści z „Solidarności” prowadzili jawną nagonkę na milicję. W ulotkach nazywali nas „czerwonymi pajakami”, przedstawiali nas w gestapowskich mundurach, wypisywali plugawe slogany na naszych domach, na przystankach tramwajowych. Prowodyrzy „Solidarności” zabraniali w pralniach miejskich przyjmować bieliznę od naszych żon. Z ich inicjatywy w szkołach przy rozdawaniu podręczników i zeszytów ze spisów uczniów wykreślano nasze dzieci i jeszcze wysmiewano się z nich. W fabrykach ludziom zabraniano rozmawiać z naszymi żonami, na drzwiach naszych mieszkań albo naszych staruszków rodziców rysowano krzyże. Nadejście wasza godzina...

Pytam, jak milicja przyjęła rozkaz o wprowadzeniu stanu wojennego i jak reagowała nań ludność w pierwszych dniach po 13 grudnia.

Najstarszy rangą, czterdziestoletni kapitan milicji Konstanty Machnowski mówi:

— Pierwszym uczuciem po ogłoszeniu rozkazu było uczucie ulgi, myśl, że oto wreszcie kończy się anarchia. Podobnie jak moi towarzysze rozumiałem, że cały okres po sierpniu 80 był okresem świadomego rozkładania gospodarki kraju, niszczenia *morale* społecznego i autorytetu partii i władzy państwowej. Trudno to nazwać uczuciem radości, ale po 13-tym nastąpiła jakby ulga. Po raz pierwszy pojawiła się świadomość, że coś się poprawia, że jest nadzieja.

Trzydziestodwuletni chorąży Edward Nowak mówi:

— W sobotę 12 grudnia, w przeddzień rozkazu, mój pododdział przeprowadzał operację „Pierścień-3” przeciw przestępcom kryminalnym. Aresztowaliśmy wielu spekulantów, odkryliśmy ich kryjówki i po raz enty już przekonaliśmy się o związkach tych mętów z kontrrewolucją. Kiedy odczytano nam o 23.00 na zbiórce rozkaz i każdy dostał zadanie operacyjne, zapanowało mieszane uczucie strachu o nasze dzieci i żony i zarazem ulgi...

Jak reagowali ludzie?

Chorąży Edward Nowak:

— Rano 13 grudnia miałem zabezpieczać porządek w siedzibie „Solidarności — Mazowsze” przy ulicy Mokotowskiej 16, gdzie mieścił się sztab ekstremistów. Akurat dużo ludzi szło do kościoła na Placu Zbawiciela. Zebrał się tłum. Grupa rozchuliganionych młodzieniaszków wykrzykiwała obelgi pod naszym adresem i starała się porwać tłum do buntu. Ale nikt ich nie poparł.

Sierżant Roman Żubrowski, lat 37, w tym 13 w milicji:

— 13 grudnia, kiedy stałem na posterunku, podchodzili do mnie obywatele i mówili: — Nareszcie! Szkoda, żeście tego wcześniej nie zrobili!

Kapitan Machnowski:

— Rano 13-go byłem w komendzie i widziałem, jak przychodzili ludzie, żeby wyrazić nam wdzięczność. Był wśród nich lekarz z osiedla, który zaferował swą pomoc, jeśliby była potrzebna.

* *Literaturna Gazeta* z 3. 2. 1982.

W rozmowach z przedstawicielami sił porządkowych nie raz słyszałem: „Nie łudźmy się. Siły kontrrewolucji zostały sparaliżowane, ale nie zlikwidowane. Ten i ów zszedł w podziemie i czeka, że pod naciskiem Zachodu zostaną złagodzone przepisy stanu wojennego, i wtedy uda im się nawiązać kontakt między sobą, przegrupować się... Na porządku dnia musi być czujność”.

Z ulicy Nowolipki 2, gdzie mieści się Komenda Główna Milicji, jedziemy samochodem patrolowym „Polonez” razem z kapitanem Zawadzkiem i kierowcą, sierżantem Markiem Tureckim. Proszę ich, żeby stanęli na skrzyżowaniu Królewskiej i Marszałkowskiej. Tutaj dwóch żołnierzy pełni pod komendą sierżanta Władysława Stępskiego swą wartowniczą służbę.

Chodzi o to — wyklada sierżant — aby zabezpieczyć kontrolę nad ruchem po ulicy Królewskiej. Tędy mają prawo jeździć tylko autobusy i lekki transport z przepustkami, bo w tym rejonie mieści się Sztab Główny.

Sierżant Stępkowski opowiada:

— Sprawdzamy przepustki i bagażniki. Zdarzały się wypadki niedozwolonego transportu benzyny (benzynę wydaje się tylko według rozdzielnika) a także ulotek o kontrrewolucyjnej treści. Słaby punkt wrogich elementów to łączność. Właścicielom prywatnych samochodów benzynę wydaje się tylko za specjalnym zezwoleniem. Dlatego wiele samochodów stoi. W pierwszych dniach po 13-tym wrogie elementy starały się wykorzystać jako kurierów niektóre prywatne taksówki. W Warszawie na półtora tysiąca państwowych taksówek przypada sześć tysięcy prywatnych.

Oceniając przedsięwzięte środki i aktualną sytuację, generał Jerzy Ćwiek, komendant milicji Warszawy, zauważa w rozmowie z nami:

— Już w nocy z 12-go na 13-go grudnia sparaliżowano działania kierowniczych ośrodków kontrrewolucji. W stolicy internowano ponad 400 osób i przeprowadzono liczne rozmowy ostrzegawcze. Ucięto działalność propagandową sił antysocjalistycznych. Zerwanie łączności telefonicznej, kontrola prywatnej korespondencji i ograniczenie swobody poruszania się zdecydowanie ograniczyły łączność między różnymi ośrodkami kontrrewolucji. Wzmocniono posterunki wokół radia i telewizji. Wszystkie te środki stosowano z reguły bez użycia siły. Zduszono próby ekstremistycznych sił, starających się zorganizować strajki w niektórych przedsiębiorstwach, w tym w Ursusie, Hucie Warszawa, FSO, w zakładach im. Świerczewskiego, w POLKOP-ie.

Wróg nie skapitulował. Daje o sobie znać. To tu to tam pojawiają się napisy o treści antysocjalistycznej. Mają miejsce próby ożywienia spekulacji, zwłaszcza w obliczu ustalonej na 1 lutego podwyżki cen. Nawiasem mówiąc kontrrewolucja, zarówno wewnętrzna jak i zewnętrzna, przede wszystkim zachodnia propaganda radiowa, stara się wykorzystywać do niezbędne posunięcia dla wzmagania nastrojów antyrządowych.

W tej chwili jednym z najważniejszych zadań jest walka z zakonspirowanym podziemiem. Mamy dowody, że toczy się przegrupowanie organizacyjne i przestawianie pracy na warunki nielegalności.

— Milicja i służba bezpieczeństwa wspólnie z wojskiem polskim czuwają. Zdemaskowano już tajne składy spekulantów, zarekwirowano w nich produkty i towary wartości wielu milionów złotych. W ciągu pierwszych sześciu tygodni ujawniono 46 prowokatorów wzywających do strajków, 14 drukarzy i kolporterów ulotek. Walka trwa — mówi na koniec generał Ćwiek.

„Rozmowa kontrolowana”. Te słowa rozbrzmiewają w słuchawce ilekroć wykręca się czyjś numer. No cóż, taka jest, bez osłonek, surowa prawda. Takie jest prawo stanu wojennego. Niech wszyscy wiedzą — a przede wszystkim wróg — że są śledzeni.

Kiedy szliśmy korytarzami komendy warszawskiej, zwróciłem uwagę, że pracownicy milicji nieśli paczki.

— To nam przysłali w podarunku nasi bułgarscy przyjaciele — powiedział towarzyszący nam podpułkownik Jerzy Araźnik. Po czym zaprosił nas do gabinetu i wskazał na niebieski plastikowy domek: — A to była niespodzianka noworoczna dla naszych milusińskich. Moskiewskie dzieci przysłały małym warszawiakom na Nowy Rok takie domki wypełnione cukierkami i czekoladą.

Żegnamy się. Porucznik Marian Zając wstaje i obciążając bluzę mówi:

— Pragniemy w imieniu naszych żon i dzieci przekazać wyrazy szczerzej wdzięczności za pamięć i podarki, powiedzieć wszystkim ludziom radzieckim „dziękuję” na bratnie poparcie i pomoc w tej trudnej dla naszego kraju chwili...

Władimir ŁOMIEJKO

KTO STOI ZA KULISAMI? *

Zachód rozwija historyczną kampanię propagandową, wywołaną zdecydowanymi posunięciami rządu polskiego, broniącego władzy ludowej. Wszelkiego rodzaju „rozgłoszenie radiowe” wprost prowokują polskich robotników, żeby się nie podporządkowywali rozporządzeniom stanu wojennego i starają się tak przedstawić sytuację, jakby „w Polsce podeptano prawa obywatelskie i związkowe”. Mówiąc o związkach zawodowych mają oczywiście w pierwszym rzędzie na myśli „Solidarność”, chociaż nadający w niej ton ekstremistyczni przywódcy dawno już odeszli od zasad związkowych i to właśnie z ich działalnością związane są najtrudniejsze chwile, jakie Polska przeżyła w ostatnich szesnastu miesiącach.

Cały bieg wydarzeń, pogłębianie się i zaostrzenie kryzysu w PRL dowodzi, że działania sił antysocjalistycznych, które się okopały w związku zawodowym „Solidarność”, sterowane były i zasilane myślą antykomunistycznych ośrodków na Zachodzie.

Wiele nici opozycji antysocjalistycznej prowadzi m.in. do Paryża, gdzie znajduje się jeden z polskich ośrodków emigracyjnych, specjalizujący się w wyrotowej robocie przeciw PRL i innym krajom wspólnoty socjalistycznej.

Polski ośrodek emigracyjny w Paryżu ukrywa się za szyldem czasopisma *Kultura*. Cóż to takiego?

Pismo powstało dawno, w kręgach reakcyjnych żołnierzy polskich, którzy po drugiej wojnie światowej znaleźli się na Zachodzie i nie zechcieli wrócić do ojczyzny, żeby przyłączyć się do odbudowy nowego życia. Byli wrócili do ojczyzny, żeby przyłączyć się do odbudowy nowego życia. Byli to głównie ludzie, którzy mieli nadzieję, że uda się przywrócić w Polsce burżuazyjne porządki i dlatego na emigracji starali się zachować kontrolę i wpływy nad możliwie wielkimi siłami zbrojnymi. Ze środków „Drugiego Korpusu polskiego” utworzony został na początku 1946 roku w Rzymie „Instytut Literacki” (*Casa Editrice Lettere*). Ten „dom wydawniczy” dostał własną drukarnię *Oggi* i początkowo zamierzał wydawać literaturę mającą podtrzymać na duchu emigrantów. Jednak już w lipcu 1947 roku ukazał się pierwszy numer czasopisma *Kultura*. Instytut Literacki wkrótce przeniósł się do Francji i osiedlił w Maisons Laffitte pod Paryżem. Nie będąc formalnie zarejestrowany aż do 1961 roku, przez pierwszych kilka lat ograniczał się do wydawania miesięcznika.

* *Trud* z 27 grudnia 1981, str. 3. (28 grudnia nadane przez Radio Moskwa).

W 1948 roku utworzono przy paryskiej *Kulturze* Ośrodek Badań nad Polską. Ośrodek ten zgromadził duże archiwum, bibliotekę i Biuro Dokumentów Polskiej Emigracji.

Trzeba tu powiedzieć, że Ośrodek Badań nad Polską pracuje jak zwykły oddział wywiadowczy. Oto jeden tylko przykład: w Paryżu istnieją dwa sklepy *Kultury*, handlujące przede wszystkim antysocjalistyczną i antysowiecką literaturą, m.in. w języku rosyjskim. Każdemu kupującemu sprzedawcy zakładają teczkę-dossier. Najpierw spisuje się jego dane według tego co sam podaje, a potem — jeśli kierownictwo ośrodka uzna, że jest dla nich interesujący — dossier się uzupełnia. Specjalną uwagę otacza się goście z Polski. Wypytuje się ich o życie w kraju, krąg znajomych. Nazwiska a niekiedy i adresy, które przy tych opowieściach padają, wpisuje się do kartoteki. Na te adresy wysyła się co jakiś czas nieduże paczuski — na przykład jakąś rzadką książkę z dziedziny która interesuje adresata. Jak to mówią, cenny jest nie dar, ale znak pamięci. W ten sposób zdobywano autorytet w oczach określonej części inteligencji, którą *Kultura* chciała otoczyć swoją uwagą.

W wielu zachodnich krajach organizuje się koła przyjaciół *Kultury*. Głównym ich zadaniem jest organizowanie wykładów i dyskusji o sytuacji w Polsce. Pod jakim kątem prowadzone są dysputy w tych kółkach, można odgadnąć, wertując roczniki *Kultury*. Już od pierwszych numerów *Kultura* wzięła kurs zdecydowanie antysocjalistyczny, zmierzający do obalenia władzy ludowej w Polsce. I nie tylko w Polsce. *Kultura* starała się też organizować wydawanie pojedynczych numerów po rosyjsku, czesku, słowacku i w innych językach.

Od pierwszych dni na czele Instytutu Literackiego stał obecny redaktor *Kultury*, J. Giedroyc, który do wojny był jednym z czołowych działaczy sanacyjnej „Ligi Wielkomocarstwowej”, a w czasie wojny oficerem 2-go Korpusu. Trzeba przyznać, że na początku miał on dość ograniczone środki. Do ściśle określonego momentu.

W latach 1952-1953 ujrzało światło dzienne pięć numerów specjalnych *Kultury*, przedstawiających obraz sytuacji w Polsce w sposób zdecydowanie tendencyjny. W tym też czasie zaczęła wychodzić „Biblioteka *Kultury*”, która pod swymi okładkami zebrała jadowne oszczerstwa nie tylko pod adresem Polski, ale i pod adresem innych krajów socjalistycznych. Jak widać, nie był to przypadek. Na *Kulturę* spadł istny złoty deszcz. Ze źródeł amerykańskich zaczęła płynąć solidna pomoc finansowa; płacił Komitet Wolnej Europy, Kongres Wolności *Kultury*, fundacje Forda i Rockefellera. Tu wypada wspomnieć, że Kongres Wolności *Kultury* powstał w 1950 roku i miał za zadanie „odciągać od socjalizmu” inteligencję w krajach socjalistycznych. Jak później ujawniła prasa amerykańska, organizację tę subsydiowała CIA.

Od tej pory Giedroyc staje się istnym rogiem obfitości dla tych, którzy aktywnie uczestniczą w działalności opozycyjnej przeciwko władzy ludowej w Polsce. Aby ukryć swoje związki z CIA i dotację tego wywiadu, pismo ogłasza na swych łamach nazwiska „dobrowolnych ofiarodawców”, ale niewiele to maskuje rzeczywisty stan rzeczy.

Działalność *Kultury*, daleką od czysto oświeceniowej, wysoko cenią ci, którym ona wiernie służy. I tak G. Burnham, teoretyk antykomunizmu z USA, pisał: „*Kultura* zrobiła więcej nie jako ośrodek agenturalny, na który przeznaczają się dziesiątki milionów dolarów... *Kultura* stała się pierwszym zorganizowanym ośrodkiem informacyjnym”.

Szczególne pragnienia *Kultury* budziła radiostacja Wolna Europa, monachijska filia CIA. *Kultura* zawsze starała się o dostęp do jej mikrofonów. I dopięła swego. Aktywny autor *Kultury* J. Nowak równocześnie stał na

czele polskiej sekcji tej rozgłośni, a obecnie jest członkiem „komisji programowej” Wolnej Europy.

Do „dobroczyńców” zza oceanu dołączyły określone kręgi „dobroczyńców” z RFN. Na przykład niedawno Giedroyc odbył nielegalną podróż do Berlina Zachodniego, gdzie spotkał się ze znanym skądinąd A. Springerem. Po tym spotkaniu springerowska *Welt am Sonntag* zwróciła się do wpływowych kręgów w RFN z apelem o „udzielenie Polsce kredytów w zamian za polskie Ziemie Zachodnie”. Jak widać, międzynarodowa doktryna *Kultury* przewiduje sojusz z rewanżystami zachodniemieckimi...

Jednym z celów podróży Giedroycia było otwarcie w RFN konta bankowego na zbieranie wpłat na cele *Kultury*. Rok wcześniej podobną operację przeprowadzono, nie bez udziału Giedroycia, i w innych krajach, np. w Australii. Takimi drogami *Kultura* stara się dowieść, że z wyrotowymi siłami w Polsce związana jest li tylko „moralnie”, i że materialna pomoc dla wrogów Polski ludowej płynie — że tak powiem — spontanicznie i z różnych stron.

O ile jednak otwarciem kont bankowych w różnych punktach świata można jako tako „zatrzeć ślady”, to bliskie związki ideowe i organizacyjne *Kultury* z najbardziej złowróżbnymi kontrrewolucyjnymi siłami w Polsce widoczne są — jak to się mówi — jak na dłoni.

W paryskim ośrodku szczegółowo i precyzyjnie opracowywano całą strategię i taktykę „pełzającej kontrrewolucji” w Polsce ludowej. *Kultura* kierowała swoich stronników do „rozpracowywania” inteligencji i działaczy aparatu partyjnego i państwowego. Za cel stawiała sobie także poparcie ludzi skompromitowanych w kraju. W ten sposób zamierzała stworzyć niezawodny aktyw pałający złością do organów władzy.

Z czasem — a zwłaszcza po wydarzeniach 1968 i 1970 roku — *Kultura*, starając się rozszerzyć krąg swoich wpływów, zwróciła szczególną uwagę na związki zawodowe, robotników i pracowników przemysłowych. Zdając sobie sprawę, że frontalny atak na realny socjalizm nie przyniesie spodziewanych efektów, paryski ośrodek sugerował, że dla osiągnięcia kontrrewolucyjnych celów konieczne są cierpliwość i działanie stopniowe. W tym sensie, zdaniem *Kultury*, dobrą usługą mogą oddać „stare polskie tradycje rozmaitych formacji społecznych, których źródło w kraju jeszcze nie wyszło”.

Właśnie dlatego *Kultura* aktywnie opracowuje koncepcję pluralizmu światopoglądowego, stanowiącego jakoby nieodłączny rys polskiego życia politycznego. Właśnie dlatego paryski ośrodek ochoczo podchwycił wylansowaną przez administrację Cartera prowokacyjną kampanię „obrony praw człowieka”. *Kultura* stała się jednym z głównych moralnych i finansowych mecenasów „Konfederacji Polski Niepodległej”, której działania cechuje patologicznie antysocjalistyczny i antysowiecki kierunek.

W *Kulturze* opracowano nawet takie szczegóły jak „spisy”. Manipulowali nimi na prawo i lewo liderzy „Solidarności”, którzy oceniali liczebność tej organizacji na podstawie powierzchownych danych. Nie przypadkiem na tzw. „zjeździe” w Gdańsku utracono wniosek o wprowadzenie legitymacji członkowskich — mogłoby to bowiem znacznie pogorszyć statystyki, stanowiące podstawę demagogicznych pretensji do reprezentacji „całego narodu”.

Właśnie na stronicach *Kultury* Kuroń sformułował koncepcję obalenia władzy ludowej drogą „rozwodnienia jej w rozmaitych ruchach społecznych i ich instytucjach”.

Od pierwszych dni istnienia „Solidarności” *Kultura* paryska martwiła się o to, żeby kontrrewolucyjniści nie odkryli przedwcześnie swej prawdziwej antynarodowej natury. W listopadowym numerze 1980 roku gazeta pisała: „KSS KOR w znacznym stopniu zaczyna ciążyć na nowych związkach zawodowych swą określoną linią polityczną, a w każdym razie daje

PZPR podstawy do walki ze związkami zawodowymi, działającymi jakoby pod egidą KSS KOR-u... Należy w porę umocnić się na osiągniętych pozycjach...".

Po sierpniu 1980 *Kultura* nie przestaje propagować strategii i taktyki antysocjalistycznych sił w „Solidarności”, udziela konkretnych rad i zaleceń, których celem ostatecznym jest przejęcie władzy w Polsce przez kontrrewolucję. Bliskie związki przywódców KSS „KOR” i „Solidarności” z paryskim ośrodkiem dość wymownie obnażają ich cele: restaurację kapitalistycznej Polski, oderwanie jej od wspólnoty socjalistycznej i wprowadzenie na orbitę światowego imperializmu.

Swoje plany obalenia władzy socjalistycznej reakcyjni działacze „Solidarności” ujawnili z całą wyrazistością w pierwszych dniach grudnia 1981 na zebraniach w Radomiu i w Gdańsku. Nadeszła pora, żeby dać zdecydowany i nieustępliwy odpór knowaniom zaciekłych wrogów socjalizmu.

Po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego ze schowków i archiwów „Solidarności” wyciągnięto nowe dokumenty na temat przywódców tzw. „organizacji związkowej”, pod której maską prowadzono działalność polityczną zmierzającą do zmiany ustroju politycznego. Wyszy m.in. na jaw bliskie związki z zachodnimi ośrodkami wyrotowymi. Były rzecznik prasowy „Solidarności” warszawskiej a potem członek Krajowej Komisji Porozumiewawczej, matematyk Uniwersytetu Warszawskiego J. Onyszkiewicz już od ponad piętnastu lat zajmuje się działalnością antysocjalistyczną. Współautor wielu artykułów, opublikowanych na łamach *Kultury* paryskiej, w kontaktach z polskimi i zagranicznymi dziennikarzami propagował linię zalecającą przejęcie władzy w państwie. Po zjeździe „Solidarności” Onyszkiewicz stał się czynnym zwolennikiem antykomunistycznej organizacji „Kluby Samorządnej Rzeczypospolitej”. Szkołę kontrrewolucji przeszedł też jeden z ekspertów „Solidarności” B. Geremek. Stałe kontakty z polską reakcyjną emigracją utrzymywał inny doradca — J. Lityński. Stale współpracuje z *Kulturą* paryską także ekspert „Solidarności”, były działacz Armii Krajowej — W. Siła-Nowicki. Jeszcze w 1947 został on skazany na śmierć za bandyckie działania przeciw władzy ludowej i organizowanie rozpraw z komunistami; karę tę później zamieniono mu na karę więzienia.

Kroki jakie powzięło kierownictwo polskie celem postawienia tamy działalności antysocjalistycznej w kraju wzbudziły atak dzięki złości w szeregach reakcyjnej emigracji polskiej. Napływają doniesienia o rozmaitych „akcjach protestu”, organizowanych zwłaszcza w Paryżu. Ale nikt nie może narodowi odmówić prawa do obrony swych zdobyczy socjalistycznych w obliczu zagrożenia kontrrewolucyjnego.

J. WASILKOW
Warszawa - Moskwa

PRZYJAŃ MIĘDZY NARODAMI — PRZYJAŃ MIĘDZY LITERATURAMI

(...)

Uczestnicy forum pisarskiego w stolicy Mongolii oświadczyli w swych wystąpieniach, że postępowi literaci całego świata nie mogą przyglądać się obojętnie brutalnej ingerencji USA w wewnętrzne sprawy Polski i zachodniej reakcji na nie. Na wniosek delegacji CSR przyjęto jednomyślnie specjalne oświadczenie wszystkich uczestników spotkania, w którym wyrażają oni zdecydowany protest przeciw rozwijającej się na Zachodzie anty-

polskiej i antysowieckiej kampanii. Uczestnicy spotkania wystosowali także apel do swych braci po piórze na całym świecie, aby walczyli przeciw narastającej groźbie wojny atomowej i knowaniom sił reakcji, wzniecającej ogniska napięcia w Europie, Azji i Ameryce Łacińskiej.

(...)

K. Koźniewski mówił o złożonych i pełnych sprzeczności drogach rozwoju krytyki w Polsce w ostatnich latach, o tym, że nie udało jej się zdobyć właściwego wpływu na twórczość pisarzy¹.

1. Fragmenty sprawozdania *Literaturnej Gazety* (3. 2. 1982) ze spotkania literatów krajów socjalistycznych w Ulan-Bator w dniach 26-29. 1. 1982.

NADEŚLANE Z KRAJU

*Z tamtej strony Wisły
kąpała się WRON-a
ani robotnicza
ani zjednoczona.*

*Choć przeфарbowana
choć biało-czerwona
sierp ma zamiast dzioba
młotek miast ogona.*

*Niech no spłyną śniegi
niech pójdzie ku wiosnie
powiesimy WRON-ę
na masztowej sośnie.*

*Łotrom ku przestrodze
durniom dla nauki
nie rozdziobią Polski
ni WRON-y ni kruki.*

tychże), zainicjował starostwo sekretarza ogólnopolskiego Komitetu Wykonawczego ZNMS.

Po scaleniu kol Centralnego Wydziału Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego — stowarzyszenia młodzieży znajdujące się w librowym zasięgu PZS, co znalazło swój wyraz w powo-

łaniu Komisji Młodzieży TUR — Ludwik Cohn jest

kołsi (1932-1933) — przewodniczącym Komitetu

Centrałnego TUR. Dostawał w tym czasie, a także w następ-

odbanie sprawie decyduje że powołany zostaje oboz. Adam

Celkoss, do grona stałych członków egzekutywy Międzynar-

odbył Młodzieży Socjalistycznej, blizze udział w międzynarod-

wych kongresach, a w roku 1939 zostaje wybrany do ósmej

no Białą (czyli Zarządu) tej międzynarodowej organizacji

działu.

Po wojnie nie wstępuje do nowoorganizowanego PZS, a

ryn roku 1945, w kilka dni po powrocie z niewoli jenieckiej, na-

ważnie kontakt i przystępuje do pracy w WRN — komunisty-

now PZS. W tym czasie datuje się jego bezpodważalne

Zarys teorii nonsensu Eugeniusza Grodzińskiego (Ossolineum, 1981) nie jest próbą syntezy obecnej sytuacji w Polsce. Jest to studium na pograniczu logiki i filozofii, którego omówienie na łamach pisma niewyspecjalizowanego można łatwo uzasadnić argumentem, że zakres tego, co może a co nie może być przez rozum pojęte, jest zagadnieniem palącym nie tylko dla akademików. Grodziński potwierdza to założenie włączając do swej dyskusji pojęcie absurdu egzemplifikowane w wykraczających poza filozofię tekstach Kierkegaarda, Dostojewskiego, Kafki i Camusa.

Na płaszczyźnie, rzec można, technicznej autor rozpatruje możliwość dalszego rozgraniczenia między „nonsensem” a „absurdem”, odwołując się do licznych polemik, głównie wśród angielskich i amerykańskich filozofów języka i lingwistów z Quine’em i Chomskym na czele. Chodzi o to, czy zdanie „Ten kwadrat jest okrągły” oraz zdanie „Jego żona jest równaniem różniczkowym” należą do wspólnej kategorii nonsensów, czy też należy je zakwalifikować osobno, jako że pierwsze wyraża o czymś sąd sprzeczny, a wobec tego „absurdalny”, podczas gdy w wypadku drugiego zachodzi głębszy konflikt który nazwiemy „nonsensem” na zasadzie niespójności kategorii kobiecości i matematyki. Na temat tego, czy nonsens jest jedyny i niepodzielny, czy też rozpada się na dwa, a nawet więcej członów, można dyskutować długo. Tu wypada zająć się szerszym problemem, czy wszechświat i nasze w nim bytowanie mają jakiś sens, czy też pograżone są w jednym ogromnym absurdzie, względnie bezsensie.

Zajmując się tą kwestią Grodziński nie wyjaśnia jednak, że pojęcie absurdu wszechświata jest ogromnym skrótem myślowym. Możemy zupełnie prawidłowo zastanawiać się, czy dane zdanie jest prawdziwe, fałszywe czy też absurdalne, natomiast ani wszechświat ani poszczególne istniejące w nim przedmioty nie podlegają podobnej klasyfikacji, a z drugiej strony kolor, waga

lub temperatura nie mogą być atrybutami zdań. Cóż więc na myśli mają ci, którzy twierdzą, że świat jest absurdem? Są przekonani, że wszechświat, czy też nasze bytowanie, nie poddaje się żadnemu sensownemu opisowi (kiedy to według terminologii tu przyjętej należałoby raczej mówić o nonsensem czy bezsensie) lub też, że da się ująć tylko w zdaniach wewnętrznie sprzecznych, czyli absurdalnych. Skarżąc się na absurd ludzie jednak mają zazwyczaj na myśli sytuację pierwszą, sytuację kompletnego osołomienia.

Świat sprawia wrażenie chaosu (nonsensu) kiedy nie można się w nim doszukać prawidłowości, kiedy każde wydarzenie zdaje się być niewytłumaczalne, kiedy niczego nie można przewidzieć. Założenie całkowitego chaosu jest w zasadzie nie do utrzymania, bowiem nawet w twierdzeniu „Świat zmienia się kompletnie z minuty na minutę” kryje się element stabilności, mianowicie miary czasu, „minuty”. Natomiast możliwe jest założenie, że skoro konieczności logiczne występują w języku, ale nie występują w zależnościach między rzeczami, przyszłego biegu wypadków nie można w pełni przewidzieć, można jedynie mówić o prawdopodobieństwie, że np. we wrześniu zacznie się jesień. Jednakże argument, że wszechświat rządzi się prawami indukcyjnymi, a nie prawami logiki, nie musi bynajmniej prowadzić do skrajnego sceptycyzmu, czego dowodem są sukcesy tych, którzy na podstawie praw indukcyjnych wysłali astronautów na księżyc. Są jednak ludzie, jest ich nawet bardzo wielu, którzy korzystając w pełni z najrozmaitszych udogodnień nowoczesnej technologii, pozostają niewzruszeni w swym przekonaniu o absurdalności, względnie bezsensie wszechświata. Fakt, że związki materialne układają się z wzorową, a zarazem podziwu godną zawziętością, nie rozprasza przekonania o ich bezsensie. Przekonanie to mogłoby wyeliminować wykrycie celowości w kosmosie, a celowości ani rusz nie można się w świecie przyrodzonym doszukać. Dlatego absurdalny świat Kierkegaarda, Dostojewskiego, Kafki i Camusa — szkoda, że Grodziński nie znalazł miejsca dla Nietzschego — jest światem bez Boga, światem z którego Bóg został świadomie wyeliminowany, względnie światem, w którym jest on dopiero poszukiwany.

Ludzie rozdrażnieni upartym milczeniem brył materialnych kosmosu, którzy szukają sensowności w istnieniu Boga, którego plan dla nas wszystkich przedstawiony został w różnych pismach świętych, stają niestety natychmiast wobec absurdu wyższego rzędu. Już na wstępie zachodzi wątpliwość, czy świat nadprzyrodzony w ogóle istnieje. Nikt jak dotąd nie zdołał dowieść jego istnienia, wielu wprost twierdzi, że jego istnienia dowieść nie można, że o tym istnieniu przekonać się można tylko drogą irracjonalizmu świata materialnego, co w rezultacie zmusza teologów do postulowania misterium i tajemnic boskich, których ułomny rozum ludzki nie jest w stanie zgłębić. Cofamy się więc w stan chaosu, z którego rzekomo miała nas wybawić wiara

w siły nadprzyrodzone! Jakże głębokie, jakże przerażające jest wyznanie Tartuliana *Credo quia absurdum*.

Grodziński przypomina nam o walce neopozytywistów pod wodzą Carnapa z metafizyką na zasadzie, że wszystkie jej tezy są nonsensowne. Argument neopozytywistów opiera się na przekonaniu, że jedynie nauki przyrodnicze potrafią dostarczyć nam wiedzy, że wobec tego wszelkie spekulacje filozoficzne, a także dociekania religijne, które nie odwołują się do wyników badań przyrodniczych, muszą *ipso facto* sprowadzać się do nonsensów, jako że odrzucają jedyny skuteczny sposób weryfikacji swych tez. Zdania nonsensowne zazwyczaj zawierają takie nazwy, jak bóg, esencja, piękno, dusza, nieśmiertelność i żadnej analizie naukowej poddać się nie dają.

Jeżeli nie wierzymy, że filozofia jest w trakcie absorpcji przez nauki ścisłe i że z czasem zostanie zupełnie wyeliminowana, musimy znaleźć dla niej inną rolę. Ci, którzy zanik filozofii przepowiadają, powołują się na historię i rozwój przedmiotu, gdzie zaobserwować się da, jak poszczególne jego elementy z biegiem wieków przekształciły się w niezależne dyscypliny, które dziś nazywamy astronomią, astrofizyką, logiką, matematyką, psychologią, socjologią i lingwistyką. Ale z drugiej strony uderza nas przecież również fakt, że do dziś dnia z pożytkiem czytamy Heraklita, Platona i Arystotelesa, a to właśnie dlatego, że poruszane przez nich problemy epistemologiczne i etyczne nadal nas nurtują, niezależnie od rozwoju nauk przyrodniczych. Nie bez znaczenia jest też fakt, że te nowe rozwijające się dyscypliny same wytwarzają własne zagadnienia filozoficzne.

Argumenty dotyczące wolnej woli i determinizmu, duszy i ciała, solipsyzmu, podstaw moralnych i właśnie sensu czy bezsensowności wszechświata są przez filozofów rozpatrywane bez końca, wobec czego nasuwa się wniosek, że filozofia jest, w przeciwieństwie do astrofizyki czy biologii, dyscypliną zajmującą się pytaniami, na które nie mamy i mieć nie możemy nigdy definitywnych odpowiedzi. Nie jesteśmy w stanie pogodzić determinizmu w świecie naturalnym z własnym poczuciem wolnej woli, chcemy uwierzyć w istnienie świata poza naszą jaźnią, ale nie możemy istnienia tego świata udowodnić, szukając sensu w woli nieograniczonego dobrego Boga nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć powszechnie panoszącego się zła. Nie możemy też, by przypomnieć jedną z antynomii kantowskich, przyjąć ani że świat jest nieograniczony w czasie i przestrzeni, ani że jest w czasie i przestrzeni ograniczony. Innymi więc słowy, wiktamy się za każdym razem w sprzecznościach: zdania, w których próbujemy zamknąć nasze rozumienie świata, są wewnętrznie sprzeczne, a więc absurdalne. Czyż więc nie można zaproponować że filozofia jest dyscypliną poświęconą analizie zdań w najgłębszym tego słowa znaczeniu absurdalnych?

Radośnie beztroscy neopozytywiści przyklasną w tym momencie: przecież to nic innego jak nasza teza o konieczności eliminacji metafizyki, z tą drobną różnicą, że my mówimy o nonsen-

sie a Czerniawski mówi o absurdzie. Stare przysłowie przypomina jednak, że ten się śmieje, kto się śmieje ostatni.

Rozpatrując nazwy absurdalne, w odróżnieniu od nazw nonsensownych, czyli nazwy wewnętrznie sprzeczne, Grodziński ogranicza się do przytoczenia znanych nam dobrze z podręczników filozofii przykładów, jak np. okrągły kwadrat i ciężarny samiec, ale ich analizy dalej nie posuwa. Tymczasem sprzeczność wewnętrzna kwadratowego koła polega na tym, że figury te przynależą do systemu geometrii Euklidesowej i tam są zdefiniowane w sposób wzajemnie ekskluzywny. Mamy tu więc przykład nazwy analitycznie absurdalnej dlatego, że wystarczają nam same definicje, bez potrzeby odwoływania się do badań empirycznych, aby zdecydować, że mamy do czynienia z tworem niemożliwym. Inaczej się rzecz ma w wypadku ciężarnego samca. Ani samczość ani ciężarność nie są pojęciami zdefiniowanymi apriorycznie. Są one wynikiem obserwacji nieraz bardzo wyspecjalizowanych i nie mają bynajmniej ostrych granic. Nie może też być kategorycznie wykluczona możliwość, że w ramach jakiegoś gatunku, może nawet gatunku ludzkiego, natrafimy na ciężarnego samca. Dalszą komplikację stanowi fakt, że i te, zdawałoby się kryształowo czyste definicje Euklidesowe podlegają różnym presjom. Przykładem może tu być nawet tak zdawałoby się niekontrowersyjna sprawa, jak definicja linii prostej. Jest to jak wiemy najkrótsza linia między dwoma punktami i stanowi równocześnie najszybszą linię komunikacyjną między nimi. Wiemy z kolei, że najszybciej podróżują promienie światła. Wiemy też niestety, że promienie świetlne ulegają siłom grawitacji i wobec tego, szczególnie jeśli mamy na względzie promienie podróżujące w przestrzeniach międzyplanetarnych, nie będą przebiegały liniami prostymi w takim sensie, w jakim to rozumiał Euklides. Innymi słowy, pod wpływem powiększającej się wiedzy ulegają reinterpretacji nie tylko zdania syntetyczne, lecz nawet zdawałoby się zupełnie niewzruszalne zdania analityczne dotyczące np. właściwości linii prostych. Jeżeli tak jest, nasze pojęcie absurdu musi ulegać zmianom i stoimy wobec niepokojącej prawdy, że to co dziś uważamy za absurd może jutro okazać się prawdą i odwrotnie. W przeszłości wielu z nas uważało i niektórzy, łącznie z mną, dalej uważają, że ziemia jest płaska. Dziś zdanie „Ziemia jest płaska” jest uważane za absurdalne, podobnie jak kiedyś zdanie „Ziemia jest kulista” uważano za absurdalne.

Mimo to zdanie „Ziemia jest kulista” nie wyzwala nas ze szponów absurdu. Jako papierek lakmusowy absurdu Grodziński proponuje test wyobraźności, tzn., że jeżeli możemy sobie jakąś sytuację wyobrazić, jest ona wobec tego możliwa, a więc faktycznie prawdziwa lub fałszywa, nie może natomiast być absurdalna. Z drugiej strony, sytuacja, której wyobrazić sobie nie możemy, jest z natury rzeczy absurdalna. Stąd znów chyba wynika, że pojęcie kwadratowego koła jest absurdalne, nie jest nim natomiast pojęcie ciężarnego samca. Ale samo pojęcie wyobra-

żalności jest nieściśle i zbyt ograniczone. Już Kartezjusz odgraniczył wyobraźność od zrozumiałości, argumentując przekonująco, że podczas gdy każdy z nas wyobrazić sobie może trójkąt, żaden z nas nie potrafi w wyobraźni utrzymać figury tysiąc-kątnej, co wcale nie dowodzi, że figura tysiąc-kątna jest przedmiotem niemożliwym. A z drugiej strony, właśnie wymaganie byśmy przywłaszczyli sobie pojęcie kulistości ziemi przedstawia poważne trudności dla wyobraźni. Żyjąc np. w Europie północnej musimy sobie wyobrazić, że kiedy w Paryżu jest południe, w Tokio jest północ i że w Melbourne ludzie chodzą do góry nogami. Nasza wyobraźnia nie może sobie poradzić i przyjmuje z ulgą pojęcie Ziemi płaskiej.

Już Platon zauważył, że filozofia rodzi się z podziwu nad istnieniem świata. Myśl tę kolejno powtórzyli i rozwinęli Leibniz, Schopenhauer i Wittgenstein. Pojęcie podziwu składa się z dwóch elementów: chęci poznania i świadomości ograniczenia, a nawet zupełnej niemożliwości poznania. I ta sprzeczna pobudka była powodem powstania i rozwoju tak spekulacji często metafizycznych jak i badań przyrodniczych, nie mówiąc już o dociekaniach religijnych. Samo więc pojęcie podziwu jest pojęciem sprzecznym, a więc absurdalnym.

Obijamy się między wiedzą a niewiedzą i dlatego, wbrew optymistycznej nonszalancji Carnapa, znaczenie naszego życia, nie mówiąc już o znaczeniu wszechświata, stale nam się wymyka. Nic więc dziwnego, że w zakończeniu swego zarysu Grodziński konkluduje sensownie, że „problem ten jest tak wielki i skomplikowany, że niejedyn czytelnik będzie zawsze w stanie dopisać do naszych wywodów własny ciąg dalszy”.

Adam CZERNIAWSKI

Pamiętnik Literacki

Emigracyjny *Pamiętnik Literacki* jest dokładnie tym, za co się podaje, w sposób bardziej wyraźny niż jego przedwojenny protoplasta, jest — pamiętnikiem. Jakkolwiek pierwszą część każdego tomu wypełniają eseje i studia krytyczne, które mogłyby się znaleźć na łamach jakiegokolwiek pisma literackiego, punkt ciężkości leży w drugiej części, która notuje ku pamięci ludzkiej fakty życia literackiego na obczyźnie. I tak obecny tom IV

* *Pamiętnik Literacki*, tom IV, wyd. Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Londyn 1981. Str. 171 i 5 nłb. Skład główny: Polska Fundacja Kulturalna, 9 Charleville Road, London W14 9JL.

przynosi drugą transzę „Słownika pisarzy polskich na obczyźnie” rozpoczętego w tomie III, czwarte już zestawienie „przekładów dzieł pisarzy polskich stale przebywających poza krajem”, czyli kolejne uzupełnienie pierwotnego zestawu, który się ukazał w tomie I (1975 r.), relację na temat nagród pisarskich za ostatni okres (podobnie jak w poprzednich tomach, tym razem za lata 1979-1981), bardzo poręczny spis „Polskie fundacje, instytuty, biblioteki, muzea i firmy wydawnicze na obczyźnie” (nie ulegający większym zmianom) oraz inne zapisy, takie jak Kronika Związku Pisarzy.

Ale ten akcent faktologiczno-pamiętnikarski przelewa się też do pierwszej części poszczególnych tomów „Pamiętnika” w postaci opracowań tematycznych różnych działów literatury emigracyjnej (literatura dokumentarna, pamiętnikarska, scenopisarstwo polskie na uchodźstwie, literatura religijna i filozoficzna itp.). Tym razem całą część pierwszą tomu wypełnia jeden temat: Czesław Miłosz i literacka nagroda Nobla. Element pamiętnikarski jest znowu silnie podkreślony w postaci tekstów przemówień z okazji wręczenia nagrody: sekretarza Szwedzkiej Akademii Larsa Gyllenstena i samego Miłosza. Ponadto Józef Garliński w interesującym szkicu przedstawia historię literackiej nagrody Nobla ze szczególnym uwzględnieniem polskich laureatów (Sienkiewicz, Reymont, Miłosz). Ale same instytucjonalne ramy wielkiego wydarzenia byłyby szkieletem bez substancji. *Pamiętnik* daje również dobry syntetyczny obraz twórczości Miłosza. Wiesław Strzałkowski pisze o Miłoszu wobec polskiej tradycji poetyckiej, esej który następnie uzupełnia Józef Bujnowski formalną analizą poezji laureata w pracy pt. „Jak należy czytać poezje Miłosza”, i wreszcie Maria Danilewicz Zielińska pisze o Miłoszu jako prozaiku. Ale ta ostatnia praca jest oddzielona od poprzednich wyborem wierszy Miłosza, przy czym cztery z nich są podane w oryginale i w angielskim przekładzie (daje to pewien wgląd w recepcję twórczości polskiego poety przez obcych, między innymi tych, którzy zdecydowali o przyznaniu trzeciej literackiej nagrody Nobla Polakowi). Ten manewr redaktorski podkreśla fakt, że Miłosz jest w pierwszym rzędzie poetą i jako poeta został nagrodzony. Ale esej o Miłoszu jako prozaiku jest uzupełniony z kolei obszernym fragmentem z „Doliny Issy”, wybór zresztą znamienny, bo „Dolina Issy” jest niewątpliwie najbardziej poetyckim z nie-poetyckich dzieł Miłosza.

Nie tu miejsce, by wdawać się w szczegółową ocenę tego wkładu w literaturę krytyczną o Miłoszu. Wkład jest niewątpliwie istotny i w dalszych studiach nad Miłoszem odegra swoją rolę. Ale w *Pamiętniku* nie o to w pierwszym rzędzie chodziło. Zgodnie z założeniami wydawnictwa chodziło o zadokumentowanie wielkiego wydarzenia, jakim jest ta nagroda Nobla w dziejach literatury polskiej w ogóle, a literatury powstającej na obczyźnie w szczególności. I to nas doprowadza znowu do *Pamiętnika* jako pamiętnika i do jego zaplecza, którym jest Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Związek jest dziwną organi-

zają, bo cechują go pewne anomalie, całkiem niezależnie od „naturalnej” anomalii, jaką jest fakt że zrzesza ludzi piszących po polsku, lecz nie mieszkających w Polsce. Świadomie piszę „ludzi piszących po polsku”, bo wśród 112 członków Związku pisarzy z prawdziwego zdarzenia można by policzyć na palcach (nie powiem ilu rąk, bo to ostatecznie zależy od definicji zaszczytnego określenia „pisarz”). Co więcej, nie należą do Związku pisarze niewątpliwie autentyczni i wybitni. Nie należy do Związku Czesław Miłosz, któremu jest poświęcony omawiany tom *Pamiętnika Literackiego*. Nie należy też Jerzy Pietrkiewicz (mieszkający w Londynie, siedzibie Związku), mimo że Związek urządził mu dwa wieczory autorskie, które wyżej wymieniony pisarz zaszczycił swą obecnością (i programem), ale do Związku się nie zapisał. Można by wymienić jeszcze kilku innych. Za niskie progi dla naprawdę wybitnych? Na szczęście nie wszyscy, także wybitni, tak sądzą. Ci ostatni należą do Związku nie dla podbijania swego pisarskiego bębena, bo jest im to niepotrzebne, ale dlatego że uważają Związek za potrzebny. Istotnie, Związek, niezależnie od *Pamiętnika Literackiego* i innych form skromnego mecenatu (wieczory autorskie, konkursy, nagrody), stanowi także niezbędne centrum, adres, punkt kontaktowy dla wszelkiego rodzaju inicjatyw związanych z życiem literackim. Zapewnia odpowiednie forum pisarzom pragnącym osobistego kontaktu ze swoją publicznością, przynajmniej na terenie Londynu — pisarzom z innych krajów polskiego osiedlenia, a także pisarzom krajowym. Skorzystali z tego między innymi Bartoszewski, Szczypiórski, Iwaniuk, Grynberg, Barańczak, Kisielewski, ks. Jan Twardowski, Jacek Bocheński, by wymienić tylko kilka takich spotkań na przestrzeni ostatnich lat. Nade wszystko skorzystała czytająca publiczność.

Prawda, że Związek nie jest jedynym takim centrum i że ta strona jego działalności koncentruje się na Londynie. Do niedawna podobną rolę spełniały nieodżałowane *Wiadomości*. W Paryżu taką rolę punktu kontaktowego spełnia niewątpliwie Instytut Literacki *Kultury*, ale wiele więcej ich chyba na obszarze polskiej diaspory nie ma. Inne formy działalności Związku sięgają daleko poza Londyn i Wielką Brytanię, dając pisarzom żyjącym w literackim osamotnieniu, często z dala od wielkich centrów kultury, poczucie więzi i wspólnoty z innymi zaangażowanymi w tym samym rzemiośle. Tę rolę właśnie spełnia nade wszystko *Pamiętnik Literacki*. I przy tym *Pamiętnik* jest równocześnie więzią między literaturą emigracyjną a Krajem, jak o tym świadczą liczne listy czytelników z kraju. Jeśli tę rolę spełnia ostatecznie każda książka czy pismo wydane na Zachodzie, które dotrze do Polski, to *Pamiętnik* spełnia ją w specyficzny sposób, prezentując piśmiennictwo uchodźcze niejako od strony warsztatu pisarskiego.

Należy się tu na zakończenie słowo o dr. Józefie Garlińskim, obecnym prezesie Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (od 1975 roku) i głównym motorze całej jego działalności, w tym

i redakcji *Pamiętnika Literackiego*. Garliński sam nie jest pisarzem *sensu stricto*. Jest historykiem, specjalizującym się w dziejach ostatniej wojny, i ma w swym dorobku szereg książek w języku polskim i angielskim. Rzecz w tym, że będąc w pierwszym rządzie rzetelnym uczonym, Garliński zdaje sobie jednak sprawę z wagi słowa i znaczenia sztuki pisarskiej, jeśli wiedza uczonego nie ma pozostać zamknięta w akademickiej wieży z kości słoniowej. Uczył się sztuki pisarskiej długo i boleśnie i osiągnął nie lada sukces. Stąd chyba jego miłość do literatury w ogóle i jego energia w organizowaniu literackiego krwioobrotu emigracji, nie tylko londyńskiej. Związek, założony jeszcze w roku 1945 przez Stanisława Strońskiego i prowadzony przez niego przez wiele lat (bezpośrednimi jego następcami byli Antoni Bogusławski i Tymon Terlecki) przeżył potem okres pewnego odpływu energii — zrozumiały zapewne przejaw emigracyjnej *malaise*. Od 1975 Związek ożył, ale pod wielu względami ten odpływ energii trwa nadal, bo (co tu dużo gadać) i dziś jeszcze nikt nie wyobraża sobie Związku Pisarzy bez Garlińskiego. Jego prezowanie polega na tym, że większość rzeczy robi sam (*vide* redakcja *Pamiętnika Literackiego*), a czego nie może zrobić sam, do tego napędza innych. Jeszcze jedna anomalia sławnego Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie? W każdym razie piszący te słowa przyznaje się bez bicia, że bez napędzania ze strony Garlińskiego nawet ta skromna recenzja nie zostałaby napisana.

Antoni POSPIESZALSKI

Nadesłane nowości wydawnicze

JAN PAWEŁ II. *Encyklika Laborem exercens. O pracy ludzkiej*. Str. 102 i 2 nłb. (Wyd. Veritas, Londyn).
 Bogiem sławiona Maryja. *Antologia polskiej twórczości poetyckiej o Matce Boskiej Jasnogórskiej*. Zebrał, opracował i wstępem opatrzył Stefan Jan Rożej, ZP. Str. 233 i 2 nłb. (Wyd. w Rzymie 1981).
 BARAŃSKI (Jan). *Na drodze do trzeciej wojny światowej*. Str. 119. (Wyd. Veritas, LoLnLdyn).
 TEĆZAROWSKA (Danuta). *Deportacja w nieznanie. Wspomnienia 1939-1942*. Str. 195. (Wyd. Veritas, Londyn).
 TALEC (Pierre). *Bóg przychodzi*

z przyszłości przekazywać nadzieję. Str. 131. (Wyd. Editions du Dialogue, Paryż 1982).
 Testament Mateusza Glińskiego. Spisany przez Zofię Glińską. Str. 112. (Wyd. OPiM, Londyn 1982).
 RUTKOWSKI (Włodzimierz). *Jan Paweł II, myśliciel i pasterz*. Str. 30. (Wyd. Club Culturel Franco-Polonais „Polonia”, 1981).
 SZCZĘSNY (Wojciech Bogusław, Hm). *W kręgu wspomnień harcerskiej piosenki*. Str. 168. (Wyd. Veritas, Londyn).
 KIRKOR (Stanisław). *Legia nadwiślańska 1808-1814*. Str. 621 + 19 nłb. (Wyd. OPiM, Londyn 1981).

- WRÓBLON (Józef). *Srednio na głowę mieszkańca PRL*. Str. 207. (Wyd. Biblioteka Książki Współczesnej, Sztokholm 1981).
- STAWSKI (Mieczysław). *Deszcz pada wszędzie*. Str. 150 i 3 nlb. (Wyd. „Jedność”, Sztokholm 1981).
- ŁYSIAK (Stanisław). *Biała księga Polskich Oddziałów Wartowniczych*. Str. 254 i 2 nlb. (Wyd. Poets and Painters Press, Londyn 1981).
- DZIKOWSKI (Włodzimierz, dr). *Jak dbać o swoje serce*. Str. 174 i 2 nlb. (Wyd. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1981).
- MACKIEWICZ (Józef). *Lewa wolna*. Str. 458 i 6 nlb. (Wyd. Kontra, Londyn 1981).
- ANDRZEJEWSKI (Jerzy). *Miazga*. Wersja pełna, nieocenzurowana. Str. 407 i 7 nlb. (Wyd. Polonia Book Fund, Londyn 1981).
- Katyn. Akt sowieckiego ludobójstwa*. Str. 44. (Wyd. Komitet Koordynacyjny Polonii, New Britain Conn., 1981).
- GRAU (Stanisław), WILCZEK (Ignacy). *Ignacy Daszyński*. Str. nlb. (Przedruk z wydawnictwa PPN, Warszawa 1980, wyd. Studium Polskiej Myśli Demokratycznej w Niemczech im. Mieczysława Niedziałkowskiego, Monachium 1981).
- Silva Rerum*. Str. 238, 2 nlb + liczne ilustracje. (Wyd. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981, cena zł 100).
- Szkie i dialog*. Kwartalnik społeczno-kulturalny. Nr 12. Str. 73. (Wyd. Polski Instytut Ewangelicki w Sztokholmie).
- Teki historyczne*. Tom XVII. Str. 286 i 2 nlb. (Wyd. Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii, Londyn 1978-1980).
- Puls*. Nieregularny kwartalnik literacki. Nr 9-10. Str. 167. (Wyd. Puls Publications, Londyn 1981, przedruk z krajowego wydania pozacenzuralnego).
- GONCZYŃSKI (Franciszek). *Harsha*. Str. 367 i 1 nlb. (Wyd. OPI, Londyn 1982).
- SWIDZIŃSKA (Halina). *Absurdyści i iluzjoniści. Eseje, refleksje, rozważania*. Str. 168 (Wyd. OPI, Londyn 1981).
- BRANDYS (Marian). *Moje przygody z historią*. Str. 137 i 7 nlb. (Wyd. Puls Publications, Londyn 1981, przedruk z polskiego wydania pozacenzuralnego).
- Spotkania. Niezależne pismo młodych katolików*. Nr 7-8. Str. 301 i 3 nlb. (Wyd. Spotkania Editions, przedruk z krajowego wydania pozacenzuralnego, Paryż).
- ZAPIS. Nr 16. Str. 158 i 2 nlb. (Wyd. Index on Censorship, przedruk z krajowego wydania pozacenzuralnego, Londyn 1981).
- HULKA-LASKOWSKI (Paweł). *Pięć wieków herezji*. Str. 238 i 2 nlb. (Wyd. Polski Instytut Ewangelicki w Sztokholmie, 1979).
- NAJDER (Zdzisław). *Życie Conrada-Korzeniowskiego*. Tom I str. 441 i 1 nlb. Tom II str. 445 i 2 nlb. (Wyd. PIW, Warszawa 1980, cena zł 160).
- BRZEKOWSKI (Jan). *Szkice Literackie i artystyczne 1925-1970*. Str. 324 i 4 nlb. (Wyd. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1978, cena zł 60).
- BRZEKOWSKI (Jan). *Wiersze wybrane*. Str. 289 i 3 nlb. (Wyd. Czytelnik, Warszawa 1980, cena zł 47).
- BRZEKOWSKI (Jan). *Wiersze awangardowe*. Str. 130 i 2 nlb. (Wyd. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981, cena zł 25).
- KEMPF (Andrzej). *Tolosani przeciw Kopernikowi. Nad pewnym apendyksem przy traktacie O prawdzie Pisma św. z 40-tych lat XVI wieku*. (Nadbitka z Rocznika Teologicznego XXI/1979, z. 2, str. 137-153).
- WITKIEWICZ (Stanisław). *Lettres a son fils Stanisław Ignacy Witkiewicz*. Str. 255. Przeł. z polskiego Janka Kaempfer-Waniewicz. (Wyd. L'Age d'Homme, Lozanna 1981).

- S. J. Witkiewicz, *Génie multiple de Pologne*. Mélange d'études, de dessins, de peintures et de photographies assemblé et édité par Alain van Crugten à l'occasion du Festival Witkiewicz, Bruxelles, novembre 1981. Str. 109 i 3 nlb. (Wyd. L'Age d'Homme, Lozanna 1981).
- TIGRID (Pavel). *Révoltes ouvrières à l'Est, 1953-1980*. Str. 192. (Wyd. Editions Complexe, seria „La mémoire du siècle”, Bruksela 1981).
- POMIAN (Krzysztof). *Pologne: défi à l'impossible? De la révolte de Poznan à Solidarité*. Str. 235 i 5 nlb. (Wyd. Les Editions Ouvrières, Paris 1982).
- HELLER (Michel), NEKRICH (Aleksandr). *L'utopie au pouvoir. Histoire de l'U.R.S.S. de 1917 à nos jours*. Str. 658 i 2 nlb. (Wyd. Calmann-Lévy, Paryż 1982).
- Le programme de Solidarność. Texte intégral des thèses élaborées par le Congrès des délégués à Gdańsk le 7 octobre 1981*. Traduction réalisée sous la direction de Daniel Beauvois par la section d'Etudes Polonaises de Lille III J. Barczyński, B. Carlier, M. Siwillo, A. Szewczyk, P. Vinckier, D. Wijatyk et M. Zaleska. Str. 58 i 6 nlb. (Wyd. Presses Universitaires de Lille, cena F. 20).
- Quand les journalistes polonais parlaient*. Textes traduits et présentés par Pierre Li. Postface par Barbara Toruńczyk. Str. 415 i 1 nlb. (Wyd. Mégreilis, cena F. 68).
- MAREK (Edmond). *Kardynał Stefan Wyszyński (1901-1981)*. Str. 24. (Wyd. Club Culturel Franco-Polonais „Polonia”, 1982).
- MAREK (Edmond). *Kochanowski et la Pléiade. Légende et réalité*. (Nadbitka z Revue de Littérature Comparée, tom LV, nr 2, avril-juin, str. 208-225).
- MAREK (Edmond). *Polonica. Notes de lecture et communications (1956-1967)*. Str. 24. (Wyd. w Bulletin de l'Université de Toulouse, section de polonais).
- Andrzej Krauze's Poland. With a preface by George Mikes. Str. 95. (Wyd. Nina Karsow, Londyn 1981).
- STANKIEWICZ (W. J.). *The tradition of Polish Ideals. Essays in History and Literature*. Str. 288. (Wyd. Orbis Books, Londyn 1981, cena £ 6.90).
- Mass Deportations of Population from the Soviet Occupied Baltic States. On the occasion of the 40th anniversary of first deportations of Estonians, Latvians and Lithuanians*. Str. 40. (Wyd. Estonian Information Centre and Latvian National Foundation, Sztokholm 1981).
- The Ukrainian Helsinki Group. Five Years of Struggle in Defense of Rights*. Str. 45 i 3 nlb. (Wyd. Smolokyp Publishers, Baltimore-Washington-Toronto 1981).
- The Strike in Gdansk, August 14-31, 1980*. Edited and translated by Andrzej Tymowski. Str. 50. (Wyd. „Don't Hold Back”, New Haven Ct., USA, cena \$ 2,75).
- PANKOWSKI (Marian). *De getaan-de vrijheid*. Str. 63 i 2 nlb. (Wyd. Wyd. In de Knipscheer, Holandia, 1981).
- PANKOWSKI (Marian). *Matuga komt*. Str. 205 i 2 nlb. (Wyd. In de Knipscheer, Holandia).
- PANKOWSKI (Marian). *Beukenootje en ander verhalen*. Str. 156 i 4 nlb. (Wyd. In de Knipscheer, Holandia, 1977).
- SWIDERSKI (Bronisław). *Revolutionen som dialog. De polske konspiratorer imod Rusland 1861-1864*. Str. 63 (Wyd. Wydział Slawistyczny Uniwersytetu Kopenhaskiego, Kopenhaga 1981).
- KOSTECKO (Lina). *Poezji*. Str. 357 i 3 nlb. (Wyd. Smolokyp, Baltimore-Paris-Toronto, 1969).
- MAŁECKIYJ (Myrosław). *Bez iluzji. Komentari. Z przedmową Iwana Kedryna-Rudnyckiego*. Str. 238 i 2 nlb. (Wyd. Kanadyjskie Towarzystwo Naukowe im. Szewczenki, vol. 24, Toronto-New York-München 1981).

KRAJ — BLOK WSCHODNI

11-12-81

Zmarł w Warszawie w wieku 88 lat Władysław Bitner, adwokat, założyciel Chrześcijańskiej Demokracji, b. wieloletni poseł na Sejm R.P.

15-1-82

Zmarł w Warszawie prof. Feliks Widy-Wirski, ostatnio dyrektor Głównej Biblioteki Lekarskiej.

25-1-82

Sejm PRL przyjął do wiadomości zrzeczenie się mandatów poselskich przez następujące osoby: Ludwika Drożdża, Józefa Grygla, Józefa Haensla, Mieczysława Hebdę i Stanisława Kowalczyka. ■ Władze PRL postanowiły w 1983 roku rozpocząć w Warszawie budowę metra. Pierwszym będzie odcinek długości 23 km, łączący Ursynów - Natolin z Hutą Warszawa. Budowa tego odcinka ma zostać zakończona w 1994 roku. Koszt wyniesie około 7,5 mld złotych. ZSSR udzieli pomocy w dostawie sprzętu jak i przeszkoleniu ekip budowlanych.

30-1-82

Zmarł w Warszawie w wieku 58 lat Zdzisław Grudzień, b. pierwszy sekretarz KW PZPR w Katowicach, b. członek Biura Politycznego KC PZPR, b. poseł na Sejm PRL, oskarżony wraz z ekipą Gierka o nadużycia.

10-2-82

Zarząd Główny ZBOWiD-u podjął uchwałę o budowie pomnika ku czci poległych w walce z reakcyjnym podziemiem o utrwalenie władzy ludowej w Polsce. Powołano społeczny komitet budowy pomnika z przewodniczącym gen. dyw. Wacławem Czyżewskim, zastępcą głównego inspektora obrony terytorialnej W.P. Pragniemy — oświadczył gen. Czyżewski — aby pomnik powstał w dużym stopniu dzięki ofiarności społeczeństwa, jako wyraz hołdu dla tych, którzy w owych trudnych czasach kładli podwaliny pod socjalistyczną Polskę.

ZACHÓD — EMIGRACJA

16-12-81

Zmiany w rządzie emigracyjnym w Londynie: ministrem Spraw Krajowych został mianowany prof. dr E. F. Szczepanik na miejsce p. Jerzego Zaleskiego; pp. Aleksander Slatin i Otylia Szczepańska zostali podsekretarzami stanu; Piotr Potocki został delegatem rządu R.P. na terenie Hiszpanii; p. Wojciech Dzierżyński został zwolniony ze stanowiska delegata rządu R.P. w Izraelu.

23-12-81

Prasa duńska ogłosiła ostry protest 69 wybitnych przedstawicieli duńskiego świata intelektualnego w związku z ogłoszeniem stanu wojennego w PRL.

26-12-81

Zmarł w Londynie w wieku 81 lat Feliks Chrzanowski, znany dziennikarz i felietonista. ■ Premier francuski Pierre Mauroy przyjął w swym gabinecie burmistrza Lille i delegację Wspólnoty Polsko-Francuskiej, która wy-

raziła m.in. niepokój co do sytuacji obywateli polskich znajdujących się obecnie we Francji.

4-1-82

W Londynie odbył się wiec protestacyjny zorganizowany przez British Solidarity with Poland Campaign w Royal Albert Hall. W wiecu tym wzięło udział ponad 5 tysięcy Polaków i Anglików.

10-1-82

W Ambasadzie Południowo-Afrykańskiej w Wiedniu zarejestrowanych jest około 6 tysięcy Polaków. Dla przyspieszenia emigracji wysłano z Pretorii komisje rządowe do ośmiu placówek konsularnych w Europie. Wysłano również komisję dla rekrutacji lekarzy i personelu szpitalnego.

14-1-82

Nagroda teatralna *Dziennika Polskiego* w Londynie została w bież. roku przyznana Zrzeszeniu Chórów z Środkowej Anglii, skupiających osiem zespołów.

18-1-82

Znany historyk jugosłowiański Vladimir Dedijer oświadczył, że w najbliższym czasie powstanie Trybunał Betrandu Russella dotyczący Polski. Dedijer poprzednio przewodniczył Trybunałowi Russella w sprawie Wietnamu.

20-1-82

W Ukraińskim Wolnym Uniwersytecie w Monachium odbył się odczyt Andrzeja Kempiego pt. „Biblia Ostrogska” z okazji 400-lecia jej powstania.

25-1-82

W Centre Georges Pompidou w Paryżu odbył się wieczór zorganizowany dla Anatola Marczenko i Adama Michnika z udziałem J. M. Domenacha, Pierre Emmanuela, Natalii Gorbaniewskiej, Aleksandra Ginzburga, Władimira Maksimowa i Paul Thibaud.

1-2-82

Imponująca jest działalność francuskiego Secours Catholique, który wysłał w 1981 roku do Polski 930 ton żywności, leków etc. wartości 10 mln franków. W bież. roku zamierza wysłać 25 20-tonowych ciężarówek żywności wartości 5 mln franków.

3-2-82

Na Uniwersytecie w Lizbonie (Faculdade de Letras) odbył się wieczór poezji polskiej, przygotowany przez studentów i lektora języka i kultury polskiej dr. Henryka Siewierskiego. Tłumaczone w ramach zajęć lektoratu (głównie z Marią T. Baçao Fernandez) wiersze Zbigniewa Herberta, Czesława Miłosza, Tadeusza Różewicza i Ryszarda Krynickiego czytał wybitny aktor portugalski Igrejas Caeiro. O polskiej kulturze — w nawiązaniu do aktualnej sytuacji w Polsce — mówił profesor filozofii na Uniwersytecie w Lizbonie — Daniel Silva Perdigao.

5-2-82

Zmarł w Londynie w wieku 81 lat Tadeusz Bielecki, b. sekretarz osobisty Romana Dmowskiego, w okresie międzywojennym członek władz Obozu Wielkiej Polski, prezes Stronnictwa Narodowego, poseł na Sejm R.P. w latach 1930-1935. W czasie wojny wiceprezes Rady Narodowej w Paryżu i Londynie, przewodniczący Rady Jedności Narodowej (1954-1972). Autor

szeregu prac naukowych, literackich i publicystycznych. ■ Zmarł w Londynie w wieku 87 lat Władysław J. Zaleski, b. naczelnik wydawnictwa MSZ, w okresie międzywojennym sekretarz Rady Instytutu J. Piłsudskiego. ■ W Centre du Dialogue w Paryżu Stefan Kisielewski wygłosił odczyt pt. „Próby rozszyfrowania polskiej przyszłości”.

7-2-82

Rząd brytyjski postanowił zastosować sankcje gospodarcze i polityczne wobec ZSSR i PRL. Sprowadza się to do: zamrożenia rozmów w sprawie rozłożenia na raty długu PRL, otrzymania dalszych kredytów, ograniczenia swobody poruszania się dyplomatów PRL po terenie Wielkiej Brytanii, zwiększenia ilości i siły transmisji radiowych BBC w języku polskim, zwiększenia pomocy charytatywnej.

14-2-82

Staraniem Związku Pisarzy i Studium Spraw Polskich w Londynie otwarto w POSK-u wystawę wydawnictw Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOW-a. Kierownicy NOW-ej — Grzegorz Boguta i Marek Borowik — są interesowani.

15-2-82

Prof. Edward Lipiński został wybrany na członka Institut de l'Académie des Sciences Morales et Politiques w Paryżu.

16-2-82

Z okazji ukazania się w Editions Ouvrières książki Krzysztofa Pomiana pt. „Pologne: défi à l'impossible? — De la révolte à Poznan à 'Solidarité'” Księgarnia Libella w Paryżu zorganizowała wieczór podpisywania książki przez Autora.

26-2-82

W Centre du Dialogue w Paryżu odbył się odczyt prof. Jacka Woźniakowskiego na temat „Początki Polski niepodległej — 1918 (z dziejów dynamiki rozwoju kultury polskiej)”.

27-2-82

Z okazji ukazania się „Antologii poezji polskiej 1981”, opracowanej przez K. A. Jeleńskiego, francuski PEN-Club i l'Association des Hommes de Lettre zorganizowały z pomocą Radio France w Paryżu zebranie z udziałem Czesława Miłosza, Józefa Czapskiego, Pierre Emmanuel i Claude Roy. Wiersze recytowali aktorzy polscy i francuscy.

28-2-82

Działalność kulturalna Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu: 28. 1. br. miał miejsce wieczór muzyczny Berthe Bigo, wiolonczelistki orkiestry Filharmonii w Lille; 25. 2. br. odbył się wieczór muzyczny Ewy Morskiej wraz z Solange Courbaights i Geneviève Courtade-Boneu; 18. 2. br. prof. Henri Dunajewski wygłosił odczyt na temat „Pologne au carrefour de l'histoire”; 4. 3. br. prof. Jerzy Wojciechowski z uniwersytetu w Ottawie wygłosił odczyt na temat „Kultura i historia Polski a Rosja”; 11. 3. br. Barbara Hedoin, wiceprzewodnicząca Komitetu Pomocy Polakom we Francji, i Katarzyna Polak, nauczycielka, dokonają przeglądu spraw „o których powinien wiedzieć Polak przebywający we Francji”. ■ W dniach 16. 2. br., 2 i 16. 3. br. oraz 20. 4. br. i 4. 5. br. zorganizowano pod egidą Towarzystwa Historyczno-Literackiego wykłady prof. Mycińskiego, które odbędą się w Institut Catholique, 21, rue d'Assas, sala B.O.5 — zawsze o godz. 18 min. 15.

KRONIKA AMERYKAŃSKA

Nagrody Fundacji Jurzykowskich za rok 1981 zostały przyznane: z dziedziny literatury — Mironowi Białoszewskiemu; z dziedziny historii współczesnej — prof. Januszowi K. Zawodnemu; z dziedziny historii literatury — prof. Czesławowi Zgorzelskiemu; z dziedziny malarstwa — Jerzemu Nowosielskiemu; z dziedziny historii — Gerardowi Labuda; z dziedziny geologii — Stanisławowi Siedleckiemu; z dziedziny astronomii — Bohdanowi Paczyńskiemu; z dziedziny medycyny — Ryszardowi J. Gryglewskiemu; z dziedziny historii sztuki — prof. Janowi Białostockiemu; oraz Julii Hartwig za przekłady na język francuski i Peter Lachmanowi za przekłady na język niemiecki. ■ 21. 1. br. zmarł w wieku 91 lat Ks. płk dr Franciszek Tyczkowski, kapelan 1-go pułku Legionów (1918-1921), 1-ej dywizji Legionów (1939), więzień łagrów sowieckich (1939-1942), dziekan kapelanów Bazy 2-go Korpusu, od 1946 roku zamieszkały w Nowym Jorku. ■ W końcu 1981 roku w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku wystąpili Kazimierz Brandys oraz Wojciech Karpiński. ■ Feliks Gross, wiceprezes i dyrektor Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, został ponownie wybrany przewodniczącym Akademii Nauk miejskiego uniwersytetu w Nowym Jorku. ■ „Towarzystwo Krzewienia Nadziei” w Chicago przyznało po raz trzeci nagrodę w wysokości \$ 500,00 przeznaczoną dla polskiego pisarza, tworzącego na emigracji. Obecnie otrzymała ją Róża Nowotarska za książkę „Ziemia i słowo”. R. Nowotarska wydała poprzednio m.in. książkę „Gentleman z Michigan” (napisaną wspólnie z Markiem Święcickim), która ukazała się w Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie w języku polskim i w języku angielskim, oraz „Tryptyk wojenny” w Oficynie Poetów i Malarzy w Londynie. ■ Od szeregu tygodni działa w Nowym Jorku i w New Jersey Komitet Pomocy „Solidarności” (Committee in Support of Solidarity) — organizacja wspomagana przez AFL-CIO, której funkcjonowanie opiera się głównie na pracy ochotników. Komitet wydaje co kilka dni biuletyny dla prasy amerykańskiej i polonijnej, redagowane przez Chrisa Wilcocka, Erica Chenowetha i Agnieszkę Kołakowską i współorganizuje demonstracje — przeważnie w czasie *week-end*ów. Rzecznikiem Komitetu jest Piotr Naimski. W pracach Komitetu uczestniczy również Mirosław Chojecki. Najczynniejszym członkiem Komitetu jest Irena Lasota, która przemawia na demonstracjach i kilka razy występowała w TV amerykańskiej. Demonstracje polonijne odznaczają się niestety niską frekwencją, nie przekraczającą 1.000 osób w miastach Wschodniego Wybrzeża. W Chicago w „Dniu Solidarności z Polską” zebrało się około 3 tys. osób, co przy o wiele większej manifestacji w Tokio świadczy o obojętności Pol-amerykanów na losy Polski. Ponadto w Nowym Jorku powstała „Solidarność Międzynarodowa” (Solidarity International), która zamierza swoim zasięgiem objąć jeżeli nie cały świat, to w każdym razie dużą jego część. Do jej współzałożycieli należą: Jerzy Milewski, Sava Małachowski i Andrzej Urbanowicz. Organizacja ta współpracuje z Komitetem Pomocy „Solidarności”, ale na razie jest w okresie startu. ■ Prezydent Reagan ogłosił dzień 30 stycznia 1982 roku „Dniem Solidarności z Polską”. Międzynarodowa Agencja Komunikacyjna, będąca instytucją rządową, wyprodukowała film telewizyjny pt. „Aby Polska była Polską” („Let Poland be Poland”). Film, trwający półtorej godziny, był składanką z wypowiedzi politycznych i występów muzyczno-wokalnych. Zawierał oświadczenie Prezydenta Reagana oraz przyjazne wypowiedzi pod adresem Polski 14 przedstawicieli państw, w tej liczbie prezydenta François Mitteranda i kanclerza Schmidta. Głównym motywem muzycznym filmu była piosenka Jana Pietrzaka i Władys-

ława Korna „Aby Polska była Polską”. W filmie wzięło udział szereg wybitnych aktorów, w ich liczbie Henry Fonda, Kirk Douglas, Orson Welles i Frank Sinatra, który odśpiewał piosenkę po polsku — co nie wypadło najlepiej. Czesław Miłosz przeczytał po polsku i po angielsku swój wiersz pt. „Który skrzywdziłeś”, po czym stwierdził, że jest powtórnie poetą na wygnaniu. Ponieważ rząd USA nie posiada własnej stacji telewizyjnej dla użytku publicznego, widowisko zdecydowała się nadać stacja WNET, dysponująca w Nowym Jorku kanałem 13. Należy przypuszczać, że na kierownictwo stacji wywierane były od początku naciski celem skreślenia tego przedstawienia z programu. W związku z tym, widocznie wobec wahań stacji, bardzo późno podano do wiadomości, że film będzie nadawany 30. 1. br. o godz. 22 min. 30. Prawdopodobnie żeby się „zrehabilitować” stacja WNET nadała 6. 2. br. półgodzinny program, który poprowadził b. sekretarz prasowy b. prezydenta Cartera, Hodding Carter (nie spokrewniony z Prezydentem), który mówił wyłącznie o cenzurze w Polsce. W zakończeniu wyjaśnił słuchaczom o co naprawdę chodziło. Wynikało z tego, że potępienie cenzury w Polsce miało być przestrożą dla prasy amerykańskiej, aby nie stała się instrumentem propagandy rządowej, jak to — ku ubolewaniu Hoddinga Cartera — zdarzyło się kanałowi 13, który nadał widowisko wyprodukowane przez agencję rządową. Nie wydaje się, aby takie niebezpieczeństwo mogło grozić amerykańskim *mass media*, gdzie sytuacja jest raczej odwrotna: w 90 % są one narzędziem propagandy antyrządowej, a dotyczy to przede wszystkim telewizji. Dzięki słynnej decyzji Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych z 1960 roku gwarantującej dziennikarzom immunitet od odpowiedzialności prawnej; dopóki nie udowodni im się, że działali z pełną świadomością i że dopuścili się oszczerstwa, dziennikarze amerykańscy mogą wylewać kubły pomyj na osobistości, które im politycznie nie odpowiadają. Hodding Carter dodał, że widowisko „Aby Polska była Polską” było niezdarne i propagandowe i potępił samą myśl nadawania programów propagandowych. Należy dodać, że kanał 13 zaangażowany jest po stronie amerykańskiej liberalnej lewicy i służy jej celom politycznym. ■ Jockey International Inc. z Kenosha, Wis. ofiarował 17.016 par ciepłej zimowej bielizny, wartości 200.000 dol., Kongresowi Polonii Amerykańskiej — Funduszowi Pomocy Polsce — dla uciemiężonej ludności Polski.

KRONIKA AUSTRIACKA

Austriackim problemem nr 1 jest pomoc dla Polaków w Austrii i w kraju. Narodowy Komitet Pomocy Polakom pod przewodnictwem Prezydenta Kirchschlägera dysponujący na ten cel kwotą ponad 80 milionów szylingów austriackich udziela pomocy Polakom na terenie Austrii. Powstało centrum informacyjne (praca, wyżywienie, pomoc pieniężna, mieszkaniowa itd.); dziennie przyjmują się około 200-400 Polaków. Do Polski wysła się żywność i lekarstwa (dotychczas za 50 milionów szylingów). Rada Koordynacyjna Polonii w Austrii i SPK zgłosiły natychmiast swój akces do Komitetu, a SPK przekazało mu 10.000 szylingów. ■ Teatr Hansa Gratzera również zapoczątkował olbrzymią akcją pomocy Polsce. Za jego wzorem poszły inne teatry jak Volkstheater, Konzerthaus itd. organizując poranki z udziałem najlepszych aktorów scen wiedeńskich, śpiewaków i orkiestr. Dochód przekazano na rzecz Polaków. ■ Zakon Rycerzy Maltańskich, Caritas i Czerwony Krzyż zorganizowały stałe dostawy żywności i leków do Polski. Dwa razy w tygodniu wychodzą kolumny ciężarówek wioząc po kilkadziesiąt ton paczek. Dotychczas wysłano z Wiednia paczki wartości

90 milionów szylingów. Dary w Polsce rozprowadzane są za pośrednictwem Kościoła i Czerwonego Krzyża. Komisja Kontroli stwierdziła, iż paczki docierają do miejsc przeznaczenia. ■ Księstwo Lichtenstein przekazało Komitetowi w Austrii milion szylingów na pomoc dla Polaków, zapowiadając równocześnie własny plan pomocy. ■ Wysoki Komisarz ONZ do Spraw Uchodźców w Austrii przekazał na rzecz Polaków kilkadziesiąt milionów szylingów. Biura Komisarza zwiększyły personel dla usprawnienia akcji imigracyjnej Polaków. Według danych biura, 29 tysięcy Polaków poprosiło o azyl w Austrii. ■ Polakom udziela się bezpłatnie pomocy lekarskiej i porad prawnych, wydaje się leki, obiady, ubrania, bieliznę, obuwie itd. Wiodącą organizacją w tej działalności jest Caritas. ■ Austria jest gotowa przyjąć tych wszystkich Polaków, którzy chcą w Austrii pozostać na stałe. Otrzymują oni natychmiast mieszkania, pracę i zapomogi. Warunkiem jest azyl polityczny. ■ Rząd Czechosłowacji zmuszony był oficjalnie przeprosić rząd Austrii za trudności czynione personelowi Czerwonego Krzyża przy przewożeniu darów dla Polski przez Czechosłowację. ■ Prasa austriacka prowadzi dział informacji w języku polskim dla uchodźców, a radio (ÖRF) nadaje rano polską audycję informującą na bieżąco o problemach polskich. ■ 7 stycznia br. akredytowany w Bukareszcie przedstawiciel Prasy i TV polskiej Tadeusz Wojciechowski, wraz z żoną i dziećmi, poprosił o azyl w Austrii. ■ Napięcie między Kościołem Katolickim a rządem w Austrii trwa już trzy tygodnie. Po niefortunnym wystąpieniu Kanclerza Kreisky'ego przeciw Kościołowi w Polsce Kardynał König wystąpił w obronie polskich biskupów. Opozycja z Möckiem na czele zarzuciła Kreisky'emu brak znajomości historii i roli kleru w Polsce. Sprawa przyjęła poważny obrót. ■ Papież Jan Paweł II przekazał Caritasowi wiedeńskiemu 1 milion 600 tysięcy szylingów (\$ US 100.000) na rzecz pomocy Polakom. Kwota powyższa jest uzupełnieniem urzędowej na ten cel kolektwy w kościołach Austrii. Fundusze uzyskane z tej akcji są przeznaczone zarówno na pomoc Polakom zamieszkałym na terenie Austrii i oczekującym na wyjazd na dalszą emigrację, jak i na zakup leków i żywności przeznaczonych dla kraju. ■ Austria robi starania, by wzorem Niemiec Zachodnich osoby prywatne mogły wysyłać paczki z darami do Polski bez opłat pocztowych. Według wypowiedzi inż. Herberta Stadlbauera, przedstawiciela poczty austriackiej, natrafia to na przeszkody, gdyż Czechosłowacja i Polska (!!!) nie chcą zrezygnować z należnych im kwot, a są to sumy znaczne. Koszt paczki 15-20 kg wysyłanej z Austrii do Polski wynosi 275 szylingów, tj. \$ US 17,02, z czego 210 szylingów (\$ US 13,00) pobierają Czechosłowacja i Polska... ■ Na „Wieczorze Protestu” zorganizowanym przez Austriacki Komitet Pomocy Europie Wschod. burzą oklasków powitano polityczne fraszki satyryka Jana Jerzego Leca. Nie mniejszą owacją publiczność gotowała członkowi „Solidarności” na obczyźnie Tarnowskiemu. ■ Wśród uchodźców polskich w Wiedniu znalazła się liczna grupa aktorów, muzyków, piosenkarzy, pracowników kultury i sztuki. Teresa Haremza, polska piosenkarka znana dobrze z krakowskiej piwnicy „Pod Jaszczurami” stała się sensacją Wiednia. Jest rozchwytywana w klubach młodzieżowych i na estradach — śpiewa ona „zakazane piosenki” z lat 1979-1981. Teresa Haremza czeka na wizę do Australii. Stanisław Romaniak z Zakopanego, obecnie przebywający w Austrii, urządził przy Rennwegu w Wiedniu wystawę swoich rzeźb w drzewie; ponadto miał wystawę na terenie obozu w Mauthausen. Artystami zajmuje się p. Nicoletti (znana w świecie sztuki w Austrii), która rejestruje ich, wyszukuje im pracę i mieszkania oraz organizuje doraźną pomoc finansową. ■ Znany i popularny tygodnik *Profil* wydał specjalny numer poświęcony Polsce i zagadnieniom polskim, przynosząc na 94 stronach artykuły znanych polityków i dziennikarzy. Cały dochód ze sprzedaży redakcja przeznaczyła na rzecz Polaków. ■ Van de Camer, Holender, proboszcz w Stätzendorf wspólnie z miejscowym bur-

mistrzem i właścicielem firmy budowlanej zainicjowali eksperyment w ramach akcji pomocy Polakom. Proboszcz zatrudnił kilku Polaków przy renowacji probostwa. Polacy wyremontowali budynek, otrzymali w nim mieszkania i pracę, okazali się przydatni, zaaklimatyzowali się, a mieszkańcy chcą przyjąć większą ilość Polaków — fachowców.

Marian GOMUŁKA

KRONIKA AUSTRALIJSKA

W dniach od 18 listopada do 28 grudnia 1981 Stefan Kisielewski na zaproszenie australijskich organizacji polskich odbył podróż odczytową po Australii. Kolejno w miastach: Adelaide, Canberra, Hobart, Melbourne, Sydney i kilku mniejszych wygłosił prelekcję „Polska na nowym zakręcie historii”. Prócz tego Kisielewski udzielił szeregu wywiadów prasowych, spotkał się z kilkusetosobową grupą młodzieży polskiej przybyłej bezpośrednio z Kraju, a także z przedstawicielami australijskich władz stanowych i kościelnych. Wizyta Stefana Kisielewskiego wywołała liczne echa w australijskiej prasie anglo- i polskojęzycznej. ■ W związku z katastrofalnym kryzysem gospodarczym w Polsce, z inicjatywy Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii powstał w listopadzie ub. roku Ogólnaustralijski Komitet Pomocy dla Polski. Na zaproszenie prezesa Rady Naczelnej, inż. Krzysztofa Łańcuckiego, przewodnictwo przyjął wybitny australijski prawnik, przewodniczący Instytutu dla Spraw Wielokulturowych, Frank Galbally. Dzięki jego staraniom w skład Komitetu weszły znane osobistości z życia społecznego, religijnego, gospodarczego i politycznego Australii, a patronat przyjął premier Australii Malcolm Fraser. Do komitetu nadeszło już wiele donacji, zarówno od Polaków, jak i społeczeństwa australijskiego. Dla zorganizowania dostawy żywności i lekarstw do Polski, z zebranych już funduszy, wyjechał do Europy w styczniu br. przewodniczący Komitetu Frank Galbally. W czasie swojego pobytu spotkał się on w Rzymie z Papieżem Janem Pawłem II, któremu w czasie audyencji wręczył adres hołdowniczy Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii oraz omówił sprawę rozdania żywności i lekarstw za pośrednictwem Komisji Charytatywnej Polskiego Episkopatu. Będąc w Niemczech Zachodnich Frank Galbally załatwił z przedstawicielami hierarchii Kościoła katolickiego zakup — w pierwszym stadium — za milion dolarów żywności i lekarstw oraz transport tej pomocy do Polski. ■ W związku z wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce, rząd australijski wstrzymał udzielenie PRL dalszej pożyczki w wysokości 70 milionów dolarów. W ub. roku Australia udzieliła Polsce kredytu handlowego w wysokości 40 milionów dolarów. ■ Według oficjalnych danych rządowych oraz informacji uzyskiwanych z polskich biur podróży na terenie Australii w ciągu ubiegłego roku nastąpił znaczny wzrost napływu Polaków na stałe osiedlenie w Australii. Przybyło około 4 tys. uchodźców z obozów w Austrii oraz pozostało na stałe ponad 3 tys., z liczby około 5 tys., którzy przybyli bezpośrednio z Polski do swoich rodzin, na specjalne zaproszenia lub jako turyści. Jest to rekordowa liczba napływu Polaków, po ustaniu masowej imigracji do Australii w 1950 roku, głównie z obozów wysiedleńców w Zachodnich Niemczech. Przewiduje się, iż w bieżącym roku liczba osiedlających się Polaków w Australii może być jeszcze większa, o ile starania Rady Naczelnej P.O. w Australii w sprawie powiększenia kwoty dla polskich uchodźców będą przychylnie załatwione. Australia wysuwa się coraz bardziej na czoło, jako kraj posiadający jedno z największych skupisk najnowszej polskiej emigracji. Ocenia się, iż w liczbie około 130 tys. australijskiej Polonii znajduje się ponad 30 tys. osób przybyłych po 1956 roku. ■ 20 osób z załogi polskich statków „Artur

Grotger” i „Konrad Korzeniowski” pozostało w Melbourne, otrzymując prawo tymczasowego pobytu w Australii. Osoby te opuściły statki nie chcąc wracać do Polski ze względu na wprowadzenie stanu wojennego. Dużej pomocy w staraniach o otrzymanie prawa pobytu i pracy udzieliła Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii. ■ Znany miesięcznik *Quadrant*, poświęcony sprawom zarówno literackim jak i politycznym (wydawany w Sydney w języku angielskim) obchodził swoje 25-lecie. Wydawcą i redaktorem jest Ryszard Krygier. ■ Emerytowany urzędnik państwowy z Canberry, Polak dr Edward Gaider otrzymał pierwszą nagrodę (złoty medal) na Międzynarodowym Konkursie Dziennikarskim 1980-81, który odbył się pod egidą rządu i prasy Meksyku z udziałem ekspertów w dziedzinach odpowiadających działom konkursu (nauki, literatury, ekonomii, polityki, prawa i dziennikarstwa) oraz przedstawicieli dyplomacji państw posiadających reprezentację w Meksyku. Praca konkursowa dr Gaidera pt. „The International Law of Human Rights” była jedyną odznaczoną pracą spośród szeregu prac, jakie napłynęły z Australii. ■ 19 grudnia 1981 odbyła się pod „polską sowiecką ambasadą” w Canberze polska manifestacja protestacyjna, w której wziął udział arcybiskup Metropolita Mstysław (Stępan Skrypnik) głowa ukraińskiego prawosławnego Kościoła Autokefalicznego. Blisko 84-letni Metropolita wystąpił z przemówieniem, które spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem.

Jerzy GROT-KWAŚNIEWSKI

KRONIKA KANADYJSKA

W Uniwersytecie Manitoba powstał w bieżącym roku akademickim lektorat języka polskiego. Wykłady prowadzi Anna Hłowiecka z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. ■ Pp. Małgorzata i Zygmunt Hobotowie zrezygnowali na znak protestu przeciwko wydarzeniom gminnym z obywatelstwa PRL. ■ Sytuacja w Polsce znalazła się na czołowym miejscu w prasie i wszystkich informacjach radiowych i telewizyjnych. Przywódcy kanadyjskich stronnictw opozycyjnych w jak najbardziej zdecydowanej formie potępił masowe aresztowania zarówno przywódców „Solidarności” jak i innych działaczy czy intelektualistów, potępił zniesienie swobód obywatelskich, izolację kraju od świata zewnętrznego. Przedstawiciele kanadyjskich stronnictw politycznych wzięli udział w manifestacjach protestacyjnych, organizowanych przez Polonię. Czynnio do tej akcji włączyły się związki zawodowe. Prócz tego Centrala Związków Zawodowych przystąpiła do organizowania szerokiej akcji pomocy materialnej dla „Solidarności”, a Kongres oraz organizacje członkowskie i różne grupy prowadzą taką akcję na rzecz całej ludności w Polsce. ■ Rząd federalny, w odróżnieniu od rządu USA, nie wystąpił z formalną, oficjalną deklaracją, ograniczył się do półśówek, do bardzo dyskretnych wypowiedzi, zostawiając jednak szerszy margines niektórym członkom rządu. Wyrażali oni współczucie, mówili o potrzebie niesienia pomocy, podkreślali wartość żywnościowych dostaw Kanady, gotowość przyjęcia polskich imigrantów itp. Unikano jednak sprecyzowania stanowiska. Uczynił to dopiero premier Trudeau i wywołał burzę. Nie będziemy tutaj wracać do jego wypowiedzi, znana jest bowiem wszystkim, natomiast trzeba podkreślić, iż mimo częściowego wycofania się nie zrewidował zasadniczej tezy. Znalazł się w dziwnej sytuacji, bo nawet najbardziej sprzyjająca liberałom prasa nie tylko nie poparła go, ale występuje przeciwko niemu. Polonia, która tradycyjnie popierała liberałów nie ustaje w atakach na Trudeau, co oczywiście odbije się na kandydatach partii liberalnej w następnych wyborach. Pośowie pochodzenia polskiego, należący do tej partii

odsunęli się od swego przywódcy. Innego wyjścia nie mieli. ■ Kongres, niektóre organizacje oraz szereg osób wystosowali telegramy i listy protestacyjne skierowane do premiera Trudeau, względnie do ministra Spraw Zagranicznych, MacGuigana. Również na łamach prasy anglo- i francuskojęzycznej ukazało się sporo listów krytykujących stanowisko Kanady w sprawie Polski. Jak dotychczas nie wywarło to jednak żadnego wpływu. ■ Wszystkie ośrodki polonijne z Kongresem na czele rozwinęły dużą aktywność. Zdołano dotrzeć do bodajże wszystkich czołowych pism, rozgłośni radiowych i stacji telewizyjnych. Należy podkreślić, że Prezydium Światowego Kongresu Wolnych Ukraińców wysłało na ręce prezesa Jana Kaszuby telegram, w którym wyrażono „głębką sympatię i moralne poparcie dla bohaterskiej walki narodu polskiego pod przewodnictwem 'Solidarności'”. Wydarzenia w Polsce spowodowały nawet zbliżenie, i pewną współpracę z grupą ukraińską. Młoda organizacja „Grupa Solidarność i Niepodległość” skupiająca emigrantów ostatniej fali rozwija działalność polityczną, niejako według programu czy na platformie „Solidarności”. ■ Redakcję *Związkowca* objął z dniem 1 stycznia br. Jacek Adolf, który od maja 1981 roku pracował w tym piśmie. W Polsce p. Adolf pracował w redakcji *Tygodnia Polskiego* w Londynie. ■ Zadłużenie Polski wobec banków kanadyjskich wynosi 438 mln dolarów, w tym 120 mln Royal Bank, 90 mln Bank of Montreal i 72 mln National Bank. ■ Ilość marynarzy, członków załóg statków rybackich, którzy pozostali w Kanadzie wzrosła do 120. Władze PRL zapłaciły należność za postój, naprawy, zaopatrzenie itp. i wobec tego wszystkie statki opuściły porty kanadyjskie. ■ Centrala Związków Zawodowych Kanady podała do wiadomości, że p. Zygmunt Przetakiewicz jest przedstawicielem „Solidarności” na Kanadzie i w tym charakterze pracuje w Centrali. Zgodnie z decyzją rzeczników „Solidarności” na Zachodzie, również i w Kanadzie ogłoszono 30 stycznia br. „Dniem Solidarności” i przewidziano masowe demonstracje w całym kraju. ■ W ramach Serwisu Międzynarodowego Radio Canada polski program został rozszerzony do 45 minut. Codzienne audycje w języku polskim są transmitowane do Polski o godz. 5-ej po południu czasu polskiego na falach 13, 16, 19 i 25. ■ Marek Starowicz, kierownik tygodniowego programu politycznego państwowej rozgłośni radiowej CBS, uruchomił nowy program w telewizji. Wieczorny serwis został przesunięty z godziny 11 na 10 i rozszerzony do jednej godziny. Obok informacji, w tym własnych korespondentów zagranicznych, przeprowadzane są wywiady z różnymi osobami na temat aktualnych zagadnień politycznych, konfrontując jak najbardziej skrajne opinie.

KRONIKA NORWESKA

Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce 13 grudnia 1981 roku wywołało niemal jednogłośnie protesty w całej Norwegii. Przedstawiciele rządu, partii politycznych, radio i telewizja oraz prasa popęły zarządzenia junty wojskowej Jaruzelskiego. Od pierwszej chwili podkreśla się, że Norwegia popiera żądania zniesienia stanu wojennego, uwolnienia internowanych, podjęcia dialogu z „Solidarnością” i wznowienia ruchu demokratyzującego życia polityczne i społeczne w Polsce. Oczywiście jedynym głosem popierającym juntę były wypowiedzi norweskiej partii komunistycznej, która nie ma zresztą żadnego wpływu (komuniści nie są reprezentowani w parlamencie; a w ostatnich wyborach, we wrześniu 1981 roku, uzyskali mniej niż 1% głosów). W swych pierwszych wystąpieniach premier rządu konserwatywnego, Kaare Willoch i minister Spraw Zagranicznych Svend Stray podkreślili, że Norwegia będzie udzielała i rozszerzała pomoc humanitarną dla

Polski. Wydano natychmiast zarządzenia ułatwiające Polakom starania o azyl polityczny w Norwegii oraz o przedłużenie pobytu tym, którzy przebywają w Norwegii na podstawie wiz turystycznych. Ilość osób w tej sytuacji nie przekracza 150 i większość wyraziła życzenie tymczasowego pozostania w Norwegii. Azyl polityczny uzyskało dotychczas 6-ciu marynarzy. ■ 22 grudnia 1981 roku zorganizowano w Norwegii 5-minutowy „strajk protestacyjny” przeciwko wydarzeniom w Polsce. Wzięły w nim udział wszystkie urzędy państwowe z członkami rządu włącznie, wszystkie urzędy komunalne, przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, związki zawodowe i wiele organizacji społecznych. Stały koleje, tramwaje i autobusy. Przed ambasadą PRL odbyła się masowa demonstracja. ■ Król Norwegii Olaf V oświadczył w swym tradycyjnym przemówieniu 31 grudnia 1981 transmitowanym przez radio i telewizję: „Sytuacja, która zaistniała w Polsce jest wielce niepokojąca; wiemy, że naród polski cierpi nie tylko z powodu politycznych wydarzeń w swoim kraju, lecz również na skutek braku żywności podczas ciemnej i mroźnej zimy. W tej sytuacji winniśmy naszym polskim przyjaciółom okazać nasze współczucie i poparcie. Rozpoczęliśmy już naszą akcję pomocy. Cześć wszystkim, którzy okazali inicjatywę w tym kierunku. Jak najgorzej apeluję do wszystkich norweskich kobiet i mężczyzn, by ten zapalony płomień został podtrzymany tak długo, jak tego będzie potrzeba”. ■ Norwegia przyłączyła się do deklaracji członków NATO w sprawie sytuacji w Polsce. Rząd norweski, podobnie jak i inne kraje skandynawskie, nie mógł zdecydować się na sankcje gospodarcze wobec Związku Radzieckiego i junty wojskowej w Polsce. Podjęto jednak mniej demonstracyjne kroki, np. odwołano wizytę delegacji parlamentu norweskiego w Moskwie. Przewodniczący Centralnego Zarządu Związków Zawodowych, Tor Halvorsen, odłożył swoją podróż do ZSSR. ■ Akcja pomocy norweskiej dla ludności polskiej rozszerza się coraz bardziej. Liczne organizacje humanitarne z Czerwonym Krzyżem na czele niemal codziennie odprawiają transporty paczek z żywnością, lekarstwami i odzieżą. Podczas świąt Bożego Narodzenia we wszystkich kościołach — protestanckich i katolickich — miała miejsce kwesta na rzecz pomocy dla Polski. W ciągu kilku dni zbiórka przekroczyła milion koron norweskich (1/4 mln dolarów). Do połowy stycznia ogólna suma (ze źródeł państwowych i zbiorów społecznej) osiągnęła 80 mln koron (16 mln dolarów). W ciągu pierwszego półrocza bież. roku suma ta zapewne będzie podwojona. Czerwony Krzyż i inne organizacje wysyłają specjalne paczki dla oznaczonych grup w Polsce, m.in. dla matek noworodków, dla chorych w szpitalach, dla inwalidów itp. Współpracując z Ligą Czerwonego Krzyża w Genewie Norweski Czerwony Krzyż wysłał kilka transportów paczek przeznaczonych dla internowanych. Paczki te zawierały przede wszystkim artykuły toaletowe (mydło, pasta i szczteteczki do zębów itp.). W pierwszym z tych transportów wziął udział generalny sekretarz Norweskiego Czerwonego Krzyża, O. Granna. Polacy przebywający w Norwegii nie uważają za najlepsze rozwiązanie, aby odbiorcą norweskiej pomocy był Polski Czerwony Krzyż. W tutejszych kołach polskich podkreśla się, że pomoc najpewniej dochodzi do ludności, gdy jest przekazywana na ręce Kościoła katolickiego w Polsce.

Ivar LUNDE
Ambasador Norwegii

Listy do Redakcji

Waszyngton, 8 stycznia 1982.

Drogi Panie Redaktorze!

Telewizja warszawska doniosła w audycji z 18 grudnia 1981 o wykryciu i skonfiskowaniu w siedzibie „Solidarności” — Region Mazowsze kopii listu do mnie z 8 września 1981, w którym „Solidarność” prosi o zgodę na publikację w wydawnictwie związkowym moich książek, w pierwszej kolejności „Polskiego Państwa Podziemnego” i „W Imieniu Rzeczypospolitej”. Telewizja dodała, że „Solidarność” zwróciła się w tej sprawie równocześnie do Pana.

Wspomniane pismo „Solidarności” z 8 września 1981 zostało wysłane do mnie normalną „legalną” drogą, gdyż listem poleconym nadanym na pocztę w Warszawie 14 września 1981, zatem musiało przejść przez cenzurę, która zapoznała się z jego treścią już we wrześniu 1981. W świetle tych faktów „wykrycie i konfiskata” kopii tego pisma w biurach „Solidarności” dopiero po 13 grudnia 1981 jest zwykłym kłamstwem, które pragnę napietnować.

Podobnie przeszedł przez cenzurę mój artykuł pt. „Służba Zwycięstwu Polski” ogłoszony przez „Tygodnik Solidarność” z 13 listopada 1981. Cenzura, powołując się na odpowiednie przepisy, wstawione do treści artykułu, wykreśliła w nim w dwóch miejscach słowa „okupacja sowiecka”.

Ściskam mocno dłoń Pana,

Stefan KORBOŃSKI

Cooma, 19 stycznia 1982.

Drogi Panie Redaktorze!

W styczniowym numerze *Kultury* Stefan Kisielewski określił Australię jako „najtrzeźwiejszy i najpraktyczniejszy kraj świata”.

Mieszkam na tym kontynencie już od 32 lat — a nie kilka migawkowych tygodni — i mam poważne podstawy do twierdzenia że Kisiel przesadził. Ale list do redakcji nie jest dobrą okazją do choćby miniaturowej debaty socjologicznej.

Jednak sądzę, że nie jestem jedynym z tutejszych imigrantów którego zastanowiły tak pochopnie użyte superlatywy, spod tak doświadczonego pióra, i po tak krótkim pobycie.

Łączę najlepsze pozdrowienia,

Adam NASIELSKI

Szanowny Panie,

Zdziwi Pana być może, że list swój kieruję właśnie na Jego ręce, ale jest Pan jedynym znanym mi z imienia i nazwiska człowiekiem w Paryżu, zajmującym się na stałe sprawami kulturalno-literackimi w środowisku polonijnym, a sprawa, którą chcę poruszyć jest takiej właśnie natury. Mieszkam stale w Polsce i studiuje na jednym z uniwersytetów. Kończy się właśnie mój kilkutygodniowy pobyt w Paryżu. Znudzony już wszystkimi turystycznymi atrakcjami kulturalnej stolicy świata postanowiłem odwiedzić miejsce skromniejsze, lecz bardzo mi bliskie — przytułek dla weteranów polskich Dom św. Kazimierza przy 119, rue du Chevaleret. Swoje przeżycie podczas tej wizyty porównać mogę do stanu psychicznego Norwida z wiersza „Nerwy”, choć przyczyna inna. Nic, żaden napis — ślad bodaj najmniejszy, nie wskazuje, że przez sześć ostatnich lat swojego życia mieszkał tu i umarł największy polski poeta, genialny dramaturg, filozof, plastyk i wreszcie (Polacy są podobno na to czuli) patriota — Cyprian Kamil Norwid właśnie. Nie wiem, być może przeceniam go w swej subiektywnej ocenie, ale przekonany jestem o jednym — usunąć z literatury i umysłów polskich tej postaci — po prostu się nie da. Nie wymagam, by tablice pamiątkowe wisiały przy wszystkich (dziewięciu bodaj) paryskich mieszkaniach Poety. Możliwe, że żądanie najskromniejszego bodaj muzeum Norwida (wszak np. Biblioteka Polska posiada jego autografy) jest wygórowane, sądzę jednak, że francuską polonię stać (a jeśli nie, to myślę, że Polacy mieszkający w Kraju nie poskapiliby na ten cel środków) na najskromniejszą bodaj tablicę pamiątkową w ostatnim miejscu pobytu i śmierci autora „Vade-mecum”. Siostry zakonne prowadzące tam do dziś przytułek nie miałyby chyba nic przeciw. Ze okolica nie należy do turystycznych atrakcji Paryża w rodzaju ogrodów Tuilleries — nie ma chyba znaczenia (w Polsce spotyka się tablice upamiętniające np. kilkudniowy pobyt Balzaca). Dla „Ludzi” byłoby to godniejsze uwagi od wieży Eiffla — „osoby” zaś bez szkody dla pamięci i spuścizny Norwida mogą nie fatygować się w tak odległe regiony. Nie chciałbym, aby list mój potraktował Pan jako pretensję skierowaną do Niego osobiście, bądź też do redakcji *Kultury*. Uważam po prostu, że sprawa jest ważna, a naszym obowiązkiem, obowiązkiem „późnego wnuka” jest ocalić po Cyprianie Kamilu Norwidzie możliwie najwięcej.

Z poważaniem,

(Nazwisko znane Redakcji)

Londyn, 2 lutego 1982.

Szanowny Panie Redaktorze,

Dopisek raczej niż przypisek do analogii Büchner - Krasiński („Dwa profetyczne płomienie”, *Kultura* nr 1/412-2/413). Tłumaczem *Nieboskiej*, którą wystawił wiedeński Burgtheater w 1936 roku, był entuzjasta Büchnera, Franz Theodor Czokor — nie przypadek więc że w aurze swego entuzjazmu trafił na Krasińskiego. Informację o Czokorze podał mi Elias Canetti, towarzysz pięknych rozmów od lat.

Z pozdrowieniami,

Jerzy PIETRKIEWICZ

New York, 10 lutego 1982.

Szanowny Panie Redaktorze,

Korespondencja J. Darntona opublikowana w *New York Times* z 6 lutego 1982 poświęcona jest opisowi rozprawy przed sądem wojskowym w Gdyni. Oskarżony Władysław J. Trzeciński, delegat na zjazd Solidarności we wrześniu 1981, był bliskim człowiekiem Wałęsy. Zarzucono mu że wziął udział w zebraniu w domu studenckim w dniu 21 grudnia. P. Trzeciński potwierdził że bywał tam niejednokrotnie ale nie dla brania udziału w zebraniu, lecz dla odwiedzenia przyjaciół z którymi grywał w karty. Szereg świadków oskarżenia wycofało swoje uprzednie zeznania, prawdopodobnie wymuszone. Tym niemniej sędzia przewodniczący, komandor marynarki wojennej (nie wiedziałem że U.B. posiada morską flotę) skazał p. Trzecińskiego na 9 lat więzienia.

Podobne wyroki mnożą się. Są one surowsze niż za Bieruta a nawet niż dziś u mocodawców Jaruzelskiego w Moskwie. Sądzę że gwałty policyjne i podobne wyroki nie mogą pozostać bezkarne. Sugeruję że zarówno w Kraju jak i na emigracji powinna powstać kartoteka nazwisk tych osobników, podobnie jak to miało miejsce w wypadku niemieckich przestępców wojennych. Kiedy warunki na to pozwolą łatwiej będzie ręce sprawiedliwości ich dosięgnąć.

Łączę wyrazy szacunku,

Adam RUDZKI

ODPOWIEDZI REDAKCJI

- B.C.S., Australia.** — Styl rzeczywiście zbyt staroświecki.
T.G., Paryż. — „Połączenie wysiłków wszystkich organizacji polskich za granicą w jeden organizm” wydaje nam się i mało realne i niezbyt zresztą wskazane. Z wiersza nie skorzystamy.
J.M., Brazylia. — Bardzo dziękujemy za miłe słowa pod adresem *Kultury*. Wiersz nie nadaje się niestety do druku.
J.O., Francja. — Oba Pana wiersze wydają nam się słabe.
J.J.B., RFN. — Bieżące wiadomości o działalności naszego wydawnictwa znajdzie Pan w numerach *Kultury*; wykaz książek wydanych w przeszłości — w katalogach. Wiersze Pana, bardzo retoryczne i publicystyczne, nie zostały zakwalifikowane do druku.
Prof. L.F., USA. — Nie skorzystamy z przysłanych nam piosenek.
A.S., Szwecja. — Szlachetny w intencjach, wiersz Pana jest poetycko bez wartości.
E.H.J., USA. — Wiersz Pani wydaje nam się banalny.
K.J., Paryż. — Za dużo chyba w Pana wierszach włóczenia wielkich i uroczystych słów.
N.R., RFN. — Fraszki i wiersze są po prostu złe, artykuł nie wychodzi poza gromkie ruganie.
Z.W., Paryż. — Pani trzy „poematy” nie nadają się do druku.
G.B., RFN. — Nie skorzystamy z przysłanych nam przez Pana materiałów.
H.M.S., USA. — Wybraliśmy do druku wiersz „Odjeżdżamy”.
A.L., Szwecja. — Naturalnie podzielamy Pana gniew, ale krzyk nie jest najlepszą formą publicystyki.
Antoni Libert, Szwecja. — Nie zamieścimy.
W. O., Verdun, Francja. — Pana list przekazaliśmy p. St. Kisielewskiemu.
Z. Jasińczyk Jabłoński, Anglia. — „List do P. Lipskiego” przeczytaliśmy z zażenowaniem. Nie zamieścimy.

A.P., w Kraju. — Wierszy już drukowanych nie przedrukujemy.**A.K., w Kraju.** — Z wierszy nie skorzystamy, dziękujemy za przyjazne słowa.**M.B., w Kraju.** — Pana pamiętnik, czy raczej dziennik, wydaje nam się mało interesujący.**L.F., w Kraju.** — Wiersze Pana nie nadają się do druku.**T.S., w Kraju.** — „Styl porno”, jak Pan to określa, jest w tym opowiadaniu celem samym w sobie. Stąd efekt nużącej monotonii. Nie skorzystamy.

Artykuł J. J. Lipskiego „Dwie ojczyzny — dwa patriotyzmy” zamieszczony w nrze 410 *Kultury* z października ub. roku wywołał ożywioną dyskusję, w której *Redakcja Kultury* również zamierzała wziąć udział. Ponieważ jednak w czasie puczu gen. Jaruzelskiego J. J. Lipski został aresztowany, nie ma o nim żadnych wiadomości a jego stan zdrowia budzi największy niepokój, dyskusję odkładamy do chwili kiedy J. J. Lipski będzie mógł wziąć w niej udział. Temat jego eseju długo jeszcze, niestety, będzie paląco aktualny.

REDAKCJA

KULTURA

TRZECI ZESZYT SPECJALNY W JĘZYKU ROSYJSKIM

Zawiera m.in.: *Niepodległość Polski a Rosja; Przemówienie Czesława Miłosza w Akademii Szwedzkiej z okazji otrzymania Nagrody Nobla; Czesław Miłosz: Wiersze* (w przekładzie Josifa Brodskiego; Gustaw Herling-Grudziński: *Wizyta w Pradze*; Marek Hłasko: *Cmentarze z przedmową G. Herling-Grudzińskiego; Wiktor Sukiennicki: Polsko-rosyjska antynomia; Maria Danilewicz Zielińska: Polskie zabytki wywiezione do ZSSR.*

Str. 240.

Cena F. 35,00.

Dokumenty

DEKLARACYA

Zamiary, które Najjaśniejsza Imperatorowa Jeymość Całej Rossyi rozkazała ogłosić w Deklaracyi podaney przez Jey Ministra w Warszawie dnia... Maia Roku przeszłego, z powodu weyścia Woysk Jey do Polski, były bez wątpienia takiej natury, że powinny były pozyskać powolność, uszanowanie, a nawet i wdzięczność całego Narodu Polskiego. Wszelakoż Europa widziała, jakim sposobem były one przyjęte i cenione. Dla utorowania drogi konfederacyi Targowickiej, przez którą ona dostąpić mogła użycia Praw swoich i właściwie należącey sobie Władzy, należało było iść się sposobu oręża, i Sprawcy Rewolucyi 3. Maia 1791 Roku, jako-też ich Stronnicy, nie zeszli z poboioiwiska, dokąd zwywali byli Woyska Rossyjskie, aż będąc przez ich usiłowania zwyciężonemi.

Lecz chociaż oparcie się jawne ustało, dało atoli miejsce machynacyom sekretnym, których sprężyny subtelne tym są niebezpieczniejsze, że często przed naybystrzejszym dozoru okiem nikną, a nawet praw osiągnięcia uchodzą.

Duch fakcyi i zamięszania tak dalece się rozkrzewił, że ci, którzy się zatrudniają szkodliwą natchnięcia i rozprzestrzenienia onego robotą, uchybiwszy celów intryg swoich u Dworow Cudzoziemskich, gdzie usiłowali uczynić zamiary Rossyi podeyrzanemi, obrócili swoje usiłowania na omawianie Pospólstwa, zawsze łatwo zwięść się mogącego, a naostatek dokazali tego, że one stało się Uczestnikiem nienawiści i zawziętości, które oni powzięli przeciwko temu Imperium, będąc zawiedzeni na swoich występnych nadzieiach. Nie mówiąc o wielu uczynkach pospolicie wiadomych, które dokazywają skłonności złośliwie naywiększej liczby Polaków, dość jest powiedzieć, że oni potrafiliby użyć na złe Prawideł ludzkości i umiarkowania, doktórych Generałowie i Officyerowie Woysk Nayiaśniejszey Imperatorowej Jeymości, podług danych sobie wyraźnych rozkazow, przystosowywali postępowanie i czynności swoje, tak dalece, że powstali przeciwko nim we wszelkich sposobach urągania i złego obeyscia się, że nayzuchwalsi odważyli się mówić o Nieszporach Sycylijskich, grożąc im podobnym losem.

Taką to nadgrode ci nieprzyjaciele spokoyności i dobrego porządku, które Nayiaśniejsza Imperatorowa Jeymość chciała

przywrócić i ugruntować w ich Oyczyźnie, zachowywali wspaniałym tey Monarchini zamiarom. Z tego można sądzić o szczerości Akcessu naywiększej onych liczby do terazniejszey Konfederacyi, jako-też o trwałości i niewzruszoney mocy pokoju wewnątrz i zewnątrz Rzeczypospolitey.

Lecz Imperatorowa Jeymość, będąc od trzydziestu lat przyzwyczajoną do pasowania się zrozruchami ustawicznymi tego Kraiu, i zaufaną w sposobach przez Opatrzność sobie użyczonych ku wstrzymaniu w granicach dotąd tam panujących różnic, byłaby trwała w swoich usiłowaniach nieinteressownych, i puściłaby daley w niepamięć wszystkie uskarżenia się przeciwko niemu pobutki, jako-też i sprawiedliwe pretensye, do których ono prawo Jey nadała, jeżeliby się nie okazywały inne rodzaju ieszcze ważniejszego i niebezpieczniejszego bezprawia.

Szaleństwo nadnaturalne Ludu, niegdyś tak kwitnącego, teraz zaś upodłonego, rozszarpanego, i stojącego nad brzegiem gotowej pożreć Go przepaści, zamiast żeby było celem wzdrygnięcia się dla tych Burzycielów, zdaie się owszem być dla nich przykładem do naśladowania. Oni pracują, ażeby wprowadzić na łono Rzeczypospolitey tę naukę piekielną, którą Sekta bezbożna, świętokradzka i oraz niegodziwa zrodziła na nieszczęście i zniszczenie wszystkich Społeczeństw Duchownych, Cywilnych i Politycznych. Już Kluby, spokrewnione z Klubem Jakubinów Paryskich, są ustanowione w Stolicy, jakoteż w wielu Prowincyach Polskich. One wywierają sekretnie jad swój, wlewają Go w umysły i do burzenia się w nich podniecają.

Ustanowienie tego ogień wybuchającego zródła, tak niebezpiecznego dla wszystkich z Państwami Rzeczypospolitey sąsiadujących Mocarstw, musiało naturalnie wzbudzić ich baczność.

Zatrudniły się one wspólnie wyszukaniem sposobów jak nayzdatniejszych do przytłumienia złego w samym jego początku i do odwrócenia zarazy od własnych swoich Granic.

Nayiaśniejsza Imperatorowa Jeymość całej Rossyi i Nayiaśniejszy Król Jmć Pruski, za zgodą Nayiaśniejszego Cesarza Rzymskiego, żadnego innego w tey mierze skuteczniejszego, dla swego respective bezpieczeństwa, nie uznali sposobu, nad ten, ażeby zawrzeć Rzeczypospolitę Polską w granicach ścisleyszych, urządzając dla Niey exystencyą i proporcye Państwa sredniego stopnia właściwsze, a któreby ułatwiły sposoby pozyskania i zachowania, nie naruszając starożytney Jey wolności, Rządu mądrego i dokładnego, a oraz dość mocnego i czynnego do zapobieżenia i poskromienia wszystkich nierządów izamieszania, które tak często nadwerężały własną Jey samey i Sąsiadujących z Nią spokoyności.

Będąc przeto ziednoczeni doskonałym porozumieniem się, względem celów i prawideł Nayiaśniejsza Imperatorowa Jeymość Całej Rossyi i Nayiaśniejszy Król Jmć Pruski są u siebie naymocniey przeświadczeni, że nie mogą lepiej za pobjezd zupełnemu zniszczeniu, którym Rzeczypospolitey grożą panujące w niey niezgody, zwłaszcza zaś te dziwotworne i obłąkane zda-

nia, które się w niey zaczynają okazywać, jak przyłączając do swoich respective Państw te Jey Prowincye, które teraz z niemi graniczą, i biorą one natychmiast w aktualną swoją possessyą, końcem zastąpienia onych wcześniej od skutków okropnych tych zdań, które w nich rozsiewać usiłują.

Rzeczni Monarchowie, oznajmując całemu Narodowi Polskiemu w ogulności o swoim w tey mierze stałym i nieodmiennym postanowieniu, wzywają Go do nayprędzszego na Seym zgromadzenia się, końcem ułożenia się po przyjacielsku względem tego obiektu, a oraz do przyłożenia się do zamiarów zbawiennych, które Oni mają względem zapewnienia mu napotym stanu Pokoju nienaruszonego i Rządu stałego i gruntownego.

28 Marca

w Grodnie dnia _____ 1793 Roku.

9 Kwietnia

Podpisano:

Jakub de SIEVERS

Extraordynaryiny i Pełnomocny Wielki Poseł
Nayiaśniejszy Imperatorowey Jeymości
Całey Rossyi.

UNIWEERSAŁ POŁANIECKI*

(fragment)

„Cały ciąg Tyranii Moskiewskiej jest dowodem, do iakiego stopnia ta przemoc miotała losem Naszym, i używając koleją przekupstwa, zwodniczych przyrzeczeń, podchlebiania przesądom, głaskania namiętności, burzenia jednych przeciwko drugim, czerzenia u obcych, wszystkiego słowem co złość piekielna z chytrością nayprzewrotniejszą połączona wymyśleć może. W tylokrotnych zdarzeniach w których Polacy do broni przeciw niey się porywali, może ten Ród Rozbóyników liczyć iedno nad niemi zwycięstwo? a przecież zawsze koniec śmiałości Polskiej był ten, że zwyciężony nieprzyjacieli wracał na karki Zwycięzców iarżmo na moment ulżone. Zkąd więc pochodził taki Rzeczy Polskich obrót? czemu ten Naród łączał bez sposobu wydobycia się? oto ztąd że chytrność Moskiewskich Intryg mocniejsza niż broń, gubiła zawsze Polaków samemi Polakami”.

* NSZZ „Solidarność”, region Mazowska zamierzała wydać plakat z tekstem Uniwersału. Plakat ten został skonfiskowany, gdyż cenzura stwierdziła, że „jest tam zbyt wiele akcentów antyradzieckich”. Szło o dwa pierwsze akapity Uniwersału.

Tomasz Płodowski, Upper Montclair, N.J. (USA), po raz 14-ty	
— \$ 48,00	F. 283,00
Józef Polak, Spanga (Szwecja), po raz 2-gi	F. 400,00
Czesław L. Rawski, Chicago, Ill. (USA), — \$ 15,00	F. 88,50
Dr S. Sadowski, Windsor, Ont. (Kanada), po raz 7-my	F. 221,07
Michał Sienko, South River, N.J. (USA), po raz 6-ty — \$ 8,00	F. 45,50
Marian Sierant, Norwich, Conn. (USA) — \$ 8,00	F. 45,50
Anna Skibińska, Edinburgh (Wielka Brytania)	F. 236,00
Aleksandra Stachelska, Althol Ext. (Afryka Południowa), po raz 9-ty	F. 310,00
S. Szynalski, Ste. Agathe, Man. (Kanada) — \$ c. 60,00	F. 292,00
Edmund Sułkowski, Schenectady, N.Y. (USA) — \$ 16,00	F. 94,00
A. Waroczewski, Etobicoke, Ont. (Kanada), po raz 18-ty — \$ c. 52,00	F. 245,00
Jerzy Wandel, Wieden (Austria)	F. 40,00
Edda Werfel, Wieden (Austria), po raz 2-gi	F. 100,00
Lucja Wieczorek, Rueil Malmaison (Francja)	F. 200,00
Prof. Janusz K. Zawodny, Claremont, CA (USA), po raz 18-ty — \$ 28,00	F. 165,00
Aleksander Zawadzki, Westfield, Mass. (USA), po raz 10-ty — \$ 8,00	F. 45,50
Maria i Bogdan Zaborsey, Ottawa, Ont. (Kanada) — dla uczczenia pamięci nieodżałowanych przyjaciół prof. dr. Aleksandra Turyna z Urbana, Ill. i prof. dr. Michała Laskowskiego z Buffalo, N.Y.	F. 100,00
Janusz Zembrzusi, Anglet (Francja), po raz 36-ty	F. 764,00
Teresa Zurawska, Cambridge, Ont. (Kanada), po raz 3-ci	F. 40,00
Anonimowo z Lozanny	F. 309,60
Anonimowo z Nowej Zelandii — \$ A. 12,00	F. 78,00
Bezimiennie z Baden (Szwajcaria), po raz 4-ty — Fr szw. 100,00	F. 310,00
Bezimiennie z Canberry (Australia), po raz 10-ty	F. 297,00
Bezimiennie z Paryża	F. 20,00
Bezimiennie z Milwaukee (USA), po raz 17-ty — \$ 23,00	F. 136,00

DZIĘKUJEMY!

WPLATY NA POMOC DLA WALCZĄCYCH W KRAJU

ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKA

Anonimowo ze Szwecji — na pomoc dla internowanych, uwiezionych i ich rodzin — Krs 1.000,00	F.1.030,93
Bezimiennie z Lailly-en-Val (Francja)	F. 100,00
Bezimiennie z Rouen (Francja) — pomoc dla uwiezionych	F. 100,00
A.T. (USA) — \$ 489,50	F.2.839,00
Prof. Zbigniew Brzeziński, McLean, VA (USA) — \$ 1.000,00	F.5.800,00
W. Buissing Van Beers, Middelburg (Holandia) — Flh 500,00	F.1.153,93
Tomira Buxell, Wellesley, MA (USA) — \$ 908,00	F.5.266,00
Zbigniew Gross, Strasbourg (Francja)	F. 90,00
Leon L. Keyna, Launceston (Australia) — \$ A. 1.000,00	F.6.485,00
K.R. z North Porth, FL (USA) — \$ 20,00	F. 116,00
Józef Kunc, Long Beach, CA (USA) — od Przyjaciół z Kalifornii na Fundusz Samopomocy Społecznej — \$ 50,00	F. 290,00
Mec. Feliks Mantel, Paryż	F.1.000,00

Wanda Pilecka, Pau (Francja)	F. 500,00
Krystyna Piórkowska, Nowy Jork — \$15,00	F. 87,00
Stanisław Radwański, Paryż	F. 500,00
Wojciech Skalmowski, Bruksela	F. 450,00
Dr Zygmunt Stankiewicz, Sztokholm — zamiast kwiatów na grób Matki śp. Antoniny Stankiewicz	F. 300,00
Alina i Walery Starzewscy, Washington — \$50,00	F. 290,00
Stanley Szayna, Philadelphia, PA (USA) — \$10,00	F. 58,00
Lidia Wojtowicz, Madison, WI (USA) — sumę zebraną przez Komitet Obrony Praw Ludzkich w Polsce — \$300,00	F.1.740,00
C. Waluk, Kitchener, Ont. (Kanada) — pomoc dla rodzin prześladowanych w Polsce	F. 160,00
F. J. Zaremba, Bordentown, N.J. (USA) — \$8,00	F. 45,50

WPŁATY NA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

R.T. z Paryża	F. 200,00
Maria Bielczyńska, Kopenhaga	F. 25,00
Claire, Paryż	F. 100,00
Laura D. Foley, Nowy Jork — \$20,00	F. 116,00
Elisabeth Kiss, Paryż	F. 500,00
Pastor O. Edward J. Erbe, Madison, WI (USA) — na pomoc dla prześladowanych członków NSZZ „Solidarność” sumę zebraną 1 stycznia 1982 r. w kościele Our Lady of Peace w Madison po mszy św. na intencję pokoju i wolności w Polsce — \$800,75	F.4.644,35
N.N. z Finlandii — Krs 130,00	F. 135,00
Janina Nyholm, Santa Barbara, CA (USA) — sumę zebraną przez organizację polsko-amerykańskie w Santa Barbara — \$500,00	F.2.900,00
Simone Point, Sannois (France)	F. 70,00
Stanisław Radkowski, McGuire, AFB, N.J. (USA) — \$198,00 + \$100,00	F.1.728,00
Bogdan Szafraniec, Chicago, Ill. (USA) — na pomoc dla robotników, którzy strajkowali i ich rodzin — \$148,00	F. 858,00
Geneviève Vasse, Choisy-le-Roi (Francja)	F. 100,00
Stanisław Waszak, Villefranche-sur-Mer (Francja)	F. 500,00

WPŁATY NA KRAJOWY FUNDUSZ WYDAWNICZY

Inż. Mieczysław Bornet, Toronto, Ont. (Kanada)	F. 102,50
Krystyna Piórkowska, Nowy Jork — zamiast kwiatów na grób Jerzego Lipka — \$20,00	F. 116,00

WPŁATY NA K.P.N.

H. Arter, Padstow (Australia) — \$A.20,00	F. 129,00
Tadeusz Brzostek, Paryż — dla rodzin uwieczonych z K.P.N.	F. 200,00
S. Płoniska, Bondi (Australia) — \$A.20,00	F. 129,00

Bezimiennie ze Strasbourga (Francja) — na pomoc dla rodzin uwieczonych z NOW-iej
 F. 140,00 |

Na Apel „Konfederacji 76” w USA wpłacili: R. Winowski i T. Dziekanowski po \$50,00; E. Evans — \$30,00; W. Bożek i B. Pilecki po \$10,00; zaś w Redakcji Listów do Polaków złożył G. Jezierski — \$20,00 — razem: \$170,00, z czego na:
 Studencki Ruch Oporu — \$150,00
 F. 870,00 || K.P.N. — \$20,00 | F. 116,00 |

Na Apel „Konfederacji 76” w USA wpłacili: T. Dziekanowski — \$50,00; W. Evans — \$30,00; R. Winowski — \$25,00; B. Brodzicki, R. Konopka, C. Bałdowski po \$20,00; B. Pilecki — \$10,00; Bezimiennie z Newark — \$2,00 — razem: \$177,00 — z czego na:
 Studencki Ruch Oporu — \$157,00
 F. 911,00 || NSZZ „Solidarność” — \$20,00 | F. 116,00 |

Związek Koleżanek z Sacré Cœur w Bordeaux:
 na „Solidarność”
 F. 500,00 || na Pomoc dla Walczących w Kraju | F.1.500,00 |

Związek Koleżanek z Sacré Cœur w Paryżu — na Niezależny Związek Studentów w Polsce
 F. 450,00 || Mme X z Sacré Cœur w Montpellier — na Niezależny Związek Studentów w Polsce | F. 200,00 |

P.O. Box 67831, Los Angeles, CA 90067-0831, USA



Original
Country
Recording

WYDAWNICTWO PŁYTOWE Z HOLLYWOOD

poszukuje zainteresowanych zakupem licencji bądź dystrybutorów na terenie państw europejskich, Australii i Kanady nowo wydanych płyt:



1. „Piosenki SOLIDARNOŚCI”

Dwupłyty album nagrany na pamiętnym festiwalu w Gdańsku.

2. „Pasterka w Wadowicach”

Oryginalne nagranie z rodzinnego kościoła Jana Pawła II.

3. „Jan Paweł II”

Inauguracja i Msza Pontyfikalna z nagrań Radia Watykan — 3 płyty.

4. „Christopher”

Jedyna amerykańska płyta tragicznie zmarłego Krzysztofa Kleczona.

5. „Sexy Polish Folk Songs” Vol. I

Nagranie etnograficzne przyspiewek łowickich.

6. „Sexy Polish Folk Songs” Vol. II

Piosenki w stylu „Polka” wykonywane przez zespół z Polski.

Prosimy pisać na nasz adres:

**ECHO Original Country Recording,
P.O. Box 67631, Los Angeles, CA 90067-0631, USA.**

Włoski korespondent „Kultury”: Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI
Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 66 57 28.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le Roi, 78600 Maisons-Laffitte.

Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.
Commission Paritaire N° 60789.
Dépôt légal: 1^{er} trim. 1982.

Imprimé en France

KULTURA

REDAKTOR: JERZY GIEDROYC
Adres Redakcji: 91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte - Telefon: (3) 962-19-04

PRZEDSTAWICIELSTWA

	Egz. poj.	Prenumerata	
		1/2-roczna	roczna
AFRYKA POLUDNIOWA : Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti Str., New Muckleneuk, Pretoria, 0002	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00
ARGENTYNA : « Liberia Polaca », Serrano 2076, Buenos Aires, Suc 25	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00
AUSTRALIA : Polish Book Depot VISTULA, Daking House, Rawson Place, Sydney NSW, 2000, Tel. 212-2013	\$A. 4,50	\$A. 26,00	\$A 48,00
AUSTRIA : Henryk Odlanicki-Poczobut, Wien I, Schönlaterngasse Nr 5/2, Stiege/Türe 14, Tel. 52-40-762	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00
BELGIA : Janina Korab Brzozowska-Csaky, 19, Amédée Lynen, app. 57, 1030 Bruxelles, Nr konta pocztow. 7315-20. Tel. 218-69-23	F.B. 225,00	F.B. 1200,00	F.B. 2350,00
BRAZYLIA : prosimy o przesyłanie czeków do administracji « Kultury »	\$ US 5,00	\$ US 28,00	\$ US 52,00
DANIA : O. T. Zalewski, Postboks 41, 2880 Bagsvaerd ..	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00
FRANCJA : do nabycia w redakcji « Kultury » I w księgarniach polskich w Paryżu	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00
HOLANDIA : Mrs J. Minkiewicz, Wielingenlaan 6, Vlissingen, Tel. (01 184) 14073, Postgiro 1379176	Fl h 12,00	Fl h 60,00	Fl h 110,00
KANADA : Krystyna Krakowska, 770 Cr. Picard, Ville Brossard, P.O. J4W 1S5. Tel. (514) 465-2362; B. Krasuski, 8 High Park Blvd., Toronto, Ont. M6R 1M4; Very rev. Donald Malinowski, 23 Coralberry Ave., Winnipeg, Man. R2V 2P2, Tel. 339-5577; Z. Micherdzinski, 285-287 Ottawa St.N., Hamilton, Ont. L8H 3Z8. Tel. 545-2115; J. Korwin-Lopuszczański, 90 Hilliard Avenue, Ottawa K2E 6C2; « Polish Voice Publishing » Co., 1089 Queen St. W. Toronto 145 Ont. Polish Alliance Presse, Ltd. (« Zwiakowiec », 1636 Bloor St. W., Toronto, Ont., M6P 1A7	\$ Can. 6,00	\$ Can. 35,00	\$ Can. 60,00
NIEMCY : St Mikiciuk, 8 München 45, Gablonzerstr 7/1	DM 12,00	DM 60,00	DM 110,00
NORWEGIA : Br. Lubinski, Klommenstengt 8, Moss	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00
SZWAJCARIA : Maria Wasung, 6, rue des Lilas, C.P. 74, 1211 Genève 7. Tel. 44-32-51, Nr konta pocztow. 12.14431 ..	F.S. 10,00	F.S. 60,00	F.S. 100,00
SZWECJA : Norbert Zaba, Kalskärsgatan 3/IV, 115 33 Stockholm, Tel. (08) 60-15-70, Postgirokonto Nr 48 82 34-6	K.S. 25,00	K.S. 135,00	K.S. 260,00
U.S.A. : S. Dobczynski, Alma Shipping Co., 121 St. Marks Pl., New York, N.Y. 10009, Tel. 475-8886. Ada Dziewanowska, 3352 No Hackett Avenue, Milwaukee, Wis. 53211; T. Konopacki, 27437 Detroit Rd., Cleveland, Ohio, 44145, Tel. 871-48-47; Irena Kretowicz, 4254 - 34-th St., San Diego, Cal. 92104, Tel. 284-6271; Krystyna Leser, 1725 - 17-th St., N.W., Washington D.C. 20009; M. Kosciuch, 12331 French Rd., Detroit Mich. 48234; POLONIA Bookstore, 2886 Milwaukee Avenue, Chicago, Il. 60618, Tel. (312) 489-2554; Jan Wojcik, 674, Farmington Avenue, New Britain, Conn. 06053; Księgarnia Ludowa, Peoples Book Store, 5347 Chene Street, Detroit, Mich. 48211; Szwede Slavic Books, 2233 El Camino Real, Palo Alto, Cal., 94306, Tel. (415) 327-5590 & 851-0748.	\$ US 5,00	\$ US 28,00	\$ US 52,00
WIELKA BRYTANIA : Orbis Books (London) Ltd., 66 Kenway Rd., London, S.W.5. ORD. Tel. (01) 370 2210	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00
WŁOCHY : Witold Zahorski, Roma, via Gallia 60 int. 27., Tel. 75-67-241	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00

W krajach niewymienionych prenumerata roczna — F.260; półroczna — F.135.
Przesyłka pojedynczego numeru — F.3,00.

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konto pocztowe:
INSTITUT LITTERAIRE, 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi,
par 78600 MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18-228-56 (z Francji)
lub C.C.P. PARIS 18-228-38 (z zagranicy).

Nowości wydawnicze

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 345 — MARIA DANILEWICZ ZIELIŃSKA

BIBLIOGRAFIA

KULTURA (1974-1980).

ZESZYTY HISTORYCZNE (1974-1980).

DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICZA (1974-1980).

Str. 310.

Cena F. 85,00.

(Poprzednio ukazały się: Jan Kowalik — KULTURA 1947-1957).
Maria Danilewicz Zielińska: BIBLIOGRAFIA (KULTURA 1958-1973; ZESZYTY HISTORYCZNE 1962-1973; DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICZA 1959-1973).



TOM 346 — CZESŁAW MIŁOŚZ

„DZIEŁA ZBIOROWE” TOM XI

POEZJE

Tom III

Str. 112.

Cena 30,00.



TOM 347 — ZESZYTY HISTORYCZNE

ZESZYT PIĘCDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

Zawiera m.in. opracowania: Henryka Józewskiego — *Zamiast pamiętnika* (K.N. III. — Dwudziestolecie. — Myśli o Józefie Piłsudskim. — Wojna. — Okupacja. — Wyzwolenie rosyjsko-sowieckie. — Więzienie); W. Sukiennickiego — *Akcja interwencyjna ambasady R.P. w ZSSR*; J. Karskiego — *Przywódcy wolnego świata wiedzieli o zagładzie w 1943 roku*; J. Ciechanowskiego — *Józef Retinger (1888-1957) w świetle raportów brytyjskiego wywiadu z lat 1913 do 1941*; oraz POLEMIKI i RECENZJE.

Str. 240.

Cena F. 50,00.